

JOANNA

OPAL
BOJARSKA

KRYSTAŁOWI

POLOWANIE

CZĘŚĆ

3

JOANNA OPIAT
BOJARSKA

KRYSZTAŁOWI
POLOWANIE

CZĘŚĆ

3



MUZA

WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Dawid Wiktorski*

Redaktor prowadzący: *Małgorzata Burakiewicz*

Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*

Zdjęcia wykorzystane na okładce

© Lario Tus/Shutterstock

© Denis Belitsky/Shutterstock

© Nik Keevil/Arcangel Images

Ta książka jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do realnych osób i zdarzeń jest niezamierzone i całkowicie przypadkowe.

© by Joanna Opiat-Bojarska

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2019

ISBN 978-83-287-1269-0

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

tel. 691962519

Wydanie I

Warszawa 2019

Spis treści

Strona tytułowa
Karta redakcyjna
WYSTĘPUJĄ



ROZDZIAŁ 1
ROZDZIAŁ 2
ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4
ROZDZIAŁ 5
ROZDZIAŁ 6
ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8
ROZDZIAŁ 9
ROZDZIAŁ 10
ROZDZIAŁ 11
ROZDZIAŁ 12
ROZDZIAŁ 13
ROZDZIAŁ 14
ROZDZIAŁ 15
ROZDZIAŁ 16
ROZDZIAŁ 17
ROZDZIAŁ 18
ROZDZIAŁ 19
ROZDZIAŁ 20
ROZDZIAŁ 21
ROZDZIAŁ 22
ROZDZIAŁ 23
ROZDZIAŁ 24
ROZDZIAŁ 25

WYSTĘPUJĄ

ANDRZEJ „ENDRIU” ŚMIECHOWSKI – dobry mąż, przyjaciel i człowiek, funkcjonariusz wydziału kryminalnego.

HONORATA „HONIA” MARCHWIŃSKA – samotna matka i przede wszystkim policjantka wydziału kryminalnego, zwykle pomocna i optymistyczna, czasem miewająca problemy z alkoholem.

MICHAŁ IWAŃSKI i MACIEJ BARCZAK – młodzi policjanci z nowego, gorszego pokolenia. Mają ten sam kolor włosów, to samo miejsce służby w wydziale kryminalnym i ten sam problem po spotkaniu w lesie z Honoratą i Endriu.

PAWEŁ „DRIVER” DOBROGOWSKI – funkcjonariusz Biura Spraw Wewnętrznych Policji. Uzależniony od bólu i szybkiej jazdy. Posiadacz sporej listy kobiet chętnych na seks, ojciec Wiktora i były mąż Elki.

PAULINA „PAULA” STOPAREK – kiedyś *fuck friend* Drivera, dziś przyjaciółka dziennikarki Kingi Pomorskiej.

ZOFIA MAZUR – właściwa kobieta na właściwym miejscu, a przynajmniej tak lubi o sobie myśleć. Jako zastępca naczelnika Biura Spraw Wewnętrznych Policji trzęsie nie tylko biurem, ale właściwie całą poznańską psiarnią. Nie potrafi gotować, dlatego przyjaźni się z dziennikarzem lokalnej gazety, Dawidem Sarnowskim. A może nie tylko dlatego?

KAROL ŚLEDŹ – w genach odziedziczył miłość do rybek. Nie ma szczęścia do kobiet, ale dzięki temu całą pierwotną energię może skupić na obronie swojego fotela naczelnika BSWP.

TOMASZ KARDASZ – sensem jego życia jest czyszczenie struktur policyjnych z czarnych owiec. Nałogowo ogląda głupie filmiki, także na służbie. Ma przyjrzeć się sprawie Podolskiego i Mańczaka, którzy mogli przyczynić się do śmierci zatrzymanego na komisariacie.

HUBERT „HUBI” TOBISZOWSKI – w Narkotykach robi od zawsze, czyli zbyt długo. Właśnie próbuje się wypisać z firmy. Wierny jak pies swojej kochance o imieniu Depresja i przyjacielowi Mikołajowi „Mikiemu”

Sobczakowi.

GRZEGORZ KRUK – przedsiębiorca o wyglądzie cherubinka. Zdystansowany i umiarkowanie zrozpaczony po zniknięciu swojej ciężarnej żony Barbary. Wyznawca teorii, że im głośniej mówisz o swojej nowej miłości, tym będzie ona prawdziwsza.

IGOR „NOWY” KRAJEWSKI – wielki nieobecny, numer jeden na rynku narkotykowym, wysługujący się między innymi Czarnym i Cyganem. Pierwszy odpowiada za kontakt z ćpunami, drugi – z psami.



Widelec napotkał opór. Przycisnęła go jeszcze mocniej. Najpierw usłyszała trzask pękającej polewy czekoladowej, a później odgłos otwieranych drzwi.

Zdziwiło ją to, ponieważ o tej godzinie Ptasie Radio powinno być puste.

Starannie wybrała miejsce spotkania. Zadbała o każdy szczegół. Kawiarnia z dala od centrum. Wygodne krzesła. Niezbyt duże stoliki. Dobra kawa i smaczne desery.

Jej rozmówca chciał spotkać się na neutralnym gruncie. Zapewniła mu taki. Chciał, żeby pozostał między nimi dystans? Nie zamierzała go zmniejszać. Wiedziała, że osiągnie swój cel tylko wtedy, gdy wszystko zaplanuje w taki sposób, żeby dać mu złudne wrażenie, że to on kontroluje sytuację.

Przez telefon wyczuła, że wykorzysta każde jej potknięcie, by się wycofać, ale przyszedł, uścisnął jej dłoń, usiadł, przestudiował menu, zamówił kawę i ciasto, a później zaczął się rozglądać.

Po omówieniu kilku neutralnych tematów i otrzymaniu zamówienia złapała ochoczo za widelec i wbiła go w brownie. Kątem oka zauważyła, że w otwartych drzwiach pojawił się mężczyzna. Nie wszedł jednak do środka. Wycofał się.

Pierwszy kawałek ciasta został oderwany. Podobnie jak jej rozmówca, na co dzień stanowiący sprawnie działające ogniwo pewnego łańcucha.

– Cieszę się, że zgodziłeś się na spotkanie.

– Spotkanie?

– Na wywiad – poprawiła się. – Dziękuję.

– Podziękujesz, jak skończę – burknął, ale na jego twarzy pojawił się ledwo zauważalny uśmiech.

Poruszała się po omacku. Dopiero uczyła się go odczytywać. Był inny niż wszyscy jej dotychczasowi rozmówcy. Mroził spojrzeniem, a twarz miał pozbawioną mimiki.

– Jabłecznik to twoje ulubione ciasto? – Wskazała na zamówiony przez niego dodatek do kawy.

– Nie trać czasu. To najcenniejsza wartość w życiu człowieka. Myślałem, że to wiecie.

– Wiemy?

– Wy, ludzie mediów.

Skoro nie potrzebował gry wstępnej, przeszła do konkretów. Zerknęła kontrolnie na listę tematów, które chciała poruszyć, i włączyła dyktafon.

– Jak to się stało, że...

Drzwi znowu się otworzyły. Tym razem mężczyzna wszedł. Czapka z daszkiem zasłaniała mu większość twarzy, ze zdecydowanych ruchów wywnioskowała, że musiał tu być stałym bywalcem. Zamknął drzwi i zamiast rozejrzeć się w poszukiwaniu miejsca, ruszył przed siebie.

Celowo usiadła tak, by móc obserwować cały lokal. Wiedziała, że rozmówca usiadzie naprzeciwko niej. Chciała, żeby skupił się na rozmowie, a nie kontrolowaniu tego, co działo się w pomieszczeniu.

Był jednak czujny. Od razu zauważył, że coś przykuło jej spojrzenie. Odwrócił głowę w kierunku drzwi.

– Jak to się stało, że trafiłeś do Biura Spraw Wewnętrznych Policji?

Powinien ze skupieniem czekać na pytania i dawać cięte riposty, a nie rozglądać się na boki. Widziała jego profil i mogłaby przysiąc, że już zaczął się obracać w jej stronę, ale wtedy to usłyszała.

Głuchy i niski dźwięk. Jakby coś pękło. Pękło i leciało przed siebie, rozcinając powietrze.

Zidentyfikowała odgłos błyskawicznie. Strzał. To był strzał.

Poczuła coś ciepłego na twarzy. Rzuciła się pod stół. Nie było to najbezpieczniejsze schronienie, ale dobrze wiedziała, że w takich sytuacjach liczy się czas reakcji.

Nasłuchiwała.

Trzasnęły drzwi. Wzięła trzy głębokie wdechy i otworzyła oczy. Jej rozmówca leżał na podłodze.

– Hej? – Szarpnęła go za nogę.

Nie zareagował. Doczołgała się do jego głowy.

– Paweł!!! Paweł, kurwa mać, odezwij się! Odezwij się do mnie!!!

Starła się nie zauważać płynącej krwi. Wyjęła komórkę, wybrała numer,

włączyła tryb głośnomówiący i odłożyła ją na bok.

Nie mogła biernie czekać. Musiała przypomnieć sobie wszystko, co wiedziała na temat pierwszej pomocy.

– Halo, Państwowe Ratownictwo Medyczne, dyspozytor...

– Kinga Pomorska, potrzebna karetka, postrzał. Mężczyzna. Nieprzytomny. Kawiarnia Ptasię Radio!

ROZDZIAŁ 1

Skrećali ze Starołęckiej w lewo. Endriu zredukował bieg. Gdzieś po prawej stronie miał znajdować się budynek, który stanowił cel ich podróży. Z radioodbiornika płynęła radosna muzyka, a Honorata podśpiewywała pod nosem.

Nowy dzień, nowe zatrzymanie, nowe wyzwania zawodowe – tak do tego podchodziła. Ostatnio się zmieniła. Zostawiła za sobą smutek, który zwykle jej towarzyszył. Zupełnie jakby odnajdywała nadzieję i radość w nadchodzącej wielkimi krokami jesieni.

– Nie wiem, co bierzesz, Honia, ale chcę brać to samo – zażartował.

Odpowiedziała mu perlistym śmiechem.

Endriu zwolnił. Zbliżali się do celu. Minęli posesję numer osiem. Rozglądał się za dwunastką i miejscem do parkowania, ale zanim je zauważył, jego spojrzenie przykuł niebieski seat. Powoli wyłonił się z posesji, ostrożnie włączył do ruchu i w ślimaczym tempie minął radiowóz.

Za kierownicą seata siedział mężczyzna. Oba auta jechały tak wolno, że Endriu zdążył spojrzeć mu w oczy i założyłby się, że zauważył w nich niepokój. Kiedy się minęli, silnik seata zawył.

– Widziałeś?

Endriu spojrział najpierw na Honoratę, a potem w lusterko wsteczne, po czym podjął błyskawiczną decyzję. Wrzucił wsteczny i docisnął gaz.

– To był on!

Podskoczyli, gdy auto wjechało w wysoki krawężnik. Zahamował. Wrzucił jedynkę, maksymalnie skreślił kierownicę i wcisnął gaz do dechy. Auto ruszyło z impetem. Zbliżali się do głównej ulicy.

– Wleciał w Starołęcką! W lewo! Szybciej, bo go stracimy! – Honorata błyskawicznie przeszła w tryb pościgowy. – Szybciej!

– Kurwa, z choinki się wszyscy urwali?!

Endriu otworzył okno i postawił na dachu policyjnego koguta. Hałas jak zwykle okazał się skuteczny. Wszyscy zwolnili, a radiowóz bez żadnych przeszkód skreślił

w Starołęcką.

– Tu zero zero dwa, potrzebne wsparcie. Prowadzimy pościg za niebieskim seatem toledo. Za kierownicą podejrzany. Lecimy za nim Starołęcką. Niech Kórnik zajedzie od strony Czapur.

Uzupełniali się. Honorata prosiła dyżurnego o wsparcie, a Endriu skupiał się na zmniejszaniu dystansu dzielącego ich od uciekającego samochodu. Droga była zbyt wąska i uczęszczana, by ciągle jechać środkiem. Przyspieszał więc i gwałtownie hamował, lawirując między autami.

Seat zniknął z pola widzenia i dopiero gdy udało im się wyprzedzić ciężarówkę, zauważyli go znowu. Nie mieli wiele czasu na reakcję. Przed nimi pojawiło się rondo. Musieli podjąć decyzję.

– Lewo! Lewo! Kręć w lewo! Drugi zjazd! – wrzasnęła Honorata.

Źle założyli. Nie jechał w stronę Czapur, tylko na Głuszynę. Endriu nie widział niebieskiej karoserii, ale miał pełne zaufanie do partnerki. Z całej siły wcisnął hamulec, a chwilę później skręcił gwałtownie w lewo. Nie zamierzał tracić czasu na objeżdżanie ronda. Pamiętał, że droga się rozwidlała. Prosto można było jechać na Czapury, a w lewo – na Głuszynę.

Radiowóz jechał pod prąd. Do zjazdu nie było daleko. Endriu ocenił odległość na jakieś cztery pięć sekund jazdy. I wtedy na horyzoncie pojawiło się bmw. Było blisko, za blisko.

– Kurwa! – Honorata odruchowo odsunęła się od drzwi, jakby tych kilkanaście centymetrów miało zapewnić jej bezpieczeństwo.

Endriu docisnął pedał gazu, jednocześnie odbijając w lewo. Koła radiowozu otarły się o krawężnik. Rozległo się trąbienie. Ogromna siła pchnęła tył radiowozu.

Skontrował kierownicą i spojrzał w lusterko. Bmw właśnie ich minęło. Nie słyszał charakterystycznego dźwięku zgrzytania metalu o metal. To był dobry znak. Udało mu się uciec.

– O jebaniec! – warknął, gdy uznał, że niebezpieczeństwo minęło.

Pościg trwał.

Silnik wył. Miał sto dwadzieścia na liczniku i trzeci bieg. Seat pokazał się na chwilę, po czym zniknął za zakrętem.

– Debil, całe życie przemknęło mi przed oczami! – Honorata roześmiała się nerwowo. – Pomyślałam o rachunku sumienia, ale na wszystkie grzechy było za mało czasu...

– Na szczęście prowadzę lepiej niż Kubica i Hołowczyc razem wzięci!

Wyjeżdżali z miasta. Po prawej stronie Głuszyny gęsty las zastąpił domy. Kilka chwil później po lewej stronie pojawił się płot i napisy.

– Zaraz będziemy go mieli!

Znowu docisnął gaz. Przed nimi był długi i prosty odcinek drogi. Widzieli seata. Zbliźali się do niego.

– Ale mieliśmy fuksa, że podjechaliśmy pod jego dom. Kilka minut później i byśmy się minęli. – Honorata dotknęła broni.

Byli już naprawdę blisko. Wystarczyło już tylko wyprzedzić podejrzanego, zajechać mu drogę, wyskoczyć i wyciągnąć go z auta.

– Kurwa mać!

Seat wyjechał na lewy pas, wyprzedził ciężarówkę i zniknął im z pola widzenia. Endriu spróbował zrobić to samo, ale z naprzeciwka jechały dwa samochody. Musiał odczekać.

– Fuck! – Wszystko się w nim gotowało. – Ucieknie nam! Dałaś znać dyżurnemu, żeby Kórnik jednak podjechał od strony Głuszyny?

Honorata nie odpowiedziała. Ciężarówka, od której dzieliło ich nie więcej niż kilkaset metrów, włączyła światła awaryjne.

Endriu wjechał na lewy pas.

– Fuck. Na lewym auto też stoi na awaryjnych. Coś się...

– Zatrzymaj się!

– Ale...

– Stój, Endriu!

Wrócił na prawy pas i z całej siły nadepnął hamulec. Radiowóz zatrzymał się zaraz za ciężarówką.

– Ucieka! Kurwa, ucieka!

– Honia, poczekaj!

Endriu nawet nie zdążył na nią spojrzeć. Zostawiła otwarte drzwi i biegła przed siebie.

– Czeka! – wrzasnął, ale nie zareagowała. – Tu zero zero dwa. Podejrzany ucieka w las. Powtarzam, ucieka w las. Pieszko. Opuszczamy radiowóz. Głuszyna na wysokości Bazy Lotnictwa Taktycznego. Biegniemy za nim. Możemy być bez łączności. Mamy swoje komórki.



Najważniejsze było to, by nie dopuścić do zwiększenia odległości między nią a mężczyzną w bladoszarej dresowej bluzie. Lawirował między drzewami z taką zwinnością, jakby od miesięcy uczestniczył w morderczych treningach. Honorata musiała dotrzymać mu kroku.

Nie było łatwo, ale adrenalina robiła swoje. Musiała go dogonić, ale w tej chwili skupiała się przede wszystkim na biegu, oddychaniu i tym, żeby nie zgubić go z oczu. Seat rozbił się na drzewie, a kierowca zwał do lasu. Nie widziała jego twarzy, nie wiedziała, czy ma jakieś obrażenia. Liczyła na to, że szybko osłabnie.

Coraz trudniej było jej złapać oddech.

– Stój! Policja! – krzyknęła, licząc na cud.

Przyspieszył.

Ona też. Wiedziała, że nogi zaraz odmówią jej posłuszeństwa. Walczyła ze swoim mózgiem i mięśniami. Całe życie z czymś walczyła. Dopiero kilka tygodni temu poczuła, że dotarła do bezpiecznej przystani.

No dobrze, jeszcze nie dotarła. Docierała. Miała świadomość, że to ostatnia prosta. Jeszcze tydzień, może dwa, i będzie mogła odpocząć.

– Policja! Zatrzymaj... się!

Nie miała siły krzyczeć. Ale chyba ją usłyszał. Najpierw zwolnił, a potem zatrzymał się i pochylił plecy, opierając ręce o kolana. Dobiegła do niego, ale trzymała się w bezpiecznej odległości. Oboje dyszeli ciężko.

Przeładowała broń i wycelowała w jego głowę. Mężczyzna odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

– Wstań! – Honorata wydobyła z siebie głęboko skrywane pokłady agresji. – Wyprostuj się!

– Spokojnie. – Mężczyzna uniósł ręce.

– Myślałeś, że cię nie dopadnę?! Że uciekniesz sprawiedliwości?!

– Proszę, odłóż broń. Ja... Ja nie zrobiłem przecież...

– Jasne, jesteś niewinny i wcale nie uciekałeś, tylko biegłeś akurat w tę stronę?!

– Przestraszyłem się radiowozu.

– Masz broń?

Kiwnął głową.

– Jeden niepotrzebny ruch i strzelę! – Honorata czuła, że dłonie drżą jej coraz mocniej. – Wyjmij ją i wyrzuć na bok! Powoli!

– Spokojnie, to tylko atrapa. Straszak...

Powoli sięgnął za pasek. Wyjął pistolet i momentalnie złapał za kabłąk dwoma palcami, pozwalając broni zawisnąć lufą do dołu.

Honorata spojrzała mu w oczy, a potem bez wahania pociągnęła za spust.



Muzyka zagnieżdżyła się w prawej półkuli mózgu Drivera tak mocno, że nie usunął jej nawet wiatr towarzyszący mu podczas spaceru od auta do budynku Komendy Wojewódzkiej Policji.

Jechał windą, poruszając cały czas głową. Wyglądał jak samochodowa zabawka, pies, który kiwa łbem.

Był psem. Kryształowym psem. Tak niewiele brakowało, żeby to wszystko stracił. Anonim, który przyszedł na niego wiosną, spowodował niezłe zamieszanie.

Karol Śledź, zastępca naczelnika BSWP, zareagował ostro i natychmiastowo. Posprawdzał to, co mógł posprawdzać. Wezwał Drivera na rozmowę, a na koniec dał mu do wypełnienia jakieś dodatkowe oświadczenie dotyczące posiadanego majątku. Driver wpisał w odpowiedniej rubryce evo i postawił kropkę. Nie miał mieszkania, obligacji ani oszczędności, a inne cenne dla niego rzeczy – czyli praca i syn Wiktor – nie mieściły się w definicji majątku. Śledź przestudiował uważnie wszystkie rubryki i odetchnął z ulgą, jakby liczba posiadanych przez policjanta aut miała być wprost proporcjonalna do stopnia zaangażowania w działalność przestępczą.

Driver domyślał się, kto strzelał na oślep, oskarżając go o udział w bliżej nieokreślonej grupie przestępczej, ale nie zdradził się z tym. Nie musiał. Wszystko dość szybko rozeszło się po kościach. Odzyskał zaufanie przełożonych i mógł wrócić do służby. Wiedzę zachował dla siebie.

– Gdzie jest, kurwa, moje mleko?!

Głos wkurzonej Zochy uświadomił Driverowi, że właśnie wkroczył do Biura Spraw Wewnętrznych Policji.

Odruchowo zwrócił głowę w kierunku hałasu – i to był jego błąd. Przy otwartej lodówce stała najostrożniejsza kobieta jaką znał. Nie zaglądała jednak do środka, tylko rozglądała się, najwyraźniej szukając ofiary.

- Driver! To na pewno ty! – powiedziała z wściekłością i wskazała go palcem.
- Żałuję, ale muszę cię rozczarować. Od tygodnia jestem na detoksie.
- W dupie mam twój detoks! Odkupujesz mi mleko, ty obślizgła formo życia!
- Nie pijam kawy. Ale jak podpatrzę, kto to robi, to bezzwłocznie cię zawiadomię. Albo napiszę anonim – dodał złośliwie, po czym, nie czekając na reakcję Zochy, udał się do swojego pokoju.

Podczas wiosennej akcji zrozumiał, że podstawowym narzędziem pracy każdego kryształowego były, są i będą anonimy. Nie tylko jako forma wprowadzania w obieg informacji niejawnych, ale również jako broń przeciwko innym kryształowemu. Wcześniej nie zdawał sobie sprawy, że elita walcząca przeciw skorumpowanym gliniarzom walczy również ze sobą.



Wezwanie wsparcia i zaparkowanie nie zajęło mu dużo czasu, ale kiedy ruszył w las, nie miał pewności, czy biegnie w dobrą stronę, bo nie widział już ani poszukiwanego, ani Honoraty. Zatrzymał się i nasłuchiwał. Dopiero gdy padł strzał, ustalił odpowiedni kierunek.

Po kilku minutach biegu dostrzegł partnerkę w oddali. Zaniepokoił się.

Siedziała skulona na ziemi. Wzmógł czujność i zaczął się do niej zbliżać.

Powinien robić to bezszelestnie, by nie zdradzić swojej obecności, ale leśne poszycie mu to uniemożliwiało. Trzeszczały łamane gałązki. Zatrzymał się na chwilę i wytężył słuch. Jeśli uciekinier gdzieś się czał, to musiał stać nieruchomo.

Endriu musnął palcem język spustowy swojego glocka.

Coraz mniej drzew dzieliło go od Honoraty. Widział już jej profil. Twarz miała ukrytą w dłoniach. Oddychała rytmicznie, głośno dysząc.

– Gdzie jest? – zapytał ściszym głosem.

Nie spojrzała na niego, tylko wyciągnęła rękę, wskazując kierunek. Kilka metrów dalej leżał mężczyzna. Nie ruszał się. Endriu podszedł do niego i sprawdził puls. Nic nie wyczuł. Nachylił się, by sprawdzić oddech. Spojrzał na klatkę piersiową. Kula weszła w okolicach serca.

– Trup – oświadczył, ale na wszelki wypadek kopnął broń, która leżała blisko ręki mężczyzny. – Honia, nic ci nie jest?

Westchnęła głośno. Endriu ukucnął przy niej i złapał ją za dłonie. Drżały. Nigdy wcześniej nie widział jej takiej przerażonej, a przecież niejedno przeżyli przez te

wszystkie lata.

– Honia. Mów do mnie. Mów!

Spojrzała na niego. Oczy zaszczyły jej łzami.

– Goniłam go. Zatrzymał się. Dobiegłam. Nie chciał się położyć na glebę. Nie współpracował. Zrobiłam krok w jego stronę, żeby go obezwładnić, a wtedy się na mnie rzucił.

Endriu dopiero teraz zauważył, że miała na twarzy czerwone ślady po zadrapaniach.

– Walczyliśmy. Był silny. Cholera, Endriu!

Na usta cisnęło mu się pytanie: „Po chuj rzuciłaś się za nim sama?”, ale to nie był dobry moment na takie ustalenia.

– Walczyliście. I co dalej?

– Udało mi się go odepchnąć... Upadł. Sięgałam po broń, którą mi wcześniej wytrącił... Wycelował we mnie. Miał swoją. Nie było wyjścia. Musiałam strzelić. Musiałam się bronić, Endriu. Przecież nie jestem sama, mam Magdę! Nie mogłam ryzykować.

Słyszał trzask łamanych gałęzi. Ktoś biegł w ich stronę.

– Przestań. – Puścił jej dłonie. – Weź się w garść. Nic takiego się nie stało. Musiałaś. Musiałaś i to zrobiłaś. Tak wygląda nasza służba. Czasem robimy to, co trzeba, nie to, co chcemy. – Poklepał ją po ramieniu.

– Endriu... – Spojrzała na niego błagalnie. – Wyjebią mnie z firmy!

– Wytłumaczysz się, a ja wszystko potwierdzę.

– Nie o to chodzi.

– A o co?

– Piłam. Wczoraj. Długo. Właściwie do rana. Godzinę temu miałam jeszcze promil. Zaraz przyjedzie wydział kontroli, prokurator. Każą mi dmuchać. Wylecę na zbity pysk. Zostaniemy z Magdą na lodzie. Cholera, mogłam dać się zastrzelić, przynajmniej zostałyby po mnie emerytura!



Wszyscy zaczęli się zbierać na korytarzu. Dochodziła ósma. Zośka wychyliła się ze swojego pokoju i postanowiła wykorzystać okazję. Podeszła do lodówki, mijając dwóch dochodzeniowców, zajrzała do niej, po czym głośno trzasnęła jej drzwiami

i zaczęła wyrzucać z siebie poranną złość:

– Złodziejstwo się szerzy. Nie kielcz się, Bolo. To mało śmieszne jest. Złodziejstwo dotarło do struktur tak elitarnych jak nasze biuro i na dodatek zbiera coraz większe żniwo! Na serio żal wam tych pięciu zyli na własny kartonik mleka? Musicie korzystać z mojego? Ktoś kradnie już nie tylko mleko, ale i jedzenie. Włożyłam tu wczoraj kawałek ciasta. To jest, kurwa, nie do pomyślenia! Zamontuję kamery i złapię chuja za rękę, a potem mu ją urżnę!

– Raczej odgryziesz...

Usłyszała zgryźliwy komentarz. Nie wiedziała jednak, z czyich ust padł. Udała więc, że do niej nie dotarł.

– Kto zjadł ciasto? – Po kolei mierzyła ich wzrokiem.

– Jakie ciasto?

– Co?

– Na mnie nie patrz.

Sytuacja jej nie sprzyjała. Była sama przeciwko grupie. Jedna kobieta kontra dziesięciu facetów. Mieli z niej ubaw. Na korytarzu nadal była dla nich tylko blondynką, kumpelą z firmy. Zapominali o szacunku, jaki się jej należał. Musiała im o tym przypomnieć, dlatego błyskawicznie zmieniła plan. Zamiast wykładu postanowiła dać im nauczkę.

– Kto zjadł pleśniak, który był wczoraj lodówce? – spytała ponownie.

– Zośka, spleśniałych rzeczy nie chowamy do lodówki, tylko wywalamy do kosza – rzucił ktoś, a reszta zachichotała.

– Cieszę się, że jest wam do śmiechu. Ciasto, które również zginęło, było niespodzianką dla złodzieja. Mam nadzieję, że mu smakowało. Specjalny przepis z polewą ze spermy.

Przebiegła oczami po twarzach kolegów. Miny im zrzedły. Tylko Kardasz nadal się wydurniał.

– Skąd ty miałaś spermę? Z banku?

Spojrzała na zegarek. Ósma trzy.

– Ruszać dupy, zaczynamy odprawę – oznajmiła władczo i ruszyła, głośno stukając obcasami.

Minęła Drivera. Wychylił się z pokoju, który do niedawna był także jej, i pomaszerowała do siebie.

– Pani Sabino! – wrzasnęła na sekretarkę Śledzia. Uznała, że skoro naczelnika nie ma dziś w biurze, tłusta Sabinka musi się nudzić. A skoro się nudzi, to z radością spełni jej zachcianki. – Pani skoczy do piekarni, tej na Dąbrowskiego. Mam ochotę na torcik węgierski. Pani kupi, migusiem!

Nie czekała na odpowiedź. Po prostu rozkoszowała się swoją pozycją. Kilka miesięcy temu, kiedy wchodziła do gabinetu zastępcy naczelnika, była zmuszona patrzeć na te jego beznadziejne rybki.

Teraz wchodziła do siebie. Zamiast obleśnego akwarium z bezmyślnymi stworami miała ogromny plakat z wymarzonym modelem harleya. Zamiast smrodu spoconego wieprza czuła subtelny zapach swoich kobiecych perfum.

Niezależnie od tego, co ginęło z lodówki, mogła być z siebie dumna. Dokonała niemożliwego: zajęła fotel zastępcy naczelnika Biura Spraw Wewnętrznych Policji. Ona, skromna Zofia Mazur z małego miasteczka pod Poznaniem, najmłodsza z czwórki rodzeństwa.

Trzęsła teraz nie tylko całym BSWP, ale właściwie całą poznańską psiarnią.



– A wy, kurwa, co? Piknik sobie zrobiliście w środku lasu?

Zza drzew wyłonili się Michał Iwański i Maciej Barczak, dwaj fusze z wydziału Endriu i Honoraty. Obaj byli w cywilnych ciuchach i jak zwykle uśmiechali się głupkowato. Kiedy pojawili się w wydziale dwa lata wcześniej, Honorata wzięła ich pod swoje skrzydła. Zawsze matkowała nowym. Mówiła, co i jak robić, żeby było im łatwiej, z kim nie zadzierać, a dla kogo mieć serce na dłoni.

– No cześć. – Endriu machnął do nich ręką. – Piknik, kurwa. Jednemu się nudziło, więc wyciągnął nogi. Ale macie wycucie, przyjechaliście już po imprezie.

– Kórnik był zajęty, a my akurat byliśmy w okolicy. – Maciej zauważył zwłoki. – Co się stało?

– Jechaliśmy pogadać z podejrzanym, ale spierdolił, gdy tylko zobaczył radiowóz. Na pełnej kurwie przeleciał przez Starołęcką, wleciał w Głuszynę i rozpierdolił się na drzewie, ale widać nie do końca, bo przeżył. Zwiął w las. My za nim. W pewnej chwili się zatrzymał i rzucił na Honię. Chuj jebany. Musiałem zareagować. Zwłaszcza że zaczął machać pukawką.

– Zgłosiłeś już? – zapytał Michał.

– Właśnie zgłaszam. – Endriu zaczął grzebać w kieszeni.

Komórka utknęła gdzieś głęboko. Sceneria była karykaturalna, chociaż jemu nie było do śmiechu. Nad nim sielanka – bezchmurne niebo, wierzchołki drzew i trele ptaków. Przed nim – gęby kumpli, które znał na pamięć. Oglądał je w wielu różnych okolicznościach przyrody: w pijackich melinach, policyjnych pokojach, zaułkach blokowiska i otwartych przestrzeniach przy Warcie, ale w lesie nigdy razem nie byli.

Endriu spojrzął na ziemię. Do sielanki i codzienności mógł dołożyć scenę rodem z *Kołysanki*, czarnej komedii Machulskiego. Trzy pary nóg, ich właściciele dyskutujący o głupotach i zwłoki leżące na leśnym runie.

Trzy pary – Honorata trzymała się z boku. Endriu wiedział, że jego partnerka potrzebuje kilku chwil, by wziąć się w garść.

– Impreza bez, kurwa, pawulomenów? – Michał splunął na bok.

– Po chuj zmarłemu ratownicy? – Endriu się roześmiał. – Miał gościu niefart, co nie? Był w ruchu, przyjął kulkę nie tam, gdzie trzeba. A krzyczeliśmy z Honią, żeby stał. Zatrzymałby się, to co najwyżej ramię by mu krwawiło.

Michał zrozumiał humor sytuacyjny. Uśmiechnął się i pokiwał głową. Maciej wyglądał na szczerze zmartwionego. Marszczył czoło i wykrzywił usta.

– No to cię przetrzepią – sapnął w końcu. – Miałem tak samo na rok przed przyjściem do was. Kurwa, stary! Karetkę wezwij i udawaj reanimację. Ostrzegawczy był?

– Gdyby chuj rzucił się do twarzy twojego partnera, zaczęłybyś od gry wstępnej? – Endriu denerwowała ta sztuczna wesołkowatość.

Nie wiedział, co było i czego nie było. Wziął to na siebie, żeby zaoszczędzić przyjaciółce problemów. Ona też niejedną raz mu pomogła. A skoro powiedział „A”, musiał teraz recytować kolejne litery alfabetu. Bez zastanawiania się. Bez wahania.

– Na mnie by się nie rzucił. Zbyt groźnie wyglądam – żartował dalej Michał. – Bez urazy, Honoratka. Ja od zawsze mówię, że w policji kobiety powinny za biurkiem siedzieć i co najwyżej telefony odbierać.

Honorata się ocknęła. Spojrzała na Michała tak, że najpierw opadły jego uniesione kąciki ust. Radosne iskierki z jego oczu zniknęły, gdy zaczęła iść w jego stronę.

– Żartowałem przecież! – próbował się bronić.

Nie odpowiedziała. Zatrzymała się.

- Pokaż mi swoją broń – powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu.
- Honorata, ale...
- Pokaż! – warknęła.

Michał posłusznie sięgnął do kabury, a wtedy Honorata złapała jego prawą dłoń, w której znalazł się glock, odbezpieczyła go, wycelowała w ziemię i jego palcami nacisnęła spust.

– Był. Ostrzegawczy był. Oddałeś go od razu, jak tu dobiegłeś. Siedzimy w tym razem. – Spojrzała najpierw na Michała, potem na Macieja, a ostatnie spojrzenie posłała Endriu.

ROZDZIAŁ 2

– Tak. Ma się rozumieć.

Zofia stała przy oknie, ale nie patrzyła na to, co działo się przed budynkiem Komendy Wojewódzkiej Policji. Cieszyła oczy widokiem gabinetu. Jej kubek stojący na biurku. Harley na ścianie. Oryginalny stojak biurkowy z kolorowymi długopisami. Świeczka o zapachu zbliżonym do jej perfum.

To było jej miejsce. Niezaprzeczalnie kobiece, nieszablonowe, mocne i niejednoznaczne. Przebywanie w im dodawało jej siły i pozwalało z cierpliwością znosić sytuacje takie jak ta. Ze smartfona, którego trzymała przy uchu, płynął uniesiony głos zastępcy dyrektora BSWP z Warszawy.

– Nie no, oczywiście. Rozumiem – przytakiwała posłusznie. – Zaraz się za to zabieramy.

Dzięki awansowi zyskała więcej władzy i przywilejów, ale nadal musiała słuchać poleceń przełożonych. To był według niej największy minus tkwienia w policyjnej strukturze. Minus, ale również motywacja, by piąć się na szczyt, by ograniczyć do minimum liczbę osób, które miały prawo mówić jej, co ma robić.

– Źle się zrozumieliśmy. Nie zaraz, już. Już się tym zajmuję.

Zofia odłożyła telefon, zamknęła oczy i wzięła trzy głębokie oddechy. Agresja, która wlała się do jej wnętrza przez ucho, wzbierała na sile. Nawet nie zamierzała jej wyciszać. Powoli wyciągnęła dłoń w stronę telefonu stacjonarnego. Najpierw pogładziła słuchawkę, jakby chciała ją popieścić, a później złapała i zdecydowanym ruchem wybrała odpowiedni numer.

– Driver? Widzę cię u mnie. MASZ PIĘĆ SEKUND! – wydarła się i zakończyła połączenie.

Zwchrzyła grzywkę. Wstała i ponownie usiadła na fotelu, tym razem w pozycji bardzo niewygodnej, ale bardzo dobrze wyglądającej.

– Co jest? – Driver wpadł do gabinetu.

Kilka miesięcy służby w jednym pokoju sprawiło, że znała nie tylko jego zwyczaje, ale i wszystkie miny. Przymrużone oczy i mięsień drgający na prawym policzku świadczyły o tym, że oderwała go od czegoś ważnego.

– Drzwi! – warknęła.

Westchnął ciężko, cofnął się, by zamknąć drzwi, po czym podszedł do jej biurka. Usiadł.

– Nie rozsiadaj się! – Pokazała mu gestem, że ma wstać. Nie zareagował, więc zamilkła, wpatrując się w niego z wyrzutem. Odezwała się, dopiero kiedy wykonał polecenie. – Góra ma sraczkę. Media szaleją. Jakiś krymek chyba zbyt dużo grał na konsoli i pomylił podejrzanego z zombie, kurwa mać. Dlaczego takie akcje dzieją się u nas, w Poznaniu?

– Poznań, miasto doznań. – Twarz Drivera wykrzywił sztuczny uśmiech.

– Ciekawe, czy będziesz się tak, kurwa, kielczyć, jak media cię obskoczą. Masz nową sprawę. Krymki mieli zrobić przesłuchanie, a zrobili noc, kurwa, trupów.

– Trupów? To ilu jest zastrzelonych?

– Jeden, ale wystarczy. Cywil. Wydział kontroli oczywiście się tym zajął, ale podobno wersja fuszy nie zgadza się z wersją świadka. Góra ma sraczkę, bo media robią nam czarny pijar. Że jesteśmy jak ZOMO. Zabijamy niewinnych. To sprawa na wczoraj.

– Dobra, zajmę się tym.

– Nie pytam, czy się zajmiesz. Zajmiesz się, bo ja ci...

– Zajmę się – wtrącił, bezczelnie wchodząc jej w słowo – jak tylko skończę raport.

– Gównu skończysz. Jedziesz! Teraz! Już cię nie widzę!



– Mogę? – Hubi wychylił się zza drzwi i spojrzał na siedzącego przy biurku przełożonego.

– Czego? – Naczelnik wydziału narkotykowego odwrócił głowę od komputera.

Hubi uznał to za pozytywną odpowiedź. Pewnie wszedł do środka, chociaż wiedział, że ciąg dalszy nie będzie tak pozytywny. Nadrabiał miną. Nie odzywał się. Zmierzał w kierunku biurka z ręką wyciągniętą przed siebie. Musiał wyglądać jak młodziak, któremu matka kazała wyrzucić do śmieci pełną pieluchę.

– Czy to jest to, o czym myślę? – Przełożony się skrzywił.

Niemalże równocześnie spojrzeli najpierw na zadrukowaną kartkę, którą Hubi trzymał przed sobą, a później sobie w oczy. Hubi starał się zachować spokój. Nie

chciał się zatrzymywać. Nie chciał niczego tłumaczyć. Nie chciał udzielać odpowiedzi, którą znali, zanim padło pytanie.

Bał się. Najzwyczajniej w świecie trzął portkami, z niesmakiem zauważając, że z całej palety dostępnych emocji strach był jedyną, którą Hubi mógł jeszcze odczuwać. Lubił nazywać się twardzielem, ale tylko wtedy, gdy sporadycznie zbierał się na odwagę, by spojrzeć prawdzie w oczy. To nie był pancerz ochronny – tylko depresja.

Kartka trafiła na biurko.

– Raport o zwolnienie ze służby? Kurwa, Hubi. Spierdalaj i weź to ze sobą.

– Nie ma mowy. Podjąłem decyzję. Proszę o pokwitowanie na kopii z dzisiejszą datą.

Gdyby miał dobry humor, uśmiełby się sam z siebie. Owszem, decyzję o odejściu z policji podjął kilka miesięcy temu. Bezzwłocznie poinformował o niej przełożonego.

– Tylko ja mam pieprzone déjà vu? Kurwa, Hubi! Serio jest na to czas? Przecież wiemy, jak to się skończy.

– Zamknąłem wszystkie sprawy, tak jak się umawialiśmy. Mówiłeś, że jak posprzątam ten bałagan, to mogę złożyć raport.

– Znam cię, Hubi, i wiem, że kochasz tę robotę.

Westchnął ciężko. Oczywiście, że ją kochał. Był jednak jak filmowy Karol, w którego mieszkaniu zjawiają się nagle wszystkie jego kobiety. Sam na siebie ukręcił bat i jeśli chciał żyć, musiał się ewakuować.

– Jestem stary, wypalony. Od lat cierpię na depresję. Czas, kurwa, pomyśleć o zdrowiu – wyrecytował.

Sam nie wierzył w to, co mówił. Nie wyobrażał sobie życia bez depresji. Miałby się cieszyć, że świeci słońce? Zachwycać się, że udało mu się wjechać na skrzyżowanie na żółtym świetle? Nie! Nie myślał o zdrowiu. Ani o życiu. Chciał spokoju.

– Dam ci urlop. Od dziś? Ile chcesz? Miesiąc? Dwa?

– To jest raport. Nie, kurwa, prośba o urlop.

– Zabieraj! Nie pokwituję tego.

– Gównu mnie to obchodzi. Aaa, no i dziś muszę wyjść wcześniej. Pogrzeb mam.



Sierżant Michał Iwański w dwóch zdaniach opowiedział o strzelaninie w środku lasu. Driver nie prosił jednak o streszczenie. Tylko pełna wersja mogła stanowić dobry punkt zaczepienia w sprawie, którą wcisnęła mu Zocha.

– Tak właśnie było.

– Czyli jak?

– Tak jak mówią koledzy i koleżanka. – Iwański posłał mu cwaniacki uśmiech.

Driver odpowiedział tym samym. Mieli sprzeczne interesy. W takich sytuacjach przesłuchiwanie policjanci zawsze trzymali się jednej wersji, co było o tyle śmieszne, że przecież nigdy nie jest tak, że cztery osoby uczestniczące w zdarzeniu zapamiętują je tak samo. Mają przecież różną perspektywę – a to z racji miejsca, w którym się znajdowali, a to z racji życiowych doświadczeń.

– Rozumiem. Nie rozmawiałem jeszcze z nikim z waszej ekipy. Będę wdzięczny za pełne informacje. Chyba że ma pan coś do ukrycia?

– Co też pan?! – oburzył się policjant. – Od początku?

– Będę zobowiązany.

Iwański był niższy od Drivera o głowę i miał brzuch wielkości sporej piłki lekarskiej. Nie nosił obrączki, a jego przydługie i niezadbane włosy mogły świadczyć o tym, że albo jest starym kawalerem, albo kobieta, z którą mieszka, dawno przestała go zauważać.

– To chwilę zajmie – mruknął niezadowolony i rozejrzył się.

Stali na korytarzu Komisariatu Policji Poznań Nowe Miasto. Rzeczywiście nie było to dobre miejsce na prowadzenie tego typu rozmowy, ale Driver najpierw chciał podpytać uczestników zdarzenia z zaskoczenia, a dopiero później zaprosić ich na oficjalne przesłuchanie.

– Może gdzieś usiądziemy? – zapytał.

Policjant zajrzał do najbliższego pokoju. Był pusty, więc weszli do środka. Nawet nie usiedli.

– Wracaliśmy z czynności na Głuszynie, gdy dyżurny powiedział, że jest potrzebna pomoc w pościgu. Dotarliśmy na miejsce. Auto Endriu i Honoraty stało na poboczu. Seat toledo był wbity w drzewo. Wbiegliśmy do lasu.

– Gdzie dokładnie?

– Obok auta była dróżka. Uznałem, że kierowca auta pobiegł właśnie tamtędy.

Nie miał dużego wyboru. Po drugiej stronie też był las, ale ogrodzony drutem kolczastym. Nie łądowałyby się tam po kolizji.

– Wbiegliście. I co?

– I dołączyliśmy do pierwszej pary dokładnie w momencie, w którym dobiegli do poszukiwanego. Gość trzymał pukawkę. Endriu puścił regulaminową gadkę. Gość musiał być zdesperowany, bo rzucił się na Honoratę.

– Dlaczego na nią?

– Chuj wie... – Wzruszył ramionami. – Stała najbliżej. Może chciał się nią zasłonić albo co? Endriu wrzeszczał, „Policja, na ziemię, rzuć broń!”. Facet nie reagował. Wrzasnąłem regulaminowe „Policja! Stój, bo strzelam!”. Wezwanie okazało się nieskuteczne, więc oddałem strzał ostrzegawczy w bezpiecznym kierunku. Wykorzystanie środków przymusu bezpośredniego w tej sytuacji nie było możliwe. Strzał go przestraszył, puścił Honoratę. Upadła.

– Dlaczego pan go nie powalił na ziemię?

– Mówiłem, że nie mogłem. To był zamach na życie policjantki. Policjantów właściwie, bo po ostrzegawczym gość chciał wycelować we mnie. Wtedy strzelił Endriu. Gdyby nie on, moglibyśmy nie gadać. Notatkę sporządziłem. Przystąpiłem do reanimacji. Z psychologiem gadałem.



– Proszę bardzo. – Natalia Kuśmierczyk wróciła z tacą. – Dla pana z mleczkiem.
– Postawiła przed nim filiżankę.

Driver przyglądał się kobiecie. Szczupła, jakiś metr siedemdziesiąt wzrostu. Ciemne włosy sięgające ramion kontrastowały z bladą twarzą. Naturalne, nieprzedłużane rzęsy, zmarszczki na czole i czerwone plamy na policzkach świadczyły o tym, że nie jest fanką makijażu. Szare ubranie – materiałowe luźne spodnie i rozpinany sweter – ukrywało jej kształty. Wyglądała jak tysiące innych kobiet zbliżających się do pięćdziesiątki. Zupełnie jakby sama już dawno zapomniała, że jest kobietą. Jedynie paznokcie pomalowane na neutralny beżowy kolor zdradzały, że mimo wszystko nadal o siebie dba.

– Pije pan z cukrem?

– Tak, poproszę.

Kobieta uśmiechnęła się przepaszająco i wybiegła do kuchni. Jeśli Driver miałby określić ją jednym słowem, to idealne byłoby niemieckie „Hausfrau”. Nie

gospodyni domowa, ale kobieta domowa. Taka, której priorytetem są domownicy, ognisko domowe i sam dom. Dla której fakt, że zapomniała na tacy postawić cukierniczkę, jest niewybaczalnym błędem.

– Już jestem. Przepraszam.

– Nie szkodzi. Pani Natalio, proszę opowiedzieć mi o wtorkowym popołudniu.

– Wtorkowym? – Spojrzała na niego przerażona.

– Proszę usiąść – starał się mówić łagodnie. – Rozmawiała pani z dziennikarzem.

– Ach, to! – Przewróciła oczami. – Wie pan co? Gdybym wiedziała, że to tak będzie, to z nikim bym nie rozmawiała. Poza tym to nie był dziennikarz, tylko zwykły facet, który nagrywał wszystko komórką.

– Wywołała pani burzę medialną.

– O tym właśnie mówię. Opowiedziałam jednemu facetowi, co słyszałam, a z tego zrobiła się taka afera, że aż na przesłuchanie mnie wezwali, a teraz przysłali pana. Mam tego dość. To wstyd jest, proszę pana, sąsiedzi przecież mają oczy i uszy. Będą gadać. Jeśli chce mnie pan prosić, żebym wycofała zeznania, to chętnie to zrobię. Mój mąż jest dorosły i rozumie, ale dzieci...

Driver spojrzał na wiszące na ścianach zdjęcia. Wszystkie przedstawiały roześmianą rodzinę dwa plus dwa na przestrzeni kilkunastu lat. Dorośli się starzeli, a dzieci dorastały.

– Ile mają lat? – zapytał, bo na niektórych fotografiach chłopiec był prawie tak wysoki jak jego matka.

– Kamil siedemnaście, a Zuza piętnaście i pół.

– To nie są takie małe. Rozumieją. Bardzo pyszna kawa.

– Dziękuję. Sama parzę. Mam specjalny dzbanek.

– Jak wszystko dobrze pójdzie, to będzie jedna z ostatnich rozmów z policją. To znaczy ze mną. Proszę mi jeszcze raz opowiedzieć, tak na spokojnie, co pani wie.

– No właśnie nie wiem nic. Nie widziałam nikogo i niczego. Po prostu jechałam tamtędy i zatrzymałam się na papierosa. Nie palę w aucie, więc jak zobaczyłam zjazd do lasu, wjechałam, wyłączyłam silnik.

– Nałóg?

– Najwyraźniej.

– Sam nie palę, ale mam przyjaciela, który pali od dwudziestu lat. A pani od ilu?

– zapytał, uważnie obserwując reakcję.

Gdyby była nałogową palaczką, miałyby charakterystyczne zmarszczki nad ustami.

– Od dziesięciu.

Nie uwierzył jej.

– Dobrze pani wygląda jak na taki staż w truciu się – zażartował.

– Bo nie palę w domu. Mąż nie lubi. Nie palę też w aucie.

– Zatrzymała się pani na papierosa. I co dalej?

– Usłyszałam strzał. Nie było to bardzo blisko, ale słyszałam wyraźnie. Rozglądałam się dłuższą chwilę. Wie pan, bałam się trochę, bo jednak byłam sama w lesie. Jeśli jakiś, pozał się Boże, pijany myśliwy albo młodzież po narkotykach... No, nie czułam się bezpiecznie. Ale nie było słyhać żadnych kroków, nic takiego. Więc dopaliłam papierosa. Dopiero wtedy usłyszałam drugi strzał. Tak jak zeznałam, minęło pewnie z dziesięć minut. Na pewno nie mniej niż osiem.

– Skąd ta pewność?

– Bo spoglądałam na zegarek. Po pierwszym strzale była piętnasta dwadzieścia dwa. Chwilę przed drugim było już wpół do trzeciej.

– Co pani zrobiła?

– Kiedy?

– Po drugim strzale.

– Wsiadłam do auta. Posiedziałam chwilę, żeby się uspokoić. Bo wie pan, ja naprawdę się zdenerwowałam. Nie lubię przemocy, a dwa strzały to już ewidentnie myśliwy. Tak sobie pomyślałam. A potem odjechałam. To znaczy chciałam odjechać, ale przy głównej drodze stał człowiek. Pytał, czy wiem, co się stało, bo kawałek dalej widział auto wbite w drzewo, ale nie znalazł w nim kierowcy.

Z policyjnych akt Driver wiedział, że mężczyzna, który rozmawiał z Natalią, wcześniej nakręcił filmik, na którym widać było rozwalonego seata. Swoje dzieło przesłał na mailową skrzynkę kontaktową pewnej telewizji. Dziennikarze połączyli fakty i szybko wypuścili w eter wiadomość, że wersja policji nie zgadza się z wersją świadka.

– Jaki jest pani stosunek do policji? – Nagle zmienił temat, co Natalia Kuśmierczyk przyjęła z wyraźną ulgą.

– Do policji? Taki sam jak jej stosunek do mnie. – Uśmiechnęła się.

– To znaczy?

– Jest pan dla mnie miły, więc poczęstowałam pana kawą. A właśnie, mam jeszcze ciasto, mój sernik, domowej roboty. Że też go nie podałam! Bardzo pana przepraszam, zaraz przyniosę. Musi pan koniecznie spróbować!



W głowie Hubiego pojawiła się myśl, że za kilkanaście lat pogrzeby będą odbywały się online, bo ludzie nie będą mieli ani czasu, ani ochoty, żeby uczestniczyć w tak nudnych i długich ceremoniach. Jakoś nie mógł sobie wyobrazić, że instagramowe narcyzy, egoistyczne korporuluki i ekoświry skupione jedynie na własnym rozwoju będą w stanie poświęcić półtorej godziny, by towarzyszyć komuś w ostatniej drodze. Świat schodził na psy.

Rozejrzył się. Garstka osób żegnająca żonę Mikięgo należała do pokolenia, które potrafiło w ciszy znosić niedogodności i rozumiało, że pewne rzeczy robi się tak po prostu. Bo wypada. Bo trzeba. Bo inaczej nie można.

– Zobacz, jak on wygląda. Załamiał się chłop. A ta baba, co idzie obok niego, to kto? – Kobieta za jego plecami ewidentnie przyszła pooglądać i pokomentować. – Biodro mnie już boli! Stefan! Nie tak szybko!

Nie znał ani tej kobiety, ani Stefana. Nie znał nikogo z rodziny oprócz córki Mikięgo, która przyleciała z Londynu specjalnie po to, by stanąć z ojcem w pierwszym rzędzie. Chociaż właściwie jej też nie znał. Pamiętał ją jeszcze jako przyszczatą szesnastolatkę. Dziś obok smutnego i zmęczonego Mikięgo szła kobieta zadbana i elegancka.

Karawan lawirował między alejkami, jakby liczył, że uda mu się zgubić wszystkich żałobników. Z głośnika ustawionego obok trumny wydostawała się zapętlona muzyka stosowna do okoliczności: *Marsz żałobny* Chopina. Im dłużej Hubi się w nią wsłuchiwał, tym więcej radosnych nut zauważał.

Cmentarz na Junikowie miał ponad dziewięćdziesiąt hektarów, a przebyty już dystans pozwolił Hubiemu domyślać się, że Irena zostanie pochowana na samym końcu nekropolii.

Irena, zanim umarła, przeczyła Mikięgo. A teraz przeczyła wszystkich, którzy odważyli się jej towarzyszyć w ostatniej drodze.



Bolało.

Świeży tatuaż na łydce nadal był zaczerwieniony i wrażliwy na dotyk. Driver delikatnie posmarował go maścią i spojrział w lustro. Twarz dziewczyny z rozwianymi włosami została stworzona wyrazistą kreską. Uwagę przykuwały usta. Duże, mięsiste, seksowne. Dokładnie takie same jak usta, które jeszcze czasami wracały do niego w snach.

Trzy dni wcześniej, gdy leżał w gabinecie u tatuażysty, puścił śpiewkę, że ten rysunek po prostu mu się podoba. Prawda była jednak taka, że od dawna jego ciało służyło mu za album, w którym kolekcjonował różne chwile. I dobre, i złe.

Akurat ta była zła.

Znajomość z Paulą Stoparek przyniosła mu wiele niespodzianek i zaskoczeń. Wcześniej nie wiedział, że kobiety mogą być takie same jak mężczyźni. Konkretnie, zdecydowane i bez pruderii pokazujące, czego pragną.

Nigdy nie stali się parą. Funkcjonowali w układzie dwóch indywidualności, które lubią się ze sobą zabawić i robią to zawsze, gdy mają na to ochotę. Bez zobowiązań. Bez odpowiedzialności. Bez miłości. Po prostu *fuck friends*.

Telefon zawibrował, a Driver oderwał spojrzenie od lustra.

– Co jest? – Włączył tryb głośnomówiący.

– Driver, kurwa, spóźnię się! – Przepraszający głos Kardasza wypełnił mikroskopijną łazienkę. – Miałem hopki małe, opowiem ci później. Dopiero wskakuję pod prysznic.

– Spoko. Ja właśnie wyszedłem.

– Ile będziesz jechał? Ja wezmę takse, ale...

– Wyluzuj. Spod prysznic dopiero wyszedłem, więc nie masz dużego opóźnienia.

– Aaa, to znaczy, że będę musiał na ciebie czekać, piękniśiu. Ruchy! Dupy czekają! – Kardasz się roześmiał i rozłączył.

Driver wrócił do swojego lustrzanego odbicia i na przekór kumplowi postanowił przez dłuższą chwilę napawać się swoim wyglądem. Umieśniona klatka piersiowa i ręce, płaski brzuch z zarysowanym sześciopakiem i nogi, nad którymi ostatnio pracował.

Uniósł jedną i oparł o muszlę klozetową. Musiał założyć opatrunek na świeży tatuaż, zanim przykryje go spodniami. Jeszcze raz spojrział na usta. To były usta Pauli. Chciał pamiętać. O nich i o niej.

– To było coś zajebistego – powiedział do siebie. – Tak zajebistego, że nie ma szans, by się powtórzyło. Kiedykolwiek. Z kimkolwiek.

Jednocześnie chciał zapomnieć. Paula zakończyła ich znajomość bez słowa wyjaśnienia. Po prostu zamilkła. Sprawiała, że poczuł się jak śmieć.

Dziewczyna z jego łydki nie miała oczu. Miał zawsze pamiętać, że ta kobieta idealna nie miała dość odwagi, by powiedzieć mu prosto w oczy słowo „koniec”.



– Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz. – Miki powtórzył słowa, które utkwiły mu dziś w głowie, i odstawił butelkę na podłogę.

Pierwsze trzy czwarte opróżnili w imponującym czasie trzydziestu minut. Miki był spragniony po tych wszystkich uściskach dłoni i żalonych spojrzeniach towarzyszących kondolencjom. Hubi zmęczył się chodzeniem i czekaniem, aż niektórzy zrozumieją, że żadnej stypy nie będzie.

– I chuj mnie to. – Wzruszył ramionami.

O wiele bardziej interesowało go, co będzie dalej. Nie w sensie życia pozagrobowego, ale bardziej krótkookresowo – co będą dalej pili. Zerknął na stojącą między nimi ławę i z zadowoleniem odnotował, że znajduje się na niej jeszcze druga butelka.

– Ale ile się Hubi w tym prochowym międzyczasie nade gustujesz, to twoje!

– Twoje zdrowie, Miki!

– Nie! Zdrowie mojej... mału... mau... – Miki walczył z niesfornym językiem. Marszczył czoło i skupiał się, by wypowiedzieć słowo, które jakoś nie mogło przejść mu przez gardło. – Mojej mał... mał-żon-ki Ireny!

– Niech żyje nieboszczyk! – Hubi zarechotał. – Masz jakieś mięcho?

– Weź zajrzyj do lodówki. Siostra Ireny przywiozła kielbę ze świniobicia. Czujesz to, kurwa? Zabili świnie z okazji śmierci członka rodziny. Dobrze, że świnie nie mogą się zrewanżować.

Miki śmiał się w głos, gadając do siebie, a Hubi udał się do kuchni, gdzie przeprowadził metodyczne przeszukanie lodówki. Znalazł smalec, jajko, słoik z dwoma ogórkami i siatkę pełną mięsa.

Najpierw włożył palce do słoika i przez krótką chwilę walczył z ogórkiem konserwowym, który – niczym przestępca – nie chciał dać się złapać. W końcu wsadził go sobie do ust i zajrzał do siatki. Błyskawicznie ustalił miejsce, w którym

ukryła się kielbasa. Oderwał pęto, zamknął lodówkę i ugryzł – najpierw ogórka, potem kielbasę. Smakowała wybornie.

– Weź, co to za jebane zwyczaje? Jedni z pogrzebu wracają z urną, no wiesz, z prochami, a ja z siatkami pełnymi mięcha! – wydzierał się Miki.

– Bo Ireny nie wykremowali – odpowiedział mu głośno, opuszczając kuchnię.

– Nie skremowali, baranie.

– Chcesz?

Kawałek kielbasy w ręce Hubiego zbliżył się do twarzy Mikięgo. Mężczyzna łapczywie odłamał kawałek i wgryzł się w niego, jakby nie jadł przez ostatnie dni.

– Siadaj, kurwa, na dupie, bo łazisz i łazisz, a wódka stygnie. O zmarłych źle się nie mówi, ale, no kurwa, dobrze się stało. Ostatni rok był dla mnie wykurwiście trudny.

– Wiem, stary, wiem. Miałeś przejebane.

Niemalże jednocześnie wyciągnęli ręce po kieliszki, po czym włąi ich zawartość do gardeł. Hubi sięgnął po szklankę z colą, a Miki od razu zaczął polewać.

– Widziałem, że uciekasz z domu.

– Życie jest, kurwa, do dupy. Kochałem ją kiedyś, wiesz? – Głos Mikięgo się załamał. – Była najza... najzabi... najbardziej zajebistą laską, jaką znałem.

– Nadal ją przecież kochasz. Po swojemu.

– Jasne, kurwa, tylko że jest ogromna różnica pomiędzy tą miłością na początku, gdy byłem w stanie wszystko dla niej zrobić. Gdy jej spojrzenie, uśmiech czy całus były najlepszą nagrodą za wszystko. No i tą potem... Ja pierdołę. Pamiętasz, że do niej strzeliłem?

– Wkurwiła cię wtedy.

– Wkurwiała. – Miki otrząsnął się z obrzydzeniem. – Nie raz. Ciągle, kurwa! Nie pamiętam, od ilu lat. Jej każde spojrzenie powodowało frustrację, bo wiedziałem, że zaraz będzie darła ryja. Że coś jej się znowu nie podoba. Jej każdy uśmiech budził czujność, bo wiedziałem, że coś chce nim ugrać, a całus... Uderzenie ustami w policzek od wielkiego dzwonu to nie całus. Kurwa, Hubi, dlaczego?!

Minęła dwudziesta trzecia, a w mieszkaniu panowała cisza. Kiedyś to było nie do pomyślenia. Żeby napić się w spokoju, jak ludzie, musieli uciekać z domu, bo Irena miała w oczach alkomat. Wartości powyżej pół promila nie były dla niej

akceptowalne. Zawsze gdy zabawa rozkręcała się w najlepsze, wpadała do kuchni i rozpędzała towarzystwo, wyzywając wszystkich od pijaków.

– Widzisz, kurwa, te obrazy?! – Miki nagle zerwał się z fotela i zataczając się, podszedł do przeciwległej ściany. – Bohomazy pierdolone! Nigdy mi się nie podobały. Nigdy, kurwa! Jebane łączki, kurwa mać. I motylki. Ja pierdołę! Żyłem z nimi przez piętnaście lat. Piętnaście zasranych lat! Jak to możliwe?!

– Nie jestem specjalistą od jebanych związków, ale wiem, kurwa, że jest taki moment, w którym ludzie powinni się rozstać. Jeśli tego nie zrobią, to potem już tylko równia pochyła. Na tysiąc procent nie będzie lepiej. Chujnia z grzybnią. Ani się oglądasz i masz swoje małe patologiczne bagienko zamknięte w czterech ścianach.

– U mnie ten moment był w osiemdziesiątym dziewiątym.

– Ale nie skorzystałeś.

– Ale teraz skorzystam. Jebane łączki! – Miki złapał za pierwszy obraz, zdjął go ze ściany i z całej siły uderzył nim o stojący obok regał. Płótno rozdarło się, a rama rozpadła na kawałki. – Luz, kurwa, blues! Zobacz! Mam całą chatę dla siebie, bez jebanej łączki! – Zniszczył drugi obraz. – Mogę degustować alko przez tydzień bez przerwy, mogę robić slalom między butelkami stojącymi na podłodze. Mogę szczać na klapę. Nikt mi o to głowy, kurwa, nie będzie, kurwa, suszył!

– Pierdolisz, Miki. Rzniesz twardziela, ale na moje za kilka miesięcy będzie się tu kręciła jakaś nowa pani Mikołajowa. Zdrowie! – Hubi złapał za kieliszek i opróżnił go jednym haustem.

– Ochujaleś?!

– Nie oszukujmy się, Miki. Jesteś zwierzęciem stadnym. Zaraz sobie kogoś przygruchasz.

– Nie pierdol – warknął przyjaciel. Wrócił do ławy i zanim usiadł, zorientował się, że jest jedną kolejkę do tyłu. Wlał w siebie alkohol i od razu zabrał się do polewania następnej kolejki.

– A co? A nie? – Hubi nie odpuszczał.

– Mam już ponad cztery dychy na karku i całe mnóstwo dziwactw. Kto chciałby ze mną być? Tak serio, to, kurwa, nawet nie wyobrażam sobie nowej babki. Pomyśl, kurwa! Miałbym wracać z roboty i uśmiechać się do niej?

– I to jest to, co mówiłem. Bagienko. Jebane bagienko w czterech ścianach. Człuyś się bezpiecznie jedynie wtedy, gdybyś miał jakąś heterę, co ci suszy głowę i po której wiesz, że nie możesz spodziewać się niczego dobrego.

– Znaczą się, kurwa, znalazł. Skoro tyle wiesz, to czemu jesteś sam?

– Bo nie mam instynktu stadnego. To po pierwsze primo. A po drugie primo, to mam wystarczająco dużo problemów. Kolejnego bym już nie ogarnął. A po trzecie i ostatnie primo, nie widzę ani jednej korzyści płynącej z posiadania kobiety.



Już przy pierwszym piwie ochrzczonej dwiema setkami Driver przełączył się w tryb imprezowy. Teraz był przy trzecim, a Kardasz zdążył się ulotnić z poderwaną dziewczyną. Dookoła alkohol lał się strumieniem, ludzie pokrzykiwali, tańczyli i zawierali znajomości.

Filtr imprezowy sprawiał, że nie zauważał dziewczyn przyklejonych do innych facetów. Widział tylko te, które przysły się zabawić. Blondynki, brunetki, rude. Nieśmiałe, wulgarne i te pomiędzy. Szukał właśnie takiej. Niezbyt sztucznej, koniecznie z idealnymi proporcjami piersi i pośladków.

– Kolega cię zostawił?

Blondynka, która go zagadnęła, miała nienaturalnie długie rzęsy i napompowaną górną wargę. Wyglądała jak klientka gabinetu medycyny estetycznej. Kopia kopii. No ale była młoda, znacznie młodsza niż Driver.

– Kazałem mu odejść, żebyś poczuła się pewniej – odpowiedział zaczepnie.

– Żeby co? – Przysunęła się bliżej.

– Nie podeszłabyś, gdyby stał obok mnie.

To miał być żart, ale dziewczyna chyba nie załapała. Stała, kiwając się w rytm muzyki.

– Mam na imię Pamela. – Wyciągnęła do niego rękę. – A ty?

– Paweł.

– Paweł. Pablo. Fajnie. Miło mi cię poznać, Pablo. Co robisz?

– Relaksuję się. A ty?

– Studiuję.

Zaskoczony uniósł brwi. Jeśli rzeczywiście studiowała, to dzieliło ich jakieś piętnaście lat.

– Nie spytasz, co studiuję? – Liczyła, że odpowiedź, którą ma przygotowaną, zrobi wrażenie na Driverze.

– Co studiujesz? – powtórzył pokornie, zastanawiając się, czy jędrne piersi pod

obcisłą bluzką to efekt pracy chirurga plastycznego.

– Stosunki międzynarodowe – odpowiedziała niemal z dumą.

Poczuł jej pierś na swoim ramieniu. Przybliżył twarz do jej ucha, przypadkiem muskając włosy. Gdzieś z tyłu mignął mu Kardasz pokazujący, że wychodzi z klubu. Skinął mu i wrócił do podrywu.

– Stosunki?

– Nooo.

– Czyli jesteś biegła? – zaśmiał się.

– W czym?

– No... w stosunkach... – Zaczynał wątpić, czy będą w stanie się dogadać.

– Aaa! – Po dłuższej chwili złapała żart.

Obok Drivera zwolnił się stołek. Pamela zajęła go błyskawicznie, nie dając nikomu szans, by ją ubiegł. Driver zlustrował ją od góry do dołu. Obcisła bluzka, spodnie opinające niezbyt długie nogi i czerwone buty na obcasie. Nie wyglądała najgorzej.

– A ty co robisz, Pablo?

– Ale co? Teraz czy w życiu?

– No... na co dzień.

– Nuda, nie pytaj.

– No co? Powiedz.

– Pracuję. Zarabiam kasę.

– Dużo?

– Wystarczająco, by postawić ci piwo.

Siedzieli przy barze, ale barman obsługiwał właśnie grupkę młodziaków, która podeszła z drugiej strony.

– To może później. – Pamela najwyraźniej nie chciała czekać. – Zatańczymy?

Driver spojrzał na środek sali. Ludzie podrygiwali w rytm radosnej muzyki. To była jedyna forma tańca, którą tolerował. Na weselne układy typu dwa na jeden nigdy nie miał wystarczająco wiele odwagi.

Jego głowa poruszała się w rytmie wybijanym przez perkusję. Uznał, że ostatecznie może odejść od baru i udawać, że taniec sprawia mu przyjemność. Zwłaszcza że ciało Pameli wydawało się na tyle intrygujące, że chętnie poznałby je

znacznie bliżej.

– Chodź. – Dopił piwo, zeskoczył z barowego stołka i wyciągnął dłoń.

Pamela podała mu swoją i ruszyli na parkiet. Kojarzył utwór, do którego zaczęli się kiwać. Przed kilkunastoma latami był przebojem – w zupełnie innej aranżacji. Bez tych technoprzeciągań i mocnych bitów. Piersi dziewczyny podskakiwały i opadały. Biodra kręciły się tak ponętnie, jakby już go dosiadła. Przyciągnął ją do siebie. Patrzyła na niego wyzywająco.

– Podobasz mi się.

– Co?

– Podobasz mi się, Pablo!

Potraktował to jako zaproszenie. Złapał jej usta swoimi. Zdziałało. Przysssała się do niego. Podobała mu się jej bezpośredniość. Potańczyli jeszcze chwilę, ale uznał, że to strata czasu. Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą.

Wyszli z klubu, ale nie zatrzymali się. Ciągnął ją za sobą, szukając dobrego miejsca na kontynuowanie znajomości.

– Fajne masz dziary.

– Lubisz?

– Lubię. Sama mam.

– Gdzie?

Zaśmiała się. On też się uśmiechnął – drzwi, które przed chwilą pchnął, ustąpiły. To była klatka schodowa.

– Wchodzimy – zdecydował.

– Mieszkasz tu?

– Nie, ale to moja kamienica.

– Cała? – Otworzyła oczy ze zdumienia.

Zamiast kłamać, przycisnął ją do ściany i zaczął całować, jednocześnie wpychając rękę pod bluzkę. Nie protestowała. Miała miękki stanik. Bez problemu dostał się do piersi i oswobodził je. Odsunął się, żeby sprawdzić, czy sterczą.

– To co z tym tatuażem? – spytał, ciesząc się z tego, co widzi. Dawno nie miał takiej młódki.

– Może kiedyś zobaczysz – odpowiedziała hardo.

Spodobało mu się to. Pociągnął ją za sobą. Na drugim piętrze zatrzymał się gwałtownie, tak, by na niego wpadła. Złapał ją za biodra i tym razem wsunął rękę

w jej spodnie. Drugą po omacku znalazł guzik i rozpiął go.

– Chcę teraz.

– Teraz nie, Pablo. Kiedyś.

Coraz bardziej mu się podobała. Przesunął dłoń jeszcze niżej. Była mokra, więc bez oporu wsunął w nią swój palec.

– Czy już jest teraz?

– Mam coś ładnego na tyłku – mruknęła zadowolona.

– Zaraz będziesz miała w nim coś naprawdę ładnego.

Nie zrozumiała żartu. Po raz kolejny. Ale nie zamierzał jej tłumaczyć. W końcu nie planował z nią wspólnego życia. Musiał się wyżyć, zrelaksować, rozładować napięcie. Tu wciąż nie było wystarczająco bezpieczne.

– Idziemy! – Po raz kolejny pociągnął ją za rękę.

Dotarli na ostatnie piętro. Na klatce zgasło światło, ale to mu nie przeszkadzało. Nie tonęli w ciemnościach. Przez okno znajdujące się na półpiętrze wpadał słaby strumień światła z ulicznych latarni. Ściągnął z Pameli spodnie, a później opuścił swoje.

Był gotowy, chociaż nie miał ochoty oglądać twarzy nowo poznanej dziewczyny. Odwrócił ją tyłem i zauważył ciemną plamę – pewnie tatuaż, o którym wspominała. Nie skupił się jednak na nim. Założył prezerwatywę, wszedł w Pamelę i poczuł, że właśnie rozpoczyna się wyścig o rozkosz.

ROZDZIAŁ 3

- Tak jest.
- Nie słyszę.
- Tak jest!
- Nadal nie słyszę!
- TAK JEST!

Zocha uśmiechnęła się zadowolona, że dochodzeniowiec w końcu okazał większe zaangażowanie. Jej podejście do porannych odpraw zmieniło się po awansie. Tłumaczyła to sobie zmianą perspektywy. Kiedyś siedziała wśród innych i musiała patrzeć na Śledzia. Teraz podziwiała widok za oknami, minimalistyczny wystrój gabinetu oraz twarze wpatrzonych w nią kryształowych.

Jako zastępca naczelnika musiała nie tylko kontrolować fuszy, ale i motywować ich do działania. Gdyby tego nie robiła, żaden z tych facetów nie ruszyłby czterech liter. Każdy doktoryzował się ze snucia pasjonujących opowieści o tym, co będzie robić danego dnia, nawet jeśli tak naprawdę nie będzie robić absolutnie nic.

Potrzeba matką wynalazku, a poranna odprawa matką kreatywnego storytellingu. Od zawsze obowiązywały te same zasady. Ten, w którego opowieść nie uwierzy przełożony, zostanie ukarany przydzieleniem mu nowej sprawy. Stawka była więc wysoka. Dziś wytypowała Kardasza i wręczyła mu dokumenty.

– To dla ciebie, żebyś się nie nudził. Zrób kipisz na komisariacie, na którym zatłukli dzieciaka. Niech fusze trzęsą portkami. Kto następny?

Zapadła cisza, a policjanci wbili spojrzenia w podłogę. Zocha zerknęła kontrolnie na zniszczony parkiet, a potem uniosła wzrok i odszukała kolejną ofiarę.

- Driver!
- Tak?
- Jak u ciebie?

Blondyn wstał, a reszta fuszy wyraźnie się rozluźniła.

– Na tapecie zgon zamiast zatrzymania podejrzanego. Las, na miejscu obecne dwie pary fuszy. Ich zeznania wstępnie się kleją. Proceduralnie jest w porządku.

Strzał ostrzegawczy był, co potwierdzili technicy, drugi poszedł w podejrzanego. Gdyby gość nie był w ruchu, to pewnie zamiast życia straciłby jedynie trochę krwi.

– W porządku?! – Zocha nie kryła oburzenia. – To skąd ta medialna afera?!

– Bo hieny dotarły do baby, która słyszała dwa strzały.

– A ile padło?

– No dwa – Driver przewrócił oczami – ale jest, kurwa, problem z czasem. Baba mówi, że między strzałami minęło prawie dziesięć minut. Fusze mają oczywiście jedną wersję, w której sytuacja była dynamiczna i strzały zostały oddane jeden po drugim. Bez zwłoki.

– Chyba jednak ze zwłokami. – Do jej uszu najpierw dobiegł komentarz Kardasza, a potem rechot obecnych na sali.

– Może ta kobieta słyszała inne strzały? Przecież tam obok jest Baza Lotnictwa Taktycznego.

– To jest lotnisko, nie poligon. Nasi oddali dwa strzały. Liczba się zgadza, czas się rozjeżdża. Cywil kontra czterech naszych. Jak dla mnie sprawa jest prosta.

– To, że mają jedną wersję – przerwała mu – to norma. Kurwa, Driver, powinieneś to wiedzieć. Przyciśnij ich.

– Ale po co? Podejrzany uciekał, zaatakował uzbrojonego funkcjonariusza. Funkcjonariuszkę – poprawił się. – Bronili się.

– No i dlatego mówię, że dupy nie powinny służyć...

Szyderczy ton Kardasza rozpoznałaby wszędzie. Spojrzała na niego tak, że powinien paść martwy, gdyby wzrok mógł zabijać.

– Zamknij ryj, Kardasz! A ty, Driver, nie pierdol, tylko ich przyciśnij.

– Ta baba, cywil, jest dziwna. Pogrzebię jeszcze w systemie, może miała jakiś zatarg z policją. Ona lub ktoś z jej bliskich. Nie zdziwiłbym się, gdyby zwyczajnie chciała nam dokopać.

– Słyszysz mnie, kurwa mać?! Masz ich przycisnąć. Pogadaj z całą czwórką i poszukaj niedociągnięć w ich wersji. Na miejscu było czterech fuszy, powinieneś więc mieć cztery wersje z kilkoma zbieżnymi punktami. Jedna wersja oznacza, że ją uzgodnili. A skoro uzgodnili, to znaczy, że mają coś do ukrycia. Streszczaj się, Driver! Warszawka chce ofiar!



Kardasz nie musiał się przedstawiać. Wiadomość, że jest z Biura Spraw Wewnętrznych Policji, jak zwykle rozchodziła się po komisariacie, w którym się pojawiał, z prędkością światła. Wystarczyło, że mignął legitymacją przed posterunkowym w dyżurce, a fama szła dalej.

Mógł się założyć o pięć stów, że dziś cały komisariat Poznań-Północ wiedział, że na terenie pojawił się kryształowy, zanim ten jeszcze minął drzwi wejściowe. Wydział prewencji przywitał go udawaną obojętnością lub ostentacyjną niechęcią. Obojętność zwykle markowali tylko ci, w których sprawie przyjechał.

– Witam. Podkomisarz Braniewski. – Otyły mężczyzna zastąpił Kardaszowi drogę. – Jestem naczelnikiem. Zapraszam do siebie. – Wskazał drzwi znajdujące się z lewej i wyciągnął dłoń na powitanie.

Kardasz uścisnął ją, a następnie udał się we wskazanym kierunku. Gdy był tu poprzednim razem, wszystko wyglądało jak baraki zaadaptowane do celów biurowych. Teraz, po remoncie, ściany stały się niemalże równe, a podłoga lśniła czystością. Wnętrze prezentowało się jasno i zdradziecko przyjaźnie, chociaż sam budynek umiejscowiono jakby na przekór logice. Stał ukosem między dwoma równoległymi długimi blokami, zaburzając urbanistyczną harmonię.

– Chciałem powiedzieć, że BSWP może na mnie liczyć. Jeśli doszło do nadużyć, oczywiście udzielę wszelkiej pomocy. W końcu wyjaśnienie sprawy leży również w moim dobrze pojętym interesie. W moim i... – podkomisarz odchylił głowę do tyłu i spojrzał na sufit, jakby widniała tam ściąga – ...i naszej całej organizacji.

– Cieszę się. Muszę porozmawiać z funkcjonariuszami, którzy zatrzymali Marka Jackowskiego.

Podkomisarz bez ociągania złapał za telefon.

– Podolski i Mańczak! DO MNIE! – wydarł się tak głośno, że właściwie nie musiał dzwonić. Słyszała go pewnie połowa komisariatu.

– Jacy są?

– Kto?

– Piotr Podolski i Mariusz Mańczak.

– Aaa. Skuteczni. Lubiani. Bez skarg. Jestem przekonany, że... Nie, ręczę za nich. Sytuacja była dynamiczna. Pojechali zatrzymać poszukiwanego listem gończym. Napady z bronią w ręku, uszkodzenia ciała i inne takie. Pełna koncentracja, bo przecież takiego zatrzymuje się inaczej niż jakiegoś zarzygańca znad Warty, co go pchnąć mocniej wystarczy, żeby grzecznie szedł. Zaczęli

z wysokiego „ce”, co było uzasadnione. Na miejscu okazało się, że zatrzymywany jest agresywny, więc musieli trochę podkreślić temperaturę, pokazać, kto jest policją. Po przywiezieniu na komisariat zatrzymany rzucał się, kopał, niszczył wszystko, co znalazło się w jego zasięgu. Nie dał moim ludziom zbyt wiele możliwości. Chcieli pokazać mu miejsce w szeregu.

– I pokazali. Umarł. U was.

– I to już pech, bo mógł zatrzymać się właściwie wszędzie. W drodze do aresztu albo... no, albo chuj wie gdzie. Na ulicy i bez naszego udziału.

– I tak byłoby najlepiej. Ja nie miałbym sprawy, a pan BSWP na swoich śmieciach.

– Niestety nie na wszystko mamy wpływ. Chciałbym zauważyć wszak, że z ferowaniem wyroków powinniśmy poczekać na sekcję. Pacjentowi włączył się nadczłowiek, zero skruchy czy chwili regeneracji. Na moje był naćpany.

– Wylegitymowali go, więc wiedzieli, że to zwykły człowiek. Nie poszukiwany gangster.

– Zwykły człowiek w obliczu dwóch uzbrojonych funkcjonariuszy policji staje się obywatelem nieawanturującym się. Cwaniak udziela cwaniackich odpowiedzi. Ćpun i gangster macha łapami nawet w kajdankach.

Podkomisarz Braniewski zapewne nadal dzieliłby się wynikami analizy zachowania homo sapiens w czasie aresztowania, ale przeszkodziło mu donośne pukanie. Drzwi otworzyły się, a w szparze między nimi i ścianą pojawiła się męska głowa.

– Mamy wejść czy czekać? – spytał umundurowany mężczyzna.

– Wejść – burknął podkomisarz.

Kardasz z uwagą patrzył, jak Podolski i Mańczak idą w stronę biurka przełożonego, jak każdy z nich siada na krześle. Jak rozglądają się bez cienia lęku, jakby przyszli na imprezę i nie wiedzieli, kogo najpierw zagadnąć.

Z wyglądu byli do siebie podobni. Obaj chudzi, bladzi, obaj mieli mocno wystające kości policzkowe. Wyglądali raczej na ofiary, nie na sfrustrowanych funkcjonariuszy nadużywających siły. Jeden z nich pod okiem miał sinofioletowy krwiak.

– Pozostałość po udanej imprezie? – zapytał Kardasz.

– Po służbie. Zero, kurwa, szacunku. Jebnął mnie w ryj. Taki był, kurwa, wyrywny ten Jackowski, że nie zdążyłem się uchylić.



Biurko, które kiedyś zajmowała Zośka, nadal stało puste, ale ani Driverowi, ani Kardaszowi to nie przeszkadzało. Bardzo szybko przyzwyczaili się do tego, że mogą rozmawiać o wszystkim i wszystkich. Czasami znajdowali zastosowanie dla dodatkowego blatu, zasłaniając go papierami, tak jak właśnie robił to Driver. Wypożyczył od dochodzeniówki komplet dokumentów, by przyjrzeć się im na spokojnie.

Po prawej stronie ułożył cztery protokoły z przesłuchań funkcjonariuszy.

Po lewej znajdowały się zeznania kobiety w szarym swetrze, Natalii Kuśmierczyk.

Środek biurka zostawił na dokumenty potwierdzające fakty.

Najpierw sprawdził raporty balistyczne. Według nich oddano dwa strzały z dwóch różnych glocków. Numery ewidencyjne pasowały do tych, które przed podjęciem służby pobrali Śmiechowski i Iwański. Czas oddania strzału nie był możliwy do ustalenia, więc te dokumenty nie wniosły nic nowego. Wersja fuszy była spójna, logiczna i zgadzała się z faktami. Nie kłamali.

Jako drugi na środku biurka znalazł się protokół badania lekarskiego. Honorata Marchwińska, która została zaatakowana przez napastnika i w której obronie koledzy użyli broni, trafiła najpierw do karetki, a potem do szpitala na obserwację. Skarżyła się na ból głowy, a na jej skórze widniały zadrapania. Wypuszczono ją następnego dnia. Obserwacja nie wykazała niczego niepokojącego.

Obok zeznań policjantów ułożył kwitki potwierdzające badanie trzeźwości. Nie przeszła go jedynie Honorata Marchwińska. W momencie przeprowadzania badania była w szpitalu. Nikt nie pomyślał, żeby do niej podjechać, ale Driver nie zamierzał się tego czepiać. Szczególnie że kobieta nie używała broni.

– Co robisz? – W drzwiach pojawił się Kardasz.

– Porządkuję wiedzę.

– W sprawie?

– Śmierci w lesie. A co?

Kardasz wzruszył ramionami, włączył radio i rozpostarł się na krześle przy swoim biurku.

– Też mam, kurwa, denata. I brak chętnych do roli sprawcy.

– A ja mam fusza, który strzelił i na serio nie wiem, jak miałbym mu

przypierdolić. Zocha chce pokazowy i fusza, na którym powiesi psy, ale przecież jej go, kurwa, nie urodzę!

– Ale zawsze możesz ją zapłodnić.

Driver nie chciał nawet wyobrazić sobie aktu kopulacji z krótkowłosą blondynką, ale Kardasza najwyraźniej to rozbawiło.

– O tak, Driver, weź mnie! – piszczał, próbując naśladować głos Zochy. – Nie tak, inaczej. Trzy centymetry w prawo, dwa w lewo. Mocniej, nie tak, tak, o tak, o tak! – Pisk zamienił się w jęk.

– Weź, kurwa, Kardasz! Kobiety w ciąży bywają nie do wytrzymania.

– Nie każę ci z nią mieszkać. Zapłodnisz ją, a ona pójdzie najpierw na macierzyński, potem na wychowawczy i będziemy mieć luz.

– Zocha? Przecież to cyborg jest. Będzie rodzić na służbie. Podczas porannej odprawy. Jakiś tam dzieciak nie przeszkodzi jej opierdalać kolegów. – Wizja wrzeszczącej Zochy, która stara się ignorować rozdzierający ból, szczerze go rozbawiła. – Wracając do sprawy... Jedyne, co budzi moje wątpliwości, to podzielenie ostrzegawczego i w kierunku osoby na dwóch zawodników. Ale to przecież o niczym nie świadczy.

Kardasz zajął się swoim komputerem, więc Driver wrócił do analizowania dokumentów. Wpatrywał się w nie coraz intensywniej, wątpiąc w sens tej czynności, aż w końcu go olśniło.

– Kardasz? Masz czas po południu?

– Zależy – odpowiedział kolega, nie odrywając spojrzenia od komputera.

– Eksperyment chcę zrobić.

– Ooo! – Jego twarz z szelmowskim uśmiechem wychyliła się zza ekranu. – Jeśli seksualny, to się piszę. Tylko, kurwa, pod warunkiem, że nie będę musiał oglądać twojego nagiego dupska.

– O pracy myślę!

– Weź, kurwa, ile można?

– Jakoś nie mogę przestać myśleć o Zośce. Uparła się, że mam gościa ukarać, tak dla przykładu. Żeby inni nie sięgali po klamkę zbyt pochopnie. Ale to, kurwa, nie taka sytuacja.

– Wiesz co? – Kardasz zerknął na zegarek. – Za czterdzieści minut kończymy. Nie chcę słyszeć ani, kurwa, jednego słowa o Zośce. Fajna była, jak z nami siedziała, ale teraz to, kurwa, głupia cipa. Władza uderzyła jej do głowy. Widziałeś,

jak mnie potraktowała na odprawie? Nawet jebany Śledź się jej boi. Komu, do kurwy nędzy, obciągnęła, że obsadzili ją na kierowniczym stanowisku w wydziale, w którym służyła? Przecież to, kurwa, jebany ewenement!

– Pytasz, komu obciągnęła? A co, sam też chcesz awansować?



Kardasz spojrział na zegarek. Dwie godziny temu opuścił komisariat po przepytaniu Podolskiego i Mańczaka oraz po uzyskaniu zapewnienia, że zabezpieczony został monitoring z feralnego dnia. Podkomisarz obiecał mu, że w ciągu godziny dostarczy materiał.

Driver wyszedł z pokoju, a Kardasz nie bardzo wiedział, co ze sobą zrobić. Nastawił się już na oglądanie filmu, stwierdził więc, że wykorzysta swój entuzjazm. Wpisał w wyszukiwarce internetowej „Jackowski Marek” i nacisnął enter.

Lista wyników nie była długa, ale na samym jej początku znajdował się link do YouTube. Kliknął na niego. Osiedle mieszkaniowe, radiowóz z pootwieranymi wszystkimi drzwiami i ludzie z rozmazanymi twarzami. Pierwszy kadr wyglądał interesująco. Pozy policjantów wskazywały na dynamiczny rozwój sytuacji.

Kardasz wziął kilka łyków coli, rozsiadł się wygodnie na krześle i włączył nagranie.

Marek Jackowski – prowadzony przez umundurowanych policjantów w stronę radiowozu – próbował maszerować dziarskim krokiem. Był o ponad głowę wyższy od stróżów prawa. Miał na sobie pomarańczowy T-shirt i niebieskie dżinsy. Krótko przystrzyżone włosy i umięśnione ręce sprawiały, że na pierwszy rzut oka łatwiej było wrzucić go do jednego wora z bandziorami niż studentami prawa.

Wygląd nie świadczył o winie, ale gdy Kardasz zobaczył, jak porusza się zatrzymany, nie miał wątpliwości. Podolski i Mańczak zostali wysłani, by zatrzymać poszukiwanego listem gończym. Do momentu wylegitymowania go mogli być przekonani, że zatrzymali tego, po kogo przyjechali. Stąd większa czujność i bardziej kategoryczne, jeśli wręcz nie brutalne ruchy.

Jackowski dotarł do otwartych drzwi radiowozu, ale najwyraźniej nie zamierzał do niego wsiąść. Zatrzymał się i wyrwał policjantom. Starali się go blokować swoimi ciałami, wpychając do samochodu. Jackowski był jednak znacznie silniejszy. Coś krzyczał, ale film nie zarejestrował dźwięku.

Podolski uniósł rękę i zacisnął ją na szyi zatrzymywanego. Jackowski był dobry.

Musiał trenować sztuki walki. Zamiast dawać odpór przeciwnikowi, wykorzystał jego energię i zadziałał z zaskoczenia. Schylił się, a kiedy ręka policjanta zsunęła się z jego szyi, ruszył do przodu. Podolski się zachwiał i został z tyłu. Jedynie Mańczak nadal był przyczepiony do Jackowskiego, kurczowo trzymając go za koszulkę. Podolski odzyskał równowagę i skoczył na pomoc koledze. Rzucili się na Jackowskiego tak gwałtownie, że mężczyzna upadł.

Kardasz zatrzymał film. Powinien zrobić notatkę, dotrzeć do świadków widocznych na filmie i popytać ich. Może któryś był kumplem zatrzymanego i mógł udzielić mu informacji, czy Jackowski brał coś tamtej nocy. Na biurku nie miał jeszcze wyników sekcji zwłok.

Z boku to wszystko wyglądało na nieudolną interwencję policji. Dwóch wykwalifikowanych ludzi kontra jeden – jak się potem okazało – normalny, niekarany cywil. Teoretycznie powinna wystarczyć dźwignia i koniec widowiska.

W praktyce interwencje na ulicy bywały różne. Kardasz dobrze o tym wiedział, bo sam zaczynał w prewencji. Wiedział też, że opanowanie emocji podczas zatrzymania agresywnego osobnika to jedno, a poradzenie sobie z własną frustracją w takiej sytuacji – drugie.

A przecież gdyby wydarzenia potoczyły się tak jak trzeba, to policjanci wydeklamowałyby formułki o zatrzymaniu, a Jackowski grzecznie wsiadłby do auta. Skoro był tak niewinny – przynajmniej według rodziny i mediów – to nie miał się czego obawiać. Wylegitymowałyby się, a policjanci wiedzieliby, że to nie jest poszukiwany. Wróciliby do domu, zanim wzeszłoby słońce. I mieliby spokój. I Jackowski, i Podolski, i Mańczak. Każdy poszedłby w swoją stronę. Spokojnie, bez nerwów i niepotrzebnych emocji.



Samochód zostawili na poboczu i szli przed siebie dobre piętnaście minut, zanim dotarli do celu. Nie było łatwo. Musieli przedzierać się między drzewami, zapewne dokładnie tak samo jak uciekający przed czwórką policjantów mężczyzna.

– Mogliśmy wziąć kocyk, prowiant i dupy jakieś fajne – oznajmił Kardasz, gdy się zatrzymali.

To było to miejsce. Dla przygodnego spacerowicza kolejny kawałek lasu, ale Driver, który widział zdjęcia z miejsca zdarzenia, miał pewność. Połamane gałęzie i naruszona ściółka. Przez ten fragment lasu w ostatnich dniach przewinął się tabun ludzi. Zastrzelony, czterech funkcjonariuszy, technicy kryminalistyczni, prokurator,

ktoś z wydziału kontroli, a teraz on i Kardasz.

– Tylko jedno ci w głowie.

– Miały być eksperymenty!

– To sobie znajdź sarenkę i eksperymentuj! Ale – Driver zawiesił głos – dopiero po robocie.

Otoczenie rzeczywiście nawało się na działania romantyczno-seksualne. Drzewa zapewniały cień i osłonę przed wścibskimi spojrzeniami, wiatr przyjemnie smagał po twarzach, a odgłosy lasu zachęcały do tego, by położyć się na ziemi i chociaż na chwilę zamknąć oczy.

Driverowi przydałaby się chwila relaksu. Po ostatniej nocy oczy mu się zamykały. Resztki kaca i wspomnienie przyjemnie szybkiego seksu w kamienicy sprawiały, że nie miał dziś ochoty ani na eksperymenty, ani na kobiety. Najchętniej rzuciłby się na koc, patrzył w niebo, a potem zasnął.

– Ale ten twój truposz miał bardziej komfortowe warunki. – Kardasz rozglądał się dookoła. – To tu? – Wskazał na najbardziej naruszony fragment ściółki.

– Komfortowe?

Zastrzelony mężczyzna upadł na ziemię. Według zeznań funkcjonariusze próbowali go reanimować, na miejsce przybiegli ratownicy, potem prokurator, a na koniec paru osiłków, którzy przetransportowali ciało do Zakładu Medycyny Sądowej. Wszyscy zrobili mnóstwo małych kroczków i naruszyli idealny ekosystem.

– No zobacz, jak tu, kurwa, pięknie. Mój zdychał na komisariacie potraktowany paralizatorem.

– Wiesz co, Kardasz? Debil jesteś. Ty już lepiej gadaj o seksie, a nie o śmierci. Co za różnica: umieranie na zielonej trawce czy na betonie?

– Ja bym wolał na trawce. Kocyk, prowiant i gorąca dupa. Albo dwie.

Zza drzew dobiegł charakterystyczny warkot silnika. Driver rozpoznałby ten dźwięk, nawet gdyby konał w szpitalu czy na leśnym runie. Niski, przyjemny warkot, wwiercający się w uszy z ogromną siłą. To musiało być ferrari. Żałował, że nie może go zobaczyć. Znajdowali się kilkaset metrów od drogi, którą z Poznania po pracy uciekali nowobogaccy mieszkający w okolicznych Daszewicach, Kamionkach czy Szczytnikach.

– To nie koncert życzeń czy wakacje. – Driver przypomniał sobie, po co tu przyjechali. – Ty tu zostajesz. Rozumiesz? Stoisz i się nie ruszasz.

– Usiąść mogę? – Kardasz zarechotał.

– Ewentualnie. Ale nie kładziesz się, bo zaraz wyobrazisz sobie dupy i zaczniesz walić konia. A ręce musisz mieć wolne. Idę tam, gdzie stała ta mamuśka. Gdy dotrę na miejsce, zadzwonię do ciebie, a ty strzelisz raz. Powtórzysz to dokładnie po ośmiu minutach. Synchronizujemy zegarki.



Driver zniknął za drzewami, a Kardasz rozłożył się na ziemi. Wyciągnął nogi i ręce, i przez kilka chwil skupiał się na wdychaniu względnie świeżego powietrza. Był mieszcuchem od urodzenia, wychowankiem betonowej dżungli, ale od czasu do czasu lubił wyskoczyć na zieloną trawkę i poudawać, że jest blisko natury.

Tym razem w udawaniu przeszkodził mu telefon, który rozdzwonił się, zagłuszając śpiew ptaków.

– No co jeszcze? – Nie chciało mu się otwierać oczu.

– Halo? Posterunkowy Mańczak z tej strony.

Kardasz aż usiadł z zaskoczenia. Spodziewał się usłyszeć Drivera.

– Mańczak?

– Poznań-Północ.

– A tak. Mieliście dostać zapis z monitoringu.

– Ja właśnie w tej sprawie.

– Jak mówicie, kurwa, że za godzinę, to róbcie to za godzinę. Teraz to ja już jestem po służbie. Zajrzę jutro – powiedział srogim głosem.

Nie pamiętał, czy śliwę pod okiem miał Podolski, czy Mańczak, ale obaj wyglądali na chuderlaków. Nie wywiązali się z ustaleń, a to była solidna podstawa do okazania niezadowolenia. W końcu był kryształowym i mógł czepiać się wszystkiego, co chciał.

– Tyle że jutro też go nie prześlemy.

– Halo? Halo? Nie dosłyszałem. Jestem za miastem. Mogę gubić zasięg.

– Sprawdziliśmy dysk. Niestety nie mamy ani jednego nagrania z tamtego dnia. Okazało się, że była awaria. Wszystkie kamery wysiadły.



Driver skręcił w boczną uliczkę prowadzącą do lasu. Droga nie wyglądała na

uczęszczaną – była wąska i zarośnięta. Jego evo ledwo mieściło się między drzewami. Jechał bardzo wolno, zerkając to w prawe, to w lewe lusterko. Nie chciał zarysować drogiego lakieru. Wystająca gałąź sprawiła, że zrezygnował. Wyłączył silnik i wysiadł. Postanowił sprawdzić później, jakim autem jechała tędy Natalia Kuśmierczyk.

Kobieta mówiła, że z miejsca, w którym się zatrzymała, było widać mały fragment drogi. Obejrzał się za siebie i uznał, że to może być tu.

Gdy spojrzął przed siebie, nabrał pewności, że dotarł gdzie trzeba. Droga zwężała się jeszcze bardziej i dalej przecisnęłyby się co najwyżej pocziwy kaszlak. Nie podejrzewał Natalii Kuśmierczyk o to, by jeździła zabytkowym autem.

– Halo? Jestem na miejscu. Zaczynaj – zameldował Kardaszowi.

Kumpel nawet nie odpowiedział. Rozłączył się. Po kilku sekundach do Drivera dotarł odgłos, którego się spodziewał – głuchy i stłumiony huk. Zupełnie jakby gdzieś niedaleko ktoś uderzył ręką w wypełnioną powietrzem papierową torbę. Laik nie odróżniłby huku wystrzału od huku pękającej torby.

Z jakiegoś powodu Natalia Kuśmierczyk wiedziała, że to strzały. Driver zanotował sobie w komórce, żeby sprawdzić ten fragment jej zeznań.

Opowiadała, że już po pierwszym wystrzale zaniepokoiła się, że to mógł być myśliwy. Czy tak było naprawdę? Czy może wymyśliła sobie to wszystko, żeby oczernić policjantów?

Do notatek dodał jeszcze punkt, by sprawdzić powiązania pomiędzy rodziną Kuśmierczyków, a zabitym mężczyzną.

Zerknął na zegarek. Popatrzył w niebo. I czekał na kolejny strzał.

W mieście obserwowaliby ludzi. W lesie nie było żywej duszy. Pomyślał więc o synu; o tym, co będą robić w weekend. O tym, że może wybraliby się na rowery do lasu. Potem spojrzął na evo i zatęsknił za wyścigami.

Ponownie zerknął na zegarek. Minęły dopiero trzy minuty. Zamknął oczy i próbował zwizualizować sobie scenę, która wydarzyła się tu kilka dni temu.

Grzeczna kobieta w średnim wieku wjeżdża do lasu. Zatrzymuje się, wychodzi z samochodu. Poprawia swój szary blezer.

Myślał, myślał – jakoś nie mógł wymyślić, co dalej. Wszystkie elementy układanki były jak puzzle z różnych pudełek. Nic do siebie nie pasowało.

Jeśli zatrzymałaby się na papierosa, tak jak zeznała, to przecież zjechałaby na pobocze, wyszła z auta i zapaliła. Nie pchałaby się w tak wąską dróżkę, ryzykując

uszkodzeniem auta.

A może rozmawiała przez telefon? Nie chciała, by ktoś ją usłyszał? Weszła do lasu. Nie, wjechała. Nie chciała, by ktoś zauważył jej samochód stojący na poboczu.

– Stop. – Driver skarcił głośno sam siebie. Śledztwo było na etapie ustalania hipotez śledczych, a nie skupianiu się na jednej, i podciąganiu pod nią wszystkich możliwych śladów i poszlak.

– Co ona tu robiła?

Czas płynął wolno, zbyt wolno. Współcześnie ludzie nie byli nauczeni tkwienia w beczynności. Samotna kobieta. Osiem minut w środku lasu. Przynajmniej osiem, a pewnie i więcej. Nie można przecież zakładać, że miała takie szczęście, że ledwo wyszła z samochodu, już usłyszała pierwszy strzał, a zaraz po drugim wsiadła i odjechała.

ROZDZIAŁ 4

Hubi jak zwykle przebudził się w środku nocy. Zerknął na zegarek – dochodziła trzecia. Kiedyś w takich sytuacjach leżał w łóżku i analizował wszystkie rzeczywiste i wyimaginowane problemy. Teraz nie myślał o niczym. Nie liczył owiec ani czasu do wschodu słońca. Wiedział, że mimo to wstanie zmęczony, a to, co działo się teraz, i tak będzie najlepszą rzeczą, która spotka go tego dnia.

Po prostu leżał i rozkoszował się tym, że niczego nie musi. Był wolny i to sprawiało mu małą przyjemność. Gdzieś z tyłu głowy kołatała się myśl, że prędzej czy później nadejdzie poranek. Nowy dzień, nowe wyzwania, nowi ludzie, starzy znajomi, stare układy, stare śmieci – nic z tych rzeczy nie miało dla niego znaczenia.

Budzik zadzwonił o szóstej trzydzieści. Nie miał siły zwlec się z łóżka – nienawidził poranków. Leżał jeszcze chwilę, prowadząc ze sobą filozoficzne rozważania: po co wstawać, jeśli wstawać się nie chce? Nienawidził wstawania. Nienawidził ubierania się i wychodzenia z domu.

Najbardziej jednak z tego wszystkiego nienawidził siebie.

Zmęczenie utrudniało mu opuszczenie nóg poza krawędź łóżka. Nie wiedział, czy ma siłę, żeby z tym walczyć. Nawet nie miał siły, by pomyśleć o tym, czy w ogóle chce. Ale potem przypomniał sobie, że obiecał Mikiemu, że wieczorem obalą razem parę flaszek.

Postawił stopy na podłodze i wyprostował się tak szybko, żeby mózg i ciało nie zdążyły zaprotestować. Wstał. Zakręciło mu się w głowie, ale zignorował to. Musiał się wziąć w garść dla Mikięgo. Nie mógł zostawić przyjaciela w pierwszych dniach żałoby.



– Cześć i czołem.

Uśmiech Honoraty jak zwykle rozjaśnił pomieszczenie. Jej twarz była jak słońce – pełna, okrągła i promienna. Włosy miała tradycyjnie spięte w kitkę, a dekolt przysłaniała rozpięta dżinsowa koszula, spod której wystawał fragment

granatowego T-shirtu.

Nie malowała się, ale dzięki temu jej twarz wyglądała naturalnie i nawet trochę młodziej niż u innych kobiet w jej wieku. W maju przekroczyła magiczną granicę czterdziestu lat i Endriu trochę się obawiał, że zeświruje. Na szczęście nie zmieniła się i nadal była najbardziej optymistycznym funkcjonariuszem wydziału kryminalnego.

Miała w sobie coś takiego, że wszędzie, gdzie się pojawiała, budziła sympatię. Gdyby wieczorem usiadła przy barze w jakimś zatłoczonym miejscu, zaraz otoczyliby ją mężczyźni, którzy szukają powierniczki swoich tajemnic. Jej powierzchowność nie była na tyle atrakcyjna, by ktoś ją podrywał, ale wewnątrz miała szlachetne i wiele zyskiwała przy bliższym poznaniu.

– Cześć, Endriu – zaszcebiotała.

Odpowiedział jej uśmiechem. Służyli razem od trzech lat. Przyjaźnili się. Wiedzieli o sobie niemal wszystko. Byli na bieżąco ze swoimi problemami, przeciwnościami losu i złymi humorami.

– Honorata? – odezwał się siedzący w kącie zdenerwowany Rafał i kiwnął głową w jej kierunku. – Wspominałaś kiedyś, że masz jakieś znajomości na Garbarach.

– Wiesz co, miałam, ale teraz... – Rozłożyła ręce.

– Cholera. Bo moja Aga ma jakiegoś guza, oznaczyła markery i, kurwa, bingo. Chodzi do jakiegoś chujowego lekarza, który pierdoli farmazony. Szukam kogoś, kto ma doświadczenie i w razie czego weźmie ją na stół w trybie pilnym. Do specjalistów z Garbar czeka się... Boję się, Honia, że tracimy czas, którego nie mamy.

– Nie no, Rafcio, to zmienia postać rzeczy. Coś zrobię. Daj mi dobę... – zawahała się – albo nie, zadzwoń do mnie wieczorem.



Hubi wszedł do gabinetu przełożonego jak skazaniec. Spojrzenie wbił w podłogę. Nie interesowało go, co wydarzy się za chwilę. Pojawił się tam, bo mu kazano. Teraz chciał usłyszeć, co musiał. I wyjść, wyjść najszybciej jak się da.

– Drzwi – burknął przełożony.

Hubi cofnął się, zamknął za sobą drzwi i dotarł do krzesła.

– Może usiądziesz?

Klapnął tyłkiem na drewniane siedzisko. Najchętniej od razu spytałby, czy może wyjść.

– Zastanowiłeś się, Hubi?

– Nie miałem nad czym – odpowiedział, przemieszczając wzrok z podłogi na swoje paznokcie.

Powinien je przyciąć. Były już na tyle długie, że przechowywały cienką ciemną linię brudu z całego dnia.

– Aspirancie sztabowy Hubercie Tobiszowski, kurwa jebana w dupę mać, przywołuję was do porządku! – Przełożony rozpoczął tonem oficjalnym, ale bardzo szybko zamilkł, a kiedy odezwał się ponownie, jego głos był spokojny, ale stanowczy: – Nie miałeś nad czym? A ja się zastanawiałem i powiem ci, jak będzie. Zostaniesz.

– Wybacz, stary. Znamy się długo i wiesz, kurwa, jak bardzo cię cenię. Ale to moje życie i moja decyzja. Odchodzę.

– Ten twój Seba nie chce gadać z nikim innym. Doprowadzisz do końca...

– Nie grajmy w kółko w to samo. Doprowadziłem do końca jebane strusie. Obiecałeś, że to wystarczy. Dobrze wiesz, kurwa, że zawsze będzie coś do zamknięcia.

Spojrzeni sobie w oczy. Wyblakłe tęczęwki przełożonego wyglądały jak sprane gacie. Te oczy widziały niejedno. Wiele musiały zapomnieć. I już nic nie mogło ich zdziwić.

Rozumieli się. Byli w podobnym wieku i podobnie patrzyli na życie. Hubi musiał lawirować między bandziorami, a przełożony między cwaniakami zasiadającymi na wyższych stołkach niż on sam.

– Nie maż mi się tu, kurwa mać! Zostajesz! Trzy miesiące. To dobry czas, by wyciągnąć wszystko z Seby.

– Nie ma mowy!

– Zamknij ryj! Zostajesz! Wiesz czemu? Dam ci pięć stów dodatku służbowego.

Hubi pokręcił głową. Przełożony obiecałby mu teraz złote góry. Już raz się na to złapał. Szybko jednak zrozumiał, że żadne obietnice nie poprawią mu jakości snu czy życia. Jego największym problemem był on sam, a tego nie mogły zmienić żadne pieniądze.

Chyba.

– Dorzucę kwartalnik. A jeśli zrobisz zaocznie Szczytno, dam ci gwarancję

grupy eksperta i przestaniesz być zwykłym specjalistą!



– Dzień dobry.

– Myśli pani, że będzie dobry?

– A pan nie?

Driver wzruszył ramionami. Jego planem na najbliższe pół godziny nie było odpowiadanie na pytania, ale ich zadawanie i stworzenie atmosfery niepokojącej dwuznaczności.

Dochodzeniowiec, który siedział w kącie, starał się nie rzucać w oczy. Pokój urządzony był tak surowo, że Driver – zawsze gdy do niego wchodził – tracił ogłądę i eksponował wszystkie mniej przyjemne aspekty swojej osobowości.

– Pani Honorato, rozmawialiśmy... – Przerwał, żeby zademonstrować, ile papierów zgromadził w sprawie. Przerzucał dokumenty, udając, że szuka daty.

– Dwa dni temu – przyszła mu z pomocą.

Przez lata służby osłuchiwał się i zgodził z opinią panującą wśród funkcjonariuszy. Koleżanki po fachu dzielili oni na suki, materace i prawdziwe psiary. Suki – pięły się po szczeblach kariery, nie przebierając w środkach, a materace tkwiły raczej w tych samych miejscach, wchodząc w mniej lub bardziej poważne związki.

Honorata Marchwińska wyglądała na prawdziwą psiarę – nie rzucała się w oczy. Sprawiała wrażenie pomocnej kobiety i świetnego kumpla. Nie zatraciła swojej kobiecości, ale nie była tak krzykliwa jak wymalowana i platynowa blond kobiecość Zochy. Wyglądała raczej na starzejącą się dziewczynkę, która posadzona przy toaletce z kosmetykami nie wiedziałaby, co zrobić, żeby się upiększyć. Miała zmarszczki, jasnawe brwi, blade usta, ale za to z jej oczu biło ciepło.

– Właśnie. Dwa dni temu.

– Już mnie przepytawaliście.

– Dokładnie. A dziś zaprosiliśmy znowu. Porozmawiamy jeszcze raz. Przeszkadza to pani?

– Nie.

– Nie?

– Uganianie się za przestępcami to robota, którą muszą wykonywać fusze tacy jak ja. My, krymki, nie przepadamy za bieganiem po ulicy. Wy... – zawahała się –

robicie nas, my ich. To wasza robota. Możemy tu siedzieć oboje i smęcić, jak bardzo nie lubimy różnych aspektów naszej pracy. Ale możemy też to załatwić i rozejść się, by wrócić do tego, co daje nam satysfakcję. Ja mam jeszcze dziś okazanie złodzieja. Zróbmy to szybko. Co chcecie wiedzieć? Co się wam nie zgadza?



Seba wyglądał, jakby od środka pożerał go jakiś rak. Siedział na krześle w pomarańczowym więziennym uniformie i kiwał się na boki. To było *déjà vu*. Zupełnie jakby nadal tkwił w klubie muzycznym, w którym robił interesy życia, wymieniając dragi na hajs. Niestety otoczenie pokoju spotkań w zakładzie karnym było mało klubowe. Zamiast baru i półek pełnych butelek – małe okno z kratami. Zamiast parkietu tanecznego zniszczona podłoga, stół i dwa krzesła.

– I jak, Seba? – zagadnął Hubi.

– Chujowo. – Wzruszył ramionami Seba. – A jak ma być? Siedzę sam i mi, kurwa, odpierdala. Duszę się tu na tej ence, kurwa mać. Ja i szczególnie niebezpieczny? A tu jeszcze ktoś mi mówi, że odchodzisz. Nie zostawiaj mnie, do kurwy nędzy! Oni mnie zajebią. Jak wyjdę, to mnie zajebią.

Mówił tak, jakby zaraz miał wyzionąć ducha. Jego słowa nie niosły żadnego ładunku emocjonalnego. Seba wyglądał jeszcze gorzej niż kilka miesięcy temu, gdy spotkali się w areszcie i rozmawiali o tym, że jego obszerną wiedzę można sprzedać. Handlował dragami od zawsze i wiedział o grupie Nowego wystarczająco dużo, żeby wielu jego ludziom zapewnić długie wakacje za kratkami.

Początkowy pomysł z tak zwaną „dużą koroną” i ochroną spalił na panewce. Policja uznała, że nie jest w stanie zapewnić mu bezpieczeństwa, dlatego Hubi przekonał Sebę do teoretycznie najbezpieczniejszego miejsca – aresztu. Status niebezpiecznego gwarantował mu pojedynczą celę i izolację od innych więźniów. Sam jadł, sam wychodził na spacerki, sam spał.

– Jesz coś czasem?

– To prawda? Odchodzisz?

– Prawdą jest to... – Hubi się zawahał. Właściwie przyszedł tu prosić Sebę, by zgodził się gadać z kimś innym, ale przerażenie, które zobaczył w jego oczach, kazało mu zmienić decyzję. – Faktycznie zbliża się mój czas. Stary już jestem.

– Odwołam zeznania.

– Zabiorą ci małą koronę.

- Widzisz jakąś jebaną różnicę pomiędzy śmiercią w koronie lub bez? Bo ja nie.
- Seba, ogarnij się. Przy twojej pomocy rozbiją grupę Nowego. Inni też się złamią. Będą sypać. Nowy nie będzie wiedział, co od kogo wychodzi. Prokurator zadba, by proces był niejawnny.
- Nie zламаłem się.
- Źle to ująłem.
- Wybrałem. Po prostu wybrałem. Przekonałeś mnie, a teraz chcesz mnie zostawić.
- Nie pierdol – zachnął się Hubi.
- Kumpel mówił mi, że powinienem mieć dużą koronę.
- Za mały jesteś. Nie masz wystarczającej wartości dla wymiaru sprawiedliwości.
- Ale wiem coś, o czym jeszcze nie mówiłem.
- Co? – Hubi wyrwał się z pytaniem, ale natychmiast skarcił się w myślach. Wiedział, że tak będzie. Że jeśli nie odetnie się od policji jednym ostrym cięciem, to nigdy nie odejdzie. Zawsze znajdzie się coś, co wyda się interesujące. Psem się nie bywa, psem się jest całe życie.
- Tak, zdawał sobie z tego sprawę. Jego przełożony zapewne też.
- Dostanę dużą koronę? Ochronę?
- Kurwa mać, Seba. Lubię cię. Dla jebanego sędziego jesteś tylko dilerem, który wie, jak się ustawić, żeby dobrze zarabiać. Żeby dostać koronę, musiałbyś być kimś z góry. Kimś, kto wie wszystko o wszystkich, wskaże daty, miejsca, dowody.
- Studiowałem psychologię, wiesz?
- A dilowanie zacząłeś od serwowania dragów swoim klientom?
- Nie. Potrafię słuchać. I kierować rozmową tak, by uzyskać niezbędne informacje.
- Jeśli kombinujesz, żeby sąd cię wypuścił, żebyś zebrał info...
- Nowy sprowadza towar z Holandii. Jego zaufany człowiek śmiga regularnie swoim jeepem za granicę. Bez, kurwa, kontroli granicznej to bajka jest. Wiesz, kurwa, na czym urosła szczecińska mafia? Na okradaniu tirów, które wwoziły do Polski nielegalne towary. Dostawali od celników cynk, że właśnie jeden z drugim przekracza granicę, napadali na niego i mieli wszystko za *free* i bez problemów. Płacili celnikowi i tyle. Spokojna głowa, bo przecież ofiary nie zgłaszały się na

policję. No bo co mieli powiedzieć? Że zajebali im coś, czego oficjalnie nigdy nie mieli?

– Co chcesz powiedzieć?

Seba rozejrzał się dookoła, wskazując dyskretnie na kamery.

– Nic. – Wzruszył ramionami. – Tak mi się przypomniało.

Porozmawiali jeszcze o niczym, po czym Hubi zastukał w drzwi, informując strażnika, że to koniec widzenia.

– Kruk – szepnął Seba, gdy szcęknięły drzwi, a ciszę wypełniły odgłosy więzienia.



– Honia!

Męski głos sprawił, że odwróciła się w stronę budynku komendy. Endriu właśnie zbiegał po schodach. Zatrzymała się przy klombie.

– Coś się stało?

– Nie. Jakoś szybko się dziś zebrałaś. – Spojrzał na nią z troską.

– Mam jeszcze sprawę do załatwienia.

– Picie? – zapytał bezpośrednio.

Zaglądał w jej oczy tak głęboko, że niemal czuła się jak podłączona do wariografu. Odetchnęła głęboko, próbując nie spuszczać wzroku. Gdzieś za nimi jechał samochód z uszkodzonym tłumikiem, hałasując niemiłosiernie.

– Endriu, wyluzuj. To ostatnio... To była jednorazowa akcja.

– Rok temu też tak mówiłaś.

– Przestań, proszę! – Złapała go za rękę. – Dziękuję, że się o mnie troszczysz, ale nie przesadzaj. Rok temu byłam w dołku i miałam powód, by zalewać się w trupa. Teraz jestem szczęśliwa. Nie piję. Lecę do Poznania. Zamówiłam Obcego.

– Kogo?

– Perfumy. – Jego oczy zdradzały, że nadal nie wie, o co chodzi, więc dodała: – Thierry Mugler Alien.

– Aaa, ten twój wściekle zmysłowy zapach.

– Babskie sprawy. Radość z małych rzeczy, celebrowanie życia, te rzeczy. A za czterdzieści minut muszę podjechać po Magdę. Więc nie spieszę się do flaszki,

okej?

– A jak okazanie? Nie zdążyłem dojechać.

– Cwaniak rozpoznany i wskazany, z opisem w protokole. Prorok zadowolony. Ja też.

– Byłaś dziś w BSWP?

Skinęła głową. Od kiedy powiedziała mu, że strzeliła po spożyciu alkoholu, nie poruszali tego tematu. Zatroszczył się o nią, wziął wszystko na siebie i jeszcze powiedział, co ma zrobić, żeby zniknąć z miejsca zdarzenia i opóźnić dmuchanie w alkomat.

– Nie pytali mnie o nic nowego.

– Mnie też nie.

– Jest dobrze, Endriu.

Widziała, że chce coś powiedzieć, ale nie wie, jak zacząć. Uśmiechnęła się przyjaźnie i czekała. Obok nich przeszła drobna blondynka prowadząca na smyczy białe owłosione coś wielkości dużej świnki morskiej. Honorata przyjrzała się dokładniej zwierzęciu.

– Świat schodzi na psy – mruknęła. – Widziałeś? Niby bardzo daleki kuzyn wilka. Psy zmieniają się w maskotki. Nie tylko te domowe. My też, Endriu. W maskotki i marionetki. Źle się dzieje w firmie. – Spojrzała na zegarek. – Lecę.

– Poczekaj – zareagował błyskawicznie i złapał ją za nadgarstek.

Poczuła, że jego dłoń jest ciepła i sucha.

– No mów w końcu!

– Wpadniesz na kolację? Jutro?

ROZDZIAŁ 5

Driver miał wycucie. Stanął przed drzwiami prowadzącymi do mieszkania Natalii Kuśmierczyk i nawet nie zdążył nacisnąć dzwonka, a same się otworzyły. Jego oczom ukazały się najpierw bardzo ciemne i przerysowane brwi, a dopiero potem filigranowa nastolatka.

– Zuza! Wracaj! Nie sprzątnęłaś pokoju! ZUZA!

Krzyk dochodził ze środka. Nastolatka nic sobie jednak z niego nie robiła. Minęła Drivera, trącając go barkiem, i zaczęła zbiegać po schodach.

– I nie sprzątnę – mruknęła pod nosem.

– ZUZAAA! – Głos stawał się coraz głośniejszy, aż w drzwiach pojawiła się Natalia Kuśmierczyk. – ZU... – Spojrzała na Drivera i zamilkła.

– Dzień dobry. Mogę?

– Pan przyjdzie później. – Natalia Kuśmierczyk cofnęła się do przedpokoju i przymknęła drzwi.

– Nie da rady. Muszę teraz. Możemy rozmawiać na klatce, chociaż po wcześniejszych krzykach podejrzewam, że wszystkie sąsiadki z piętra stoją już przy wizjerach. Ja nie przepadam za publicznością. A pani?

Kuśmierczyk westchnęła ciężko i odwróciła się tyłem do Drivera. Miała na sobie ten sam szary sweter i spodnie, co w czasie pierwszej wizyty. Driver wszedł i zamknął za sobą drzwi. Na środku przedpokoju leżał odkurzacz, szafka na buty była otwarta, a kilkanaście par butów stało pod ścianą.

– Do bałaganienia są wszyscy, a do sprzątnięcia tylko matka! – kobieta przysiadła na szafce i w kilka sekund opanowała złość. – No cóż, taka nasza rola. Chce pan wejść dalej?

Driver zerknął do pokoju. Znaczną część przestrzeni zajmowała suszarka na pranie. Była pusta, bo sterta ubrań leżała na kanapie, koło której stała deska do prasowania i żelazko.

– Nie, dziękuję. Nie będę pani przeszkadzał. Mam właściwie tylko jedną sprawę.

– Słucham.

Nie patrzyła na niego. Znowu westchnęła, jakby była obładowana problemami i paczkami, a on zamierzał dołożyć jej właśnie kolejną siatkę pełną ziemniaków.

– Dlaczego pani kłamała? – wypalił.

– Słucham? – Spojrzała na niego zaskoczona, delikatnie się cofając.

– Pani Natalio, ja wiem. Nie rozumiem tylko, po co te kłamstwa – blefował, spoglądając na nią z udawanym współczuciem. Uznał, że okazanie jej zrozumienia to w tej chwili najlepsza strategia. Kobieta była wzburzona po konflikcie z córką, wyraźnie skrepowana, nie ogarniała rzeczywistości. Wystarczyło odpowiednio ją przycisnąć, by osiągnąć cel.

– Kłamstwa? – Udawała, że nie wie, o co chodzi.

W pierwszej chwili chciał zareagować stanowczo, ale na szczęście odnalazł w sobie refleksyjny spokój i filozoficznym tonem, niczym sekciarski guru, zaczął cedzić pojedyncze słowa:

– Najczęściej... kłamiemy... gdy chcemy... coś zyskać.

Kuśmierczyk zaczęła ciężko oddychać. Jej oczy zaszyły łzami.

– O nie. Nie. Nie! – zaczęła powtarzać, machając rękoma. – Nie, nie, nie! Proszę, nie! – Łzy spływały po jej policzkach. Kobieta obcierała je, ale co chwilę pojawiały się nowe.

Driver nie znosił widoku płaczących kobiet, ale musiał to przeczekać. Przysiadł na podłodze, co wywołało dodatkowe ataki płaczu.

– Przepraszam. Przepraszam, że nawet nie ma pan gdzie usiąść – łkała.

– Lubię na podłodze. To daje swobodę i luz, prawda?

– Ma pan rodzinę?

– Miałem.

– Widział pan to pobojuwisko w salonie? W pokojach dzieci jest jeszcze gorzej. Od kilkunastu lat sprzątam po nich i po mężu. Codziennie przekładam rzeczy, które oni odkładają byle gdzie. Zbieram pranie. Wrzucam do pralki. Suszę. Prasuję. Ścieram kurze. Wynoszę śmieci. Gotuję. Robię listę zakupów. Pamiętam o wszystkim. Lekarz. Imieniny babci. Wywiadówka. Czasem mam ochotę wyjść... – zawahała się. – Wyjść i nie wracać. Ciągle tylko obowiązki, frustracje, ciche dni. Kłótnie z mężem o podział obowiązków. Jeśli urządzę awanturę, to czasem ktoś coś zrobi. Jeśli nie, robię wszystko sama. Bo mnie przeszkadza, a im nie.

Opowiadała Driverowi o swoim życiu, ale jej nie pospieszał. Filtrował

informacje – te nieprzydatne wypuszczał drugim uchem. Cały czas kiwał głową ze zrozumieniem. Nie musiał udawać. Miał kilkuletnie doświadczenie życia w związku małżeńskim i wiedział, że to wydarzenie zbliżone poziomem emocji do przygarnięcia psa. Pierwsze dni są pełne euforii, a po kilku latach pomstujesz, że musisz wychodzić na spacer nawet wtedy, gdy pada deszcz.

– Moja matka mówiła, że tak musi być – kontynuowała kobieta. – Że tak właśnie wygląda życie. Że rodzinę tworzy się po to, by urodzić i wychować dzieci, a rodzice są po to, by realizować obowiązki. Ale ja... Ja miałam tego dość. Człowiek musi czuć się człowiekiem. To nie był tylko seks. Ktoś w końcu mnie zauważył. Chciał ze mną rozmawiać. O wszystkim i o niczym. Śmiał się z moich dowcipów. Pokazywał, że świat to dużo więcej niż moje cztery ściany.

Wąski przedpokój na tych kilka chwil stał się gabinetem psychologa i pokojem przesłuchań jednocześnie. Driver wpatrywał się w stary odkurzacz, nie chcąc peszyć rozmówczyni spojrzeniem.

– Ma pani romans?

– Pan również miał?

Kiwnął głową dla świętego spokoju. Nie rozmawiali przecież o jego życiu, tylko dążyli do odpowiedzi na pytanie, co kobieta robiła w lesie przez ponad osiem minut, skoro wypalenie papierosa zajmuje nie więcej niż trzy.

– Dlaczego pani kłamała?

– Spotkałam się z nim wtedy.

– Czyli nie było papierosa – bardziej oznajmił, niż spytał.

– Był, ale dopiero po seksie. Pan mnie rozumie, prawda? Co miałam powiedzieć? Ja Natalia Kuśmierczyk, żona i matka dwójki dzieci, zerwałam się z pracy i pojechałam do lasu, żeby spędzić kilkanaście minut z mężczyzną, który sprawia, że znowu czuję się kobietą? Mój mąż o niczym nie wie.

– Z kim się pani wtedy spotkała?

– Z nikim.

– Z kim? – Spojrzał na nią zdecydowanie.

– On jest żonaty. Nie mogę, proszę mi wybaczyć.

– Pani Natalio, ja wszystko rozumiem. Wykonuję jednak obowiązki służbowe i muszę wiedzieć.

– Wszystkiemu zaprzeczy. Nie zaryzykuje utraty rodziny.



Śledź wpakował się do gabinetu Zochy, jakby nadal był u siebie. Spojrzał spode łba na ścianę, na której wisiał ogromny plakat z harleyem-davidsonem. Wykrzywił się i burknął:

– Akwarium wyglądało lepiej.

Zjeżyła się, ale nie odpowiedziała.

– Przyszło zaproszenie do Urzędu Marszałkowskiego – powiedział i rozsiadł się wygodnie na fotelu stojącym w kącie.

– Świetnie.

– Jakieś ważne uroczystości. Idziesz – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Ja? – Roześmiała się. Nadal traktował ją tak, jakby była podlegającym mu fuszem operacyjnym. Nie zamierzała tego akceptować. – Karol, chyba coś ci się pojebało – odpowiedziała ostro.

Stała pośrodku gabinetu w lekkim rozkroku. Ręce skrzyżowała na piersi. Była na swoim terenie.

– Warszawka to na nas zrzuciła. Chcą, kurwa, przedstawiciela BSWP, więc zostałam wytypowana. – Wstał i przybrał taką samą postawę jak ona. Z jego lodowatego spojrzenia wnioskowała, że nie żartuje. Drgające mięśnie policzków zdradzały, że z trudem kontroluje złość. Nie przerażało jej to, wręcz przeciwnie.

– Wytypuj kogoś z dochodzeniowców – zażądała.

– Nie ma mowy, Zocha! Nie dyskutuj ze mną. Nadal jestem wyżej niż ty. Będzie tak: włożysz mundur i poleziesz. Lubisz takie klimaty.

– Ja? Raczej ty. Nachlasz się po wszystkim.

– Zocha! – Starał się przywołać ją do porządku. – To będzie opera mydlana bez części nieoficjalnej. Wystarczy robić głupie ryje. Pasujesz jak ulał. Zakręcisz się odpowiednio i na pewno znajdziesz jakiegoś desperata, który pozwoli wskoczyć ci na swojego chuja, obiecując kolejny awans.

– Awans! I tu cię, kurwa, boli! Mój awans! Że kobieta na twoim miejscu?! Że ci zagrażam?! Bój się, kurwa, bój! Nie znasz ani dnia, ani godziny!

Zagalopowała się. Znali się wystarczająco długo, żeby wiedziała, że nie wyśle jej na żadną policyjną imprezę, na której mogłaby nawiązać nowe znajomości. Bał się o stołek naczelnika. Na razie nie miał na siebie innego pomysłu, mimo że służba już go nie jarała. No i jako były kochanek Zośki nie ułatwiłby jej wejścia w nowy

związek. Zazdrość zżerałaby go od środka.

– Będzie tak. Pojedziesz. Zaświecisz ryjem. Wrócisz i podziękujesz mi za możliwość reprezentowania Biura Spraw Wewnętrznych Policji.

– Spierdalaj, Karol! To jest typowe kopanie się po jajach! Pamiętaj, że ja mam większe!

– Chyba cycki – warknął, a w jego oczach pojawiło się pożądanie. Musiał być tego świadomy, bo uciekł spojrzeniem. – Brzydko tu u ciebie. – Rozglądał się, jakby był w gabinecie po raz pierwszy. – Zupełnie nie masz gustu. Nigdy nie miałaś. Dobrze, że w rozporządzeniu ministerstwa są dokładne wytyczne co do umundurowania. Przynajmniej nie zrobisz nam wiochy.

Przez kilka dni po awansie myślała, że wszystko się ułoży. Podzielili się ze Śledziem kompetencjami – ona miała nadzorować pracę operacyjnych, on dochodzeniowców. Bardzo szybko zeszła na ziemię. Śledź też awansował, ale z pewnością czuł, że Zośka depcze mu po piętach, bo czepiał się jej przy każdej możliwej okazji.

– Spierdalaj – warknęła, wypychając go z gabinetu. – Bezmózgie rybki na ciebie czekają. Wynocha!

Starcia ze Śledziem kosztowały ją zbyt wiele. Starła się je dobrze rozgrywać, ale zawsze istniało niebezpieczeństwo, że będzie to walka na śmierć i życie.

Potrzebowała wsparcia. Sięgnęła po telefon, ale zanim wybrała numer mężczyzny, o którym pomyślała, stanęła przed lustrem. Pomalowała usta na czerwono i spojrzała na siebie, uwodzicielsko mrużąc oczy.

– Halo? – przeciągnęła zmysłowo. – Co tam u ciebie, Jerzyku?

– Ty to masz wycucie, Zośka. Właśnie zapierdalałam A2 w stronę Poznania.

– I nie dałeś znać? Brzydki chłopiec.

– Brzydki, brzydki. Możesz mnie ukarać. Znajdę godzinę tylko dla ciebie.



– Tato?

– No?

– Jak to jest z tą miłością?

Pokonywali właśnie trasę między szkołą Wiktora a mieszkaniem Drivera. Na ulicach Poznania panował komunikacyjny szczyt.auta stały, a kierowcy albo się

denerwowali, albo przeglądali zawartość smartfonów. Driver należał do tej drugiej grupy, ale gdy padło pytanie, odłożył telefon i pomyślał, że samochód nie jest najlepszym miejscem do prowadzenia rozmów na takie tematy. Nie miał jednak wyjścia. Był ojcem weekendowo-awaryjnym, więc musiał wykazywać maksimum zaangażowania.

– To najważniejsze uczucie w naszym życiu. Pomyśl, jak trudno byłoby ci żyć, gdyby rodzice cię nie kochali. Nawet gdy masz trudny dzień w szkole, wracasz do domu i możesz przytulić się do mamy albo zadzwonić do mnie. I zawsze o wszystkim z nami...

– Ale ja nie o tym.

Światło na sygnalizatorze zmieniło się na zielone, ale samochodom stojącym przed evo jakoś się nie spieszyło. Ruszały jedno po drugim, powoli. Wbrew zasadom ekonomicznej jazdy po mieście. Każdy kierowca oczekiwał, aż ten przed nim ruszy i dopiero wtedy ruszał sam. Tracili w ten sposób cenne sekundy. Gdyby wszyscy ruszali równocześnie, przez skrzyżowanie zdążyłyby przejechać kolejne dwa auta.

– Nie o tym? Aaa, rozumiem. Opowiadaj, Wiktor. Która dziewczyna ci się podoba? Z klasy? Czy starsza?

– Tato! To nie chodzi o dziewczynę!

Kolejna zmiana świateł, kolejne hamowanie. Driver spojrzął w lusterko wsteczne. Jego zniecierpliwiony syn przewracał oczami.

– O... chłopaka? – powiedział spokojnie to, czego obawiał się najbardziej.

– TA-TO! Ogarnij się. Ja chcę pogadać, a ty się wydurniasz.

– Przepraszam. Miłość to delikatny temat, a ja nie wiem jeszcze, o co chodzi. Jakbyś mi powiedział, byłoby łatwiej.

– No miłość. Interesuje mnie miłość. Po prostu miłość. Coś możesz powiedzieć na ten temat? Miłość. Kobieta. Mężczyzna.

Pierwszym skojarzeniem Drivera był seks, ale uznał, że Wiktor jest jeszcze za młody na takie rozmowy. Miał dopiero siedem lat.

– Miłość dodaje skrzydeł.

Albo je podcina, dopowiedział w myślach.

– Kiedy ktoś cię kocha, a ty kochasz jego, łatwiej jest ci funkcjonować. No wiesz, bo życie dorosłego to przede wszystkim obowiązki. Jeśli masz obok siebie kogoś, kto cię ceni, kto mówi ci, że jesteś super, na kogo możesz liczyć... Jest

łatwiej. No wiesz, to te skrzydła. Nie męczysz się, ale fruniesz. Unosisz nad ziemią.

– Jak kogoś kochasz, to chcesz się z nim przytulać?

Kolejna zmiana świateł. Samochody znów wjeżdżają na skrzyżowanie w takim tempie, jakby nikomu się nie spieszyło. Silnik evo wyje. Rozmowa z Wiktoorem jednak zmierzała w stronę seksu. Gdyby Driver miał pod ręką koguta, wyjąłby go na dach, żeby uciec. Ze skrzyżowania i od rozmowy, do której się nie przygotował.

– Taaak. Chcesz... – Nie wiedział, jakie słowa będą odpowiednie dla emocjonalności i umysłu syna. – Chcesz porozmawiać o miłości... fizycznej?

– Że niby o seksie? – Wiktor się skrzywił.

– O seksie – powtórzył odważnie Driver.

– Nie. Ile razy można kogoś kochać? Albo nie. Ile osób można kochać? Czy muszę przestać kochać jedną, by pokochać drugą?

– No jedź! – wrzasnął Driver na kierowcę passata, który dopiero próbował odpalić silnik. – Przepraszam. To trudne pytanie, synku. Łatwiej będzie, jeśli dokładnie powiesz, o co chodzi.

– No nie wiem. Nie wiem, czy mogę... Powiem, ale w tajemnicy. Tato, obiecaj, że nie powiesz tego nikomu.

– Obiecuję!

– Chodzi mi o mamę. Czy jeśli przytula się z kimś na kanapie, to znaczy, że go kocha? I czy to znaczy, że nie kocha już ciebie? Że nigdy do siebie nie wrócicie?

Driver docisnął gaz. Evo przyjemnie zawyło.

Oczywiste było to, że nie wróci do Elki, ale oczami wyobraźni zobaczył matkę jego dziecka obściskującą się z jakimś gachem. W ich dawnym domu. Na ich dawnej kanapie. Zagotowało się w nim. Nie wiedział, czy bardziej dlatego, że Wiktor musi oglądać, jak jego matka się migdali, czy dlatego, że to była jego kobieta, jego kanapa... Jego życie, które zdecydował się opuścić.

Elka przesadziła. Najpierw zabawa w go-go, a teraz to. Miał ochotę wykrzyknąć jej, że jest nieodpowiedzialna. Że niszczy psychikę chłopca, któremu i tak jest trudno. Czego go uczyła? Że można macać się z każdym?

– Mama zakazała ci o tym mówić? – Odwrócił się, by spojrzeć synowi prosto w oczy.

Zawstydzony Wiktor pokiwał głową.

Ktoś z tyłu zatrąbił. Driver nagle zdał sobie sprawę, że zielone na sygnalizatorze właśnie zgasło. Passat wjechał na skrzyżowanie na żółtym. Driver musiał

rozładować napięcie. Nie zamierzał zastygać na kilka kolejnych minut. Nie teraz, kiedy w jego wnętrzu szalało tornado.

Przycisnął gaz i puścił sprzęgło dokładnie w tym samym momencie, w którym żółte zmieniło się na czerwone. W ostatniej chwili uciekł przed falą aut. Wjechał w Królowej Jadwigi i dał po hamulcach. Kolejne światła, kolejne oczekiwanie.

– Tato, coś ci dzwoni!

Głos Wiktora kazał mu zerknąć na komórkę. Rzeczywiście ktoś chciał z nim rozmawiać.

– Halo? – warknął tak ostro, że Wiktor aż się skulił.

– Z tej strony Natalia Kuśmierczyk. Mogę zadzwonić później.

Później moje życie będzie tak samo popieprzone jak teraz, pomyślał i złagodził ton.

– Proszę mówić.

– Rozmawiałam z nim. Zgadza się. Został teraz w firmie po godzinach. Proszę do niego podjechać. Najlepiej teraz. Żeby się nie rozmyślił.



Kawał płyty pilśniowej, który służył za blat, równie dobrze mógłby w tej chwili leżeć na śmietniku. Był tak odpychająco brudny i zużyty.

Na blacie leżały narzędzia – wszystkie upačkane smarem. Gdzieś między nimi stał nie pierwszej czystości talerz z bułkami z salcesonem posmarowanym musztardą.

Z kanału wyszedł mężczyzna w szaro-czarnym dresie. Mechanik idealnie pasował do tego wnętrza. Czarna pręga pod okiem, brudne ręce i tłuste włosy płasko przylegające do czoła.

– Spojrzysz? – Zośka zerkała w stronę zaparkowanego motocyklu.

Gdyby jej mechanik umarł, a ona musiała szukać nowego warsztatu, wybrałaby podobny do tego. Ci wszyscy pachnący i czysti „specjaliści” budzili w niej odrazę i sprawiali, że wzmagała czujność. Na własnej skórze przekonała się, że trzeba się ubrudzić, by rozkręcić silnik. Jej świętej pamięci ojciec w każdej wolnej chwili dłubał przy motocyklach, a ona zawsze chciała mu pomagać.

– Nie teraz.

– Poczekam. Chwilę.

– Podjedź na początku przyszłego tygodnia – rzucił i zniknął w kanale.

Bagiński był najlepszy w swoim fachu, ale czas dla niego płynął zupełnie inaczej niż dla niej. Początek przyszłego tygodnia był dla niej zbyt odległą przeszłością. Przykucnęła przy kanale i krzyknęła:

– Chyba żartujesz! Jak będę czekać do poniedziałku, to z pierdoły zrobi się, kurwa, wielka awaria. Nie mam wolnej kasy, z której wyskoczę, by reanimować silnik.

Odpowiedział jej szczęk upadającego na podłogę klucza i przekleństwa. Przeczekała je. Zdziwiona twarz Bagińskiego wynurzyła się po kilku minutach.

– Jeszcze tu jesteś? Twój facet nie ma z tobą zbyt lekko. Co jest?

– Raz pali, raz nie. Zwykle działa, ale średnio raz na pięć przypadków jest, kurwa, dupa. Zamiast „wrrr” jest tylko „klik”. Podejrzewam rozrusznik.

– Zostaw go, spróbuję zajrzeć jutro. – Wyszedł z kanału, podszedł do blatu i czarnymi od brudu dłońmi sięgnął po bułkę.

Zośka obserwowała, jak pieczywo znika w ustach mechanika. Jadł równie niechłujnie, jak wyglądał. W kącikach jego ust pojawiły się kawałki salcesonu i smugi musztardy. Kiedy przełknął ostatni kęs, otarł usta brudną dłońią, rozmazując smar na twarzy.

– Jutro? A dasz radę dziś?

– Jutro z samego rana. No chyba że wolisz początek przyszłego tygodnia? – Rozłożył brudne ręce.

Wyjęła kluczyk z kieszeni. Mechanik wystawił dłoń. Zawahała się. Smar, brud, kurz i resztki musztardy.

– Odwieszę tam, gdzie zwykle. – Niby zaproponowała, ale nie czekała na odpowiedź. Podeszła do małej szafki z wieszakami. – Jak myślisz, co z nim?

– Pewnie bendiks umiera.

– Na kiedy będzie gotowy?

– Wiesz, że lubię klientów z kategorii „na kiedy”, nie „za ile”?

– Znamy się już tak długo, że wiem, że ze mnie nie zedrzesz.

– A kiedy zacznę naprawiać twojego wymarzonego customa?

Czterosuwowy Harley-Davidson, benzyna, chopper, brąz metalik, ze świetnym – także wizualnie – silnikiem i błyszczącymi felgami parkował na razie jedynie na ścianie jej gabinetu w BSWP. Używany kosztował jakieś sto pięćdziesiąt tysięcy

złotych.

– Cicho, Bagiński! Ten jeszcze żyje, a ty gadasz przy nim o nowym! Jak kupię customa, to przyjadę się pochwalić. Będzie jak żyleta, zero napraw!



Marcinkiewicz, który czekał na Drivera przy wejściu, podał mu rękę, cedząc niewyraźnie swoje nazwisko, a potem powiedział:

– Proszę za mną.

Szli wąskim korytarzem. Mężczyzna milczał. Miał na sobie dzinsy, marynarkę i białą koszulę. Niezbyt modne, ale zadbane skórzane buty w kolorze jasnego brązu mogły sugerować, że Marcinkiewicz kiedyś ubierał się odważniej. Większość nudnych biznesmenów wybierała klasycznie czarne buty.

Szedł bardzo szybko, jakby miał nadzieję, że zgubi Drivera i z czystym sumieniem będzie mógł powiedzieć Natalii Kuśmierczyk, że wykazał się gotowością, ale policjant nie dał rady.

– Dziękuję, że zgodził się pan...

Driver odezwał się dopiero, gdy weszli do gabinetu prezesa, ale szybko zamilkł, bo mężczyzna machnął ręką, jakby opędzał się od natrętnej muchy. Bruzdy na jego czole zdradzały wiek. Musiał być sporo starszy od swojej kochanki. Dziesięć, może nawet piętnaście lat.

W dużym gabinecie stało jedynie biurko, fotel i wypełniony segregatorami regał. Wyglądało to raczej na prowizorkę, biuro, które stało się biurem dopiero kilka minut temu. Zero dekoracji na ścianach, zdjęć rodziny na biurku. Driver rozejrzał się uważnie i nie znalazł ani jednej rzeczy zdradzającej charakter urzędującego tu Marcinkiewicza.

Tych dwoje było dla siebie odskocznią i ratunkiem. Ona – typ kobiety, która wszystko poświęciła rodzinie i została z niczym; obsesyjnie dbająca o porządek i pozory, obwieszająca ściany zdjęciami dzieci. On – szef firmy, najwyraźniej – sądząc po zegarku i smartfonie – nie narzeka na brak pieniędzy, nie przywiązuje się ani do rzeczy, ani do ludzi. Zupełnie różni, a jednak podobni. Zmęczone twarze, niemalże martwe spojrzenia i anemiczna gestykulacja świadczą o tym, że oboje nie mają już złudzeń, że może ich jeszcze spotkać coś przyjemnego.

– Przejdźmy do konkretów – zaproponował mężczyzna i zamknął za Driverem drzwi.

– Spotkał się pan z Natalią Kuśmierczyk. W zeszłym tygodniu. W lesie.

Mężczyzna kiwnął głową.

– Proszę mi o tym opowiedzieć.

– Nagrywa pan?

– Nie. To nie jest przesłuchanie.

– Byliśmy umówieni na szesnastą piętnaście. Dotarłem na miejsce pięć minut po czasie. O szesnastej czterdzieści jechałem już dalej.

Typowo męska relacja, pomyślał Driver. Gdyby był na miejscu mężczyzny, zapewne też próbowałby ominąć temat kochanki. Dwadzieścia minut na szybki numerek to dobry czas.

– Coś jeszcze? – Marcinkiewicz widocznie zaczął się irytować. Przełknął głośno ślinę. – Jeśli nie, to odprowadzę pana.

– Sam znajdę drogę. – Driver uśmiechnął się z politowaniem. – Ale to za chwilę. Nie wiem, co powiedziała panu... kochanka. – Celowo użył tego słowa. – Ja... Mam nadzieję, że wie pan, że celem naszego spotkania nie jest moralna ocena państwa relacji. Przedmiotem postępowania jest użycie broni przez funkcjonariuszy policji.

– Natalia powiedziała – jego głos stał się trochę cieplejszy, a w oczach pojawiła się iskra – że to... Że nigdzie się nie pojawi... To znaczy informacja, że ona... że ja...

– Proszę powiedzieć mi prawdę. Całą. W protokole możemy wpisać tylko najważniejsze fakty. Bez pikantnych szczegółów.

Marcinkiewicz wpatrywał się w Drivera dłuższą chwilę, jakby chciał wyczytać z jego oczu, czy nie kłamie. W końcu usiadł na krześle i gestem pokazał, żeby Driver zajął miejsce obok.

– Miałem mało czasu. Przed siedemnastą musiałem już być w centrum, żeby odebrać córkę z baletu. W ostatniej chwili przed wyjazdem zjawił się kurier i wszystko okropnie przedłużał. Wkurzyłem się, że kradnie mi czas, którego nie mam zbyt często. Mieszkam w Daszewicach. Przygrzałem trochę, złamałem kilka przepisów, żeby nadrobić spóźnienie na trasie. O szesnastej piętnaście, czyli o godzinie, w której Natalia powinna padać mi w ramiona, byłem jeszcze w aucie. Dokładnie w miejscu tego wypadku. Samochód zaparkował na drzewie. Auto z kogutem na dachu zjeżdżało właśnie na pobocze. Pomyślałem, że to policja. Zanim ich zobaczyłem, usłyszałem ten charakterystyczny sygnał dźwiękowy. Byłem pewien, że gonią mnie za przekroczenie prędkości i że te nadrobione

piętnaście minut stracę na formalności związane z wypisywaniem mandatu. Zaparkowali na poboczu, obok drugiego, nieoznakowanego auta. Wysiadło z niego dwóch mężczyzn. To znaczy z tego auta, które jechało za mną i zaparkowało. Nie mieli mundurów. Biegli w stronę lasu. Straciłem ich z oczu. Po chwili skręciłem w nasze miejsce. To było po tej samej stronie drogi. Wie pan, gdzie?

– Wiem.

– Natalia już na mnie czekała.

– Kiedy padły strzały?

– Wychodziłem z samochodu dokładnie o szesnastej dwadzieścia. Wiem, bo spojrzałem na zegarek. Przywitaliśmy się. – Marcinkiewicz umilkł, po czym speszonym głosem dodał: – Czule i namiętnie. No wie pan. Nie widzieliśmy się przez ponad tydzień. Całowanie zajęło nam dłuższą chwilę.

Mężczyzna po pięćdziesiątce opowiadał o kochance w tak rozczulający sposób, że Driver nie miał wątpliwości – tych dwoje nie łączył tylko seks. I tego im zazdrościł. Dawno nie całował się naprawdę namiętnie. Nie czuł też pożądania, które sprawia, że chce się zmierzać do jego zaspokojenia, a jednocześnie zatrzymać choć na chwilę.

– Kiedy padły strzały? – powtórzył.

– Nie patrzyłem na zegarek. Zdążyłem rozpiąć Natalii sweter. Czy ja wiem? Może o szesnastej dwadzieścia pięć? Albo trzydzieści?

– A drugi?

– To był drugi. Natalia wspominała, że słyszała ten dźwięk, kiedy na mnie czekała. Czyli na pewno przed szesnastą dwadzieścia.



Na stole pojawiła się karafka z wodą, w której pływały kostki lodu, plasterki cytryny i pomarańczy, ćwiartki winogron i plasterki ogórka.

Powinna wspomnieć, że nie życzy sobie lodu, ale Jerzy ją zagadał. Wypytywał o robotę, więc rozkręciła się z opowieścią. Tak naprawdę nawet nie spojrzała na kelnera.

– Może zamówię jeszcze wino? Co tak będziesz siedziała tylko o wodzie. Jak pies – rechotał Jerzy.

Sam pił właśnie wino. Białe. A to znaczyło, że znowu musiał wrócić z jakiejś zagranicznej podróży. Po powrocie zawsze był zakochany w innym rodzaju

alkoholu. Kiedyś było to martini, potem drink, którego nazwy nie pamiętała.

– Jestem psem. – Zośkę rozbawiła zabawa w skojarzenia.

– Powiedziałbym, że jesteś raczej supersuką, ale mogłabyś się obrazić.

Lód topił się tak szybko, jak jej cierpliwość do Jerzego. Był co prawda dyrektorem Biura Spraw Wewnętrznych Policji, ale jego maślane spojrzenie i teksty, z których co drugi miał jej przypominać, że koniecznie muszą jeszcze dziś zaliczyć ostry seks, stawały się nie do wytrzymania. Był już tak rozochocony, że nie zauważał, że jej zainteresowanie rozmową słabnie.

– To nie mów – odpowiedziała chłodno, rozglądając się po lokalu.

Kelnerka właśnie niosła zamówienie do stolika obok. Dwie filiżanki kawy i dwa białe talerzyki z ciastem wyglądającym tak, że Zośka aż się obróciła. Ciemny, zapewne czekoladowy spód, bardzo dużo białej masy, a na wierzchu banany oprószone kakao.

– Banany? Hm. Wiem! – Odszukała w pamięci nazwę ciasta. Widziała je kiedyś na blogu kulinarnym, który regularnie odwiedzała. – Banoffee!

Zawsze gdy widziała je na zdjęciu, miała ochotę je zrobić, ale Rafał wydziwiał, że nie lubi herbatników. Czekoladowo-kajmakowy spód robiło się z herbatników, a ciasto było dla takich jak ona – lubiących ściemniać. Nie piekło się go.

– Jak po awansie? – Jerzy zorientował się, że przestała na niego patrzeć.

– Weźmy jeszcze deser. Mam ochotę na tamto ciacho. Banoffee. Bez dodatkowej porcji cukru nie jestem w stanie skupić się na czymkolwiek.

Musiała zabrzmieć obiecująco, bo jej towarzysz ochoczo skinął na kelnerkę. Zamówił deser, po czym, nachalnie wpatrując się w usta Zofii, szepnął:

– Jem i jem, i nadal głodny jestem. Stęskniłem się za tobą.

– Po awansie? – Uznała, że to dobry moment na realizację celu spotkania. – Śledź nadal mnie wykorzystuje. W każdej chwili stara się mi dokopać. – Zrobiła minę bezbronnej idiotki, którą trzeba się zaopiekować.

– Ale co to dla ciebie? Jesteś przecież ogień nie kobieta.

Komentarz zabrzmiał lekceważąco, ale Zośka zamierzała skończyć. Oboje mieli zamiar zrealizować swoje całkowicie odrębne cele. Zawsze tak było, ale kiedyś chyba bardziej się z tym maskowali.

– On nadzoruje dochodzeniowców, ja operacyjnych. Ostatnio zrobił chryję, kurna, próbował zrzucić wszystko na mnie. Dochodzeniowcy nie przyjechali, chociaż powinni. Śledź żądał, żeby moi ludzie odwalili robotę za niego. A przecież

moje chłopaki nie będą słuchać wszystkich. To robota dochodzeniowców. Czego się kielczysz?

Kostki lodu rozpuściły się już całkowicie. Zośka chwyciła za słomkę. Bawiła się nią chwilę, patrząc Jerzemu prosto w oczy, a następnie wzięła ją do ust. Pociągnęła. W wodzie dominował smak ogórka. Trochę cierpki, ale orzeźwiający. Pasował do niej.

– To standardowe kopanie się po jajach. Takie zabawy między zero jeden a zero dwa. Zośka, wiedziałaś, na co się piszesz.

– Dlatego chciałam być zero jeden!

Rozłożył ręce w geście poddania się. Na stole pojawiło się ciasto.

– Ty nie jesz? – zapytała, zanim wbiła w nie widelczyk.

– Nie. Idziemy potem do ciebie?

– Jerzy – mówiła z pełnymi ustami – jest coś, co możesz zrobić, żeby mi pomóc?

– Mogę cię porządnie wygrzmocić, może wtedy napięcie ci zejdzie. Albo po prostu zdjąć ci gacie i jedną ręką...

– Czy – przerwała mu – możesz coś zrobić w kwestii pracy?

– Śledź ma zajebiste notowania w Warszawie. Znają go wszyscy. Ma, kurwa, poparcie, nie da rady go wykasować. Moje macki nie sięgają dalej. À propos macek... Pomacałbym...

Zośka wzięła ostatni kęs ciasta, popiła wodą, która miała już tylko ogórkowy smak, wytarła usta i położyła dłonie na blacie. Jerzy odczytał to niemal idealnie. Machnął na kelnerkę, prosząc o rachunek.

Zośka zbierała się do wyjścia, ale nie z nim. Uznała, że dłuższe przebywanie w towarzystwie napalonego samca nie przyniesie jej żadnych korzyści.

– Poczekaj, muszę zapłacić – pouczył ją, gdy wstała od stołu.

– Zapłać. A potem idź na miasto – odpowiedziała beczelnie. – Miło było, ale się skończyło. Muszę lecieć. Nara.



Dziewczyna siedziała na pralce. Driver posuwał ją w rytmie ślubnym. Dwa na jeden. Dwa płytsze, jeden szybszy.

– Jesteś boski – jęczała.

Miło mu było to słyszeć, chociaż akurat teraz wolałby się skupić na sobie. Anka Świtała była jego znajomą od miesiąca. W telefonie zapisał ją jako „Anka Kotka”. Miała jedną przewagę nad innymi kobietami, z którymi spotykał się od czasu do czasu – mogła się pieprzyć zawsze i wszędzie. Nie potrzebowała pieszczot, by wejść w stadium napalonej kotki. No i była świetna w tych rzeczach.

Driver nawet się zastanawiał, czemu była właśnie taka. Nie pytał, jak często uprawia seks. Wystarczyło mu to, że zawsze witała go z rozłożonymi nogami lub lubieżnie wypiętym tyłkiem.

– Moja łechtaczka uwielbia twoje ostre pchnięcia. Twój wojownik robi ze mną, co chce...

– Ciii! – Położył dłoń na jej ustach.

Złapała go zębami i zasyczała.

Driver zamknął oczy. Napięcie narastało, ale kulminacja wciąż była odległa. Anka jęczała, a jego kolana co rusz uderzały o pralkę. Zatrzymał się, złapał dziewczynę za biodra, przesunął jej tyłek nad krawędź pralki i kontynuował. Posuwisto-zwrotne ruchy zbliżały go do szczytu.

Nie patrzył na twarz Anki. Zamiast tego obserwował, jak najatrakcyjniejsza część jego ciała znika między jej rozchyłonymi wargami sromowymi. Raz po raz pojawiała się niemalże w całej okazałości, po czym znów znikiała.

Był wielki, nabrzmiały. Zajmował w niej bezczelnie dużo miejsca. Driver czuł narkotyczne ciepło i wilgoć, które kazały mu wracać do środka, jeszcze zanim w ogóle z niego uciekł. Zrezygnował z rytmu ślubnego. Wpychał się coraz mocniej. Raz za razem.

– Jesteś. Jeste... Aaa!

Anka najpierw jęczała tak głośno, żeby żaden z jej sąsiadów nie miał wątpliwości, że właśnie uprawia seks, a potem zamilkła. Na chwilę. Driver wykonał ostatnie pchnięcie i zamarł.

Panie sąsiedzie, melduję wykonanie bzykania, pomyślał. To było dobre zakończenie dnia.

– A wiesz... – Anka musiała dojść do siebie, bo znowu zaczęła gadać.

Przestał jej słuchać. Pomacał za to jej biodra. Były przyjemnie miękkie. Tyłek miała spory, niezbyt proporcjonalny do reszty ciała, ale w jego oczach nie wpływało to w żaden sposób na jej atrakcyjność. W ogóle nie rozumiał kobiet, które przejmowały się, że mają tu za dużo albo tam za mało. W seksie liczyła się aktywność, dynamika i brak pruderii, a nie kilka kilogramów w tę czy tamtą stronę.

No chyba że ktoś był popapranym wielbicielem zapuszczonego tłuszczu lub samych kości.

– Pralka. Wiesz, że to śmieszne, że rzniesz mnie na pralce? – nawijała, wciągając stringi. – Przedtem stała w innym mieszkaniu. Moim i mojego narzeczonego. Narzeczonego! – podkreśliła. – Bo wiesz, jestem uciekającą panną młodą. Dziesięć dni przed ślubem zawinęłam kiecę i oddałam ją do komisju. Okazało się, że mój rycerz to kłamliwa szuja. Znałam go jako Patryka, lat dwadzieścia dziewięć, a był Waldkiem. Lat trzydzieści, kurwa, jeden. Zaczęłam pod nim ryć i wyszło dużo smaczków. Nie będę ci opowiadać, bo pewnie cię to nie interesuje. Chociaż... – Nabrała powietrza. – Albo powiem...

Gadała, a Driver walczył z bokserkami.

Nie chciał słuchać historii z życia Anki. Nie interesowała go jej przeszłość, nie interesowała przyszłość. Musiał szybko podjąć decyzję. Czy ubierze się do końca i ucieknie pod byle pretekstem, czy może odczeka, aż jego fiut się zregeneruje i zafunduje mu drugą serię.

ROZDZIAŁ 6

– Jak to, kurwa, nie będzie?! – grzmiał Kardasz.

– Nie będzie. – Funkcjonariusz po drugiej stronie telefonu sapał i wzdychał, ale nie potrafił powiedzieć nic nowego.

– Naczelnik Braniewski mówił, że monitoring komendy... Że jest!

– Bo jest.

– I działa?

– Działa.

– To filmy z feralnego dnia mają się znaleźć u mnie na biurku! Natychmiast!

– Tak jak mówiłem. Się nie da.

– Powiedz mi, kurwa, coś, czego jeszcze nie wiem.

– Wysypał się system czy coś. Akurat tego dnia nic się nie zarejestrowało. Aspirant, który poszedł zgrać materiały, zorientował się, że nie działa, zwołał specjalistę i ten reanimował wszystko.

– Kurwa, człowieku! Czy ty wiesz, w jakimś świetle... – wrzasnął Kardasz, ale szybko się opanował. – Umarł u was człowiek. Nienotowany. Podczas przesłuchania. Nagranie miało zostać zabezpieczone zaraz po zdarzeniu. Miało dać odpowiedź na pytanie, czy umarł sam, czy ktoś się do tej śmierci przyczynił.

– Powtarzam po raz kolejny. Nie ma. Naczelnik żałuje. Nie ma. Pech. Złośliwość rzeczy martwych albo... albo sam nie wiem co.

Kardasz wiedział. Rozłączył się, z trudem opanowując chęć rzucenia telefonem o ścianę. Był wkurwiony, ale na szczęście nie na tyle, by zapomnieć, że to jego prywatna komórka.

Brak nagrań nie był nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Taka psia solidarność. Lepiej zebrać baty za niesprawdzenie, że monitoring „nie działał”, niż pokazać czarno na białym, jak wyglądało przesłuchanie.

W tej sprawie nie musiał robić nic więcej. Wiedział, że podczas następnej odprawy powie Zośce, że fusze są umoczeni i sami zacierają ślady. Razem ustalą,

jak mają wyglądać kolejne czynności.

Zerknął kontrolnie na zebrane dotychczas informacje. Podolski i Mańczak byli winni. Pozostawało tylko doprecyzować: czego? Zakatowali przesłuchiwanego czy jedynie przyczynili się do jego śmierci?

Na ten moment na pewno wiedział tylko jedno – że gdyby monitoring dawał im cień szansy na uniewinnienie, przynieśliby mu nagranie w zębach.

Kardasz podszedł do okna. Przy pasach stała kobieta z piątką dzieci w wieku przedszkolnym. Obserwował, jak walczy, by czwórka ustawiła się w parach, jak łapie to piąte za rękę, po czym wydaje komendę zezwalającą na wejście na ulicę. Dzieci, niczym kury zaganiane przez rolnika, znowu rozpierzchnęły się na boki. Kobieta machała rękoma, starając się utrzymać je w grupie.

Rozbawiony Kardasz się odwrócił. Strzepnął niewidzialne pyłki ze swojej nowej koszuli. Czuł się trochę nieswojo, zdradzając dziś rano ulubione golfy i zamieniając je na coś złejszego.

Usiadł do komputera i otworzył stronę portalu informacyjnego.

– Że co, kurwa?! – zaklął, gdy zobaczył nagłówek. – Wstrząsające nagranie z komisariatu?! – odczytał.

Kliknął na nagłówek, a potem odtworzył wideo. Nie był to, jak w pierwszej chwili pomyślał, zapis z rzekomo zepsutego monitoringu. To było coś o wiele bardziej obciążającego. Na ekranie pojawiło się wyłożone płytkami pomieszczenie wyglądające na toaletę. W pomieszczeniu panował półmrok, a na podłodze leżał jeszcze żywy zatrzymany. Na rękach miał kajdanki, a na klatce piersiowej – elektrody wystrzelone wcześniej z paralizatora. Policjant, który go używał, wyładowywał właśnie kolejne impulsy elektryczne.

Leżący mężczyzna wił się z bólu, krzyczał, ale nie wykazywał ani grama agresji. Z trudem łapał oddech. Wyglądał na zmęczonego i przerażonego. Zza kamery dochodził głos Podolskiego, który informował, że jeśli nadal tak będzie się zachowywał, to dostanie kolejną serię.

– Kurwa mać! – zaklął Kardasz i po raz kolejny uruchomił odtwarzanie.

Firma schodziła na psy.

– Kto miał zabezpieczyć materiał z tasera? – zapytał sam siebie, a kilka sekund później wybrał numer dochodzeniowca z Komendy Miejskiej w Poznaniu.



Kolejny dzień. Kolejna kłótnia. Zośka trzasnęła drzwiami, a głuchy odgłos nie przyniósł jej żadnej ulgi. Krew buzowała w niej, jakby w ciągu krótkiej wymiany zdań ze Śledziem osiągnęła temperaturę wrzenia.

Nie pomagały ani głębokie oddechy, ani wizualizowanie sobie legendarnej Drogi 66. Góry na horyzoncie, asfalt niczym wstęga prowadząca do raju, przestrzeń dająca poczucie wolności i przyjemnie warczący silnik harleya pomiędzy jej nogami.

– A wy tu co?! – wrzasnęła, wychylając się zza ściany. Głosy słyszała z oddali, dlatego najpierw skierowała się do kącika kawowego. – Do roboty! A nie kawy, kurwa, spijacie! To nie jebana kawiarnia! Sprawy leżą! Wyników brak!

Zaskoczyła ich. Dwóch dochodzeniowców i jeden operacyjny zamarli. Patrzyli na nią wyczekująco, jakby nie potrafili ocenić zagrożenia i podjąć decyzji, czy powinni uciekać w popłochu, czy się postawić.

– Koniec, kurwa, bezproduktywnych gadek! Do roboty panowie! Już! Już! Już!

Wydzierała się tak bardzo, że żaden nie odważył się zaprotestować. Chwycili kubki i rozeszli się w pośpiechu. Uznała to za swój mały sukces, chociaż wypracowany w pocie czoła i przy zdartym gardle. W końcu miała władzę nad tymi wszystkimi samcami, którzy do czasu jej awansu próbowali traktować ją jak materac.

Widziała ich spojrzenia. Nadal mieli ją za gorszą od siebie. Uważali, że znalazła się w formacji, w której kobiety pojawiają się jedynie od czasu do czasu dla zachowania pozorów, że wcale nie ma dyskryminacji ze względu na płeć.

Patrzyła, jak mężczyźni znikają w pokojach, po czym – mocno stukając obcasami – poszła do swojego gabinetu. Gdy zamknęła drzwi, wybrała numer Jerzego.

– Halo?

– No czeeeeść – mruknęła zmysłowo.

Odpowiedziała jej cisza.

– Kurwa, co za fiut! – warknęła. – Jerzyk, pomóż mi, proszę cię! A jeśli przekracza to twoje kompetencje... – Celowo zawiesiła głos. Nie chciała, żeby brzmiało to zbyt obcesowo. – To powiedz, z kim powinnam się spotkać. Tu nie chodzi o konflikt osobisty. On działa na szkodę całego BSWP. Dzisiaj wymyślę, że...

– Hola, hola! – Przerwał jej. – Chyba się zagalopowałaś.

Zimny męski głos brzmiał tak obco, że aż oderwała telefon od ucha i spojrzała na wyświetlacz. Jerzy Warszawka. Tak go miała zapisanego. Wybrała dobry numer.

– Ja? To on! Chodzi o dobre imię całego BSWP!

– Potraktowałaś mnie w piątek jak śmiecia. Zaświeciłaś cyckami, a przed wejściem do restauracji wymasowałaś fiuta przez spodnie tak, że niemal się spuściłem. A potem nagle zwinęłaś się do domu.

– Wybacz, miałam zły dzień.

– Wybacz, znajdź sobie innego naiwniaka.

– Jerzyk, przepraszam. Wiesz przecież, że kobiety czasem tak mają...

Kolejna rozmowa, kolejne pretensje i obrażony facet. To ewidentnie nie był dobry dzień. Śledziowi mogła się postawić, ale przed Jerzym musiała się kajać. Musiała, jeśli chciała dopiąć swego.

– Co za, kurwa, pech. Ty miałaś zły dzień, a ja akurat byłem w Poznaniu!

– Nie złość się na mnie. Gdybyś tu był – usiłowała przełączyć swój umysł z trybu „złość” na „seks” – to zdjęłabym z ciebie spodnie i przywitałabym się z nim. Lubię jego smak. Pozbyłbyś się napięcia w moich ustach i od razu byłoby milej.

– Zośka, nawet się nie wysilaj.

– Nie mów, że nie lubisz, gdy mój język...

Znowu nie pozwolił jej dokończyć. Odpowiedział śmiechem. Wrednym i odpychającym chichotem.

– Nie mam osiemnastu lat, żeby wystarczały mi rozmowy telefoniczne.

– W takim razie nie powiem ci, na co mam ochotę. – Nie odpuszczała, chociaż czuła, że traci grunt pod stopami. – Następnym razem ci pokażę, gdy przyjedziesz.

– Wiesz co? Twój brak wdzięczności jest tak samo porażający, jak twoja naiwność. Serio myślisz, że przyjadę i spuszczę ci się do ryja, bo tego chcesz? Gdybym się za tobą nie wstawił w Warszawie, gównu miałabyś, nie awans. Wykonywałabyś polecenia Dobrogowskiego i dawałabyś sobie wsadzać w dupę Śledziowi, żeby mieć fory na wyższym szczeblu. Po tym, co dla ciebie zrobiłem, Zocha, powinnaś dozgonnie ssać mi fiuta z wdzięcznością, a nie miewać złe dni.



Przegląd wiadomości od kumpli był dla Kardasza jak przerwa w szkole. Następował mniej więcej po każdych czterdziestu pięciu minutach skupienia i pozwalał mu się zrelaksować. Chłopacy z firmy pisali na WhatsAppie o sprawach ważnych i aktualnych, takich jak zatrzymania, realizacje czy walka na wyższych szczeblach. Zdecydowaną większość wiadomości stanowiły jednak śmieszne i ociekające seksem filmiki.

– Gdzie Driver? – Agresywny głos Zochy rozległ się dokładnie w chwili, w której na ekranie jego komórki pojawił się monstrualnych rozmiarów czarny fiut.

– Na mieście – odpowiedział zgodnie z prawdą, jednak spojrzenie, którym obdarzyła go przełożona, kazało mu dopowiedzieć: – Chyba na jakimś spotkaniu.

Zocha rozglądała się wkurzona dookoła, jakby szukała rzeczy, do której może się przyczepić. Kardasz znał ten typ spojrzenia. Gdy był nastolatkiem, matka wparowywała czasem do jego pokoju i z taką samą miną szukała dowodów. „Ten kwiatek tu nie stał”, „Masz bałagan na biurku”, „Co tu tak śmierdzi?!”.
– Pomóc ci w czymś? – Uśmiechnął się.

Przez jej twarz przebiegł grymas niezadowolenia.

– Znowu oglądasz te głupoty?

Zaleciała jego matką. Rozbawiła go.

– Pytasz jako kumpela czy jako przełożona? Usiądziesz? Pokażę ci coś, co może ci się spodobać. Tak na rozluźnienie.

– Kurwa, Kardasz, czego się kielczysz?!

– Kurwa, Zocha. Zjedz coś. Nie jesteś sobą – odpowiedział jej ze śmiechem. – A nie! Pojechało mi się. Ty zawsze taka jesteś. Nawet cała ciężarówka snickersów ci nie pomoże.

Musiał ją rozbawić, ale oczywiście nie dawała tego po sobie poznać. Patrzyła na niego obojętnie przez kilkanaście sekund.

– Nudzisz się. – Uniosła palec wskazujący w ostrzegawczym geście.

– Nigdy.

– Zajmij się tym, za co ci płacą. Narkotyki. Miałeś tam kogoś. Przerabiałeś ich, prawda?

– Mam tam uchola.

– I co tam słychać?

– Chwilowo cisza.

– To zrób, kurwa, hałas.

Kolejny zabawny tekst przyszedł mu na myśl, ale tym razem zatrzymał go dla siebie. Wściekła Zocha szalała jak huragan i mógł tylko pozazdrościć tym, którzy ukryli się poza biurem. Na przykład Driverowi.

– Słyszysz mnie, Kardasz?!

– Słyszę.

– Chcę szybkiej i zgrabnej akcji. Masz kogoś od nich zgarnąć. Pamiętaj, Kardasz, że w tej robocie najważniejsze są wyniki. To nie jest jakiś wioskowy komisariat, w którym możesz ukrywać się za ekranem kompa i oglądać pornole. To elitarna jednostka, tylko dla wybitnych. Nie jesteś elitarny? Wylatujesz.

– Wyluzuj. Mam przetrzepać Narkotyki? Zrobię to. Ale najpierw doprowadzę do końca sprawę z Poznania-Północy. Ci fusze są winni, musimy ustalić...

– Nie! Zrobisz to teraz. Nie chcę słyszeć żadnego ale!



– To był ciężki dzień...

– Wypad.

– Co?

Dawid zareagował energicznie. Wyjął z ręki Zośki plastikową łyżkę, odłożył ją na deskę do krojenia, a sam wypchnął gospodynię do przedpokoju.

– Wypad mi z kuchni.

– Ale jak?! – rozbawiona próbowała protestować. – To moja kuchnia!

– Ja tu gotuję, a ty wnosisz złą energię. Nie można pichcić na wkurwie. Zrób sobie parę pompek, kilkanaście przysiadów, strzepnij napięcie ze wszystkich członków i oczyść umysł.

– Jaką energię, Dawid? Przecież ja tylko rozpuszczałam masło na patelni.

– Nie dyskutuj z moimi poleceniami. Kurwa. Mać. Odejść. Wykonać. Wrócić i zameldować o postępach.

Zwykle nie przeklinał, więc nawet proste „kurwa” w jego ustach brzmiało dziwnie. Na szczęście oboje zawsze rozumieli swoje żarty. Nie zaprzyjaźnili się jednak od razu.

Poznali się przed laty. On zadawał pytania dotyczące napadu na kantor, a ona się od niego opędała. Wyganiała go za policyjną taśmę, a on robił pół kroku w tył

i półtora do przodu. Była młoda, puściły jej nerwy i założyła mu kajdanki. Nie zatrzymała go, bo reprezentował ważną redakcję w Wielkopolsce. Opuściła, a on odszedł bez pretensji w swoją stronę.

Tydzień później zaprosił ją na drinka. Poszła, chociaż była w ciąży. Pospierali się na kilka mniej istotnych tematów, ale spędzili miło czas. Czuła się przy nim tak swobodnie jak przy żadnym innym mężczyźnie. Być może dlatego, że był gejem.

– Dawid?

– Co?

– Coś się stało?

– Gdy mówię normalnie, to mnie nie słuchasz. Postanowiłem gadać jak gliniarz. Tak to zwykle wygląda?

– Mniej więcej.

– To dobrze, że mnie masz. Tak dla równowagi psychicznej.

Oczy zaszyły mu łzami, ale nie dlatego, że się wzruszył. Cebula, którą właśnie zaczął siekać, dała mu do wiwatu. Dawid dobrze wyglądał w kuchni Zośki. Tak sobie pomyślała, że mogliby nawet razem mieszkać. Ona – biurowa suka – i on: dziennikarz, który zrobi wiele, by osiągnąć sukces. Pasowali do siebie.

– Już? – Przyjrzał się jej uważnie, gdy przestąpiła próg kuchni.

– Już, już. Nie bój się, nie zepsuję ci tego twojego... – Zaśmiała się. – Co my właściwie gotujemy?

– *Butter chicken*. Najlepszy, jakiego jadłaś. *Ever*. Aromatyczny, pikantny i jednocześnie niewiarygodnie delikatny. Popularny w kuchni indyjskiej. Wzorowany na tym, którego jadłem w Dubaju. Dosłownie rozpływał się w ustach.

Dawid zmrużył oczy, jakby ponownie chciał wrócić do stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Uwielbiał podróże i zawsze coś z nich przywoził. Najczęściej buty i T-shirty, ale tak naprawdę kolekcjonował smaki. Po każdej podróży opowiadał o nich godzinami.

– Pokroisz kurczaka w równe sześciany – zarządził. – Kwadraciki, równiutkie, rozumiesz?

Zośka skinęła głową i sięgnęła do szuflady. Wyjęła nóż z drewnianą rękojeścią i deskę do krojenia.

– Krój kurczaka i opowiadaj, co w tej twojej psiarni.

– Schody, schody, ciągle schody.

– *To heaven?*

– Raczej *to hell*. Mam wrażenie, że jest coraz gorzej, a Śledź gra coraz ostrzej. Założę się, że Driver się wkurzył, że nie został jego zastępcą i teraz zmówili się przeciwko mnie. Dziś, po spince ze Śledziem, rozstawiałam chłopaków po kątach. Wszystkich oprócz Drivera, bo oczywiście nie było go na miejscu. Przypadek? Nie sądzę. Coś, kurwa, kombinuje!

– Uważaj! – Dawid wrzucił na patelnię cebulę i skarcił Zośkę spojrzeniem. – Zła energia! Jak ty kroisz, Zośka?!

Spojrzała na deskę. Rzeczywiście, bardziej skupiła się na opowiadaniu niż operowaniu nożem. Kolejne kawałki mięsa przypominały raczej prostopadłością niż sześcią foremne.

– Przepraszam, ale to chyba nie problem. – Ręka z nożem zawisła nad deską. – Nadal nie są zbyt duże.

– Problem! – zmartwił się. Odstawił patelnię z gazu i zaczął intensywnie wpatrywać się w kurczaka.

– Przecież kształt nie wpływa na smak.

– Wpływa! Kurczak musi być w równiutkich kawałeczkach, zanim znajdzie się w marynacie jogurtowej. Jeśli kawałki będą różnej wielkości, to nie przejdą tak smakiem garam masali.

– Gara czego?

– Indyjskiej przyprawy. Daj mi nóż! – Wyciągnął rękę. – I lepiej już usiądź. W gotowaniu jesteś tak samo pomocna jak Damian. Najbardziej pomaga, gdy siedzi w kącie i gada. To co z tym Driverem? – zapytał, jednocześnie podnosząc z deski pojedyncze kawałki kurczaka i oglądając je z bliska.

– Zagraża mi. Czuję to, Dawid.

– Nie pozbyłaś się go jeszcze?

– Nie chciałam być... no wiesz. U ciebie w gazecie były przeszkody, anonim został rozpatrzony lajtowo, co było, kur... – zagalopowała się, ale ostatnią sylabę wypowiedziała już tylko w myślach – ...co było do przewidzenia. Skoro to kumpel Śledzia, to zrobili wszystko, żeby ukrećić łeb sprawie.

– U mnie w redakcji znowu jest okej, jeśli więc chcesz wrócić do ustaleń... –

Dawid mówił z sensem i jednocześnie zachowywał się jak szef kuchni. Kroił kurczaka. Mieszał cebulę, podrzucając zawartość patelni zdecydowanymi ruchami.

– Powinniśmy poczekać, aż kurczak się zamarynuje. – Złapał za miskę, w której

leżało mięso przykryte jogurtem. – Ale jestem głodny!

– Ja też. Wrzucaj na patelnię. Następnym razem zrobimy zgodnie ze wszystkimi regułami sztuki kulinarnej. I masz rację. Powinnam była coś z tym zrobić. Powinnam pozbyć się z najbliższego otoczenia wszystkich, którzy mnie wkurwiają.



To był trzeci lokal na ich dzisiejszej liście knajp. W każdej zamawiali piwo, przyglądali się ludziom, po czym szli dalej. Drivera bolały już nogi, a jak na złość nie było tu gdzie usiąść. Zupełnie jakby byli na jakimś stojącym bankiecie. Błaty stolików znajdowały się na wysokości metra. Można było postawić na nich kufel z piwem, ale nic poza tym – w całym lokalu nie było krzeseł. Jedyne w kącie stało sześć foteli, ale oblegała je liczna grupa młodych ludzi.

Lokal nosił jakąś amerykańską nazwę i musiał być modny, bo panował w nim ścisk. Wszyscy rozmawiali ze wszystkimi. Zupełnie jakby brak krzeseł wymuszał konieczność nawiązywania bliższych znajomości.

– Opowiedziałem mu o wszystkim. I wiesz, co powiedział? – Kardasz mówił i mówił.

– Śledź?

– No.

– Że... – Driver upił łyk piwa. Było odpowiednio gorzkie i zimne. – Że obejmie sprawę szczególnym nadzorem?

Kardasz wybuchł śmiechem i pokiwał głową.

– Bingo. Tłumacząc z jego na nasze: powiedział, że nie wie, o co chodzi, ale będzie dopierdalał się do wszystkiego.

– Ja jebię, uwielbiam te komendanckie blubry. Jak on lub Zocha mówią o zwiększeniu nadzoru, to znaczy to, że kompletnie nie wiedzą, o co chodzi, więc zlecą dopierdalanie się kierownictwu niższego szczebla.

– A co chce powiedzieć, gdy bełkoce, że prowadzone są intensywne czynności?

– Czy ja wiem? Że dopiero zorientuje się, o co biega?

– Nie! Że chuja robimy, ale wstyd się do tego przyznać. Ale dupa! – Kardasz kiwnął głową w stronę przechodzącej dziewczyny. Miała na sobie krótką bluzkę i obcisłe czarne leginsy. Jej pośladki i uda były monstrualnych rozmiarów.

– Niby kochanego ciała nigdy dość, ale to jest, kurwa, przesada. Gdybym się z taką umówił i by mnie dosiadła, to bałbym się, że mnie zgniecie. – Kardasz

ściszył głos. – Ma udo jak moje dwa.

– Ale i tak byś nie protestował, co?

– No wiesz, Driver?!

– Pomyśl. Gdybyś zaprotestował, a ona by się na ciebie rzuciła i zakryła ci twarz cyckami, to umarłbyś z niedotlenienia.

– Nie znalazłem fiuta na śmietniku, żeby z każdą...

– Ale wybredny to też nie jesteś.

– Jestem, kurwa, jebanym singlem. Nie muszę się ograniczać.

– No i kumam cię w pełnej rozciągłości. Ja teraz też się nie ograniczam. A wręcz przeciwnie. Stosuję płodozmian. Tfu, cipozmian. Mam w komórce listę dup. Świetną. Do wyboru, do koloru. Szybki lodzik? Dzwonię do Pameli. Upojna noc z seksem bez zahamowania i bez gry wstępnej? Wybieram numer Anki Kotki. Chcę potańczyć i się bzyknąć? Jest Kryśka. A kiedy potrzebuję, żeby ktoś się mną zaopiekował, przytulił i pomatkował, wpadam do Eweliny.

– Przytulić? Kurwa, Driver! Pieprzony Teletubiś jesteś? Ja tam nie lubię się tulić. Wszystkie dupy z twojej listy są gorące i czekające?

– Wszystkie, a każda w inny sposób. Życ, kurwa, nie umierać.

– To taki mały harem masz.

– Czy ja wiem, czy mały? – Driver zaśmiał się rubasznie i zaczął gorączkowo myśleć, do której przyjaciółki mógłby pojechać, gdy z Kardaszem skończą swój męski obchód.

– Wiedzą o sobie? – Kardasz wyglądał na zaintrygowanego.

– A co ty! Policyjna zasada brzmi: im mniej wiesz...

– Tym krócej cię przesłuchują.

Dziewczyna z ogromnym tyłkiem zniknęła z pola widzenia. W lokalu zaczęło się rozluźniać. Ekipa z foteli przeniosła się do baru, a ich miejsce zajęli mężczyźni w marynarkach.

– Ty, Driver – Kardasz dopił swoje piwo i odstawił kufel na blat. – Ale miałeś przecież fajną dupę. Byliśmy razem w go-go. Atrakcyjna blondynka, gorąca i jeszcze, kurwa, inteligentna dodatkowo. Jak ona miała na imię? Pola? Ola?

– Paula – rzucił od niechcienia Driver. W jednej chwili stracił ochotę na seksualne podboje.

– Właśnie, Paula! Ona była mega.

– Była, ale się, kurwa, zmyła – warknął. Szybko opanował złość, chcąc ją przykryć żartem. – Wymieniłem jedną na kilka. Zajebisty biznes.

Kardasz się roześmiał, co utwierdziło Drivera w przekonaniu, że jego starania, by nie pokazać tego, jak bardzo bolało go odejście Pauli, były skuteczne.

– Idziemy?

Kardasz przytaknął. Wolnym krokiem opuścili lokal. Na dworze nadal było ciemno, ale na Kebabstrasse, jak poznaniacy nazywali Wrocławską, panował ruch większy niż za dnia.

– Wciągnąłbym kebsika... A ty, Kardasz? – Odwrócił się w stronę kumpla.

– Driver, ale dlaczego? Nie patrz tak na mnie. Powiedz. Spoko, chciałeś sobie wymienić, to wymienileś. Ale dlaczego zostawiłeś taką laskę? Ma jakieś poważniejsze wady, o których powinienem wiedzieć? Jest wolna? Mogę do niej podbijać?

– Kardasz, kurwa mać! Daj żyć!



Miska z resztą *butter chicken* stała na stole i kusiała swoją zawartością. Obok leżały jeszcze dwa indyjskie chlebki naan. Zośka miała na nie ochotę, ale czuła, że jej żołądek już tego nie wytrzyma.

Dawid nie zbierał się do domu, popijał spokojnie drinka i wpatrywał się w telewizor. W TVN24 rozpoczął się właśnie kolejny program publicystyczny podsumowujący wydarzenia z całego dnia. Donośny głos prezentera wypełniał pokój, w którym leżeli na kanapie. Minęła dwudziesta trzecia, a oni mogli pozwolić sobie na taką swobodę. Po południu Zośka zawiozła Rafała do jego kolegi. Miał tam zostać na noc.

– W Poznaniu podczas koncertu na scenę wtargnął mężczyzna. Szybko wyjął nóż i zadał nim trzy ciosy młodzieńczej wokalistce. Czas reakcji pracowników ochrony był przerażająco długi. Nożownik po ataku nie uciekł ze sceny, ale podszedł do mikrofonu i zaczął przemawiać. Z naszych ustaleń wynika, że w firmie ochroniarskiej dochodziło do wielu nadużyć. Zatrudniano osoby z wyrokami. Nikt nie sprawował kontroli nad pracą ochroniarzy. Rzecznik firmy tłumaczy, że ochrona tego typu imprezy to ochrona tłumu, w którym może dojść do niebezpiecznych zajść, nie zaś ochrona osobista.

– W Poznaniu? – Zośka zdziwiła się, że o niczym takim dziś nie słyszała.

– Na stadionie. Nie wiedziałaś?

– Nie. Ochrona tłumu? Karani pracownicy? Co to, kurwa, jest? Bo z daleka śmierdzi mi psem.

– To news numer jeden. Stadion pełen ludzi, jakaś uznana wokalistka z Kanady, a tu zonk. Walczy o życie, tak mówi rzecznik szpitala. Zanim do ciebie przyjechałem, gadałem z ratownikiem, który ją wiozł. Nie ma nawet pół procenta szans, że przeżyje. W necie jest filmik z ataku. Napastnik wtargnął na scenę i biegał po niej przez półtorej minuty. Ochrona stała jak wryta. Jakby bali się do niego podejść. Słyszałem, że ministerstwo ma zlecić kontrolę tej agencji. Założę się, że na co dzień tam same stare dziadki pracują, a od okazji do okazji zatrudniają większą ekipę, biorąc z ulicy. I oczywiście twój nos cię nie myli. Właścicielem firmy jest stary pies. Pewnie dlatego dostał to zlecenie. Kontakty...

– Stary?

– No taki, co już u was nie lata. Wiesz co, Zośka? Ty możesz go nawet znać. To były antyterrorysta. Marcin Letki, ale mówią na niego Momoa.

– Momoa? – Zośka zamarła. – Serio? Ten Momoa? Pierwsza ofiara Drivera? – Zatarła ręce z uciechy. – Wiesz co, Dawid? To nie jest przypadek. To znak!

ROZDZIAŁ 7

– Andrzej Śmiechowski. Czeka.

– Już schodzę. – Driver odłożył słuchawkę.

Po drodze do windy zajrzał do pokoju dochodzeniowców, a potem zjechał na dół. Kiedy wychylił się zza szklanych drzwi, Śmiechowski siedział na ławce i wpatrywał się w swój telefon. Nie uśmiechał się. Bruzdy nosowo-wargowe miał zarysowane równie mocno jak lwie zmarszczki na czole. Wyglądał na zmęczonego faceta, który zawsze wali prawdą między oczy.

– Zapraszam – powiedział Driver na tyle głośno, by zwrócić na siebie uwagę.

Zadziałało. Śmiechowski podniósł głowę, wstał, schował komórkę do kieszeni i podszedł do Drivera. W ciszy wsiedli do windy i po chwili przekraczali próg BSWP.

– Więcej was matka nie miała? – Śmiechowski odezwał się dopiero wtedy, gdy weszli do pokoju, w którym czekało na nich dwóch dochodzeniowców.

Driver powstrzymał uśmiech. Zwykle rozmawiali sami. Tym razem zadbał o oprawę i pozory, mogące świadczyć o tym, że sprawa nabrała wagi. Chciał wzbudzić w przesłuchiwanym nerwowość.

Mężczyzna sprawiał wrażenie pocziwego gościa – takiego, który nie ma nic do ukrycia. Owszem, był zamknięty i zdystansowany, ale nie bardziej niż inni kryminalni. Dobrze mu z oczu patrzyło. Miał na sobie dżinsy, ciemny T-shirt i czerwone adidas, a siwiejący zarost, który zakrywał mu część twarzy i szyi, wyglądał naturalnie. Nie udawał hipstera, twardziela czy innego debila.

– Zacznijmy od początku. – Driver usiadł naprzeciwko funkcjonariusza i otworzył teczkę z kopiami dokumentów.

– Jeszcze was to nie znudziło, co nie?

– Aspirancie Śmiechowski. Czy dnia czternastego sierpnia używał pan glocka o numerze seryjnym... – Driver odczytał z protokołu numer, a na stole położył zdjęcie zabezpieczonej broni.

– Zgadza się.

– To ten?

– Ten.

Na stole pojawiły się trzy kolejne zdjęcia. Wszystkie przedstawiały glocki. Na jednym był ten, z którego oddano drugi strzał, na dwóch pozostałych przypadkowe glocki sfotografowane przez Drivera.

– A może to był któryś z tych?

– Przecież klamki są oznaczone. Kwitowałem rano odbiór takiej, nie innej – odpowiedział zniecierpliwiony. – Ta sama została zabezpieczona przez przełożonych po zdarzeniu. Numer się zgadzał.

– Czyli jest pan w stu procentach pewien, że to z niej pan strzelał?

– Tak.

Driver zabrał ze stołu pozostałe zdjęcia. Schował je do teczki i wyciągnął kolejne dokumenty.

– Z badań broni oraz znalezionych na miejscu zdarzenia łusek wynika, że z tej, której pan używał, oddano jeden strzał. Czy pan to potwierdza?

– Mówiłem, że strzeliłem raz, no nie?

– Potwierdza pan?

– Potwierdzam.

– Kto oddał drugi strzał?

– Aspirant Michał Iwański.

– Kiedy?

– Nie znam dokładnej odpowiedzi na tak sformułowane pytanie. Nie patrzyłem na zegarek. – Śmiechowski doskonale zdawał sobie sprawę z tego, po co tu jest, i że im szybciej odpowie na pytania, tym szybciej będzie mógł wyjść. – Między opuszczeniem przeze mnie i Honoratę radiowozu a zgłoszeniem zdarzenia śmiertelnego.

– Kto strzelił pierwszy?

– Krótsza czy dłuższa wersja? – Śmiechowski przewrócił oczami.

– Wystarczy krótsza.

– Napastnik rzucił się na funkcjonariusza, Iwański oddał strzał ostrzegawczy, ale nie wpłynął on na działanie napastnika, raczej zaognił sytuację, dlatego kolejny strzał oddałem ja.

– Ile minut upłynęło pomiędzy jednym a drugim strzałem?

– Nie więcej niż kilkanaście sekund.

– Policjant, podejmując decyzję o użyciu broni palnej, powinien zachować szczególną rozwagę – Driver przypomniał słowa z ustawy o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej – i traktować ją jako środek ostateczny.

Jeden z siedzących z boku i notujących dochodzeniowców odchrząknął.

– Wszystkie przesłanki były spełnione. – Przesłuchiwany wzruszył ramionami. – Użycie innych środków przymusu bezpośredniego nie odniosłoby skutku.

– Czyli Iwański strzelił pierwszy?

– Tak.

– Pierwszy strzał padł około godziny szesnastej dwanaście.

– Może tak być, o szesnastej wybiegałem z auta. Wybiegaliśmy z Honią – dopowiedział.

– Dlaczego, skoro napastnik zaatakował jednego z was, nie odstąpiliście od oddania strzału ostrzegawczego?

– To nie jest pytanie do mnie. Ja strzeliłem po Iwańskim, kiedy zorientowałem się, że zachowanie napastnika stanowi zagrożenie dla mojej partnerki.

– Drugi strzał padł... – Driver urwał i zaczął przeglądać dokumenty.

Liczył na to, że Śmiechowski ułatwi mu sprawę. Tak też się stało. Mężczyzna powtórzył to, co zeznał wcześniej.

– Kilkanaście sekund później.

Rozmowa z kochankiem Natalii Kuśmierczyk przyniosła Driverowi informację, że policjanci kłamali. Teraz powinien jedynie ustalić dlaczego. Ale najpierw musiał zadbać o to, by rozbić zwarty szyk, w którym ustawili się, na długo zanim zaczął zadawać im pytania.

Driver spojrzał Śmiechowskiemu głęboko w oczy, a po chwili ciszy odezwał się z nieukrywaną satysfakcją:

– Drugi strzał padł nie wcześniej niż o szesnastej dwadzieścia pięć.

– Kto tak twierdzi? – Oczy Śmiechowskiego stały się niemalże okrągłe, a zmarszczki na czole się pogłębiły.

– Świadek.

– Myli się.

– Wszyscy?

– Macie ich więcej? – Śmiechowski zaczął biegać spojrzeniem na boki, ale bardzo szybko się opanował i odzyskał kontrolę nad ciałem.

Driver zerknął porozumiewawczo na kumpla. Dochodzeniowiec sięgnął po stojący przed nim kubek i zaczął siorbać. Robił to jak przedszkolak, któremu właśnie skończyła się cola i który z ogromną determinacją usiłuje spić przez słomkę każdą kroplę z dna kubka.

– Zaraz wracam – rzucił w przestrzeń, zabrał kubek i wyszedł.

– Pomiędzy strzałami była ponaddziesięciminutowa przerwa. – Driver wrócił do tematu. – Tak między nami, skoro ten – niechętnie kiwnął głową w stronę drzwi, jakby mężczyzna, który za nimi zniknął, był co najmniej prokuratorem – facet zniknął... Kurwa, słabo to teraz wygląda. Ta wasza wersja.

– Przy użyciu broni została przeze mnie zastosowana pełna procedura. – Śmiechowski nie dawał się wyprowadzić z równowagi.

– A Iwański?

– Co Iwański?

– Też ją zachował.

– Wydaje mi się, że tak. Ale o to powinien pan pytać jego.

– To nie on oddał pierwszy strzał.

– No przecież znaleźliście łuskę z jego broni. Celował w ziemię.

– Znaleźliśmy. Jest jednak poważny problem. Iwański nie mógł strzelać pierwszy, bo o szesnastej dwanaście był jeszcze w aucie.

– Tak?

– Zatem jak było?

– Tak jak mówiłem.

– Wasza wersja się nie klei.

– Nie klei się tylko szesnasta dwanaście. – Przesłuchiwany podniósł głos. – Godzina, którą pan podał, nie ja. Nie wiem, jakich macie świadków, ale jako fusz z wieloletnim doświadczeniem sprawdziłbym na waszym miejscu tych typów. Może mają źle ustawione zegarki, może strzelają, podając godzinę, a może chuj ich wie.

– A może proszę się przygotować do rozmowy z prokuratorem, który postawi panu zarzuty. Na początek fałszywe zeznania z artykułu dwa trzy trzy ka-ka. Poświadczenie nieprawdy w dokumentach, artykuł dwa siedem jeden ka-ka. Plus

dyscyplinarka zawieszona jak bomba z opóźnionym zapłonem i dalsze zarzuty z dwa trzy jeden ka-ka, czyli przekroczenie uprawnień związane z użyciem broni. Na czym prokurator skończy? Na zabójstwie?



– Dobrze pan dziś wygląda.

Sekretarka Sabina uśmiechała się do Karola Śledzia w taki sposób, że właściwie mógłby przyjąć jej komplement za dobrą monetę bez wnikania w szczegóły. Od razu zapomniał, że część dzisiejszego wczesnego poranka spędził na rybach. Podobnie jak cały weekend. Nie był wyspany, ale zrelaksowany.

– Poczta? – odpowiedział nieuprzejmie, ale lata funkcjonowania na rynku damsko-męskim nauczyły go, że kobiety kochają drani, chamów i cwanych egocentryków.

Od czasu do czasu nosił mundur, zajmował wysokie stanowisko w elitarnej strukturze i mimo swojego wieku mógł oczekiwać, że to kobiety będą się o niego starały. Sekretarka była niczego sobie. Miękką. Pomocna. Zorganizowana. Zamężna. Gdyby bardzo nalegała, to pewnie by jej nie odmówił. W końcu z żoną mu się nie układało... chyba sam nie wiedział, jak długo. Przestał liczyć tygodnie seksualnej posuchy, z obawy, że jeśli się ich doliczy, to dojdzie do wniosku, że jego interes wypadł z obiegu, stracił gwarancję i nie nadaje się do niczego innego poza swobodnym zwisaniem.

– Jak zwykle posegregowana, panie naczelniku.

– Anonimy?

– Tutaj. – Podała mu stos papierów.

Spojrzał na jej krótkie palce i pomyślał, że w bardziej sprzyjającej sytuacji podpuści ją kiedyś i sprawdzi, czy to tylko podległa, służbowa uprzejmość, czy damsko-męskie sygnały. Dzisiaj w sekretariacie panował kocioł. Zośka wchodziła i wychodziła, Kardasz czegoś szukał, a jeden z dochodzeniowców wertował książkę pism wychodzących.

– Zarejestrowane? – zapytał Śledź, tym razem spoglądając w dekolt kobiety.

– Każdy. Co do sztuki.

– Pięknie!

Odwrócił się na pięcie i zniknął w swoim gabinecie. Przywitał się z rybkami, rozsiadł wygodnie na fotelu i zaczął przeglądać donosy na policjantów. Sieć

anonimowych informatorów działała jak zwykle – imponująco.

Ktoś z laboratorium kryminalistycznego donosił na przełożonego, który dał kobietom w nim pracującym dodatkowy dzień wolny i który wraz z kilkoma funkcjonariuszami czyści prywatne auta służbowymi odkurzaczami. Ktoś inny zawiadamał o przyjęciu łapówki.

W dzisiejszych czasach ludzie nie bawili się w wyklejanie takich listów z liter powycinanych z gazet. Wydawało im się, że jeśli zrezygnują z odręcznego pisma i wydrukują tekst na domowej czy służbowej drukarce, to uniemożliwią służbom identyfikację ich autorów. Część atramentowych czy laserowych drukarek rzeczywiście nie miała cech indywidualnych, ale czasem zdarzało się, że na podstawie konkretnej wady kartridża Śledź mógł zgadywać z dużym prawdopodobieństwem, że donos pochodzi z BSWP.

Rezygnacja z odręcznego pisma w znaczny sposób utrudniała identyfikację autora, ale jej nie wykluczała. Ludzie zapominali, że zazwyczaj formułowali myśli w charakterystyczny sposób. Policjant nie zawiadamał o przyjęciu łapówki, ale o przyjmowaniu korzyści osobistych lub finansowych.

Jeśli więc czytał donos na jednego z kryształowych, zaczynał od dokładnego przyjrzenia się wydrukowanemu rzędom liter. Znał w BSWP wszystkie drukarki. Wiedział, które brudzą, a w których kończy się tusz. Gdy zestawiał to z językiem, jakim napisany jest donos, i ze wskazaniem rzekomego winnego – mógł typować autora.

Śledź odłożył anonim na laboratorium kryminalistyczne na bok, z myślą, że przekaże to Hudiniemu, który ostatnio zamknął dwie sprawy i miał wolne moce przerobowe. Sięgnął po kolejny list.

– O kurwa! – Zaczął czytać i zrobiło mu się gorąco. – Kurwa! Kurwa mać!

Doczytał do końca i odrzucił kartkę na stół. Zupełnie jakby parzyła. Jego policzki płonęły. Rozejrzał się dookoła, jakby chciał się upewnić, że nikt w tym czasie nie wszedł do gabinetu, a potem podbiegł do drzwi i zamknął je na klucz.

Potrzebował kilku chwil samotności. Musiał zastanowić się, co zrobić. Jak to rozegrać.

Jednego był pewien. Nie mógł zgubić anonimu, bo został on już zarejestrowany przez jego zbyt sumienną i zbyt zorganizowaną sekretarkę.



Czujnik w evo pokazywał, że na zewnątrz jest dwadzieścia osiem stopni. Słońce

świeciło tak mocno, że Driver ustawił klimatyzację na maksymalne chłodzenie. W efekcie po pokonaniu dość krótkiej drogi pomiędzy BSWP a Grunwaldem wyszedł z samochodu tak wychłodzony, że niemal uderzyła go i zatrzymała w miejscu fala tropikalnego upału. Potrzebował kilku sekund, by przypomnieć sobie, jak się oddycha.

W piaskownicy między blokami, w pełnym słońcu, bawiło się dziecko. A raczej powinno bawić się dziecko. Driver dostrzegł na razie jedynie wielki kapelusz z krokodylem na czubku i sporą kolekcję kolorowych foremek. Na ławce obok siedziała matka wyglądająca na zdesperowaną. Wachlowała się gazetą i wierciła, próbując znaleźć pozycję, w której nie będzie jej tak gorąco.

Driver obserwowałby scenkę dłużej, nie miał jednak na to czasu. Za godzinę rozpoczynał się seans. Musiał jeszcze zdążyć wpaść do domu, wskoczyć pod prysznic i odebrać Wiktora od matki. Film miał być o superbohaterach. Podobno większość kolegów z klasy już go widziała, więc Driver, chcąc utrzymać tytuł superojca, nie miał wyjścia. Musiał kupić dwa zestawy popcornu i przesiedzieć w niewygodnym fotelu ponad dziewięćdziesiąt minut.

Przyspieszył. Mieszkanie Honoraty Marchwińskiej znajdowało się w niskim starym budynku z lat sześćdziesiątych. Trudno było nazwać go blokiem, ale nie był też kamienicą. Driver znalazł klatkę „A” i pchnął drzwi. Wnętrze przywitało go przyjemnym chłodem. Kojarzył to uczucie z dzieciństwem. Jego babcia mieszkała w podobnym budynku przy Bukowskiej. Spędzał u niej wakacje i kiedy musiał opuścić zbudowany z koców namiot, by pójść na obiad, wchodził do klatki schodowej i wyobrażał sobie, że zmienia pory roku.

– Uważaj, kurwa, jak łazisz!

Z zamyślenia wytrąciło go uderzenie w barki i agresywny męski głos. Najpierw poczuł mieszaninę zapachów, która skojarzyła mu się ze starą szafą. Rozpoznał duszącą lawendę. Obejrzał się za siebie. Mężczyzna, z którym właśnie minął się na schodach, zbiegał na dół. Miał kręcone włosy, niebieską koszulę i białe sportowe adidas. Przypominał cherubinka, co kontrastowało z chamskim tonem, którym pouczył Drivera.

Nieznajomy był już za daleko, żeby go wołać i odbyć rozmowę w klimacie: „Który z nas jest bardziej samczym samcem”. Driver dotarł do drzwi z numerem piętnaście. Zapukał.

– Mówiłam...

Otworzyła mu kobieta. Potrzebował chwili, by ją rozpoznać. To była Honorata Marchwińska. Wyglądała zupełnie inaczej niż podczas ich wcześniejszego

spotkania.

– Możemy porozmawiać?

– Tutaj? – zdziwiła się.

– Przejeżdżałem obok – skłamał. – Nie zajmę zbyt wiele czasu.

– Da mi pan to na piśmie? – Uśmiechnęła się złośliwie, ale zaprosiła go do środka.

Korytarz był cały biało-szary. Szare panele na podłodze, białe ściany, białe ramki z szarymi napisami motywacyjnymi, biała wąska szafa.

– Długo zna pani Andrzeja Śmiechowskiego?

– Długo.

– Tak myślałem.

– Nie rozumiem. Chce pan jego numer telefonu?

Nie potrafił jej rozgryźć. Uniesione kąciki ust mogły świadczyć o tym, że żartuje, ale ton głosu sugerował raczej ironię.

– Ile padło strzałów?

– BSWP będzie mnie teraz wypytywało na wyrywki? Na służbie, po służbie, w środku nocy?

– Proszę odpowiedzieć.

– Wszystko, co miałam do powiedzenia, zostało zapisane.

– Wszystko, co ustaliliście... – Zamilkł. Chciał, żeby kobieta myślała, że powiedział za dużo. To dlatego przyszedł do jej mieszkania. Zależało mu, by sprawić wrażenie, że sprzedaje jej nieoficjalne informacje.

– Po co pan tu przylazł?

– Chciałem pomóc. Jest pani kobietą i najsłabszym ogniwem w tej układance. Pani kumple chcą, żebym tak myślał.

– BSWP i pomoc? – Roześmiała się. – To się nie wyklucza?

– Nie dogadamy się. – Udał, że rezygnuje. Odwrócił się do wyjścia. Zanim złapał za klamkę, zasiał ziarno niepewności. Bo właśnie po to tu przyszedł. – Śmiechowski kłamie. Tamtych dwóch też. Ale zaczynają mięknać. Jeśli to nie pani strzelała... Powinna pani przemyśleć kwestię lojalności. Dla nich nigdy nie będzie pani psem takim jak oni.



– Zamknij drzwi.

Zośka przestąpiła próg i zjeżyła się. Nie musiał jej mówić, co ma robić.

– Co jest?

– Śliska sprawa.

Ohydne bezmózgie rybki snuły się po akwarium, a ich właściciel siedział za biurkiem i robił dziwne miny. Trudno było zrozumieć, co mają oznaczać. Zmieniały się tak szybko, jakby ich nie kontrolował, a przez jego wnętrze przetaczała się jakaś emocjonalna burza.

– Dawaj. – Odsunęła krzesło od biurka i usiadła na nim, układając nogi niczym Elżbieta Jaworowicz na planie „Sprawy dla reportera”.

– Kret! – burknął konspiracyjnie naczelnik.

Zośka rozejrzała się dookoła, poszukując nowego akwarium lub przynajmniej klatki.

– W biurze?

– Tak, u nas.

– U nas chcesz trzymać kreta? Przecież on siedzi w ziemi. W ciemności.

– Jakiej, kurwa, ziemi?

– Karol, ty dobrze się czujesz? Jesteś cały bordowy.

– Ciśnienie mi od rana skacze. Wypiłem zbyt dużo kaw. – Rozluźnił kołnierzyk.

– Skup się Zośka. Mamy kreta! U nas. W BSWP.

– Ach, TAKIEGO kreta?

Ulżyło jej. Oczyma wyobraźni już widziała, jak w gabinecie pojawia się kolejne zwierzę, którym musi się zajmować podczas nieobecności przełożonego.

Nie bardzo wiedziała, czym żywi się kret i jak można hodować go w zamknięciu. Ale wcześniej też nie wyobrażała sobie, żeby cały wydział chodził na paluszkach wokół akwarium szefa.

– Nie rusza cię to? Na co dzień obcujemy z chujem, który regularnie spawa mafii! – krzyczał i szeptał jednocześnie Śledź.

– Rusza. Po prostu nie rozumiałam wcześniej. U nas? Kret? – Otworzyła szeroko oczy, na wszelki wypadek udając zdziwienie.

Przecież już kilka miesięcy temu donosiła w anonimie, że Driver ma kontakty z przestępcami. Ale wtedy nic się nie wydarzyło. Teraz musiała zachować czujność, bo może Śledź próbował ją podejść i wyciągnąć z niej, że to ona była

autorką tamtego anonimu.

– Karol, kurwa mać. Masz jakieś konkrety, czy może chcesz oczernić kóregoś z moich chłopaków?

– Gdybym miał jebane konkrety, to dzwoniłbym od razu do góry, a nie do ciebie. Nie zaryzykuję spierdolenia opinii o poznańskim BSWP pod, kurwa, naszymi rządami... Potrzebne są konkrety, ale powinniśmy zatroszczyć się o nie w ciszy.

– To co masz?

Wpatrywała się w Śledzia i po raz pierwszy od dawna w stu procentach się z nim zgadzała.

– Nie widziałaś tego...

– Nawet mnie tu nie było.

Uśmiechnął się nerwowo, a potem z najniższej szuflady biurka wyjął zadrukowaną kartkę.

– Anonim. – Zaczęła lekturę od końca.

Szanowna Derekcjo Biura Spraw Wewnętrznych.

– Derekcjo? – Zośka spojrzała na Śledzia, ale najwyraźniej jego błędy ortograficzne nie bawiły.

Uprzejmie donosze, że jeden z waszych jest mafiosem. Nie tylko przekazóje przestempcom to, czego nie powinni wiedzieć ale blisko z nimi współpracuje. Nie moge ujawnic swojego nazwiska, bo mnie zabijom. Tak jak Świontka. To że facet umrze było wiadomo zanim jeszcze opóścił psiarnię. Zabójca dokładnie wiedział o ktorej Świontek wyjdzie. I gdzie.

Skończyła czytać i spojrzała na autentycznie zmartwionego Śledzia.

– Karol, kurwa mać, tego nie pisał pies. Jakiś jebany cywil. Jakiego Świo... to znaczy Świątka?

– To ta psia gnida, co zarabiała kokosy na go-go.

– Go-go? Głośne zatrzymanie i wielki sukces Drivera? – Rozpromieniła się.

Śledź niechętnie pokiwał głową.

Co prawda autor listu nie wskazał policjanta z imienia i nazwiska, ale zawarł informacje, po których poszła jak po nitce do kłębka. Opatrzność nad nią czuwała.

Nie zdążyła wymyślić sposobu na pozbycie się Drivera, a tu taka niespodzianka.

– Pierwszy anonim na niego?

– Nikt go nie wskazuje z nazwiska... – sapnął Śledź.

– Przecież wiesz, jak jest z anonimami! Nie możesz tego tak zostawić, Karol!

Wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę, aż w końcu mężczyzna siedzący na stołku, na którym to Zośka powinna usiąść, odnalazł w sobie resztki męskości i podjął decyzję.

– Będzie tak. Ty siedzisz cicho. Morda w kubel, rozumiesz? Nic nie wiesz. Niczego nie słyszałaś. Ja damę anonim do góry. Niech robią z nim, co muszą. Warszawka przygotowuje dobrą operatywę. Albo nas i jego oczyszczą, albo jesteśmy posprzątani.

ROZDZIAŁ 8

Honorata usiadła przy stole i przypomniała sobie, dlaczego tak długo zwlekała z przyjęciem zaproszenia. Stół ugiął się pod pełnymi półmiskami. Zupełnie jakby w środku lata Śmiechowscy zorganizowali wigilię, komunię czy jakąś stypę.

– Już myślałam, że się na nas obraziłaś. – Ewelina, żona Endriu, biegała między kuchnią a pokojem.

– Ja? Nie no! Przepraszam, rzeczywiście długo zwlekałam z potwierdzeniem, kiedy przyjdę, ale wiesz, chciałam zabrać młodą, a ona raz tak, raz nie. Nie teraz, mamu. Może w piątek, może w poniedziałek. Nie, jednak nie. Normalnie osiwieć można, jak się ma pełnoletnie dzieci. Do niczego ich już nie zmusisz, więc ciesz się, póki możesz.

– Niby tak, ale twoja nie jest marudna i oryczana, bo akurat ząbkuje.

– Moja ma okres, humory, złe dni, podbiera mi czasem ciuchy i robi w domu taki bałagan, że momentami zastanawiam się, czy przed wyjściem do pracy nie powinnam przykuć jej do kaloryfera. A wiesz, z kim się spotyka? Ostatnio widziałam ją pod klatką z jakimś dredziarzem. Mówię ci, ledwo powstrzymałam się przed wygłoszeniem kazania. Dredziarz pieprz... – Honorata zakryła usta ręką. Najstarszy syn Endriu i Eweliny, pięcioletni Krystian, siedział przy stole i wpatrywał się w matkę jak w obrazek. – No wiesz. Reggae, brud i maryśka.

– Co maryśka, co maryśka? – Z przedpokoju dobiegał głos Endriu. – Która z was chce zapalić?

– Andrzej, miałeś być wcześniej!

– Przepraszam, aniołku, korki. Cześć, Honia!

Machnęła ręką. Małżonkowie przywitali się krótkim całusem i usiedli do stołu. Pasowali do siebie. Byli tego samego wzrostu. Tak samo szczupli, tak samo pomarszczeni, mieli ten sam kolor włosów. Ewelina miała ładniejsze i łagodniejsze rysy twarzy. Pod kwiecistą sukienką nie odznaczały się piersi. To był jej największy kompleks.

Honorata spojrzała na siebie. Spodnie moro, koszulka z krótkim rękawkiem w kolorze khaki i czarne adidas. Zupełnie jakby była gotowa, by tu i teraz rzucić

się w pościg za przestępcą. Zawsze była gotowa. Do służby. Do ukrywania swojej kobiecości. Do udowadniania, że może tyle samo, co mężczyźni.

W życiu nie założyłaby tak radosnej sukienki. Nie przyjęłaby gości tyloma potrawami. Dla niej kolacja była kolacją. Kanapki, sałatka, pizza. Nie pomyślałaby o tym, żeby zaprosić kogoś na kolację i podać mu dania obiadowe. Nigdy nie zaprzyjaźniła się z taką kobietą. Ewelina była zbyt idealna. Zbyt opiekuńcza. Zbyt szczęśliwa. Ale była też żoną jej przyjaciela i automatycznie stała się jej przyjaciółką.

– To co? Wszystko mamy? – Ewelina dumnie spojrzała na stół. – To smacznego! Pomyślałam, że ostatnio nie miałaś czasu na zjedzenie porządnego obiadu, więc zrobiłam... Nie wiedziałam, czy wolisz kotlety z pieczarkami, czy klopsy...

Honorata była głodna i właściwie nie miało znaczenia, co zje, ale nałożyła sobie i kotleta, i klopsa, wychwalając przy tym kuchnię gospodyni. Wiedziała, że sprawi jej tym przyjemność.

Endriu jadł w milczeniu. Ewelina opowiadała jak nakręcona o tym, jak ich starszy syn radzi sobie w pierwszej klasie i jak młodszy rozpoczyna osvajanie się z przedszkolem.

– Myślałaś o tym, żeby wrócić do pracy? – zapytała z grzeczności Honorata, ale po minie partnera szybko zorientowała się, że weszła na pole minowe.

– Do pracy? Po tylu latach? Bałabym się. Ale może jak junior podrośnie i pójdzie do szkoły...? Kto wie?

– Ja wiem – burknął pod nosem Endriu.

– Przestań! Honoratka, czy on w pracy też jest takim pesymistą?

– Nie pesymistą, a realistą. Honia, próbuję jej wytłumaczyć, że później będzie bała się jeszcze bardziej. To dobry moment. Junior w przedszkolu, ona w pracy.

Honorata dołożyła sobie jeszcze jednego klopsa. Czowała się niezręcznie. Od wielu lat nie miała męża i zdążyła zapomnieć, że w miłości i małżeństwie minusy bilansują plusy. Ciągące się tygodniami dyskusje. Próby wywierania nacisku na partnera. Zniecierpliwienie. Zacietrzewienie.

Zdążyła zjeść, a Endriu i Ewelina spierali się nadal. Subtelnie i łagodnie, ale każde próbowało przeciągać linę na swoją stronę. Sytuacja na stole też się nie zmieniła. Ubyło trochę ziemniaków, kilka kotletów i klopsów, a także śladowe ilości surówek. Całą resztą wciąż można było wykarmić dziesięciu wygłodniałych facetów.

– To co? Teraz na pewno wszyscy z przyjemnością zjedzą lody – bardziej oznajmiła, niż spytała Ewelina.

– Tak! Lody! Lody! Lody!

– Lody! – Do krzyków dołączyło się drugie dziecko, które do tej pory siedziało cicho przed telewizorem.

– Idźcie z tatą do kuchni i przygotujcie dla wszystkich desery – powiedziała Ewelina słodkim głosem. – Pucharki stoją na blacie.

Endriu wyciągnął ręce. Synowie doskoczyli do niego i wszyscy trzej wymaszerowali do kuchni. Ewelina odprowadziła ich wzrokiem, a kiedy zniknęli, błyskawicznie przysiadła się do Honoraty. Zupełnie jakby przez cały wieczór czekała na okazję.

– Musisz mu pomóc – szepnęła. – Dzieje się coś bardzo złego. On ma kłopoty. Nie chce o nich mówić, ale widzę, że się nimi zadręcza. Porozmawiaj z nim. Błagam.



Hubi rozpoczął obserwację Kruka bardziej z braku innych zadań niż z przekonania, że to doprowadzi go do czegokolwiek. Seba walczący o dużą koronę utrzymywał, że Kruk jest zaufanym człowiekiem Nowego, który regularnie jeździ jeepem po dragi.

Jak na razie zgadzał się jedynie jeep. Samochód rzucał się w oczy nie tylko z powodu ogromnych rozmiarów. Dach, słupki przy oknach i część przedniej maski miał czarne, ale cała reszta była w kolorze wściekle pomarańczowym i spersonifikowana ogromnym napisem JEEP. Tak mocno rzucającym się w oczy autem narkotyki mógł przewozić tylko jakiś psychol.

Kruk wyglądał całkiem normalnie. Metr osiemdziesiąt, bujne i kręcone włosy na głowie, niewielki brzuch. Ubierał się, jak na pewnego siebie biznesmena przystało: materiałowe spodnie, rozpięta koszula, podwinięte rękawy. W policyjnym systemie też prezentował się nie najgorzej. Niekarany. Trzy razy zatrzymany za przekroczenie prędkości.

Auto, którym jeździł, nie było tanie ani w zakupie, ani w utrzymaniu – musiało palić jakieś dwadzieścia litrów na sto kilometrów. Facet mieszkał w nowym bloku na Ratajach. Wpadał to do restauracji, to na stację benzynową. Wszędzie tracił kasę. Musiał mieć jej naprawdę dużo.

Hubi nie ustalił jeszcze wszystkich źródeł jego dochodu, ale podstawowym

i legalnym miało być prowadzenie biura projektowania wnętrz. Przynajmniej taka informacja widniała w Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej.

Jeep właśnie skręcił w ulicę prowadzącą w głąb osiedla. Hubi zrobił to samo, trzymając się na bezpieczną odległość. Kruk zaparkował za budynkiem myjni samochodowej. Ktoś podszedł do auta od strony kierowcy. Kruk opuścił szybę, wyciągnął dłoń. Nieznajomy zrobił to samo. Wymienili uścisk. Trwał on jednak zbyt długo jak na zwykłe przywitanie.

Później przybili sobie żółwika i wykonali gest, który Hubi już kiedyś widział. Wtedy pomyślał sobie, że mężczyźni, których obserwował, zachowywali się, jakby płonęły im dłonie, a oni musieli poruszać nimi tak, żeby ugasić ogień.

– *See you next time* – odpowiedział nieznajomy, odchodząc.

Kruk zamknął drzwi i ruszył, a Hubi miał krótką chwilę, żeby bliżej przyjrzeć się tajemniczemu mężczyźnie. Dres. Kaptur na głowie. I ręka!

Zobaczył ją w ostatniej chwili. A właściwie to w ostatniej chwili postać podwinęła rękaw i odsłoniła tatuaż. Morda wilka o geometrycznych kształtach. Hubi znał tego człowieka. Biegał dla Nowego.

Seba mówił prawdę.



Wieczorno-nocne służby przynosiły zwykle przyjemny spokój. Po komendzie nie plątał się żaden cywil, a w budynku zamierało życie. Honorata spacerowała korytarzami i czuła się jak na wycieczce w opustoszałym Pstrążu. Była w tym miasteczku widmie w dwa tysiące ósmym i zwiedzała na własną odpowiedzialność zrujnowane bloki. Zrobiły na niej niesamowite wrażenie.

Przypominała sobie o nich zawsze podczas takich spacerów na komendzie. Ktoś kiedyś mieszkał w tamtych blokach. Kochał i nienawdził.

Na komendzie zawsze pojawiali się rozmaici ludzie – ci z marginesu społecznego, ci, którzy dobrze czuli się w roli ofiar oraz ci, którzy nie mieli skrupów przed czynieniem zła. W nocy, na kilka chwil, to siedlisko zła i nieszczęść świeciło pustkami, jakby na świecie zapanował spokój, a człowiek przestał polować na człowieka.

Nocą dyżurujący funkcjonariusz mógł wyciągnąć nogi na krześle obok i zająć się uzupełnianiem dokumentacji, rozmowami z partnerem albo przeglądaniem internetu. Oczywiście to wszystko kosztem braku snu, ale po takiej służbie

człowiek miał wolny dzień, a to Honorata ceniła sobie najbardziej.

Za dnia mogła pójść na rynek, kupić jakieś owoce, posiedzieć w domu, może nawet wytrzeć kurze, skoczyć do urzędu i przez kilka godzin czuć się jak pełnoetatowa kura domowa.

Endriu siedział w kącie i wpatrywał się bezmyślnie w akta sprawy. Z tej odległości nie była w stanie odczytać cyfr zapisanych na obwolucie.

– Powinnam pójść do okulisty – zagadnęła.

Kolacja przebiegła bez zakłóceń, ale po dramatycznej prośbie Honorata zaczęła się przyglądać partnerowi i musiała przyznać rację Ewelinie. Coś gryzło Endriu od środka. Nie była jednak pewna, czy chce z nim o tym rozmawiać.

– Powinnam pójść do okulisty – powtórzyła, bo mężczyzna nie zareagował. – Cyfry mi się zlewają. Jakie tam masz? Zero czy osiem na początku?

– Musisz im powiedzieć.

– Że średnio widzę? – Uśmiechnęła się i pokręciła głową. – Nie. Najpierw sama sprawdzę. Prywatnie. A potem to najwyżej okulary sobie kupię.

– Musisz im powiedzieć – powtórzył i spojrzał na nią tak, że nie miała wątpliwości.

– Endriu, kurwa! Zastanów się! Wiesz, czego ty ode mnie wymagasz?

– Prawdy.

– Pograżenia trzech osób.

– Wolisz pograżyć tylko mnie? – Miał grobową minę.

W tle było słycać tykanie zegara. Z okien zaglądała ciemność.

– Jakie pograżyć? Endriu? Mów do mnie. Co sobie ubzdurałeś?

– Rozmawiali ze mną. Wiedzą, że nie było tak, jak mówimy. Myślałem o tym, Honia. Zabiłaś go z mojej kłamki! Zabrałaś ją z mojego biurka. Chcesz, żebym wierzył w przypadek, ale... Kurwa mać. Powiedz? Zrobiłaś to celowo?

– Gównu wiedzą. To tylko gra. U mnie też był ten jebany kryształowy. Ściemnia! To gra. Chcą naruszyć naszą jedność. Błagam cię... Pograżysz wtedy wszystkich. Chcą nas skłócić. Nie dajmy się. Mówiłam przecież, że obie kłamki leżały na biurku. Zagapiłam się i mogłam przez pomyłkę wziąć twoją. Przypadkiem! Kurwa mać, Endriu, co ty chcesz mi wmówić?

– Honia... – Odłożył akta i ukrył twarz w dłoniach. Przez dłuższą chwilę mierzwił włosy, aż w końcu spojrzał na nią. – Powiedzmy im.

Najchętniej by go przytuliła, ale widziała, że jego psychika jest w tak opłakanym stanie, że każdy – nawet najmniejszy – ciepły gest sprawi, że się rozsypie. Zacznie płakać. Krzyczeć. Albo wybierze numer do BSWP.

– Co się dzieje? Endriu? Dlaczego cię to tak rozkłada. Przecież nic się nie stało. To ja zabiłam człowieka i to ja powinnam się rozklejać. Gadałeś z psychologiem?

– A w pizdę z takim, kurwa, debilem! Co on wie o życiu psa? Siedzi w wygodnym fotelu i się wymądrza. Honia, złapali mnie na kłamstwie. Musimy im powiedzieć, jak było naprawdę.

– Co im powiesz? No co, kurwa?! – Poderwała się z krzesła. Nie chciała patrzeć na jego zachodzące łzami oczy. – Dorosły facet! I taka ciota! Co im powiesz?! Że od początku kłamałeś?! I ja?! I Michał?! I Maciek?! Wystawisz nas! Utopisz i ugotujesz!

– W dupie mam „nas”! Honia! Lubię cię. Chciałem ci pomóc, kurwa mać. Wyjebaliby cię za pełnienie służby po pijaku i użycie broni. Ale sytuacja stała się zbyt poważna. Nie chcę odpowiadać za zabicie człowieka. Mają świadków.

– Nikogo nie mają.

– Skąd wiesz, czy nie było w tym lesie jakichś dzieciaków? Albo prostytutek? Albo... – Jego zazwyczaj męski i zdecydowany głos się łamał.

– Kurwa, Endriu! Wariujesz. Jasne, był tabun reporterów z kamerami.

– Teraz każdy może być potencjalnie niebezpieczny! Wystarczy, żeby chwycił komórkę w łapę!

– Nie mają niczego! Wyluzujemy się jutro razem. Chcesz? Wieczorem. Alkoreset? – Zmieniła temat.

Endriu spojrzał na nią tak, jakby zaproponowała mu zabójstwo jego żony. W oczach miał przerażenie. Był blady jak nigdy. Wyglądał jak złapane w pułapkę dzikie zwierzę. Budził współczucie, ale i ostrożność. Nie wiadomo było, czy nie odgryzie ręki, która będzie chciała mu pomóc.

Honia spojrzała na leżącą na biurku komórkę. Gdyby zadzwoniła... Gdyby mogli wyjść z czterech ścian i ruszyć w teren... Wszystko by się ułożyło. Skupiliby się na prawdziwej robocie, a Endriu wyrwałby się z melancholijnego nastroju.

– Kurwa, alko? Nie wierzę! Przypomnij mi, kurwa, czemu wzięłam to na siebie? Wszystko przez jebany alko!

– Pierdolisz – warknęła. Nie chciała go słuchać. Musiała pilnie wymyślić plan, na wypadek gdyby jednak zmienił zeznania. – Kiedyś, nie powiem, za dużo

degustowałam. Teraz już nie. Mam cel w życiu.

– Też mam cel! – Miotał się po pokoju. – Rodzinę. Pójdiesz do tego kryształowego chuja! – Uniósł palec, jakby wygłaszał kazanie. – Powiesz, że się na ciebie rzucił i dlatego strzeliłaś. Że w oczach miał czystą agresję, a żadne okrzyki ostrzegawcze na niego nie działały.

– Słyszysz siebie, kurwa?! Musiałabym obalić waszą wersję i wytłumaczyć, że to ja trafiłam w człowieka, nie ty!

– Tak było. Nie zrobią ci już alkotestu. Nie poniesiesz konsekwencji.

– Za późno.

– Ja i chłopaki potwierdzimy, że facet do ciebie celował.

– I co im powiesz?! Dlaczego wszyscy złożyliśmy fałszywe zeznania? I co niby z kłamką? Nie powinieneś spuszczać jej z oczu. Kurwa, wszyscy będziemy wyjebani z zarzutami! Jak wytłumaczysz, że wzięłeś to na siebie? Bo mnie lubisz? – Zaśmiała się ponuro. – Przecież masz rodzinę i nie chcesz jej stracić! Pomyśl, kurwa! Pomyśl jebany jeden raz o Ewelinie. Jak na to zareaguje? Stracisz wszystko, a cały powiat będzie się z ciebie śmiał!



– Nowe miejsce?

Pytanie Hubiego miało zastąpić powitanie. Zanim usiadł przy stoliku, z przyzwyczajenia odwiedził lokal, w którym spotykali się dotychczas. Dopiero gdy zobaczył, że jest sam, zerknął na esemesa od Kardasza.

– Ale fyrtel ten sam.

– Na szczęście, bobym się spóźnił. Skąd zmiana?

Hubi zamówił szklankę coli i rozsiadł się wygodnie na krześle. Nie widział całej sali, ale niedaleko na ścianie wisiało lustro, w którym odbijały się wejście i bar. Kawiarnia wyglądała na niedawno otwartą. Nie było w niej nikogo poza nimi. Na starym kredensie stały zabytkowe sprzęty: szpulowy magnetofon, maszyna do pisania i ogromne radio.

Kelnerka nie była zainteresowana klientami. Krzątała się za barem. Z kartonów wyjmowała kieliszki, myła je i ustawiała na blacie.

– Dbam o twoje bezpieczeństwo, a raczej anonimowość. Zmiany są potrzebne.

– Zmiany? – Hubi, mimo niewyspania, celnie wychwycił słowo, którego nie lubił. – Wyjebali cię? Szukasz roboty w Narkotykach?

Roześmiali się.

– Dawno się nie widzieliśmy, Hubi. Co tam słychać w świecie?

– Stara bida. Co w BSWP? Jakies przecieki o wakatach?

– Mówiłem ci, że na służbę u nas trzeba sobie zasłużyć.

– A ty jak zasłużyłeś? Kogo podjebałeś? Przełożonego?

– Kurwa, Hubi! Przestań mnie wkurwiać takimi tekstami. Wal je sobie do kumpli, jak ci na to pozwalają. Każdy z nas zna swoje miejsce w szeregu!

Trudno się rozmawiało. Obaj byli nastawieni na wyciąganie informacji.

– Co z tą colą? – upomniał się.

Kelnerka spojrzała na niego, a potem zakryła usta ręką, jakby chciała zatrzymać cisnące się jej na usta: „O kurwa, zapomniałam”. Drżącymi rękoma złapała za szklankę i wypełniła ją napojem aż po brzegi. Gdy zbliżała się do stolika z przepaszającym uśmiechem, Hubi zastanawiał się, ile coli trafi do niego, a ile na podłogę.

Odczekał, aż kobieta odejdzie, złapał za szklankę i jednym haustem wypił połowę. Kardasz ewidentnie się spieszył, ale chciał to ukryć. Powoli sączył kawę z filiżanki, nerwowo rozglądając się na boki.

– Dupa mi się już pali w tych Narkotykach. Jest źle. – Hubi przerwał ciszę. –

Długo tam nie wytrzymam. Po znalezieniu ciała pod basenem wydział odtrąbił sukces. Mój, kurwa, sukces, bo to przecież mój człowiek wskazał miejsce i powiedział, kogo tam znajdziemy. Przerzyliśmy teren pod basenem. Dokładnie, centymetr po centymetrze, ku zajebistemu wkurwowi jego nowej właścicielki. Bo nie wiem, czy pamiętasz, ale po śmierci Mirasa chata została sprzedana jakiejś paniusi.

Hubi sięgnął do kieszeni. Wyjął wibrujący telefon i zerknął na wyświetlacz. Właściwie nie musiał kontrolować, kto dzwoni. W tym aparacie miał wpisany tylko jeden numer telefonu. Zapisał go sobie jako „pizza”.

Lubił pizzę i zamawiał ją zawsze, gdy chciał się za coś nagrodzić. Po wiosennej akcji z Sebą zyskał wartość dla Nowego. Cygan, odpowiadający dotychczas za relacje z policjantami, pożegnał się grzecznie i powiedział, że od teraz to sam szef przejmuje kontakt z Hubim.

Nowy, szef mafii narkotykowej, właśnie dobijał się na jego lewy telefon, a on – mistrz dawkania informacji – nie mógł teraz rozmawiać. Odrzucił połączenie i spojrzał na Kardasza.

– Mogłeś odebrać.

– To nic ważnego.

– Powiedz mi, jak jest teraz u was w wydziale.

– Mam wrażenie, że każdy patrzy tylko na siebie.

– Idealne warunki dla kreta.

– Mówisz o mnie?

– Nie, ty akurat robisz dobrą robotę: gadasz ze mną. Mówię o fuszu, który czyni waszą robotę bezskuteczną.

– Tak, ktoś kopie dołki. Obserwuję wszystkich. I wiesz co, kurwa? Jebaniec jest dobry. Sam wpada w te dołki, przez co zupełnie się nie wyróżnia.

– Ale masz jakieś podejrzenia...

– No mam.

– To gadaj.

– Kardasz, z całym, kurwa, szacunkiem. Czyszczenie stada z czarnych owiec to bardzo ważna i potrzebna robota, ale, do kurwy nędzy, ja jestem jednym z nich. Nie powiem ci, że to może ten, może ten, a może tamten. Spierdolę życie niewinnym.

– Nie ty. Jak już, to ja. I nie wszystkim od razu. Sam sobie ich sprawdzę.

Telefon znowu zaczął wibrować.

– Zrobię selekcję i wrócę z info. – Hubi dopił colę i wstał. – Muszę lecieć. To jednak ważne. – Wyjął telefon.

– Kiedy?

– Daj mi jeszcze... tydzień.

Zostawił na barze dziesięć złotych i wyszedł na dwór. Atmosfera w środku była nie do wytrzymania. Do Nowego mógł oddzwonić w dowolnej chwili, ale wibrujący telefon był dobrym pretekstem do ewakuacji.

Hubi poczuł determinację Kardasza. Wiedział, że kryształowy nie odpuści, dopóki nie ustali, kto z Narkotyków współpracuje z Nowym. Hubi musiał mu w tym pomóc. Musiał wystawić kogoś, kogo wmanewruje w swoje winy. Potrzebował kilku godzin ciszy, flaszki wódki i przyjemnej samotności, podczas której wykreuje potrzebną Kardaszowi rzeczywistość.

ROZDZIAŁ 9

– Halo?

– Dobrogowski? Do ciebie. Goście.

– Nie mam nikogo na dziś.

– Ja tam nie wiem. Mówią, że do ciebie. Andrzej Śmiechowski, Michał Iwański i Maciej... Czekał, co ja tu napisałem?

Driver nie czekał. Śmiechowski i Iwański – funkcjonariusze od śmiertelnego strzału w lesie.

– Dobra, już idę – powiedział do słuchawki i wyszedł z biura.

Kilka dni temu zjeżdżał windą po Śmiechowskiego. To, że mężczyzna wrócił z całą ekipą, oznaczało, że ziarno niepewności zasiane przez Drivera wykiełkowało. Tym razem Driver się nie spieszył. Szedł po schodach w dół i zastanawiał się, jak to rozegrać. Czy brać ich wszystkich pojedynczo, czy od razu zaprowadzić całą czwórkę do BSWP, a tylko rozmawiać z nimi w osobnych pokojach.

Nie chciało mu się biegać po schodach, odprowadzając i przyprowadzając fuszy. Ale nie miał zamiaru rozmawiać z jednym, podczas gdy pozostała trójka siedziałaby na korytarzu w BSWP. Zirykowało go, że przyszli. Kiedy mieli mówić prawdę – ściemniali. Teraz tylko przysparzali mu dodatkowej roboty.

Z tą myślą przesunął szklane drzwi oddzielające prawdziwy świat od służb, które troszczyły się o bezpieczeństwo obywateli.

Od razu zauważył Śmiechowskiego siedzącego na ławce. Wyglądał na potwornie zmęczonego. Zupełnie jakby od ich ostatniego spotkania minęło kilka lat. Zmarszczki dużo głębsze, oczy podkrążone, policzki zapadnięte. To nawet ucieszyło Drivera – policjant powinien stanowić łatwy kąsek.

Obok Śmiechowskiego siedziało dwóch blondynów. Byli od niego młodszy, chociaż Iwański miał tak duży brzuch, jakby to on miał za sobą najdłuższe życie. Iwański i jego partner pasowali do siebie. Byli z jednego pokolenia policjantów, tego gorszego. Dopiero zbliżali się do trzydziestki i nie wiedzieli zbyt wiele o policyjnej robocie – podobnie jak reszta „młodziaków”, jak nazywał ich Driver.

Być może była to kwestia uproszczenia kryteriów przyjmowania do szkół policyjnych, może czegoś w procesie kształcenia, a może błąd w całym pokoleniu.

– Panowie sami? – Stał przed nimi.

Pierwszy wzrok podniósł Śmiechowski, ale to Iwański uniósł się, jakby już był gotowy do rozmowy.

– Chcieliśmy powiedzieć prawdę. Nie taką... jak w materiałach.

Jego partner ochoczo pokiwał głową. Tylko Śmiechowski zachowywał się, jakby chciał zapaść się pod ziemię. Driver uśmiechnął się, ale żadnemu z pozostałych funkcjonariuszy nie było do śmiechu. Śmiechowski miał czerwone oczy, a Iwański zaciskał pięści.



Długo się zastanawiała, gdzie powinna na niego wpaść. Oczywiście przypadkiem, ale też w takim miejscu, żeby nie mógł jej od razu uciec. Zofia potrzebowała kilku minut, żeby od gadki szmatki przejść do konkretów.

Wzięła dzień wolnego i zaczęła jeździć za Marcinem Letkim. Miała nadzieję, że życie samo przyniesie najlepsze rozwiązanie.

Były antyterrorysta się nie przepracowywał. Wyjechał z domu o ósmej, odwiedził firmę zajmującą się odzyskiwaniem danych komputerowych i urząd miasta, ale w żadnym miejscu nie zabawił dłużej niż kwadrans. Pojeździł po mieście. Zatankował auto. W końcu przycisnął gaz na Hetmańskiej. Zośka trzymała bezpieczną odległość i zastanawiała się, czy jej plan aby na pewno jest dobry.

Minęli właśnie skrzyżowanie z ulicą 28 Czerwca 1956 roku, a Momoa wrzucił kierunkowskaz. Za wcześniej, żeby skręcał w Rolną. To musiało być to, na co czekała od początku.

– Tak! – ucieszyła się, gdy zobaczyła, że auto byłego fusza skręca na parking przed McDonaldem.

Zaparkowała motocykl, odprowadziła Letkiego wzrokiem do budynku, po czym sama weszła do środka. Przywitał ją zapach frytek. Momoa stał przy kasie. Młoda dziewczyna, która go obsługiwała, wyglądała na onieśmiałoną.

Zośka podeszła do ekranów samoobsługowych i zamówiła mrożoną kawę z bitą śmietaną i syropem karmelowym. Zabrała kwitek, wyszła na zewnątrz i stanęła tak, by móc dyskretnie obserwować to, co działo się w środku.

Momoa odebrał czerwoną tacę i usiadł przy stoliku w kącie. Z racji

przedpołudniowej godziny ruch był niewielki, ale kilka stolików i tak było zajętych przez dzieciaki.

Zośka weszła do środka, zabrała z lady swoją kawę i zaczęła krążyć po lokalu, rozglądając się za odpowiednim miejscem.

– Mogę? – Przysiadła się, nie czekając na odpowiedź.

– Szybka jesteś.

– Gdybym była szybka, to siedziałabym już na twoich kolanach. – Uśmiechnęła się zalotnie.

Momoa był przystojny. Miał dobrze przystrzyżoną brodę, falowane ciemne włosy opadające za ucho oraz spojrzenie, w którym odnajdywała diabelsko-anielską mieszankę. W tych oczach zgubiła się niejedna kobieta, co do tego Zośka miała pewność. I zupełnie nie przeszkadzało jej to w pomyśleniu, że mogłaby być następna.

– Dlaczego na moich – podłapał – a nie jego? – Wskazał na siedzącego nieopodal szczupłego mężczyznę w garniturze.

– Bo lubię męskich gości, a nie kościotrupy w korpocelofankach. A poza tym... Kojarzę cię.

– Ty mnie?

– Zośka jestem. – Podała mu dłoń.

Przytrzymał ją dłużej, niż wymagała tego grzeczność.

– Momoa.

– Kojarzę cię z telewizji.

– Wiedziałem, że musiałaś mnie pomylić z jakimś superaktorem i stąd ta cała uprzejmość. Kobiety takie... – zeskanował jej ciało spojrzeniem – takie jak ty mnie nie podrywają.

Był dobry. Udawał zdziwionego, ale jednocześnie skrzyżował ręce na klatce piersiowej. Wyrzeźbione bicepsy miały ją zaintrygować. Grał. Tak samo świadomie jak ona.

– Ależ przecież ja ciebie nie podrywam.

– A co robisz?

– Rozmawiam.

– O czym?

– O czym chcesz... – Pozwoliła mu na krótkie zastanowienie się, po czym

dodała: – Najchętniej o twoim wrogu.

– Wrogu? – Zaśmiał się nerwowo.

– Znasz takie powiedzenie, że wrogowie twoich wrogów są twoimi przyjaciółmi?

– Pierwsze słyszę.

– Nooo, to zapamiętaj. Jestem twoją przyjaciółką. Słyszałam, że trochę ci się ostatnio usrało. Do zabezpieczenia tego koncertu będą się teraz dopierdalać wszyscy. Może potrzebujesz kogoś, kto ci pomoże? Może tym kimś będę ja?

Nagle spowaźniał. Z okolic oczu zniknęły urocze zmarszczki, a na czole uwidoczniła się żyła.

– Kim jesteś?

– Jestem Zośka. Cieszę się, że spadłeś na cztery łapy po tym, jak wyjebali cię z fabryki.

– Kim jesteś?! – Złapał ją za rękę i mocno ścisnął.

Syknęła. Puścił ją.

– Lubię ostro, ale trochę chyba przesadziłeś. Nie musisz się mnie obawiać.

– Ty sobie pójdiesz czy ja mam to zrobić? – Złapał za tacę i zademonstrował swoją gotowość do odejścia.

– Ani ty, ani ja. Pamiętasz jeszcze Drivera? Na pewno – odpowiedziała sama sobie. – Jestem jego przełożoną. Nie podobało mi się to, jak cię rozegrał. Nadal nie podobają mi się reguły, według których gra. Chcę go wyjebać. Pomożesz mi?

– Przed chwilą mówiłaś, że to ty masz mi pomóc.

– Ty mnie, ja tobie. Na tym chyba polega przyjaźń.

– Driver to chuj.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem.

Momoa spojrział z ukosa na Zośkę. Wepchnął sobie do ust kilka frytek. Kiedy je przełknął, odezwał się:

– Musimy się umówić kiedyś na wieczór. Zaskoczyłaś mnie. Muszę pomyśleć. Tak na gorąco mogę ci jedynie powiedzieć, że chuj śmiga w nielegalnych wyścigach. Buja się w dobajerowanej furze i robi wszystko, by udowodnić sobie, że jest najlepszy.



Driver zamknął drzwi za Endriu. Byli sami. Dochodzeniowiec przesłuchiwał właśnie Iwańskiego, a trzeci fusz czekał na korytarzu. Endriu zatrzymał się przy stole, złapał krzesło i zamarł na kilkanaście sekund, jakby nadal nie wiedział, co chce powiedzieć Driverowi.

Kryształowy odczekał, aż funkcjonariusz usiądzie, a potem zajął miejsce naprzeciwko niego i z obojętną miną powiedział:

– No to słucham.

Zza okna dobiegały odgłosy przejeżdżających samochodów. Świat na zewnątrz wydawał się dynamiczny. W środku panowała cisza, a czas jakby zwolnił. Endriu się wahał. Walczył ze sobą.

– Muszę zmienić zeznania – wydusił w końcu.

Spojrzeni sobie w oczy. Driver już wiedział, że funkcjonariusz nie ma innego wyjścia. Nie chciał tu przyjść, ale najwyraźniej musiał.

– Pan mówi – zachęcił łagodnie.

– Chodzi o strzelaninę w lesie.

– W jakiej części chce pan zmienić zeznania? – Powstrzymał się od triumfalnych komentarzy, że prawda zawsze wyjdzie na jaw.

– Wasz świadek ma rację. Chłopaki przyjechali po nas. Dobrych kilka minut. Michał strzelił... bo Honia mu kazała.

Mężczyzna zamilkł. Czekał na reakcję Drivera, ale ten nie dał po sobie poznać, że jest zaskoczony. Nie uwierzy w nic, dopóki nie sprawdzi, że zeznania całej czwórki są zgodne.

– Kontynuujmy.

– Na miejsce zdarzenia najpierw dobiegła Honia. Wybiegła z auta, zanim zaparkowałem. Rzuciłem się za nią... po jakiejś chwili. Kiedy dobiegłem, facet już leżał na ziemi. Honia trzymała broń. Już było po wszystkim. Brak tętna. Kilka minut później dotarł drugi patrol. Wtedy wystrzelił Iwański.

– Dlaczego?

– Spytał o strzał ostrzegawczy, więc Honia pomogła mu wystrzelić. Pocisk poszedł w glebę. To dlatego świadkowie nie słyszeli strzałów następujących po sobie.

– Kto strzelał?

– Iwański w ziemię, przy pomocy Honi.

– Kto oddał strzał do cywila?

– Honia.

– Z pana broni?

– Tak wyszło. – Śmiechowski pokiwał głową. – Było tak gorąco, że w firmie klamki trzymaliśmy na biurku. Musiały się jej pomylić.

– Klamki bez nadzoru?

– Noż kurwa, przecież nadzór był! Sami fusze w pokoju.

– Ta wersja znacznie różni się od poprzedniej. Dlaczego?

– Przyjaźnimy się.

– Nie widzę związku.

– Piła poprzedniej nocy. Rankiem pewnie też. Nie była pijana, ale gdy podszedłem do niej bardzo blisko, poczułem alkohol. Alkotest też by wykazał. Kiedy dobiegłem do niej... wtedy w lesie... Spanikowała, że strzał, że obowiązkowe dmuchanie w alkotest, że straci robotę. Honia ma córkę. Wychowuje ją sama. Służymy razem od lat. Wiedziałem, że jeśli strzeliła, to nie miała wyjścia. Nie chwyciła za klamkę z byle powodu.

– Kto wymyślił wersję, którą cała czwórka sprzedała śledczym i prokuratorowi?

– Chłopaki nie wiedzieli, że to twórcze przekształcenie rzeczywistości. Pogadasz z nimi, to się przekonasz. Powiedziałem im, że to ja strzeliłem. Właściwie nie wiem, czemu Honia wmanewrowała ich w intrygę. Chyba spanikowała.

– Pan nie spanikował.

– Jestem psem. Od lat. I facetem. Nie noszę ze sobą emocji. Honia zwykle też nie, ale ten alkohol...

– Postanowił pan zmienić zeznania, bo...?

Znowu zapadła cisza. Za oknami świat się spieszył – ktoś trąbił, ktoś krzyczał, jakieś dziecko płakało. Endriu przeżywał swój dramat w środku. Przygryzał wargi, puszczał je i znowu przygryzał. Wyginał palce. Oddychał coraz ciężiej.

– Dlaczego postanowił pan zmienić zeznania? – powtórzył Driver.

– Bo... Bo nie ma... Nie ma sensu dłużej kłamać.

– Rozumiem, że pani Honorata ma odmienne zdanie i dlatego nie przyszła z wami?

Śmiechowski pokręcił głową. Jego oczy stały się błyszczące, a dłonie zacisnęły

w pięści. Jedna uderzyła w blat stołu.

– Czyli będzie trzymała się poprzedniej wersji, tak? – podsumował ostro Driver.

– Nie.

– Nie słyszę.

– Nie! Nie będzie! Nie będzie się już niczego trzymała. Honia... Honoratka... Ona nie żyje. Zginęła pod kołami pociągu. Wczoraj.



Zośka nie traciła czasu. Po rozmowie z byłym antyterrorystą udała się do jego przyjaciela. Nie musiała szukać odpowiedniego bloku, numeru klatki czy mieszkania, bo z boku parkingu, na którym zostawiła motocykl, zauważyła auto z otwartą maską. Niebieskie subaru impreza. Wypielęgowane i dopieszczone.

– Cześć. – Podeszła do grzebiącego pod maską mężczyzny. – Łukasz Wajchert?

Antyterrorysta wyglądał dokładnie tak, jak opisał go Momoa. Miał ciemne włosy, odstające uszy, niebieskie radosne oczy i uśmiech Bena Stillera. Jego ręce były brudne od smaru.

– Może.

– Ustaliłeś już, co jest nie halo?

– A co? Też masz auto do zdiagnozowania? – Wyszczrzył zęby, jakby rozbawił go jego własny żart.

– Nie bujam się furami. Kocham motocykle. – Kiwnęła głową w stronę swojej maszyny. – A właśnie, nie przedstawiłam się. Zośka. – Wyciągnęła dłoń w jego stronę.

Uniósł swoją, jakby chciał gestem pokazać, że nic się nie stało.

– Momoa kazał cię pozdrowić.

– Momoa?

– Nie dzwonił do ciebie? Miał uprzedzić, że przyjadę.

– Może i dzwonił – Wajchert wrzucił ramionami – ale zostawiłem komórkę w chacie. Nie lubię, jak coś mnie rozprasza, gdy podkręcam silnik.

– Przygotowujesz się do jakiegoś motosparingu?

– Sparingu? – Zaśmiał się. – Średnio oblatana jesteś w klimatach samochodowych.

– No przecież mówiłam, że uznaję tylko jednoślady, ale właśnie Momoa wysłał mnie do ciebie, żebyś mnie podszkolił.

– Z czego?

Obok subaru przechodziło właśnie czterech nastolatków. Dwóch było wpatrzonych w komórki, jeden coś opowiadał, ale drugi zawiesił spojrzenie na samochodzie. Kiedy go minął, odwrócił głowę i nadal patrzył na pojazd.

Zośka odczekała, aż maślaki znikną za rogiem, po czym przysunęła się do Wajcherta, by mówić wprost do jego uszu.

– Z wyścigów.

– Coś ci się popierdoliło. – Spojrzał na nią tak, jakby chciał ją odstraszyć.

– Wyluzuj! – Zrobiła pół kroku w tył.

Wyciągnęła z kieszeni komórkę. Znalazła w historii połączeń kontakt „Momoa” i wybrała numer. Wajchert nie przejmował się tym, że nie odeszła. Wsiadł za kierownicę i odpalił silnik.

– Halo? Momoa. No cześć. Wiesz co? Jestem u twojego przyjaciela. Grzebie w aucie. Nie ma komórki. Dam ci go teraz, dobra? Bo gada ze mną jak z blondi.

Momoa mruknął coś niezrozumiale swoim seksownym głosem. Przez telefon brzmiał równie dobrze jak na żywo.

– Do ciebie! – Zośka niemal wcisnęła telefon w brudną rękę Wajcherta.

Nie słyszała, co Momoa mówi przyjacielowi, ale z min, które pojawiały się na twarzy antyterrorysty, wnosiła, że jest to opowieść o szalonej i bezczelnej babie, którą można wykorzystać. Wystarczy udawać, że gra się w jej grę i po cichu robić swoje.

Atmosfera tworzona przez Momoę była nieistotna – istotny był efekt, a Zośka nie obawiała się, że się nią zabawią. Wajchert pożegnał się z kumplem i z uśmiechem oddał jej telefon.

Nie odzywał się, tylko wpatrywał w nią uważnie.

– Już możemy? – ponagliła. – Bo jak będziesz się na mnie tak gapił, to zaraz zajdzie słońce i chuja zrobisz w tym aucie.

– Nie jestem przekonany... czy możemy.

– Driver udupił twojego przyjaciela.

– I dlatego teraz ty chcesz udupić jego?

– Nie dlatego, ale sam fakt jego udupienia powinien przynieść wam niemałą

satysfakcję.

– Nie jestem mściwy.

– Ale jesteś przyjacielem. Podobno najlepszym. A ja jestem jak dobry anioł. Nic nie musisz robić. Tylko powiesz mi, co i jak. Ja resztę ogarnę. Nie będziesz miał wyrzutów sumienia, zapluszysz u przyjaciela, a reszta świata... Nikt się nie domyśli, że maczałeś w tym paluchy.



Driver przyłożył kartę do czytnika, ale drzwi nie chciały się otworzyć. Pchnął je najpierw normalnie, ale nie zareagowały, więc jeszcze raz przesunął kartą w odpowiednim miejscu i napał na drzwi biodrami. Bezskutecznie.

Pierwsza myśl, jaka zakiełkowała w jego świadomości, była taka, że pewnie Zocha wyrzuciła go z roboty, a kawałek plastiku przestał działać. Poszcęściło się jej – znalazła coś, czego znaleźć nie powinna, i zareagowała tak szybko, że nawet się nie zorientował.

Druga była trochę miłsza – a przynajmniej taka wydawała się na początku. Dawno temu, kiedy Wiktor miał trzy lata, pojechali całą rodziną na wakacje do Egiptu. Po całym dniu spędzonym na pustyni – najpierw na quadach, potem na wielbłądach – wrócili zmęczeni do hotelu. Elka wyglądała cudownie z piaskiem we włosach, Wiktor spał mu na rękach, a Driver myślał wtedy, że to uczucie szczęścia będzie trwać wiecznie.

I właśnie wtedy przyłożył kartę od pokoju do czytnika, a dioda, która powinna zamigać na zielono, nadal świeciła się pełną pretensji czerwienią.

To Elka wypowiedziała na głos obawę, że być może ich biuro podróży zbankrutowało, dlatego karta przestała być aktywna. Rozpłakała się. Zostawił ją z Wiktorem, a sam ruszył do recepcji tak szybkim krokiem, jakby chciał uciec przed wizją tego, że resztę wakacji spędzą w kuchni, myjąc gary i tym samym odpracowując możliwość korzystania z jakiegoś małego pokoju. Albo że ostatnie cztery dni będą wiedli żywot na lotnisku niczym Tom Hanks w *Terminalu*.

– Co jest? – Kardasz pojawił się w drzwiach.

– Nie działa, kurwa.

– Jak nie działa, jak działa. Wchodziłem przed chwilą.

Kardasz odwrócił się na pięcie, a Driver jeszcze raz przyłożył kartę do czytnika. Tym razem zadziałała. Wszedł do środka i rzucił na biurko teczkę z dokumentami

i długopis. Teczka zatrzymała się na krawędzi blatu, ale długopis spadł na ziemię.

– Kurwa mać!

– Ja pierdołę, Driver. Nadajesz się na męża. Bo zupa była za słona, a blat biurka za krótki?

– Nadaję się teraz jedynie na chłanie. Cały jebany świat jest dziś przeciwko mnie. Przyszli fusze, ci ze strzelaniny w lesie, i, kurwa, zeznania zmienili.

– I co? Wszystko ci się posypało?

– Wręcz, kurwa, przeciwnie. Teraz wszystko pasuje. Jak, kurwa, ułał. Powinienem się cieszyć, że wersja świadków jest zbieżna z wersją fuszy.

– To o co ci, kurwa, chodzi? – zapytał z pretensją Kardasz, odrywając wzrok od komputera. Wstał, podszedł do długopisu, podniósł go i podał Driverowi.

– O to, że przyznali się do kłamstwa i wskazali sprawcę. To nie oni strzelali, tylko ta psinka. Problem w tym, że ona nie może tego ani potwierdzić, ani zaprzeczyć. Nie żyje.

– Pierdolisz? Świetna strategia. Zrzucić winę na zmarłego. Nieobecny się nie obroni. Ale jak to, kurwa, nie żyje?

– No i to mnie właśnie martwi. Sprawa teoretycznie do zamknięcia, ale przycisnąłem ich. Ostatnio. Najpierw chłopaków. A potem ją. Byłem u niej na chacie. Prosiłem, żeby pogadała z partnerem. I nagle okazuje się, że nie żyje.

– Ale co się stało?

– Wpadła pod pociąg. Gadałem z jej przełożonym. Podobno podczas wykonywania obowiązków miał miejsce nieszczęśliwy wypadek. Była z Endriu, ale rozdzielili się, więc on podobno nawet nie wie, co i jak się stało.

– Sama, kurwa, wpadła? Też, a może on ją wepchnął?

– Trwają ustalenia, będą informowali mnie na bieżąco. Kardasz, dlaczego dziś nie ma Zochy?

– Nie wiem. Jakaś grobowa atmosfera nastąpiła, nie kumam, kurwa, o co biega. Ale bez niej jakoś tak ciszej i spokojniej. Nie obraziłbym się, gdyby zaciążyła i przestała przychodzić do firmy.



Młodszy inspektor Zenon Skalski wyglądał jak pączek. Miał okrągłą twarz, jeszcze bardziej krągły brzuch, z którego wystawały pulchne ręce i nogi.

Skojarzenie policjanta i pączka było czysto amerykańskie, ale Zośka nie mogła się oprzeć tej wizji. Skalski nie miał w sobie ani grama zagraniczności. A pączek, z którym się kojarzył, był raczej polską bułą przepelnioną dżemem o smaku, który bardzo trudno określić.

Czuła ogarniające ją mrowienie. Przez mięśnie przebiegały nieprzyjemne impulsy. Stresowała się, musiała więc zająć umysł jakimiś głupotami.

Skalski wskazał krzesło, po czym potoczył się do swojego fotela.

Zośka nie oczekiwała, że warszawski kryształowy powali ją na ziemię wyglądem Jamesa Bonda, ale nie spodziewała się też, że będzie aż tak źle. Stolica. Komenda Główna Policji. Elita elit. I tłuszcioch, na którego ustach wypatrzyła resztki posiłku. Nie chciała zastanawiać się, czy to był jogurt, lukier, czy może biały ser.

Skupiła spojrzenie na przestrzeni między jego oczami a nosem i wzięła głęboki oddech. Wyprostowała plecy i mocno oparła stopy o podłogę. Skalski zaprosił ją na rozmowę. Musiała ją odbyć i wyjść. Tylko tyle i aż tyle.

– Cieszę się, że stawiała się pani u mnie tak szybko. – Zaczął mlaskać, jakby język dokonał naprawdę smacznego odkrycia między zębami.

Zośka z trudem powstrzymywała się, żeby nie wykrzywić twarzy. Omiotła spojrzeniem jego biurko, ale nie znalazła śladów świadczących o tym, że przerwała mu posiłek.

– Jak mus... – odpowiedziała kurtuazyjnie, ale szybko urwała, bo przymus, o którym chciała powiedzieć, skojarzył jej się z jedzeniem.

– Wie pani, jaki jest powód wizyty?

– Wspominał pan.

– No właśnie. Paweł Dobrogowski. Widziała pani ten anonim?

Na wszelki wypadek pokręciła głową. Nie miała pojęcia, co i komu powiedział Śledź. Nie wiedziała więc, czy oficjalnie wie o anonimie, czy nie. Musiała zachować ostrożność.

Skalski mruzczał coś pod nosem, ale skupił się na wysuwaniu i zasuwaniu szuflad, a słowa rzucał raczej w stronę podłogi niż Zośki.

– O! Jest! – ucieszył się. – Udział w grupie przestępczej, wystawienie fusza do odstrzału. Ktoś tu grubo poszedł.

Grubo – to słowo zabawnie brzmiało w jego upačkanych jedzeniem ustach.

Kartka w foliowej koszulce trafiła na stół. Zośka chwyciła ją delikatnie. Udała,

że czyta do końca, ale pierwsze słowa wystarczyły, żeby zorientowała się, że to ostatni anonim, który dał jej do przeczytania Śledź.

– Faktycznie. Grubo.

– Czyli co? Jest zielone światło, żeby go porobić, choć ma u was dobre notowania?

– U nas?

– Niewiele brakowało, żeby został zastępcą poznańskiego BSWP. Może go najpierw przenieść, żeby smród się nie rozniósł?

Smród był jej na rękę. Nie ona za niego odpowiadała. Od początku zaistnienia Drivera w BSWP interweniowała u Śledzia, informując go o swoich wątpliwościach. Sprawa, o której wspominał anonimowy donosiciel, miała miejsce za kadencji Śledzia, więc jeśli stołeczne BSWP zechce pociągnąć kogoś do odpowiedzialności za brak nadzoru, to właśnie jego.

– Rozmawiał pan już ze... z moim przełożonym? – Postanowiła wybadać teren.

– Teraz rozmawiam z panią. – Skalski uśmiechnął się sztucznie, dumnie prezentując kolejne resztki pokarmu zalegające między zębami.

Zośka powstrzymała odruch wymiotny. Spojrzała na anonim. Musiała się na nim skupić.

– Jestem zależna od mojego przełożonego. Jeśli pyta mnie pan prywatnie o zdanie...

– Powiedzmy, że nie pytam, ale chętnie je poznam.

– Kiedy Driver prowadził sprawę Świątka, siedziałam z nim w jednym pokoju. Dopiero od miesiąca jestem zastępcą naczelnika i cały czas się przyglądam Dobrogowskiemu. Gdybym to ja miała podjąć decyzję, czy go przenieść... –

Pokręciła głową. – Nie. Nie przedłużałabym. Po prostu. To inteligentny fusz. Każdy dzień zwłoki może sprawić, że dowie się, o co chodzi, i usunie dowody. O ile jeszcze tego nie zrobił.

– Rozumiem.

– Mogę dołożyć do tego anonimu swoje informacje. Chcę w pełni współpracować. On jest śliski. Wiedziałam o tym od początku. Meldowałam przełożonemu...

To się działo. Nie wierzyła w to. W końcu udało jej się uruchomić coś, co za chwilę będzie lawiną. A jeśli przyłoży się i rozegra to tak, żeby ta lawina zabrała dwie głowy, to już w ogóle będzie miała powód do świętowania. Weźmie urlop

i wyjedzie. Do jakiegoś spa. Albo do Pragi. Motocyklem. Zawsze chciała usiąść na moście Karola i zjeść *párek*, czeską frankfurterkę, uważaną za najlepszą na świecie.



– To już wszystkie?

Na stole leżało kilka teczek ze sprawami, którymi jeszcze kilka dni temu zajmowała się Honorata Marchwińska. Jej przełożony bez słowa udostępnił pokój, biurko i dokumenty. Driver widział w jego oczach nadzieję na szybkie zamknięcie tematu.

– Tak. Ile to jeszcze zajmie? Pan rozumie, wszyscy jesteśmy wstrząśnięci tą śmiercią. Nie chciałbym, żeby ktoś tu pana widział. Nastroje i tak są kiepskie, a ja...

Driver pokiwał głową ze zrozumieniem i sięgnął po pierwszą teczkę. Na okładce widniały cyfry. Część z nich układała się w numer sprawy, część – w numer paragrafu. Jeden pięć osiem kodeksu karnego. Pobicie.

– Nie ma pan się czego obawiać. Współpraca i pomoc świadczą, że nie macie niczego do ukrycia. Uzupełnię, co muszę, i znikam. Wszystko jest już jasne.

Mężczyzna uśmiechnął się nieznacznie, jakby nie bardzo wierzył w słowa kryształowego. Odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Driver przekartkował pierwszą teczkę, nie znalazł w niej jednak nic ciekawego. Tak naprawdę sam nie wiedział, czego dokładnie szuka. Chciał uspokoić sumienie i przygotować się na niewygodne pytania przełożonych. Przeczynał, że Zocha będzie doszukiwała się jakiegoś męskiego spisku w śmierci tej kobiety pod kołami pociągu.

Na okładce drugiej teczki widniał napis ZAGINIĘCIA. Otworzył ją i przekartkował. Naliczył osiem różnych spraw. Ludzie wychodzili z domu, z pracy, z knajpy i wszelki ślad po nich ginął.

Papiery z rozpytania sąsiadów. Notatki ze sprawdzenia poznańskich szpitali, izby wytrzeźwień i wydruki z Krajowego Systemu Informacyjnego Policji.

Teczkę musiała prowadzić kobieta. Zniknięcia poszczególnych osób rozdzielały foliowe koszulki, w środku znajdowały się białe kartki z niemalże wykaligrafowanymi cyframi. Honorata musiała lubić porządek. Na jednej z takich przegródek tkwiła przyklejona żółta karteczka z napisem „Grabowski?”.

Tak właśnie nazywał się mężczyzna, którego feralnego dnia chcieli aresztować

Endriu i Honorata. Driver przekartkował zgromadzone kwity, ale zatrzymał się na ostatnim, datowanym na dwudziestego drugiego sierpnia. Dwa dni później Honorata wpadła pod pociąg.

Radosław Grabowski odpowiadał rysopisowi gwałciciela z Rataj, a wszelkie zebrane materiały wskazywałyby jego osobę. Przyjęto hipotezę, że kobieta broniła się, więc musiał ją zabić i ukryć gdzieś zwłoki. Okazano zdjęcie Grabowskiego czterem innym kobietom. Dwie z nich stwierdziły, że prawdopodobnie to mógł być on. Podczas przeszukania jego mieszkania oraz samochodu znaleziono kij bejsbolowy, którym prawdopodobnie ogłuszał ofiary. Nie znaleziono żadnych śladów, które mogłyby wskazać miejsce, gdzie była przetrzymywana ofiara. Na ogrodzie nie widniały świeże ślady wzruszenia ziemi. Ustalono, że nie posiadał innych nieruchomości ani samochodów.

– Odpowiedź, gdzie ukrył ofiarę, zabrał do grobu. – Driver odczytał zawartość kolejnej żółtej karteczki przyklejonej do notatki. Zamyślił się. „Gwałciciela z Rataj?” Wrócił do sformułowania, które utkwilo mu w pamięci.

Przejrzał zawartość teczki i zatrzymał się na portrecie pamięciowym. Porównał go ze zdjęciem Grabowskiego. Widział jakieś podobieństwo. Nie uderzające, ale przecież te portrety raczej tylko nadawały poszukiwaniom kierunek. Opierały się na relacjach świadków, a pamięć w sytuacjach stresowych zwykle działa kiepsko. Rysownik też mógł mieć słaby dzień i wtedy wszystkie portrety wyglądały podobnie.

Driver pamiętał sprawę, w której informacje o wyglądzie pochodziły od dziecka, a portret nijak nie pasował do sprawcy. Dużo czasu zajęło mu dojście do wniosku, że dziecko patrzy na dorosłego zupełnie inaczej niż dorosły. Spoglądając na twarz z dołu, widzi na przykład ogromny podbródek, który en face jest zwykłych rozmiarów.

Rysopis się zgadzał, chociaż szczupłych mężczyzn średniego wzrostu w wieku od dwudziestu do trzydziestu lat znalazłoby się w Poznaniu kilkadziesiąt tysięcy. Prowadzący śledztwo musieli mieć inne przesłanki, które doprowadziły ich pod dom Grabowskiego.

– Obnażał się przed kobietami, bił, zmuszał do seksu oralnego. Kobiety były się wychodzić po zmroku. Atakował w okolicy przystanków tramwajowych. – Wrócił wzrokiem do fragmentu notatki i odczytał na głos: – Kobiety były się...

Driver przypomniał sobie minę Endriu, który opowiadał, że to Honorata dopadła Grabowskiego pierwsza. Była w lesie. Sam na sam z mężczyzną. Uzbrojonym

gwałcicielem. Z racji zajmowanego stanowiska i doświadczenia nie powinno stanowić to dla niej sytuacji, w której mogła spanikować.

Być może istniało bardzo ważne „ale”. Wiedziała, że goni gwałciciela. Sam fakt, że nie poczekała na wsparcie, tylko rzuciła się za uciekającym, świadczył o jej ogromnej determinacji. Chciała go złapać.

– Dlaczego?

Driver wrócił do przeglądania teczki, ale zamiast odczytywać kolejne zdania, wychwytywał tylko pojedyncze słowa, które uruchamiały jego wyobraźnię. Okrzyk „Policja!”. Biegąca Honorata. Gwałciciel. Pościg.

W zwolnionym tempie widział, jak biegną. Jak gwałciciel zatrzymuje się, odwraca i rzuca na policjantkę.

– Spanikowała. Strzeliła, gdy poczuła na sobie ręce gwałciciela. Dlaczego?

Teczka zawierała mnóstwo papierów. Stanowczo za dużo jak na sprawę zaginięcia. Ich ilość świadczyła o zaangażowaniu śledczego. Gdy do zaangażowania Honoraty dodał fakt, że jej partner wskazał siebie jako osobę pociągającą za spust, sprawa stała się jasna.

Kobieta musiała być ofiarą gwałtu. Kiedyś. Najprawdopodobniej nawet nie zgłosiła sprawy. Albo zgłosiła, ale sprawca nie poniósł odpowiedzialności. To dlatego nie chciała pozwolić Grabowskiemu uciec. A kiedy poczuła jego dłonie na swoim ciele, podświadomość splątała jej figła, podsunęła dramatyczne wspomnienia.

Wtedy Honorata spanikowała. Pociągnęła za spust, chcąc się jak najszybciej obronić. Rozsypała się kilka sekund później, a jej partner wiedział, że jeśli będzie musiała składać wyjaśnienia – polegnie. Trauma wróci. Opowie o tym, że jest ofiarą gwałtu i nigdy już nie wróci do służby.

Driver przestał wertować akta. Wyjął z kieszeni notes i zapisał w nim „Honorata zgwałcona?”. A po krótkiej chwili zastanowienia dopisał: „samobójstwo???”.

Zabicie człowieka i powrót traumy z przeszłości to dobre powody, by przestać radzić sobie z własnym życiem. Dopisał jeszcze uwagę, żeby przy okazji dopytać jej partnera i członków rodziny, czy Honorata kiedykolwiek korzystała z pomocy psychologa czy psychiatry, a potem jeszcze dla świętego spokoju sprawdzić w NFZ, czy były jakieś wizyty w poradni zdrowia psychicznego.

Schował notes, wyjął komórkę i zaczął robić zdjęcia. Nie było to legalne, ale wychodził z założenia, że jeśli mógł zajrzeć do tych dokumentów, to może też je utrwalić.

...zgłaszający mąż twierdzi, że kobieta wyszła z ich mieszkania szóstego sierpnia koło godziny czternastej. Samochód zostawiła pod blokiem przy ulicy Świętego Rocha. Poszła na tramwaj. Miała spotkać się z klientem. Mąż nie dysponuje wiedzą, kim był ten klient. Wie jedynie, że spotkanie mało mieć miejsce na Ratajach, niedaleko miejsca zamieszkania.

Driver skończył fotografowanie. Musiał jakoś nazwać folder ze zdjęciami. Spojrzał jeszcze raz do akt, szukając czegoś, co mógł wykorzystać.

– Kruk. – Najpierw w oczy rzuciło mu się nazwisko zgłaszającego zaginięcie. Po chwili doszukał się kobiecego imienia. – Zaginiona Barbara Kruk. Sprawa zgłoszona siódmego sierpnia.

0708. Wklepał cyfry i schował komórkę.



– Nie możesz spać?

– Nie.

– Posiedzieć z tobą?

– Nie.

– Endriu, coś się dzieje?

– Idź spać.

Lampa na suficie rozbłysła światłem, a bezpieczna ciemność, która otaczała Andrzeja, zniknęła. Zamknął oczy. Kiedy je otworzył, zobaczył swoje nogi w szarych dresowych spodniach leżące na podłodze. Na wyciągnięcie ręki miał kieliszek i butelkę wódki. W oddali majaczyły nogi Eweliny. Żona miała na sobie satynową pidżamę – długie spodnie wyglądały jak wyjściowe. Nie pasowały do niej.

Specjalnie odczekał do północy, by wszyscy zasnęli. Z premedytacją nie zapalał światła i nie siadał przy stole. Schował się w kącie, licząc na możliwość zresetowania umysłu. Zachowywał się cicho. A ona i tak go znalazła.

– Pijesz!

– Jak widzisz. – Wzruszył ramionami.

– Nie rozmawiaj ze mną w ten sposób.

– To przestań zadawać pytania. Idź spać.

– Jest już dobrze po pierwszej. Dziś idziesz do pracy, nie możesz...

– Wszystko, kurwa, mogę!

– Endriu! – skarciła go, jednocześnie wpatrując się w niego tak, jakby robił jej krzywdę.

Pomyślał, że może Ewelina ma rację. Że krzywdzi wszystkich, którzy są dla niego ważni. Może nie powinien z nimi mieszkać. Przecież mógł spakować się i wyjść z domu. Mógł też wyjść bez pakowania. Wyjść i nigdy nie wrócić.

– Idź spać – powtórzył lekceważąco.

Zgasiła światło, ale nie wyszła. Czuł jej obecność. Stała w drzwiach przez dłuższą chwilę, a potem zrobiła kilka kroków i bez słowa usiadła obok. Na tyle blisko, by móc wyciągnąć rękę i go dotknąć, jednocześnie na tyle daleko, by nie wchodzić w jego przestrzeń osobistą. Siedzieli w ciszy. Endriu stracił rachubę czasu. Ale czuł, że ma ochotę na kolejną porcję alkoholu.

– Porozmawiaj ze mną – szepnęła. – Co się dzieje?

– Jestem skurwielem. Beznadziejnym skurwielem, który w dupie ma innych.

– Endriu, proszę cię. Znam cię. Gdybyś mógł coś zrobić, to nie wahałbyś się ani chwili. Nie mogłeś jej uratować. Wiem o tym i ja, i ty. Nie zadręczaj się.

– Gdybyśmy się nie rozdzielili... Gdybym widział, że się rzuca...

Przed oczyma znowu stanęły mu te same obrazy. Perony. Smutna twarz Honi. Jej powieki. Zauważył je, gdy wsiadali do auta, ale jakoś nie miał odwagi zapytać. Były spuchnięte. Pomyślał, że może się nie wyspała.

Był skurwielem, bo tak było mu wygodniej. Gdyby tylko dał dojść do głosu rozsądkowi, wiedziałby, że takie powieki Honorata miała zawsze, gdy płakała. Gdyby nie zakładał, że sama powie mu o tym, co ją gnębi... Gdyby nie był przekonany, że jak nie teraz, to później... Gdyby zapytał, co się dzieje.

A tak pozwolił jej wyjść z auta, a kilka minut później zobaczył jej rozczłonkowane ciało.

– Rzuciłbyś się za nią. Wiem. Byłeś najlepszym przyjacielem, jakiego mogła mieć. – Głos Eweliny był jednostajny i spokojny. Przynosił mu niewielką ulgę. –

Ale cieszę się, że tego nie widziałeś. Nie chciałabym stać dziś z chłopcami nad twoim grobem.

– Jestem chujowym przyjacielem. Honia tylko raz poprosiła mnie o przysługę. A ja? Zrobiłem to, a potem chciałem się wycofać. Naciskałem ją, żeby się przyznała. Postawiłem sprawę na ostrzu noża. Ona tego nie wytrzymała.

– Do czego się przyznała?

Oczy przyzwyczały się do ciemności, więc przyciągnął do siebie Ewelinę i ją pocałował. Nie była z firmy i nie musiała o wszystkim wiedzieć. Ale i tak cieszył się, że była przy nim.

– To przeze mnie skoczyła. Nie dałem jej wsparcia. Zachowałem się jak pieprzony egoista. Kurwa mać!

– Ciii! – Przytuliła go. – Czy to dotyczy tego twojego problemu? Chodziłeś ostatnio taki zmartwiony. Czułam, że dzieje się coś złego. Rozmawiałam z nią o tym, gdy była u nas na obiedzie.

– Kurwa mać, ty też na nią naciskałaś?! – Odsunął żonę od siebie. Był zdziwiony i jednocześnie jeszcze bardziej się załamał. Od razu wyobraził sobie, co mogła czuć Honia. – Jak mogłaś?!

– Prosiłam tylko, żeby ci pomogła.

– To pomogła. Skacząc pod pociąg!

Sięgnął po butelkę i pociągnął wódkę z gwinta. Najchętniej zamieniłby się w tej chwili z Honią. Uratowała go. Mógł oczyścić się z podejrzeń. Ale musiał wygospodarować w swoim życiu trochę miejsca na wyrzuty sumienia.

ROZDZIAŁ 10

– Weź, Hubi! Nie kręć nosem jak jebany francuski kundel.

– No co? Wóda to wóda, a nie jakieś jebane łychy z colą!

Na automatycznym gramofonie obracała się płyta *Alice in Chains*. Obok leżała jej obwoluta, na której widoczny był fragment twarzy chłopca wyglądającego zza słoika, w którym znajdowały się muchy. Z głośników wydobywały się dźwięki, które Hubiemu kojarzyły się z młodością.

Słuchał tego albumu na walkmanie, który dostał na komunię ponad trzydzieści lat temu. A kiedy dziś usłyszał pierwsze nuty u Mikiego, od razu rozpoznał, kto śpiewa. Co więcej, jego mózg odtwarzał nie tylko muzykę, ale i słowa. Pamiętał niektóre wersy. Przejścia. Riffy.

– Nie marudź, Hubi! Johny Walker za *free*. Darowanej flaszce się w szyjkę nie zagląda. Sprawdziłem sąsiadowi jego przyszęgo zięcia, więc przyniósł w darze dziękczynnym.

– Koniowi chyba – wtrącił Hubi i przełknął kolejny łyk cierpkiego napoju.

Nie podobał mu się ani jego kolor, ani smak, ani to, jak reagował jego organizm. Zaczęli ostro, pili co najwyżej pół godziny, a jego żołądek już się buntował.

– Mnie tam konie nie interesują. Wolałem cipki. Za młodu. Teraz mam żalobę.

– Miki, rozlej, kurwa, do końca to gówno, a dobijemy się krową czystej.

Mikiego nie trzeba było pospieszać. Złapał ochoczo za butelkę i wypełnił szklanki do trzech czwartych wysokości. Resztę dopełnił colą.

– Lodu?

– Pierdolić wodę.

– Zdrowie!

– Zdrowie!

Hubi nie dał rady wypić naraz więcej niż połowę zawartości szklanki. Wokalista w swoim wyjątkowym stylu śpiewał, że wsparcie zostało ukradzione, a ufność rozbita.

– Cipki. Kurwa, Miki, jesteś niesamowity.

– Zdrowy jestem, co nie?

– Czyli ty zdrowy, a ja martwy.

– Czemu? Nie jedziesz trupem.

– Ale w dupie mam cipki. Fiut mnie czasem swędzi, ale kontakty z laskami...
No nie, jakoś mnie to nie jara.

– A coś cię, Hubi, jara?

– Może za stary jestem?

– A może nie powinienes tyle pić? Myślałeś kiedyś o tym, że masz depresję?

Hubi się wzdrygnął. Sięgnął po szklanę, ale nie zamoczył ust.

– Depresja to choroba miastowych damulek, które, kurwa, nie wiedzą, co ze sobą zrobić. I przewrażliwionych chłoptasiów, którzy nie czują się wystarczająco zajebiści.

– A my jesteśmy zajebiści, Hubi!

– I prawdziwi. Jesteśmy, kurwa, jebanymi dinozaurami. Co prawda już na wyginięciu, ale nadal się z nami liczą. Zdrowie! – Uniósł szklanę wyżej.

Miki sięgnął po swoją. Odstawili je, dopiero gdy były puste.

– Wiem!

– Co wiesz, Hubi?

– No wiem. Wiem, co mi sprawia przyjemność. Co sprawiało.

– Zamieniam się w Kingę.

– W co, kurwa?

– W słup soli. Sól Kinga. Nie znasz? Moja stara się w niej konserwowała. Mówiła, że po niej skóra jest piękniejsza.

– Mogłeś jej wsypać sól do grobu.

– To co ci sprawia przyjemność?

– Sprawiało. Uchole. Wyciąganie nowego człowieka z jego świata. Oswajanie go. Wyciąganie informacji. Dawanie niby poczucia bezpieczeństwa i pozornej ochrony. Kurwa, to były czasy. Kilkunastu uchole na mieście. Dzwonili i w dzień, i w nocy. Czasem z informacjami. Czasem z problemami. Pamiętam, jak dzwonił taki jeden, z szopy, w której ukrył się przed napastnikiem. Zerwałem się, kurwa, z łóżka i pojechałem. W spodniach od pidzamy. Ile uchole, tyle historii. Tyle dla nich robiłem, a oni...

– Byli wdzięczni. Wiesz, kurwa, Hubi, że to chyba najbardziej wartościowa waluta w naszym świecie jest? Nie kasa. Nie numery telefonów. Wdzięczność. Odpowiednio dużo wdzięczności wypracowanej u odpowiednich ludzi. Ilu masz teraz ucholi?

– Właściwie żadnego. Zwijam się z psiarni. Kończę sprawę z Sebą i znikam. Nie chciałbyś poszukać tych cipek w Grecji? Pojechalibyśmy. Razem.

– W Grecji? Czemu nie. Wdzięczność. Jedna kurwa zrobiła mi najlepszego loda w moim życiu. Z wdzięczności. Zgarnąłem z jej chaty faceta. Znęcał się nad nią i jej dziećmi. Dostał osiem lat, bo dorzuciłem mu kilka fantów.

– Szkoda, że wdzięczność lata w dwie strony. Po akcji z tymi strusiami Nowy chciał mnie odpalić. Miałem już lufę przy skroni. Wiesz, kurwa, że ze śmiercią będzie mi do twarzy i że to nie jest dla mnie coś niewyobrażalnego. Ale stres sprawił, że mój łeb zaczął pracować szybciej i wspomniałem o Sebie. To mnie uratowało, ale został dług wdzięczności. Nowy traktuje mnie jak partnera w biznesach. – Hubi się zagalopował, ale szybko zdał sobie z tego sprawę i uśmiechnął się smętnie. – No dobra. Chce, żebym myślał, że jestem partnerem. Traktuje mnie, jak ja zwykle traktowałem ucholi. Dlatego dzwoni do mnie osobiście. Chce mieć pewność, że jak przyjdzie co do czego, to zrobię, co należy.

– Czyli co?

– Seba ma się wypstrykać z info. Nowy musi wiedzieć, skąd pochodzą przecieki. A jak przyjdzie odpowiedni moment, to Seba powiesi się w areszcie.

– Sam? – Miki zarechotał.

– Sam go przeniosę do miejsca, w którym Nowy ma przepięcie i zadba o resztę. Dawaj, kurwa, tę wóde. Już mi niedobrze od tej jebanej coli.



Grzegorz Kruk oparł dłonie o umywalkę i syknął z bólu. Powoli odkleił plaster z głębokiej rany na ręce i spojrzał, co się z nią dzieje. Nadal była nabrzmiąta, a skóra wokół niej zaczerwieniona. Zagryzł zęby, a potem nacisnął kciukiem i palcem wskazującym dziwne wybrzuszenie. Ze środka rany zaczęła się sączyć biała maź.

Otworzył szafkę znajdującą się nad umywalką, znalazł wodę utlenioną i polał nią ranę. Ból momentalnie stał się nie do wytrzymania. Kruk nie był w stanie nawet stwierdzić, czy to szczypanie, czy może pieczenie. Zagryzł wargi, chcąc przeczekać najgorsze, ale doznania się nasiliły. Paliło go, więc wziął głęboki wdech i zaczął

dmuchać na ranę. Strumień chłodnego powietrza przyniósł niewielką ulgę.

Gdy najgorsze minęło, sięgnął po komórkę i wpisał przypomnienie, żeby zatrzymać się dziś w aptece i kupić coś lepszego do dezynfekcji. Powinien zrobić to znacznie wcześniej.

Zakleił ranę i spojrzął w lustro. Dobrze wyglądał. Ciemne oczy dodawały jego spojrzeniu głębi i zaufania. To dzięki nim mógł robić z ludźmi to, co chciał. Oczy miał po ojcu. Nie utrzymywał z nim kontaktów. Nawet go nie lubił. Był jednak wdzięczny za ten prezent genetyczny. Dzięki temu hipnotyzującemu spojrzeniu zarabiał kupę kasy.

– Szefie? – Znajomy głos dogonił Kruka, gdy wychodził z łazienki.

– No?

– Ta nowa cały czas czeka.

– Na co? – Zupełnie nie rozumiał, o co chodzi. Jakby otworzył nie te drzwi i znalazł się w równoległym świecie. Rozejrzał się uważnie. Był w swojej firmie, na korytarzu, który kiedyś własnoręcznie malował.

Bartek, jeden z jego najlepszych pracowników, stał w drzwiach prowadzących do pomieszczenia kuchennego i przechylał głowę, wpatrując się w niego pytająco.

– No czeka, w szefa gabinecie. Skończyliście już?

Kruk przypomniał sobie, że faktycznie pęcherz przycisnął go na tyle, że musiał przerwać szkolenie nowego pracownika. Nie zamierzał jednak nikomu pokazywać, że o czymś zapomniał. Machnął ręką na Bartka, minął go i powoli wszedł do gabinetu.

– Szukasz ogłoszenia – zaczął mówić już od progu. – Bezpośrednio sprzedam. Zapamiętasz, czy będziesz notowała, co mówię?

– Zapamiętam.

– Dzwonisz. Wypytyujesz tak, żeby gość myślał, że kupisz.

– Czyli jak, szefie?

– Z rosnącym zainteresowaniem i podnieceniem, że tak, kurwa, powiem. Wypytyujesz o wszystko, co jest ci potrzebne do wystawienia ogłoszenia. Cena, metraż... – Kruk dotarł do swojego biurka, podniósł formularz i pomachał nim przed twarzą dziewczyny.

Według podręcznika obsługi rynku nieruchomości formularz powinien być dwoma stronami wypełnionymi drobnym drukiem i rubrykami. Kruk jednak nie lubił utrudniania sobie życia. Kochał pieniądze i uprościł formularz do trzech

linijek.

– Zapisujesz też numer właściciela. I adres koniecznie. A jak już gościa albo gościówkę podkrećsz, że nieruchomości jest idealna, to mówisz, że przedstawiś ją swoim klientom. Że czegoś takiego szukają. Żaden chuj ci nie odmówi. Większość nawet nie skuma, o czym gadasz. Przy drugim kontakcie z nim przedstawiasz się już jako biuro nieruchomości, a jeśli dostanie piany, że nie będzie płacił nam żadnej prowizji, uspokajasz go i tłumaczysz, że oczywiście to zrozumiałe i w takim razie zrobisz tak, żeby to nie on ją zapłacił, tylko nabywca nieruchomości.

– Ale przecież nie mam nabywcy.

– Ale kiedyś go będziesz miała. Najważniejsze na początku jest to, żeby sprzedający uwierzył, że dzięki tobie sprzeda to, co chce sprzedać. A uwierzy jedynie wtedy, gdy łyknie bajeczkę o nieistniejącym nabywcy.



Aldehyd octowy. Zwykle to on był wszystkim winien. Powstawał w wątrobie podczas rozkładania się alkoholu. W procesie poszlakowym przyklejano mu toksyczność, odpowiedzialność za bóle głowy, wymioty, osłabienie.

Hubi nie wiedział dlaczego, ale od dawna nie odczuwał niczego, co można byłoby podciągnąć pod hasło „kac”. Zupełnie jakby jego ciało przyzwyczało się do stałego stężenia aldehydu. Po zakrapianych imprezach lepiej się czuł, łatwiej budził i łagodniej spoglądał na świat. Był bardziej zrelaksowany i obojętny. No i miał ochotę wstawać z łóżka.

Wczoraj – a właściwie dzisiaj – pił z Mikim do drugiej nad ranem. Teraz Hubi przyszedł do pracy jak gdyby nigdy nic. Usiadł za biurkiem i poczuł, że oto znalazł się na właściwym miejscu. Pies w psiarni. Mógłby tu siedzieć całą dobę. Nie ruszać się, tylko obserwować życie wydziału narkotykowego.

Przystojny brodac – najświeższy narybek wydziału – całym sobą demonstrował, że pracuje. Przewracał papiery, łapał za telefon, wychodził z pokoju, wracał. Zadawał pytania. Uśmiechał się. Mruczał coś pod nosem. Cokolwiek przeczytał w kwitach – sam się nakręcał treścią.

Hubi położył stopy na podłodze, a łokcie i przedramiona na przyjemnie śliskim blacie. Napiął mięśnie klatki piersiowej. Niby znał świat, któremu się przyglądał, ale czuł się jakby poza nim. Jakby obserwował go zza lustro weneckiego. Albo raczej z widowni. Siedział wygodnie, a na ekranie wyświetlano właśnie film przyrodniczy. Przyjemny i łagodny głos Czubówny komentował wyświetlany

obraz: „Oto młody samiec stara się pokazać stadu, że jego obecność jest potrzebna. Wykonuje więc mnóstwo niepotrzebnych czynności, które mają potwierdzić jego zaangażowanie. Nie wie jeszcze, że każdy z obserwujących go ukradkiem samców jest jego potencjalnym wrogiem, i każdy w przyszłości będzie gotowy stoczyć z nim walkę na śmierć i życie. Młody samiec służy każdemu pomocą, licząc na rewanż, jednak z biegiem czasu dowie się, że albo zmieni się w drapieżnika, albo niechybnie zginie”.

– Dzwoni ci. Dzwoni! Kurwa! Co to za badziewie! Jebane disco polo?!

Męski głos dobiegał do Hubiego z dala, jakby spoza ekranu. Dopiero kiedy poczuł klepięcie w plecy, odwrócił się i zobaczył, że stojący za nim kumpel wykrzywia twarz.

– O co ci...? – Nie zdążył dokończyć pytania. Kiedy usłyszał swój głos, zniknęła sala kinowa, a ściana oddzielająca do tej pory Hubiego od rzeczywistości właśnie runęła. Zaatakowała go fala dźwięku. Rozmowy policjantów, dzwoniący telefon. Jego telefon. Hubi spojrzął na wyświetlacz. Przyjaciel. Tak wpisał Kardasza.

Sięgnął po aparat i bez wahania odrzucił połączenie. Aldehyd octowy zwiększał u niego zdecydowanie. A to było mu teraz bardzo potrzebne. Musiał podjąć decyzję.

– Chlałeś wczoraj, Hubi? – Kumpel nie odpuszczał.

– A co cię?

– A gówno, ale wpatrujesz się w ten telefon, jakbyś miał jebaną zawieszkę.

– Wolę patrzeć na niego niż na ciebie – warknął i poszedł do kibla.



Lunęło. Ludzie biegli albo chronili głowy pod parasolami. Grzegorz Kruk wiedział, że nie jest z cukru. Wyszedł z kancelarii notarialnej na ulicę Wrocławską i zatrzymał się, rozważając, czy zrewidować wcześniejszy plan i wracać do biura, czy mimo pogody wciągnąć jakiś szybki i przepyszny lunch.

– Cieszę się, że wszystko nam się udało. Pan też ma auto pod Kupcem? – Klient wskazał ręką centrum handlowe znajdujące się kilkadziesiąt metrów dalej.

Kruk pokiwał głową. Jak zwykle życie samo rozstrzygnęło jego dylemat. Klient miał mu jeszcze zapłacić. Gotówką. Środek ulicy zalanej deszczem nie był do tego najlepszym miejscem. Drzwi prowadzące do kamienicy, z której wyszli, już się

zatrzasnęły. Żeby do niej wrócić, musiałyby znowu nacisnąć przycisk na domofonie.

– Tak – potwierdził i ruszył w stronę parkingu. – Nie było łatwo. Na szczęście mam tak ogromne doświadczenie, że uniknęliśmy wejścia na pole minowe.

Kruk wyolbrzymiał. Zarówno swoje kompetencje, jak i rozmiar problemów, z którymi spotkał się w czasie realizacji zakupu nieruchomości. Zawsze tak robił. Wiedział, że klienci lubią wiedzieć, za co płacą. Im więcej wymyślonych przeszkód i problemów, tym bardziej im się wydaje, że bez agenta nieruchomości zupełnie by się we wszystkim pogubili.

Mężczyzna idący obok niego miał za chwilę zbiednieć o piętnaście tysięcy złotych. Musiał czuć, że to dobry interes, że to tylko piętnaście. Kruk dał mu wielokrotnie odczuć, że gdyby przystępował do transakcji bez niego, to utopiłby swoje pieniądze w gruncie, z którym nie da się nic zrobić.

Weszli do Kupca Poznańskiego i skierowali się do windy. Klient cały czas wpatrywał się w Kruka z uwielbieniem.

– Przyszedł czas na rozliczenie – powiedział grobowym tonem Kruk, kiedy metalowe drzwi zamknęły się za nimi.

Klient bez wahania sięgnął do marynarki i wyjął z niej kopertę.

– Piętnaście. Dziękuję bardzo.

Kruk wyciągnął rękę po kopertę, bez skrupowania wyjął z niej pieniądze i przeliczył. Nie był frajerem, którego peszyły takie sytuacje. Hołdował dwóm zasadom: pieniądze nie śmierdzą i trzeba je często liczyć, żeby czuły się na tyle dobrze w jego rękach, by szybko do nich wracały.

– Zgadza się. Polecam się na przyszłość – wyrecytował formułkę, chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że ten klient nie wróci.

To znaczy wróci. Z pretensjami. Szybciej niż myśli. Kiedy będzie chciał podzielić działkę, którą właśnie nabył, zaczną się problemy. Wtedy pożałuje tego wydatku i zacznie nachodzić Kruka, a wtedy ten będzie musiał pokazać mu swoją prawdziwą twarz.

Specjalizował się w obsłudze podobnego profilu ludzi. Cwaniaków marzących o zrobieniu interesu życia. I za darmo dawał im lekcję, że do biznesów trzeba mieć coś więcej niż tylko smykałkę. Trzeba umieć dzielić się zyskiem z tymi, którzy są niezbędni i potrafią sprawić, że uniknie się problemów.

– Panie Grzegorzu? – Winda dotarła na odpowiedni poziom, ale klient jakoś nie przestawał się wpatrywać w Kruka.

– Trochę się nam przedłużyło w kancelarii. Jestem już spóźniony – rzucił. Odebrał już swoją dolę i nie zamierzał tracić ani chwili więcej.

– Tak, jasne. Nie będę zatrzymywać. Ale... Przepraszam, bo... Już dawno chciałem... Może jest to nie na miejscu, ale muszę. Widziałem pana w telewizji. Ogólnopolskiej! Gratuluję siły przebiccia. Nie wszyscy tak szukają... No wie pan. Niektórym wystarczy tylko zgłoszenie na policję. A pan? Imponuje mi pana zaradność, upór i dążenie do celu. Gratuluję! Yyy... – zorientował się, że to zabrzmiało dość dziwnie. – To znaczy gratuluję przy okazji, ale przede wszystkim współczuję. Mam nadzieję, że żona się znajdzie.



Wszystkie myśli Hubiego krążyły wokół Kruka. Nie bardzo wiedział, co powinien zrobić z tematem. Zlekceważyć? Pociągnąć?

Facet z daleka wyglądał na bezczelnego cwaniaka. Oficjalnie prowadził biuro nieruchomości. Zatrudniał pracowników. Płacił podatki. I co najśmieszniejsze, miał kontakt z ogromną liczbą ludzi, ale raczej nie oddalał się od Poznania dalej niż na trzydzieści kilometrów.

Hubi mógł oczywiście poprosić o pomoc. Podklejenie auta Kruka mogłoby przynieść odpowiedź. Wymagało to jednak zaangażowania, uzgodnienia z przełożonym i wydrukowania odpowiedniego kwitu. Najpierw jednak musiał odpowiedzieć sobie, czy wierzy Sebie. I czy chce się angażować.

Bo jeśli sprawa miała okazać się bardziej złożona i rozwojowa, to gdyby się jej podjął, sam strzeliłby sobie w stopę. Chciał odejść z policji, a nie do usranej śmierci słyszeć, że będzie mógł to zrobić dopiero wtedy, gdy skończy TĘ sprawę.

Jak na razie obserwował Kruka niezobowiązująco. Pojeździł za nim dwa dni i zmęczył się niemiłosiernie. Obiekt przemieszczał się nieprzyjemnie szybko. Co wsiadł do auta, to po chwili już z niego wysiadał i gdzieś biegł. Ciągłe z kimś się spotykał. Spieszył się. Uśmiechał. Znowu wsiadał do auta i jechał dalej. Bez chwili wytchnienia. Bez przerwy na obiad, lunch czy chociaż hot doga na stacji benzynowej. Był zbyt głośny na głównego dostawcy towaru dla Nowego.

Hubi dałby głowę, że osoba, która przewozi narkotyki do Polski, nie rzuca się w oczy. Kruk sprawiał wrażenie, jakby zależało mu na czymś zupełnie przeciwnym. Jakby był klaunem, którego zadaniem jest skupienie na sobie uwagi, by ktoś ważniejszy w tym czasie mógł przemknąć bokiem.

A właśnie Hubi był specjalistą od przemykania bokiem. Zakończył służbę,

opuścił budynek komendy i kiedy dotarł do końca chodnika, sięgnął do kieszeni bluzy. Pod palcami wyczuł przyjemnie chłodne i gładkie szkło. Stumililitrowa buteleczka aż prosiła się o opróżnienie. Jeden porządny łyk.

Złapał ją i, świadomie odwlekając chwilę degustacji, zaczął powoli wyciągać z kieszeni. Gdy już zobaczył zakrętkę, usłyszał znajomy głos:

– Zjechała ci się komórka?

Cofnął dłoń i odwrócił się.

Kardasz stał w bramie. Nie wyglądał jak on. Miał na sobie czapkę z daszkiem i kurtkę bomberkę. Skinął głową, jakby chciał powiedzieć: „No chodź tu!”.

Hubi zerknął za siebie i odetchnął z ulgą. Nie chciałby, żeby jakiś kumpel zauważył, że gada z BSWP. Podszedł do Kardasza, ale nie podał mu ręki, dopóki nie zniknęli w bramie.

– Jakbyś, kurwa, zgadł. Widziałem, że dzwoniłeś, ale ni chuja nie mogłem wybrać twojego numeru. – Było w tym ziarno prawdy. Nie mógł wybrać, bo nie chciał z nim gadać. – Nie tylko twojego. Zero połączeń wychodzących.

– To przejebane. Słuchaj, Hubi... Chyba już wiem, kto jest kretem.

– Kretem?

– U was.

– Aaa... – Przełknął ślinę tak głośno, że miał wrażenie, że dźwięk odbija się echem po całym podwórku, a wszyscy mieszkańcy lada moment rzucą się do okien, by zobaczyć, co się dzieje. – Skąd wiesz?

– Przeanalizowałem dostępne informacje i doszedłem, kurwa!

– To kto? Bo ja miałem trzy typy. Nie bardzo wiedziałem, którego, kurwa, ostatecznie ci wskazać – skłamał.

– Piotrek Sułkowski. Miej na chuja oko!



Grzegorz Kruk zostawił samochód w hali garażowej i wyszedł na klatkę schodową. Już na półpiętrze zaatakował go zapach jedzenia. Zaciągnął się nim i zerknął na zegarek. Dochodziła siedemnasta trzydzieści. Dla większości pracujących mieszkańców bloku to była pora obiadowa.

Zatrzymał się na chwilę i zamknął oczy. Pozwolił swojemu nosowi rozpoznawać potrawy, które znajdują się dziś na stołach u sąsiadów. Ostra

i pobudzająca apetyt cebula. Odpychająca woń smażonej wątróbki. Ci z pierwszego piętra musieli kochać to danie, bo smród podrobów był u nich wyczuwalny niemal codziennie.

Ssanie w żołądku przypomniało mu, że ostatnim posiłkiem, który jadł, było śniadanie. Nie ociągając się, ruszył w górę. Kilkanaście schodów przed drugim piętrzem poczuł słodki waniliowy zapach.

Wanilia kojarzyła mu się z przyjemnością, subtelną zmysłowością i grą wstępną. Kulinarnie – z budyniem waniliowym. To na niego poczuł ogromną ochotę.

Stanął przed drzwiami, z kieszeni wyjął klucze, wcisnął jeden z nich do zamka i przekręcił. Jego królestwo stanęło przed nim otworem. Lubił swoje mieszkanie. Ono akurat pachniało nowością. Jakiś tydzień temu wymienił panele. Teraz wszystko we wnętrzu było idealne. Jak z katalogu szwedzkiego giganta wnętrzarskiego.

– Jestem! – krzyknął z przedpokoju. Zdjął buty i od razu schował je do szafki.

– Nareszcie!

Nie zdążył się wyprostować. Poczuł na swoim ciele drugie ciało. Przyjemnie ciepłe. Delikatne. I pachnące cytrusami. Nie przepadał za kwaskowatymi perfumami. Pomyślał, że przy najbliższej okazji musi kupić jej coś słodsze.

– Tęskniłam. – Kobieta przywarła do jego ust.

ROZDZIAŁ 11

Driver uniósł powiekę. Niezaciągnięta do końca roleta wpuszczała do pokoju światło słoneczne. Skrzywił się i zerknął na smartfona.

Zbliżała się szósta. Budzik miał zadzwonić dopiero za piętnaście minut. To było zbyt wiele czasu, żeby już wstawać z łóżka, i jednocześnie zbyt mało, żeby znowu zasypiać. Odwrócił się na drugi bok. Materac był dziwnie miękki. Prawe ramię i biodro zapadły się w gąbczastej substancji.

Usłyszał sapnięcie i dopiero wtedy skojarzył, że wczorajszego wieczoru nie spędzał u siebie. Otworzył oczy. Ewelina leżała obok, odwrócona do niego plecami. Jej ciemne i długie włosy przykrywały niemalże całą poduszkę.

Piętnaście minut.

Wyciągnął rękę i odgarnął włosy z szyi kobiety. Ewelina poruszyła ramieniem, jakby odganiała muchę, ale nadal oddychała miarowo. Spała.

Uniósł kołdrę i przysunął się do niej. Jej ciało było przyjemnie ciepłe. Przyłgnął do jej pleców i bioder. Odetchnęła głęboko, ale nawet się nie ruszyła. Zamarł na chwilę, niczym zwiadowca chcący sprawdzić, co się wydarzy. Po chwili powoli ruszył do celu. A konkretniej to jego dłonie ruszyły.

Ewelina miała na sobie krótką koszulę nocną. Driver sunął palcami po jej nodze, przesuając materiał aż do talii. Opuszki palców przez cały czas pokonywały kolejne centymetry gładkiego ciała. Nie natknął się na żadną przeszkodę, co musiało oznaczać, że właśnie odsłonił jej nagie pośladki.

Elka, jego była żona, zawsze spała w majtkach, nawet gdy miała na sobie spodnie od pidżamy. Parę razy próbował z nią seksu na śpiocha, ale zanim zdjął z niej wszystko, co stało mu na drodze, budziła się i zaczynała gadać.

Dlatego lubił sypiać u Eweliny. Nie ociągając się, sięgnął do swoich bokserów i opuścił je na tyle, by nie krępowały ruchów. Uciskał członka przez krótką chwilę. Rankiem nie potrzebował długiej stymulacji. Kilka ruchów i był gotowy.

Sięgnął pod poduszkę po prezerwatywę i chwilę później przystąpił do przyjemnego zajmowania czasu. Miał zamknięte oczy i gdyby ktoś ich teraz obserwował z góry, to pomyślałby, że grzecznie śpią.

Posuwał się powoli. Po omacku. Dopiero gdy poczuł wilgoć, nabrał przekonania, że to będzie dobry dzień.

Ewelina mruknęła jak rozleniwiona lwica. Nie spojrzała na niego, ale jej ciało zdradziło, że się obudziła. Wypchnęła zuchwale tyłek w stronę Drivera, a kiedy ten zaczął się w niej poruszać, złapała go za dłoń i położyła ją na swojej piersi. Od razu zaczęła szukać drugiej dłoni, a kiedy ją znalazła, uniosła plecy tak, by mógł włożyć rękę pod jej ciało i zaopiekować się także drugą piersią.

Ścisnął obie, a Ewelina wygięła plecy jeszcze bardziej.

Była ciasna, niezbyt przygotowana do tak szybkiej akcji. Driverowi jednak to nie przeszkadzało. Szybko minął punkt, po którym wystarczyły trzy kolejne ruchy. Zalała go przyjemna fala ciepła.

– To było... krótkie! – jęknęła, gdy przestał się ruszać. – Wieczorem poprawimy? – Odwróciła się do niego twarzą i pocałowała go w nos. – Pamiętaj, aniołku. Dziś o dwudziestej.

Przypominanie mu o przykrych obowiązkach błyskawicznie sprowadziło go na ziemię i sprawiło, że zapominał o przyjemności.

Ewelina patrzyła na niego tak, jakby czekała na jakąś reakcję. Na szczęście zawył budzik. Driver odwrócił się, żeby go wyłączyć i błyskawicznie wyskoczył z łóżka.

– Nie spóźnij się! Dwudziesta! – zawołała za nim. – Jak się ubierzesz?

Zatrzymał się w połowie drogi między łóżkiem a drzwiami.

– O co pytasz? – Spojrzał na nią zirytowany. Ewelina mu matkowała. Od początku znajomości widział, że ma mocno rozwinięty instynkt macierzyński. Czasem mu to pasowało. Ale tylko czasem. – Chcesz mi wyprasować gacie?

– Chcę, żebyś się dobrze prezentował. Gatki, skarpetki i inne takie rzeczy... Sorki. Dopóki nie mieszkamy razem, licz na siebie.

Uśmiechała się, ale jej żart wcale go nie uspokoił. Zależało jej na kolejnym etapie związku. Przez głowę przemknęła mu myśl, że bezpieczniej byłoby zabrać ze sobą zużytą prezerwatywę, niż zostawiać ją w koszu. Nieraz słyszał opowieści kumpli, których przypadkowe laski zaciążyły i udupiły ich na spory kawałek życia.

– Spieszę się, Ewelina.

– Dwudziesta. Nie spóźnij się!



– Na moje to było tak... – Kardasz rozsiadł się wygodnie na krześle i założył nogę na nogę. – Pojechali na interwencję nakręceni, bo mieli buhaja zdjąć. Na ulicy myśleli jeszcze, że to ten poszukiwany, bo stawiał opór, jakby nieraz leciał w kulki z glinami. No to podkręcili śrubę. Filmik, który śmiga po necie... No wiesz, ten, co to niby psy nie radzą sobie z obezwładnieniem pacjenta albo w wersji ostrzejszej, że policjanci katują człowieka. No widać, że zatrzymany ma zero szacunku i robi wszystko, żeby nie tylko im uciec, ale i wpierdolić. Ten film kręcił jego kumpel. Co to, kurwa, za czasy, że jak pojawią się na mieście psy, to wszyscy wyciągają komórki?

– Kardasz, do brzegu!

Zośka nie miała ochoty słuchać opowieści podwładnego. Za chwilę powinna zajrzeć do Śledzia i liczyła się z tym, że to będzie kolejna nieprzyjemna rozmowa. Spojrzała na wiszący na ścianie wymarzony motocykl i tym razem skupiła wzrok na jego kierownicy. Chciałaby trzymać już w rękach to cacko. Idealnie do siebie pasowały – kierownica i Zośka. Obie były wysublimowane, smukłe i ekskluzywne.

– Nie brzeg się liczy, a droga, którą trzeba pokonać. Na komisariacie buhaj nadal się panoszył. Zero posłuszeństwa. Łapy mu latały w kółko. No to chłopaki chcieli mu pokazać, kto tam rządzi, że tak powiem.

– Zabili?

– Na dwoje babka wróżyła. Komisariat oczywiście przyjazny, podobnie jak komendant, ale...

– Utrudniają?

– Udadą dupy wołowe. Zaoferowali monitoring, wykazując się dobrą wolą, ale, wyobraź sobie, kamery się zjechały tego dnia, zero zapisu.

– Czemu mnie to nie dziwi... – Przeniosła spojrzenie na Kardasza. – A jak ci fusze?

– Podolski i Mańczak? Dotychczas bez skarg i zażaleń.

– Tyle że, kurwa, cywil nie żyje, media biorą nas na pożarcie, a Warszawka chce szybkich decyzji. Ten ojciec zabitego to jakiś adwokat.

– Jasne. Widziałaś mordę tego zatrzymanego? Nie był to chłopiec w koszuli i krawacie. Niepokorny chuj. Nie raz i nie dwa musiał zająć ojcu za skórę. I wielu innym. Nie był owieczką, jak go przedstawiają. Rzucił się tak, że każdego wyprowadziłby z równowagi.

– Kurwa, Kardasz! Fusz ma obowiązek panować nad emocjami! Zmarły się nie obroni, a na komisariatach nie mogą ginąć ludzie. Po necie śmiga film

z paralizatora.

– I to nasz największy problem. Nasz jako organizacji, kurwa mać. To nie jest materiał, który powinni analizować dziennikarze od siedmiu boleści. Przyłożyłbym jakiś paragrafik fuszowi, który był odpowiedzialny za zabezpieczenie tego materiału. Marek Jackowski leży w kiblu i średnio kontaktuje, a Podolski i Mańczak wyładowują na nim kolejną serię impulsów elektrycznych.

– Do brzegu, Kardasz, mówię po raz ostatni! – Wstała zza biurka, chcąc zademonstrować, że jego czas się skończył. – Kwalifikacja czynu?

– Przedmiotów przeznaczonych do obezwładniania osób za pomocą energii elektrycznej nie używa się wobec osób, w stosunku do których użyto kajdanek – zacytował ustawę. – Podolski i Mańczak przekroczyli uprawnienia. To jest pewne. Sekcja wykazała, że Jackowski umarł z powodu niewydolności krążeniowo-oddechowej. Czy przyczyniły się do niej impulsy z tasera? Kwestia interpretacji. Sekcja wykazała obecność narkotyków we krwi denata. To daje furtkę do interpretacji. Prorok zadecyduje o kwalifikacji. Według mnie, gdybyś pytała o prywatne przekonanie, nie działali z zamiarem zabójstwa. Gdyby typek nie był naćpany, nie rzucałby się tak i nie nakręciłaby się spirala agresji, taser nie byłby potrzebny. Gdyby nie był na dragach, nie zaszkodziłoby mu kilka impulsów.

– Znęcali się nad nim psychicznie i fizycznie.

– Kurwa, Zośka, gadasz jak adwokat diabła. Zrobiłem robotę, niech prorok robi swoją. Znęcali się albo przesłuchiwali. Dobrze wiesz, że to kwestia przyjęcia odpowiedniego punktu widzenia. Z chuja nie wyciągniesz info, jeśli będziesz uprzejmy... Co oczywiście nie zmienia faktu, że chłopaki nakręcili się i popłynęli. Poniosą tego konsekwencje, a reszta fuszy odbierze, mam nadzieję, lekcję. Powtórkową. – Zaśmiał się. – Lecę, mam jeszcze sprawę na mieście. Teczke Jackowskiego podrzucę ci jutro rano.



Magdalena Marchwińska siedziała przed Driverem. Była całkowitym przeciwieństwem swojej świętej pamięci matki. Miała wąską twarz, chude ręce i ciemne włosy. Wpatrywała się otoczonymi czarną kredką oczami w Drivera, jakby miała ochotę udusić go gołymi rękoma.

Krótkie i poobgryzane paznokcie również były czarne, podobnie jak ubrania, które miała na sobie. Wyglądała jak zbuntowana nastolatka. Czerń oczywiście pasowała do żałoby, ale Driver mógłby się założyć, że nosiła ją już długo przed

śmiercią matki.

Honorata Marchwińska miała wyraz twarzy anioła. Bardziej nadawałby się on do roli matki Teresy niż policjantki. Jej córka patrzyła na świat z pogardą, a zamiast źrenic miała piekielne ogniki, które poruszały się nerwowo. Nie miała jeszcze obycia, w nowym miejscu musiała czuć się zagrożona i nie potrafiła tego skutecznie ukryć.

Driver był u siebie. W BSWP, a dokładniej w pokoju, w którym przesłuchiwali i rozpytywali ludzi. Nie pamiętał szczegółów kolejnych spotkań. Zmieniały się tylko twarze i treści rozmów. Reakcje oskarżanych fuszy – zawsze były takie same. Zaprzeczenie. Lekceważenie. Próby manipulacji.

Tym razem nie rozmawiał z fuszem. Miał przed sobą notatki śledczego, który zajął się wyjaśnianiem przyczyny śmierci Honoraty Marchwińskiej. Z jego ustaleń wynikało, że Honorata w ostatniej chwili weszła pod nadjeżdżający pociąg. Zeznania maszynisty były zbieżne z wyjaśnieniami Endriu. Policjant nie widział całego zdarzenia, ale czuł, że z jego partnerką dzieje się coś złego.

– Dziękuję, że do nas przyszałaś.

– Miałam jakieś wyjście? – Magdalena się skrzywiła.

Miała zadatki na twardzielkę. Driver był ciekaw, czy zostanie policjantką – podobnie jak matka – czy wybierze bardziej dochodową i bezpieczniejszą profesję.

– Ile dni temu skończyłaś osiemnaście lat?

– A co to pana obchodzi? – Wzruszyła ramionami.

– Odpowiedz.

– Miesiąc.

– Rozumiem. Jesteś tu, bo mam parę pytań dotyczących twojej matki. Przykro mi z powodu... – Przełknął ślinę i słowa, które przyniosła. – Czy twoja matka opowiadała kiedyś o trudnych sytuacjach, które ją spotkały?

– Nie mówiła o pracy, jeśli o to panu chodzi.

– A o sprawach damsko-męskich?

– Też nie. Mówiła dużo, ale tylko to, co chciała. W ogóle za cel życia postawiła sobie ochronienie mnie przed całym złem tego świata. Chuchała na mnie... i dmuchała.

– A ty wolałaś doświadczać świata sama, prawda?

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Większość z nas tak ma – dodał z uśmiechem. – Młodzi gniewni. Wracając do tematu, czy twoja mama korzystała z pomocy psychologa lub psychiatry?

– Że, kurwa, co?! – zareagowała błyskawicznie. Poderwała się z krzesła, zrobiła kilka kroków w stronę drzwi i zatrzymała się. – Chcecie zrobić z niej psycholkę?! Zabierzecie mi wtedy rentę, a jej należne honory?! Zginęła na służbie!

– Uspokój się. Nikt nie chce ci niczego odbierać.

– Co pan myśli?! – Wróciła do stołu, ale zamiast usiąść, stanęła i oparła dłonie o blat. – Że była szalona i sama skoczyła pod ten pociąg?

Przez ułamek sekundy pomyślał, że osoba, która weszłaby teraz do pokoju, mogłaby uznać, że to Magdalena przesłuchuje jego. Odwrócił głowę, demonstrując, że na nią nie patrzy.

Dziewczyna nic nie mówiła, ale przez jej twarz przebiegało tornado. Wykrzywiła się, czerwieniła, aż w końcu przestała walczyć z emocjami. Usiadła, zamknęła oczy i zaczęła głęboko oddychać.

– To jak myślisz, Magda? – zaczął mówić dopiero wtedy, gdy uznał, że nastolatka nie powie nic więcej sama z siebie. – Twoja matka... mogła chcieć się zabić?

– Moja matka... – zaczęła szybko, po czym nagle zamilkła. Zagryzła usta i wstrzymała oddech. – Ona czasami była... upierdliwa. Ale nie zostawiłaby mnie samej na świecie. Ojca nie ma z nami, od dawna. Tak, miewała humory! –

Wydechy stały się krótkie, głośne i regularne. Zupełnie jakby rodziła i przygotowywała się właśnie do nadejścia kolejnego skurczu. – Były dni, kiedy zupełnie nie mogliśmy się dogadać, ale ostatnio była szczęśliwa. Naprawdę szczęśliwa. Śpiewała pod prysznicem, przy odkurzaniu. Jak nie ona. Nie zrobiłaby sobie krzywdy. Nie miała powodu!

– To według ciebie co się stało?

– Nie wiem! Może się przewróciła i nie zdążyła wstać. Może nie słyszała, że nadjeżdża. Nie wiem! W przedpokoju nadal są jej buty. Nie wyrzucę ich. Nie schowam do szafy. Ona wyszła tylko do pracy. Wróci... Chciałabym, żeby wróciła.

Nie patrzyła na niego, ale chyba po raz pierwszy, odkąd wprowadził ją do biura, brzmiała szczerze. Była całkiem blada i miała łzy w oczach.

– Czy ona się z kimś spotykała? Prywatnie?

– Nie wiem. Sama prowadzę ożywione życie towarzyskie. Czasem jej nie było, gdy wracałam.

– Czy zauważyłaś w jej wyjściach jakąś prawidłowość? Że na przykład nie ma jej w każdy wtorek?

Driver dążył do zweryfikowania hipotezy, że sprawa gwałciciela odkopała u Honoraty wspomnienia, z którymi próbowała sobie poradzić, korzystając z pomocy psychologa.

– Nie.

– A kto mógłby wiedzieć? Miała jakieś przyjaciółki? Przyjaciół?

– Nie. Miała tylko pracę i mnie. Przyjaźniła się z Endriu. I jego żoną. Tak myślę, bo czasem bywaliśmy u nich. Ale generalnie starała się oddzielić pracę od naszego życia. Gdy wracała, poświęcała mi sto procent uwagi. Dbała o mnie... Chciałabym, żeby... Żeby wiedziała, że jestem jej wdzięczna za to, jak mnie wychowywała. Że... Że ją kochałam...



Drzwi otworzył mężczyzna, którego Driver spodziewał się zobaczyć.

– Dzień dobry, Dobrogowski, Komenda Wojewódzka Policji. – Mignął policyjną legitymacją. – Mam kilka pytań. Mogę?

– W sprawie...? – Grzegorz Kruk wyglądał na zaskoczonego.

Miał na sobie spodnie od dresu i czarny T-shirt. Miał coś w ustach, jakby dzwonek do drzwi oderwał go od obiadu.

– Zaginięcia pana żony.

– Odpowiedziałem już na wszystkie pytania – odezwał się obojętnie.

– Najwyraźniej nie wszystkie. Zajmę nie więcej niż pięć minut.

Pojedynek na spojrzenia trwał dłuższą chwilę. Kruk ostatecznie skapitulował i zrobił kilka kroków w tył, a Driver wszedł do środka. Wąski i długi przedpokój był bardzo czysty i uporządkowany. Na wieszaku po prawej stronie wisiała kurtka dżinsowa, a na stojącej po drugiej stronie wąskiej komodzie na buty widać było złotą misę wypełnioną drobiazgami. Driverowi w oczy rzuciły się klucze. Te od mieszkania, ale również te od auta.

Ludzie to jednak są głupi, pomyślał. Zupełnie nie rozumiał, jak można było przechowywać tak cenne rzeczy mniej niż metr od drzwi wejściowych. Przecież w każdej chwili w mieszkaniu mógł pojawić się obwoźny handlarz, sąsiadka albo złodziej. Cały czas w mediach mówiono o włamaniach „na klamkę”. Złodzieje chodzili po klatkach schodowych i naciskali wszystkie klamki po kolei, licząc na

to, że któreś drzwi nie będą zamknięte. Po wejściu do mieszkania zabierali wszystko, co leżało na wierzchu. U Kruka byłyby to bez wątpienia klucze do auta.

– Słucham. – Kruk oparł pięści na biodrach, bezpardonowo demonstrując, że nie wpuści Drivera dalej.

– Zgłosił pan zaginięcie żony, zgadza się?

– Pyta pan, a przecież wie, że tak.

– Komu pan to zgłosił?

– Poszedłem na komisariat właściwy ze względu na miejsce zamieszkania. Skierowano mnie do jakiejś policjantki. Powiedziałem wszystko, co wiedziałem. Zostawiłem zdjęcie.

– Sprawę prowadzili Honorata Marchwińska i Andrzej Śmiechowski?

– Czy ja wiem? Zapamiętałem policjantkę. Z nią częściej rozmawiałem. Gdzieś mam jej wizytówkę. Jeśli mówi pan, że to Marchlewska... to niech tak będzie.

– Marchwińska – poprawił Driver. – Częściej?

– Może ze trzy razy. Pan wybaczy, ale zaginęła mi żona. Ciężarna. Miałem na głowie inne rzeczy, niż liczenie lub zapisywanie spotkań z policją.

Kruk nie wyglądał ani na przygnębionego, ani na zniecierpliwionego. Był zimny, wręcz lodowaty. Słowa, które wypowiadał, powinny nieść za sobą ładunek emocjonalny, a on mówił z lekceważącą obojętnością.

– Trzy razy? Rozmawialiście o śledztwie? Miała jakieś hipotezy? Podejrzanych? Może pan miał jakichś, tak poza protokołem?

– Nie rozmawiała ze mną. Służbistka jakaś. Pytała jedynie. O niczym mnie nie informowała. Dzwoniła parę razy. Ostatnio po tym, jak plakaty na mieście wywiesiłem. Miała pretensje, że ze swoim numerem telefonu. A czyj miałem dać? Sama mogła zrobić plakaty z policyjnym numerem. Ja nie wiem, czy wy w ogóle szukacie zaginionych, czy czekacie, aż sami się znajdą.

Kolejne wyprane z wszelkich emocji słowa wypływały z ust mężczyzny, a Driver zastanawiał się, czy tak w przyszłości będzie wygląda rozmowa z robotem. Czy wyeliminujemy z życia emocje. Bo przecież nie są potrzebne, jedynie komplikują zdarzenia, relacje i często pogarszają samopoczucie.

– Kochanie, mówiłeś coś?

Driver usłyszał kobiecy głos. Zanim ustalili, skąd dochodzi, drzwi znajdujące się na końcu korytarza się otworzyły. Stała w nich owinięta jedynie rękawnikiem szczupła kobieta. Miała mokre kręcone włosy. Ich spojrzenia się spotkały.

– O, przepraszam! – powiedziała i zniknęła za drzwiami.

Kruk stał niewzruszony, jakby jej nie zauważył. Na jego twarzy nie drgnął żaden mięsień.

– Czy śledcza wspominała panu o gwałcicielu? – Driver starał się kontynuować rozmowę, chociaż sytuacja, której doświadczył, wydawała mu się absurdalna. Nie pamiętał dokładnie zdjęcia zaginionej, ale w głowie utkwilo mu, że miała kręcone włosy i ciemne oczy.

– Nie rozumiem, czemu mnie pan nachodzi i zadaje takie pytania. – Kruk zrobił krok w jego stronę, jakby chciał zmusić gościa do opuszczenia mieszkania.

Stanął tak blisko Drivera, że ten poczuł zapach. Intensywny, trochę duszący. Męski, ale nie tradycyjny. Raczej nowoczesny. Z nutą drzewa sandałowego, czymś, co nadawało mu ton cytrynowej nuty, oraz dominującą specyficzną wonią lawendy.

– Kto to był? – Driver wskazał na drzwi znajdujące się na końcu korytarza.

– Nie mam czasu na prowadzenie takich rozmów. Żegnam.



Kardasz poprawił golf, wciągnął powietrze i spojrzał spode łba na swoje lustrzane odbicie. Lubił takiego siebie. Tajemniczego, przystojnego i obserwującego. Był ciekaw, co dziś myśleli o nim ci wszyscy fusze z Narkotyków.

– Co to, kurwa, było? – Hubi władował się do samochodu.

Tym razem spotkali się poza miastem, na leśnym parkingu, na którym nikt nie powinien zobaczyć ich razem. Kardasz wjechał nawet głębiej w las, żeby jego auto nie było widoczne z ulicy.

– Zostaw te kurwy dla swoich kumpli!

– Świeciłeś dziś mordą u mnie w wydziale?! – Hubi nie ukrywał złości.

Kardasz nie dał się wytrącić z równowagi. Był pewien obranej strategii. Wszedł dziś do Narkotyków na legendzie. Zabajerował, że szuka informacji o fuszu, który kiedyś tam służył. Przełożony Hubiego powiedział, co wiedział, a Kardasz nawet tego nie zapisał. Za to zadbał o to, żeby zostać zauważonym przez jak najwięcej osób.

– Tylko przeszedłem się korytarzem i zamieniłem kilka słów z twoim przełożonym.

– A jeśli go przepłoszyłeś? Jeśli kret przestanie robić cokolwiek?! – Hubi był

wściekły.

– Uspokój się, do kurwy nędzy! Uderzyłem tylko w stół. Teraz twoja kolej, Hubi. Obserwuj! Nożyce się odezwą, na bank.

Kardasz wolał pracę z oddalenia, zbieranie informacji, ustalanie i zdobywanie nowych źródeł. Innymi słowy: przygotowanie się, by uderzyć w fusza raz a dobrze. Świecenie twarzą nie było ulubioną strategią działań operacyjnych, ale czasem byli do tego zmuszeni.

– Hubi, słyszysz mnie? Spójrz na mnie!

– Słyszę, kurwa! Przecież siedzę obok!

– Masz mieć teraz oczy wokół głowy i meldować mi o wszystkim. Nawet o tym, co wydaje ci się nieistotne. Kumasz?!

– Jak chcesz. Twoja sprawa. Na moje to spierdoliłeś.

Kardasz uśmiechnął się i westchnął głęboko. Hubi był świetnym fuszem. Miał wyniki. Miał zaufanie przełożonych. Miał kilku zarejestrowanych uholi i pewnie kolejnych kilku na boku. To od nich musiał czerpać informacje o istotnych akcjach. Służył w firmie od osiemnastu lat i dobrze wiedział, jak żonglować informacjami, nie narażając zdrowia i życia swoich informatorów.

Nie pracował równo. Jakby większość roku przesypiał, a potem dla świętego spokoju coś tam zamykał. Plantację. Kierowcę przewożącego towar. Diler. Jego najbardziej spektakularną sprawą było porwanie syna Mirasa, poznańskiego Escobara. Kardasz kojarzył słowa Drivera, który uczestniczył w finale tamtej sprawy i rzucił kiedyś uwagę na temat rozbieżności w czasie.

– Ja się nie wpierdalałam do twoich akcji, Hubi – burknął.

Dziś uderzył w stół dwukrotnie. Liczył na szybkie efekty.



Endriu wszedł do mieszkania Honi. Wszystko wyglądało tak, jakby wyszła z niego tylko na chwilę. Na wieszaku wisiała jej kurtka moro, przy drzwiach stały buty, a na ziemi leżała torebka. Jeśli dobrze pamiętał, miała ją przy sobie tamtego dnia, gdy przyszła na służbę. Musieli już ją oddać Magdzie, a ona rzuciła ją tak, jak zrobiłaby to matka.

– Jak tam, Magda? – zapytał zupełnie bez sensu, ale jakoś musiał zacząć rozmowę.

Lata praktyki w firmie sprawiły, że nie miewał już najmniejszego problemu

z zawiadaniem rodzin o śmierci bliskich, jednak nigdy wcześniej na służbie nie umarł jego kolega. A przecież to, co łączyło go z Honoratą, było wyjątkowe. Przyjaźń, może nawet miłość pozbawiona erotycznej fascynacji. Taka bratersko-siostrzana. Ufał Honoracie jak nikomu innemu. Mógł jej powiedzieć o wszystkim.

Zerknął w lustro, które mijał. Wyglądał żałośnie. Stary, zniszczony, przybity. Sam najchętniej by się popłakał, gdyby potrafił. A przecież przyszedł do córki Honi z misją. Chciał podnieść ją na duchu.

– Radzisz sobie? – Kolejne pytanie było jeszcze bardziej beznadziejne od pierwszego.

– Spoko, wujku. – Magda wprowadziła go do pokoju i przysiadła na oparciu kanapy.

– Kurwa, Magda, ja wiem... Jesteś dzielna jak matka i nie lubisz się skarżyć, ale mnie możesz powiedzieć. Jest ci ciężko, co nie?

– Łatwo nie jest. Brakuje mi jej.

Wyciągnął ręce, by ją przytulić, ale odwróciła się, jakby spieszyło ją to, że się przy nim rozkleja.

– Mnie też. Słuchaj... Pomyśleliśmy z ciotką, że możesz z nami zamieszkać.

Magda zaczęła kręcić głową, zanim Endriu skończył mówić.

– Nie, dzięki!

– Podziękujesz, jak skorzystasz. Miejsce jest. Co prawda będzie hałas, ale chłopaki się ucieszą. Coś się będzie działo. Chociaż na kilka tygodni, Magda. Siedzenie samej w domu nie jest chyba najlepszym pomysłem.

– Nie wyjdę z mieszkania. Nie teraz. Boję się – ściszyła głos – że jeśli za późno wrócę... to jej już tu nie będzie. Zniknie. Jej zapach. Jej bałagan. Jej... wszystko.

– Matka zawsze będzie z tobą. Przecież wiesz, że kochała cię najbardziej na świecie.

– I robotę też kochała, a teraz te fiuty próbują ją oczerniać! Byłam na przesłuchaniu w BSWP. Facet sugerował, że mogła być świruską. Przecież to niemożliwe! – nakręcała się. – Nie była szalona. Nie miała powodu, żeby się zabić. To musiał być nieszczęśliwy wypadek.

Endriu chciał powiedzieć, że to nie był nieszczęśliwy wypadek, ale uznał, że to nie przyniesie mu długofalowej ulgi, a Magda przestanie z nim rozmawiać. Nie mogła dowiedzieć się, że jej matka wskoczyła pod pociąg, bo wraz z Ewelina domagali się, by przyznała się, że to ona strzeliła do człowieka.

– Pamiętasz poprzedni wieczór? Matka płakała? – Przypomniał sobie o spuchniętych powiekach.

– Nie wiem. Nie wróciłam na noc. No co? Mam już osiemnaście lat. Ale czemu miała płakać? Mówiłam już temu fiutowi, że mama ostatnio była w dobrym humorze. Uśmiechała się. Zaczęła malować usta. I... – Zawahała się. – Dobra, tobie mogę powiedzieć. Zajrzałam przypadkiem do szuflady, w której trzymała bieliznę. Ona kogoś miała! Tam były dwa całkiem nowe komplety. Koronkowe, kolorowe, zmysłowe. Piękne. Jak je zobaczyłam, to aż się zlagowałam. Bo wiesz, matka od zawsze nosiła tylko bawełniane gacie i byle jakie sportowe staniki.



Kobięcy głos wyśpiewywał nowoczesną wersję starego przeboju Gnarlisa Barkleya – *Crazy*. Muzyka leniwie płynęła z kolumn, a Driver siedział na krześle i czuł, że znajduje się właśnie nad brzegiem wodospadu. Nie niewielkiej Szklarki, raczej kilkudziesięciometrowej Niagary.

Nawet najmniejszy podmuch powietrza mógł wyprowadzić go z równowagi. W jego wnętrzu kotłowały się emocje, a on starał się zachować pokerową twarz. Niczym tonący chwycił się docierających do jego uszu delikatnych dźwięków. Perkusja wybijała zmysłowy rytm, w którym idealnie odnalazłyby się dwa spragnione siebie ciała.

– Sytuacja jest złożona. Najważniejsze jednak, że udało nam się pokonać główne problemy i teraz czekamy na odpowiedni moment, by przeprowadzić zaplanowane zmiany.

Mężczyzna znajdujący się po drugiej stronie stołu ciągnął monolog. Ewelina wpatrywała się w niego jak w obrazek. Podobnie jak jej matka. Driver też patrzył. Ale zamiast studiować pomarszczoną twarz lwa biznesu, skupiał się na tym, co było za nim.

Korytarze. Kelnerzy. Stoliki. Goście. Gwar rozmów. Odprężający śmiech. I ta muzyka w tle. Oszalał. Usłyszał ją po raz pierwszy. To znaczy kojarzył słowa, ale nigdy nie słyszał takiego wykonania. Idealnie kontrastowało z Niagarą i przypominało Driverowi o tym, że musi pamiętać o spokojnym i głębokim oddechu.

Zapomniał o oddychaniu, gdy wchodził z Eweliną do knajpy. Usta jej się nie zamykały. Przypominała mu, kim są jej rodzice i czym może – a raczej czym nie powinien – ich urazić. Wpuszczał te informacje jednym uchem, wypuszczał

drugim, niezobowiązująco rozglądając się po lokalu. Po prostu chciał ocenić, czy panuje w nim ścisk. I wtedy ją zauważył.

W pierwszej chwili – nie poznał. Zamknął oczy i spojrzał po raz kolejny.

To była ona. Paula. Kobieta z przeszłości. Zajebiście niesamowita *fuck friend*. Kumpela, do której mógł wpaść i rozkoszować się drażnieniem zmysłów. Kumpela, której mógł powiedzieć wszystko.

Zmieniła się, nawet bardzo. Przytyła. Wyglądała jak nie ona, jak obca osoba. Coś mówiła – ale znał ten wyraz twarzy. Właśnie ucierała komuś nosa i sprawiało jej to przyjemność.

Siedziała z samymi kobietami. Włosy miała upięte na czubku głowy w niedbały kok, a jej ciało otulała zielona bluza od dresu, zdecydowanie za duża, jakby pożyczyła ją od jakiegoś faceta. Napis na niej nawiązywał do jednej ze sztuk walki, co upewniało Drivera w tym, że nie jest Pauli.

Nie widzieli się od dawna. Nie chciał przypominać sobie, ile miesięcy wcześniej go olała.

– A co pan, panie Pawle, taki milczący?

Poczuł kopnięcie pod stołem, a potem dotarł do niego głos ojca Eweliny:

– Panie Pawle?

Spojrzał najpierw na kobietę. Wyglądała zupełnie inaczej niż Paula. Miała na sobie elegancką sukienkę i uśmiechała się tak sympatycznie, że aż go zemdliło od nadmiaru słodczy.

– Tata pyta, czemu milczysz.

– Przepraszam. – Zamrugął energicznie, jakby ruch powiek miał mu pomóc w pozbyciu się bolesnych wspomnień. – Miałem trudny dzień w pracy.

– Przyznam szczerze, że średnio podoba mi się to, że Ewelina swoją przyszłość wiąże z policjantem. Tyle się słyszy o dysfunkcyjności policyjnych rodzin. To są złe historie! Moja sąsiadka na przykład...

Tym razem to matka Eweliny zaczęła monotonna gadkę. Driver pamiętał o starej i ważnej prawdzie: spójrz na matkę swojej dziewczyny, a dowiesz się, jaka będzie twoja wybranka na starość. Nie patrzył na kobietę, bo nie wiązał przecież żadnych planów z Eweliną. Była tu i teraz. Zależało jej na tej kolacji, więc nie odmówił. A może odmówił, ale nie udało mu się wykręcić.

– Jakie ma pan zamiary wobec naszej córki? – Monolog kobiety przerwał jej mąż.

– Plany... – Driver pogłaskał dłoń Eweliny i uśmiechnął się do niej znacząco.

– Tato, przestań! – zareagowała tak, jak powinna.

Driver miał plan zapomnieć o tym, co dziś zobaczył. O Pauli. O bluzie. O napisie JIU-JITSU.

Był wściekły. Na Paulę, że tak go potraktowała. Na siebie, bo myślał, że mijający czas sprawił, że przestała być mu bliska. Najchętniej spotkałby się z nią teraz na macie. Pokazał jej, kto jest bardziej odporny na ból. Wyładowałby agresję i przejął kontrolę nad przeciwnikiem.

Z jednej strony chciał się z nią zmierzyć i pokazać, że już go nie rusza, z drugiej – dobrze wiedział, że oszukiwał sam siebie. Mata i kontakt fizyczny podsycałyby jeszcze bardziej ogień, który pustoszył go od środka. Żadna Niagara nie była w stanie ugasić tej pożogi.



– Co pan myśli o Dobrogowskim?

Funkcjonariusze warszawskiego Biura Spraw Wewnętrznych Policji siedzieli naprzeciw Kardasza i czekali na jego odpowiedź. Jeden wyglądał tak, jakby urodził się z zeszytem w rękach i po zaczerpnięciu pierwszego haustu powietrza zaczął odpytywać położne o zachowane procedury, zużyte leki i czas podejmowania kolejnych czynności. Drugiego Kardasz znał ze szkolenia, był z nim nawet w jednym pokoju. Nie pamiętał, czy nazywał się Jarek czy Mirek, ale wypili razem morze alkoholu i spóźnieni – oraz w stanie przyjemnego porannego odurzenia – poszli na pierwszy wykład.

– Nie myślę. To kolega. Dobry funkcjonariusz. W czasie roboty jestem pewien jego działań.

Kardasz nie miał wątpliwości. Był na swoim terenie, a Warszawka przyjechała tu, by dopełnić formalności. Przepytać i zapisać odpowiedzi w papierach. Musiał trafić do nich jakiś donos na Drivera, więc przyjechali go zweryfikować. Pewnie nawet nie oczekiwali, że czegoś się dowiedzą.

– Wiedział pan, że Dobrogowski współpracuje z grupą przestępczą? – wypytywał służbista.

– Pierwsze słyszę.

– Czy wiedział pan, że przyczynił się do śmierci funkcjonariusza, przeciwko któremu prowadził sprawę?

– Bzdury.

Służbista i Jarko-Mirek spojrzeli na siebie, po czym ten drugi powiedział do kumpla:

– Nie skoczyłbyś po kawę?

Szuranie krzesła po podłodze. Ciężkie kroki. Trzaśnięcie drzwiami. Kardasz obserwował wszystko w milczeniu.

– Masz siłę przekonywania. – Kardasz zaśmiał się dopiero wtedy, kiedy został sam na sam z Jarko-Mirkiem.

– Tak jakoś.

– Driver w grupie przestępczej? Ktoś chyba ocipiał.

– Skąd takie wnioski?

– A skąd wnioski, że jest?

– Wiesz dobrze, na czym polega nasza robota.

– Jasne. Anonimy.

– To co, Kardasz? Jest utopiony czy nie?

– Jakby był, to wychwycilibyście to podczas przyjmowania go do nas. Poza tym jakiś czas temu już ktoś na niego przysłał anonim. Macie coś więcej niż tekst jakiegoś wymoczka, co się podpisać nie potrafi?

– Kim jest wymoczek?

– Nie wiem. Przecież się nie podpisał.

– Kogo typujesz? To ktoś od was?

– Jeśli pytasz mnie, czy ma wrogów, którzy mogą wymyślić wszystko, byleby go udupić... Tak, jasne, że ma. Jak każdy z nas. Przeze mnie wielu fuszy, którym pomyliły się strony barykady, straciło robotę. I mają mnie na swoich czarnych listach. Podobnie jest z Driverem. Z tobą na bank też.

Jarko-Mirek pokiwał głową, co upewniło Kardasza we wcześniejszej ocenie: stołeczni kryształowi nie liczyli na odkrycie Ameryki. Albo zbyt mało jeszcze wiedzieli, albo ktoś ich poinformował o panujących w biurze sympatiach i antypatiach.

– Macie nieoficjalne spotkanie wieczorem ze Śledziem? – Spróbował pociągnąć kumpla za język. Tego typu wizyty zawsze kończyły się podobnie.

– Wiesz, jak jest. – Jarko-Mirek wzruszył ramionami i z miną cierpiętника pokiwał głową. Zupełnie jakby konieczność wypicia wieczorem wszystkiego, co

pojawi się na stole, była karą za grzechy. Kardasz uwierzyłby w to, gdyby nie widział zapachu, z jakim opróżniał kolejne kieliszki podczas szkolenia. – Spotykasz się z nim po służbie?

– Czasem.

– Co robicie?

– Pijemy. Gadamy. Chodzimy wyrywać jakieś laski.

– A auta?

– Co auta? Aut nie wyrywamy.

– Jeździsz z nim?

– Gdzie?

– Ty mi powiedz.

– Driver zna się na autach.

– Wiem, że się zna. I wiem, z kim spotyka się na nielegalnych wyścigach.



Noc była jeszcze wczesna. Miasto nadal tętniło życiem. Z klubów wymykała się muzyka, a rozbawieni ludzie przemierzali się między knajpami. Ewelina zajęła właśnie miejsce obok kierowcy i trzasnęła drzwiami evo tak mocno, że Driver aż syknął.

– Z wyczuciem, prosiłem!

– Ooo, czyli jednak masz głos?! – Już pierwsza samogłoska zwiastowała pretensje i wyrzut adrenaliny do krwi.

Gdy siedzieli w lokalu, uśmiechała się słodko i nic nie zwiastowało zbliżającego się wybuchu. Ledwo pożegnali się z jej rodzicami, a zrobiła minę obrażonej księżniczki. Zupełnie jakby przekroczyli niewidzialną granicę.

– O co ci chodzi? – Spokojnie odbił piłeczkę.

– Mało mówiłeś.

– Dużo było tematów, które kazałaś mi omijać.

– Czyli jednak nie problemy w pracy?

– Ewelina! – Skarcił ją spojrzeniem.

Foch, z którym opuściła restaurację, kilkakrotnie się powiększył. Patrzyła na niego gotowa do walki. Nie miał na to ochoty. Wrzucił bieg, włączył

kierunkowskaz i ruszył.

Wyjechali na Solną. Nie mógł nawet się rozpędzić, bo najbliższe światła z daleka witały go czerwienią. Przyhamował i stanął. Cisza wypełniająca samochód była na tyle nieprzyjemna, że włączył radio.

Przez pasy przebiegała grupa ludzi. Śmiali się i wyraźnie cieszyli z wolnego wieczoru. Driver pomyślał, że są pewnie wystarczająco młodzi, żeby nie komplikować sobie życia wchodzeniem w bliskie i dozgonne relacje.

Czerwień zamieniła się na żółty, a ten na zieleń. Driver ruszył z piskiem opon, ale po kilkunastu sekundach zobaczył kolejną sygnalizację świetlną. Los mu dziś nie sprzyjał. Wpadł w czerwoną falę, a czas dotarcia do domu Eweliny niebezpiecznie się wydłużał.

– Jakie masz wobec mnie zamiary? – zapytała, kiedy minęli skrzyżowanie z Garbarami.

– Słucham?

– No przecież siedzę tu obok ciebie. Masz problemy ze słuchem?

Rozmawiali ze sobą w zwolnionym tempie. Po każdym wypowiedzianym zdaniu zapadała cisza. Zupełnie jakby dzieliły ich lata świetlne, a dźwięk nie radził sobie z pokonywaniem wszystkich barier.

– Nie możesz powtórzyć?

– Jakie masz wobec mnie zamiary?

– Ewelina...

– No jakie, Driver? Jakie?! – Jej głos stał się piskliwy.

Nie musiał być wybitnie spostrzegawczy, żeby domyślić się, że Ewelina zaczyna płakać. Patrzył przed siebie. Na katedrę, płynącą pod mostem Wartę i na przerywaną linię wyznaczającą pas. Był zły. Na siebie. Że zabrakło mu asertywności i w którymś momencie nie powiedział: „Przepraszam, Ewelino, nie pójde na kolację z twoimi rodzicami”.

– Driver! Mówię do ciebie. Zamiary. Znasz to słowo?

– To samo co plany.

– No właśnie. Czego chcesz?

– Chcę w spokoju dożyć starości. – Wjechał na lewy pas i przydepnął pedał gazu.

– Czego chcesz ode mnie?! – Przelykała łyzy.

– Chcę... odstawić cię teraz do domu.

– Nie pytam o teraz!!!

Napięcie gromadzone przez cały wieczór właśnie sięgnęło granic. Zahamował gwałtownie, przepuścił jadące prawym pasem renault i zjechał do zatoczki autobusowej.

– Ewelina – spojrzał w jej zapłakane oczy – to był miły wieczór. Zależało ci, żebyśmy zjedli kolację z twoimi rodzicami. Zjedliśmy. Uśmiechaliśmy się. Mówiliśmy miłe rzeczy. Czy możemy to kontynuować?

– Przecież nie chodziło o kolację, Driver! Chciałam, żeby cię poznali. Żeby polubili... Czego ty ode mnie chcesz?!

Najłatwiej byłoby odbić jej pytanie, ale nie był gotowy na wysłuchanie długiego monologu na temat jej pragnień.

– Mówiłem już. Jedziemy do ciebie...

– Nie pytam o teraz! – wrzasnęła.

– Dobrze, kurwa, wiem, o co pytasz! – warknął i uderzył rękoma w kierownicę.
– Chciałem, żeby dobry wieczór nie poszedł się jebać, ale skoro tego chcesz? Skoro nie wystarczyło ci, że dałem się zaciągnąć na spotkanie z rodzicami...

– Driver! – Musiała się przestraszyć, bo wzięła się w garść, otarła łzy i pogładziła go po ramieniu. – Jesteśmy dorośli, możemy pewne rzeczy planować. Nie mówię, żeby od razu wywracać wszystko do góry nogami, żebyś się wprowadzał na łapu-capu...

– Mówiłem ci przecież, że nie interesuje mnie planowanie! Nie myślę o przyszłości. Ani naszej, ani twojej, ani tym bardziej swojej!

ROZDZIAŁ 12

Na stole czekało na niego nakrycie. Talerz z dwiema kromkami chleba, kilkoma plasterkami pomidora i mały różowy pokrowiec, który skrywał podstawkę razem z jajkiem. Grzegorz Kruk rozejrzał się. W zlewie znajdowało się drugie, brudne nakrycie. Nawet nie słyszał, jak Justyna wstała, przygotowała i zjadła śniadanie.

Wczorajszy dzień go wyczerpał. Ostatnie tygodnie kosztowały go wiele energii, akumulatory mógł ładować wyłącznie w nocy. Tracił świadomość kilka sekund po przyłożeniu głowy do poduszki.

Sięgnął po łyżeczkę, po sól, po czym usiadł do stołu. Jajko było jeszcze ciepłe. Delikatnie je ostukał, zastanawiając się, czy będzie miał dobry, czy raczej zły dzień. Zwykle zależało to od zawartości jajka niespodzianki, jak je nazywał.

Z jajkami łączyła go dynamiczna relacja. Kochał je i nienawidził jednocześnie. Kochał tylko w jednym – idealnie miękkim – stanie skupienia. Wszystkich innych nienawidził. Często zdarzało się, że gdy rozbijał skorupkę i wbijał się w jajko łyżeczką, doznawał rozczarowania. Żółtko było zбите, twarde i śmiało mu się w twarz: „Znowu ci nie wyszło!”. Ciskał wtedy całym śniadaniem o ziemię i wychodził z domu głodny.

– Chwila prawdy – skwitował Kruk i wbił sztuciec. Biało delikatnie się zatrzęsło, a oczom mężczyzny ukazało się idealnie płynne żółtko. Uśmiechnął się.

– Wstałeś już? – Justyna wychyliła głowę z łazienki.

Gdyby był złośliwy, powiedziałaby, że nie zamieszkała z nim, lecz w jego łazience. Powstrzymał się jednak od uwag. Była mistrzynią gotowania jaj.

– Już? Dopiero!

– Nie idziesz dziś do pracy?

– Idę. Jak będę gotowy. To przewaga, którą mają prywatni przedsiębiorcy.

– Ach, ty mój przedsiębiorco! – W końcu wyszła z łazienki.

Miała bose stopy, wymalowane oczy, a jej długie nogi przysłaniała szara sukienka. Widział już gdzieś taką. Eksponowała ramiona i sporą część pleców.

– Nowa sukienka?

– Nie. – Spojrzała na niego przestraszona. – Wyjęłam z szafy... Przepraszam, jeśli... Ale spodobało mi się to wiązanie wokół szyi i pomyślałam, że szkoda, żeby taka ładna rzecz wisiała nieużywana.

Dopiero teraz skojarzył. To była sukienka Baški. Zapłaciła za nią kosmiczną kwotę i pokłócili się o to, że rozpieprza jego pieniądze. Ale wyglądała w niej nieźle. Wtedy mu się tak wydawało. Tył odsłaniał niemal całe plecy. Wisiały na nich skrzyżowane cienkie sznureczki, które dawały obietnicę, że jeśli się je pociągnie, to sukienka błyskawicznie osunie się na podłogę, obnażając piersi, które musiały być nagie do tak odsłoniętej kreacji.

Porównał obraz z pamięci i ten, który miał na wyciągnięcie ręki. Plecy Justyny były bardziej kształtne, z zarysowanymi mięśniami i uroczymi pieprzykami.

– Masz rację. Bez sensu, żeby wisiała. Noś ją! Wyglądasz w niej... dużo lepiej, kochanie.



Elka pokonała właśnie ostatnie drzwi. Prowadziły do jej mieszkania. Zamknęła je za sobą, opadła na ziemię i wyprostowała nogi. Nie dotykała już stopami podłoga, a one i tak paliły, jakby chodziła po rozżarzonych węglach. Nowe buty, które kupiła specjalnie na rozmowę o pracę, były tak bardzo niewygodne, że stopy zaczęły błagać o litość jeszcze przed spotkaniem.

– Ała! – wyrzuciła z siebie to, co dusiła od ponad godziny.

Buty wylądowały w kącie. Obejrzała zmaltretowane stopy. Pęcherze zajmowały sporą część podeszwy. Potrzebowała pomocy – lodowatej kąpieli, która ugasi ogień, a także specjalistycznych plastrów, które umożliwią jej funkcjonowanie do czasu, aż pęcherze znikną. W przeciwnym razie skona z bólu przy najmniejszym kroku.

– Jak chcesz leżeć, to zapraszam do łóżka. – Nieogolona twarz wychyliła się z sypialni.

Nie przywykła jeszcze do tego widoku. Spotykała się z Arturem od miesiąca, a mniej więcej tydzień temu został na noc i jakoś nie bardzo zbierał się do wyjścia. To znaczy chodził do pracy, ale później od razu wracał.

Cieszyło ją to, nawet bardzo. Potrzebowała mężczyzny, a Artur był wyjątkowy. Nie szastał pieniędzmi na prawo i lewo, jak faceci, których spotykała w go-go. Nie próbował jej kupić. Po prostu pozwalał jej czuć się przy nim komfortowo. Od czasu do czasu ją przytulił, a oboje mieli na siebie niegasnący apetyt.

– Powinieneś być w robocie – stwierdziła.

Nie pytała, bo przecież tak powiedział jej rano, przy śniadaniu. Spodziewała się, że gdy wróci wcześniej, niż zapowiadała, to będzie sama w domu. Tylko dlatego pozwoliła sobie opaść na podłogę. Nie chciała, żeby widział ją w tak niekobiecej pozie.

– E tam. Dziś będę miał wieczór w warsztacie, więc dzień zrobiłem sobie wolny. Też miałas wrócić później.

– Miałam, ale nie dałam rady w tych szpilkach. Poza tym humor mi popsuli...

– Kto? – Podszedł do niej, ukucnął i ją pocałował.

– Oni. Na tej rozmowie.

– Dlaczego?

– Stawka, którą zaproponowali... jest śmieszna. W porównaniu z go-go...

– Mówiłem ci – przerwał jej – żebyś dała sobie spokój z tymi biurami. Co będziesz robiła? Siedziała za biurkiem i przekładała papiery? Przecież to głupie jest. No zobacz, jak wyglądasz!

Spojrzała w lustro. Biała koszula, spódnica do kolan, piękne włosy schowane w koku. Artur miał rację: to wszystko pasowało do niej jak pięść do nosa.

– Ale ja nie chcę tkwić w go-go do końca życia!

– A kto, kurwa, mówi, że do końca? Ale mieć taką fuchę i chcieć zamienić ją na badziewie? Elka, przecież jesteś w swoim żywiole. Tańczysz zajebiście, klienci nie mogą od ciebie oderwać wzroku, a moje ziomki zazdroszczą mi dupy wywijającej na rurce. Ty, a może zamontowalibyśmy sobie rurkę w sypialni?

– A weź. – Machnęła ręką i wstała. Powoli poczłapała do łazienki. Zatkąła odpływ wanny i odkręciła kurek z zimną wodą.

– No co „weź”? – Wszedł za nią. – Jesteś za mądra na jakieś tam biuro. Gdybyś miała być prezesem, to rozumiem, ale jakimś tam biurowym popychadłem? Nie moja księżniczka!

– Musisz pracować wieczorem? Myślałam, że wyjdziemy. Poprawimy sobie humor? Mam dziś wolną noc.

– Nie da rady. Pilna sprawa, wyższa stawka. Facet potrzebuje auto na rano, więc wiesz – mrugnął – klient nasz pan. Ale skoro już tu jesteśmy – ściągnął z siebie koszulkę i rzucił na ziemię – to może małe bara-bara? Chata wolna, możesz krzyczeć do woli!

Przyparł ją do ściany. Zimne płytki były nawet przyjemne, ale stopy wciąż

pały.

– Cholera! – Przypomniała sobie, że po rozmowie kwalifikacyjnej miała pójść do galerii handlowej, a potem załatwić jeszcze parę spraw. – Która godzina?

– Nie wiem, Elka, nie wiem. Chcesz mi obciągać na czas?

– Wiktor! – jęknęła.

– Żadnych trójkątów z facetami. No ale babki... to co innego.

– Wiktor, muszę go odebrać ze szkoły. – Odepchnęła Artura. Syknęła z bólu, gdy przeniosła ciężar ciała na całą stopę. Sięgnęła po torebkę. – Trzynasta czterdzieści, kurwa mać! – Wrzuciła komórkę z powrotem do torebki i rozejrzała się w poszukiwaniu butów, które mogłaby włożyć i przeżyć.

– Elka, kurwa mać! Przypomnij mi, ile on ma lat i czemu nie może wracać do chaty sam? Ja w jego wieku...



Driver nie mógł odpuścić. W tej wizycie u Kruka było coś absurdalnie dziwnego. Zupełnie jakby wpadł na herbatę do Szalonego Kapelusznika. Poddał się atmosferze chwili, ale nie rozumiał, co się działo. Mieszkanie zaginionej, po którym snuje się jakaś inna kobieta. Słowa mogące świadczyć o zaniepokojeniu zniknięciem żony wypowiedziane przez męża będącego jak sople lodu. Nic tam do siebie nie pasowało.

Przestudiował dokładnie akta sprawy prowadzonej przez Honoratę Marchwińską i wrócił. Te same drzwi. Ten sam numer. Ten sam podobny odgłos pukania.

Drzwi otworzyła kobieta z kręconymi włosami. Łudząco podobna do zaginionej.

– Dzień dobry, mogę? Paweł Dobrogowski, Komenda Wojewódzka Policji.

– Dzień dobry, Justyna. Pan był tu wczoraj, prawda?

Kiwnął głową i zrobił pół kroku do przodu. Jego pewność siebie zaowocowała. Kobieta otworzyła szerzej drzwi i pozwoliła mu wejść do przedpokoju. Z wyrazu jej twarzy wyczytał zdziwienie, zakłopotanie i brak przekonania. Nie tylko się go nie spodziewała, ale najwyraźniej nie wiedziała, czy może z nim rozmawiać. Rozglądała się na boki, jakby szukała pomocy.

– Długo zna pani Grzegorza Kruka?

– Mam wrażenie, że całe życie. – Uśmiechnęła się rozbijającą, jakby usiadła na kanapie w telewizji i opowiadała love story, która zmieniła jej życie.

– A dokładniej?

– Szczęśliwi czasu nie liczą.

– Jak długo się spotykacie? – Driver nie dawał zbić się z tropu. Zrobił kolejne dwa kroki do przodu, chcąc wywołać u rozmówczynie jeszcze większy dyskomfort.

– Pan jest z policji, prawda? – Justyna cofnęła się w głąb mieszkania. Uciekała przed nim wzrokiem. Przyglądała się podłodze i ścianom.

– Proszę odpowiedzieć.

– Od niedawna.

– Pocieszyła go pani?

– W sensie? – szepnęła przerażona.

– W sensie żony. – Starał się używać tylko słów, które sama wypowiedziała.

– Nie rozumiem. Jego żona wyszła z domu.

– A pani weszła?

Oczy Justyny zdradzały, że zrozumiała sugestię. Drgały jej nozdrza, a spojrzenie wędrowało w stronę drzwi. Driver był ciekawy, czy wyprowadzi ją z równowagi na tyle, by złapała za klamkę i kazała mu wyjść.

– Kilka tygodni temu zaginęła jego żona, a pani się tu wprowadziła, zajmując jej miejsce. – Nie pytał, stwierdzał oskarżycielskim tonem, jakby to ona ponosiła odpowiedzialność za zniknięcie kobiety.

– Jestem i zawsze będę dla niego wsparciem! – odpowiedziała łamiącym się głosem

– Jak się między nimi układało? Kłócili się?

– Kochali się.

– Chyba niezbyt mocno. Byli małżeństwem z kilkuletnim stażem. Ona w ciąży. Wyszła z mieszkania i nie wróciła. Nie sądzi pani, że kochający mąż odchodziłby teraz od zmysłów, a nie...

– Pan myśli, że nie odchodzi? – warknęła oburzona. – Grześ jest najbardziej wrażliwym mężczyzną, jakiego znam! Ale nie okazuje emocji, bo według niego to słabość. To znaczy mnie okazuje, ale obcym nie. Jeśli więc myśli pan, że on nie cierpi, to jest pan w błędzie!

– Od kiedy mieszkacie razem?

– Kochamy się, to mieszkamy.

– Pytam: od kiedy?

– Od niedawna.

– Nie wydaje się to pani dziwne?

– Co? – Oczywiście Justyny biegały na prawo i lewo, zupełnie jakby kobieta szukała drogi ucieczki.

– Poznaje pani żonatego mężczyznę – napierał Driver. – Zakochujecie się i nagle znika jedyna przeszkoda dla waszej miłości, jego żona. Może ona wcale nie wyszła z domu? Może on kłamie?

– Nie okłamałby mnie! – Justyna się zdenerwowała. Tupnęła nogą i złapała się pod boki. – On mnie kocha!

– Szybko się zakochał, co?

– Czasem tak jest, że spotyka się swoją drugą połówkę w niewłaściwym momencie. Ale na uczucia nic się nie poradzi. – Podeszła do drzwi prowadzących na klatkę schodową i złapała za klamkę.

– A gdybym pani powiedział, że najczęściej w takich sytuacjach za zaginięciami stoją właśnie mężowie?

– Grześ ją kochał. Nie zrobiłby jej nic złego!

– A teraz kocha panią? Po trzech tygodniach od zniknięcia żony. Czy pani słyszy, co pani mówi?



– Musisz to tu robić?

Dobiegający z pokoju głos Artura był chłodny i ostry. Elka przerwała zmywanie i podeszła do drzwi.

– Ale co?

– Hałasować!

Artur leżał na kanapie i wpatrywał się w telewizor, a Wiktor siedział przy stole, tyłem do ekranu, z rozłożonymi książkami. Mówił coś do siebie – jak zawsze, gdy odrabiał zadanie domowe.

Przez ułamek sekundy Elka pomyślała, że tak wygląda rodzinna sielanka, ale złapała pełne złości spojrzenie Artura i szybko się skorygowała. Tak wyglądały początki rodziny po przejściach. Sklejonej z różnych światów. Wiktor uczył się funkcjonowania w jednym stadzie z mężczyzną, który nie jest jego ojcem, a Artur... O niego chyba bała się bardziej. Wiedziała, że syn jest inteligentny

i może mu wytłumaczyć wiele rzeczy. Artur nigdy nie miał dzieci i nie była pewna, czy wystarczy mu cierpliwości na małego człowieka, który łączy jego kobietę i jakiegoś tam faceta.

– Co jest, chłopaki? – zagadnęła radośnie. Miała świadomość, że to ona w największym stopniu ukształtuje ich relacje.

– Nic, docieramy się. – Artur nawet nie podniósł głowy z poduszki. – Młody pokrzykuje, a ja chcę się zdrzemnąć przed robotą.

– Wcale nie pokrzykuję, mamó.

– Cicho, młody! Dzieci i ryby głosu nie mają!

– No, już dobrze. Kto się lubi, ten się czubi. – Elka pogłaskała syna po głowie i spojrzała z pretensją na Artura.

Chciała mu powiedzieć, że się zagalopował i nie powinien w taki sposób odzywać się do Wiktora, ale jednak postanowiła odłożyć tę rozmowę na później. Wiktor nie musiał się przysłuchiwać ich sprzeczkom.



Driver zbiegał po schodach. Rozmowa, którą właśnie przeprowadził, nijak miała się do sprawy Honoraty Marchwińskiej, ale i tak rozjaśniła mu postać Grzegorza Kruka. Nie musiał tu przychodzić, ale chciał – byle zająć czymś głowę i nie myśleć o własnych błędach, kobietach i przyszłości.

Bliscy zaginionych zwykle nie dopuszczali do siebie myśli, że poszukiwany może nie żyć. Czekali na jego powrót dniami i nocami. Czasami zaczepiali ludzi na ulicy, bo wydawało im się, że widzą tego, kogo szukają. Chcieli go odnaleźć, porozmawiać i usłyszeć, dlaczego odszedł. Czekali i wypatrywali.

Tak Driver zapamiętał współpracę z rodzinami zaginionych. Oczywiście uogólniał, bo poszczególne jednostki reagowały różnie, ale skala odchylenia nie była tak duża jak u Kruka. Nikt tak szybko jak Grzegorz Kruk nie odcinał się od zaginionego, nie porządkował starych rzeczy, nie układał sobie życia na nowo.

Uderzenie w ramię wyrwało go z zamyślenia i przypomniało, że ostatnio też zbiegał z jakichś schodów i w kogoś uderzył. Tym razem odwrócił się gotowy do wymiany nieuprzejmych uwag. Spojrzał prosto w oczy Kruka. Zamurowało go na kilka sekund, z kolei przeciwnik zareagował błyskawicznie.

– Czego tu znowu?! – warknął.

Driver się uśmiechnął. Spotkanie potraktował jak dar z niebios. Nie zamierzał

rozmawiać z Krukiem, ale skoro miał go już przed sobą, to nie mógł nie zadać mu kilku pytań.

– A pana co tak denerwuje?

– BSWP nie chodzi po chatach cywili, więc spierdalaj. – Kruk niebezpiecznie skrócił dystans. – Szukasz wrażeń?! To idź se wieczorem na miasto!

Na hasło „BSWP” Driverowi zapaliła się czerwona lampka. Żaden cywil nie mógł wiedzieć, skąd jest. Przedstawiając się, informację o biurze zostawiał dla siebie. Jeśli Kruk wiedział, to musiał gdzieś usłyszeć, że biuro interesuje się Honią i Endriu. A jeśli to wiedział, to znaczyło, że miał dobre kontakty na komisariacie, na którym zgłaszał zaginięcie żony.

– Szybko pocieszył się pan nową kobietą.

– Zazdrościsz mi, kurwa? Zapisz się na kurs podrywu, cioto.

– Żona przestała pasować?

– I co? Co mi zrobisz? Przekonasz prokuratora, że ma oprzeć akt oskarżenia na tym, że się zakochałem? – Kruk śmiał mu się w twarz. – Miłość chodzi po ludziach. Nie znałem Justynki wcześniej. Nie zdradzałem żony. Kochałem ją, a ona odeszła. Rozumiesz to, kurwa? Rozumiesz?! Odeszła. Zostawiła mnie! Może kogoś miała? Może doprawiała mi rogi, a to dziecko nie było moje? Nie wiem. Jak wróci, to zapytam. Albo ty zapytaj, gdy ją spotkasz. Baśka to przeszłość. Teraz jest Justyna. Kocham ją. Jestem prostym człowiekiem, mam prawo do życia, seksu i miłości. A ty przestań się tu kręcić, bo...



Z pokoju Wiktora dobiegało ciche pochrapywanie. Elka pomyślała, że musi mu do śniadania dać tabletkę na alergię, bo zaczyna mieć katar, a jeśli znowu przegapi „ten” moment, to będzie jak zwykle. Przeziębienie, gorączka, łóżko i konieczność siedzenia w domu.

– No to ja lecę. – Artur stanął w drzwiach sypialni.

Miał na sobie czarny dres. Krok wisiał mu mniej więcej na wysokości kolan, kaptur zarzucony na głowę skrywał ciemną czuprynę. Elka nie mogła się opanować. Odłożyła kolorowe czasopismo na bok i wyciągnęła ręce w jego stronę. Podszedł i podarował jej soczysty pocałunek.

– Musisz?

– Muszę.

– W nocy?

– Mówiłem. Idę do pracy.

– A może mógłbyś się trochę spóźnić? – Spojrzała mu głęboko w oczy, po czym złapała za rękaw bluzki, którą miała na sobie. Zaczęła ciągnąć materiał w dół.

Oczom Artura ukazało się nagie ramię. Elka musnęła je palcami, a potem powoli przesunęła dłoń w kierunku dekoltu i okrążyła pierś. Zatrzymała się na chwilę na brodawce, która prześwitywała przez materiał, po czym wróciła do dekoltu. Złapała za materiał i pociągnęła do góry. Bluzka odsłoniła fragment nagiego brzucha, a potem wylądowała na ziemi.

Artur przyciągnął ją do siebie i zachłannie chwycił za pierś – najpierw ręką, a potem zębami.

– Nie kuś, Elka.

– Kuszę...

Całował ją tak namiętnie, że była przekonana, że z nią zostanie. Ale nagle odsunął się na bezpieczną odległość.

– To kuś jutro. Albo nad ranem, jak wrócę.

– No ale przecież nie ma różnicy, czy przyjdiesz do warsztatu teraz, czy za pół godziny.

– Jest. Ogromna. Klient czeka. Mówiłem ci. – Posłał jej buziaka i odwrócił się, ale jeszcze nie wyszedł. – Aaa, no i nie dzwoń do mnie. Telefon zostawiam.

ROZDZIAŁ 13

Stali w małej łazience. Ramię w ramię. Woda lała się do umywalki, a oni namydlali dłonie. Ponad czterdzieści minut grzebali w aucie Kardasza i rozmawiali o motoryzacji, a teraz – kiedy dotarli do mikroskopijnej łazienki w mieszkaniu Drivera – tematy jakoś im się skończyły. Czarnoszara piana powoli spływała po białych ściankach zlewu.

– Chujowo, co nie? – To Kardasz przerwał ciszę.

Jego twarz, zwykle wykrzywiona w niewybrednym uśmiechu, tym razem była idealnie poważna. Driver nawet nie musiał pytać, o co chodzi. Wiedział. Czekał, aż temat sam się pojawi.

– Chujowo – potwierdził.

– Chuje chodzą po biurze, wypytyują, a ciebie nie było dziś na odprawie.

– Zocha wysłała mnie na szkolenie. O co pytali? – Strzepnął wodę z dłoni i obejrzał je dokładnie. Czyste.

– O to, o co muszą. Nie wyglądali na wielce zdeterminowanych. Żadnych świeżaków, którzy chcieliby się wykazać. Po prostu. Kto napisał anonim? Co myślę? Ale, kurwa, Driver jest grubo. Udział w grupie przestępczej?

– I kto napisał anonim?

– Nie mam pojęcia. Nie ja. Nie wiedziałem, że latasz w nielegalnych wyścigach.

– Ja też nie. – Driver sięgnął po ręcznik. – Jak tam na odprawie? Jakies echa tego, że mnie nie ma? Ktoś coś?

– Nie, cisza. Takie sytuacje są zbywane wymownym milczeniem. Każdy z nas, kurwa, wie, że dopóki nie udowodnią ci winy, to jeszcze ze trzy razy może nastąpić przetasowanie. Poza tym wiesz, chętnych do rzucania kamieniami brak. Tylko Zocha podkurwiona, dusiła mnie o Narkotyki.

– Chciała zażyć? – Driver zakręcił kran i podał kumplowi ręcznik.

Rozbawiła ich wizja naćpanej Zośki. Naśmiewali się z niej przez dłuższą chwilę, aż w końcu Kardasz uporał się z wycieraniem dłoni.

– Coli? – zapytał Driver, opuszczając łazienkę.

- Dawaj. Gorąco jest. Pić się chce. Masz lód?
- Nie, ale butelka stoi w lodówce. I kto wygrał starcie? Zocha czy ty?
- A jak myślisz? – Kardasz rozsiadł się w fotelu.
- Że ona myśli, że ona, a ty wiesz swoje.

Lodówka świeciła pustkami, na szczęście w butelce było jeszcze trochę napoju. Driver postawił ją i dwie szklanki na stole obok fotela.

- Brawo, przechodzi pan do pytania za milion złotych.
- Wydurniasz się, czyli nie chcesz o tym gadać?
- Nie chciałem o tym gadać na odprawie. Sala pełna operacyjnych i dochodzeniowców, a ta mi wierci dziurę w brzuchu swoim spojrzeniem. Te wymalowane na czarno oczy. No jak diabliska czasem wygląda, nie? A ja wiem swoje, ten mój uchol z Narkotyków jest, że tak powiem, na haczyku. Zatańczy, jak mu zagram. Aaa, poza tym czuję, że zbliża się wielki dzień. On ma podklejonego faceta, który przywozi dragi Nowemu. To znaczy auto jego ma podklejone. I mówi, że szykuje się na zatrzymanie. Ale tak na moje to na bank coś mu się spierdoli w tej idealnej akcji. Miałeś rację, że jest jakiś szemrany.

Kardasz ciągnął monolog, a Driver pokręcił się po mieszkaniu, spojrzął na zegarek i przypomniał sobie, że Anka na niego czeka. To znaczy będzie czekała o siedemnastej trzydzieści, ale już pewnie goliła nogi.

- Wiesz co? Skoro już tak sobie wygodnie siedzisz, to włącz telewizor albo co i poczekaj chwilę. Ja tylko skoczę pod prysznic.
- Weź, kurwa, bo prawie jak propozycja to zabrzmiało.
- Pierdolnij się w ten swój pusty łeb. Randkę mam za godzinę.
- Nowa dupa?
- Nie taka nowa. To będzie nasz... nie wiem, piąty raz?
- Nie no, piąty. Kurwa, czyli to poważne uczucie! – Kardasz zarechotał. – Ale wiesz, że przydałoby ci się tu jeszcze ogarnąć? Tam w rogu leżą skarpetki?
- Skarpetka, jedna. Bez przesady. Poza tym idę do niej.
- Serio? Dziwny jesteś.
- Czemu?
- Masz miejscówkę, jesteś u siebie, wszystko pod kontrolą. Chce ci się gdzieś jeździć?
- O czym ty do mnie rozmawiasz? Pierdolę. To lenistwo, nie kontrola. Ty

bierzesz dupy na chatę?

– Po to mam chatę. Pomyśl, Driver!

– Myślę i czacha mi dymi. Wolę iść do laski. Wtedy mam pełną kontrolę. Mogę robić to, na co mam ochotę. Wchodzę, kiedy chcę. W każdej chwili mogę się katapultować. A u siebie... – Driver udawał przerażonego. – Wiesz, jak jest. Laska wchodzi do twojego mieszkania i od razu rozgląda się, na które półki wpierdoli za jakiś czas swoje babskie pierdółki. W nocy, zaraz po seksie jej nie wypierdolisz, a rano... Przedłuża. Gada. I domaga się ustalenia konkretnego terminu następnego spotkania.

– Coś w tym jest! – Kardasz ciągle rechotał.

– Znam nawet kilka takich, które, gdyby je tylko zaprosić, to przytachałyby wielką walizkę z ciuchami. No wiesz, stylizacje na najbliższych trzydzieści lat. Zostawiłyby ją na wszelki wypadek za drzwiami, ale gdybym w przypływie lenistwa zapytał, czy zostanie na noc, to wprowadziłyby się na bank. Rano się budzisz, śniadanie na stole, w szafie jej ciuchy, twoje gazety w koszu.

– Gazety, Driver, to najmniejszy problem! Raz tak miałem i nigdy więcej. Moje półki przestały być moimi półkami. Moje różne rzeczy, większość bardzo przydatna, wylądowały w koszu, a w łazience na półce pojawiło się kilkadziesiąt tubek, flakonów i innych opakowań. Przejebane.



Informacja o tym, że auto Kruka zatrzymało się właśnie w Apeldoorn, dotarła do Hubiego, kiedy ten szykował się do opuszczenia firmy. Mył swój kubek, zerkając co chwila na zegarek. Przez częste spotkania z Mikim nie miał czasu na pielęgnowanie swojej depresji. Marzył o powrocie do domu, o swoim łóżku, o spokojnym wieczorze bez procentów i o możliwości skupienia się na tym, jakie życie jest beznadziejne.

– Gdzie jest, kurwa, Apeldoorn? – zapytał, odkładając kubek na biurko, ale żaden z obecnych w pokoju policjantów nie spieszył się z udzieleniem odpowiedzi.

Wstukał nazwę w wyszukiwarce i spojrzał na zdjęcia klimatycznego holenderskiego miasteczka. Nie zamierzał go zwiedzać, ominął więc linki przekierowujące do obiektów wartych zobaczenia. Odnalazł mapę i oszacował, że Apeldoorn znajduje się mniej więcej w połowie odcinka między granicą niemiecko-holenderską a Amsterdamem.

– Hubi! Idziesz?

– Za chwilę – odburknął, nawet nie patrząc, kto zadał pytanie.

Takie sytuacje zawsze niespodziewanie przejmowały władzę nad myślami. Wizja łóżka zaczęła się oddalać, a w głowie Hubiego powstawały kolejne scenariusze.

– Hubi! – Ten sam głos zabrzmiał bezpośrednio za jego plecami.

Nie mógł go zignorować. Uniósł głowę i spojrzał w oczy przełożonego.

– Czego?

– To ja pytam, czego. Siedzisz w pozie srającego wilka i wpatrujesz się w kompa, zamiast iść do chaty. Zawsze jesteś pierwszy przy drzwiach. Co się dzieje?

– Zagwozdkę, kurwa, mam. Facet, który ma być podobno kurierem Nowego, jest właśnie w Holandii.

– Nooo! I to jest dobre info!

– Dobre to ono dopiero może być. Jest... kurwa, zupełnie nie w ten czas. Koniec zmiany. Chłopaki poleźli do chaty. Jeśli mamy go zatrzymać, to musi być cicha akcja. Nasza. Nie wiem, co robić. Równie dobrze facet może za kilka godzin pojawić się na polskiej ziemi albo bawić się tam przez trzy dni. Chuj wie, co dalej.

– Chuj jak chuj, ale ty dobrze wiesz. Obserwacja. Spontaniczna reakcja i realizacja. Hubi, do kurwy nędzy! Ocknij się, przecież jesteś w tym najlepszy. No, chyba że przekracza to twoje umiejętności, to przydzielę ci zaraz kogoś, kto to ogarnie!



Domofon. Kobięcy głos. Pchnięcie drzwi. Klatka schodowa. Brudna poręcz. Wysokie schody. Driver na autopilocie dotarł pod drzwi Anki. Zastukał i właściwie dopiero kiedy zobaczył jej roześmianą twarz, przelogował się do innego świata. Zostawił za sobą Kardasza, problemy w BSWP i pytania, do kogo mogła należeć bluza, która miała na sobie Paula.

Posiadanie kilku kobiet miało samo zalety. Gdyby był w związku z Ewelina, musiałby wysłuchiwać jej przemyśleń na temat kolacji, związków i życia. Przyglądałby się jej fochom i zastanawiał się, co zrobić, żeby się wyluzowała. Wałkowałiby temat planów na przyszłość. A tak wcisnął w tamtej relacji pauzę i wpadł do Anki, która wyglądała na przeszczęśliwą.

Miała na sobie czerwoną bieliznę i koronkowy peniuar. Wszedł do środka, a ona

rzuciła mu się na szyję i zaczęła go całować.

– Cześć, przystojniaku...

– Przechodziłem obok – zażartował.

Wyrwała mu się z objęć, odeszła na kilka kroków w głąb korytarza i rozłożyła ręce na boki, pozwalając, by peniuar powoli się osuwał, odsłaniając nagie ramiona, masywne biodra i nogi.

Dopiero kiedy koronkowy fatalaszek upadł na podłogę, Driver zauważył jego aurę. Mieszkanie rozświetlało jedynie ciepłe światło świeczek. Były ustawione po obu stronach korytarza. Coś leżało na drodze do sypialni, jakby karteczki.

– Dziś masz ochotę romantycznie? – zapytał, ciesząc się w duchu, że od razu przejdą do rzeczy.

– Świeczki, płatki róży w sypialni i lody po. Świetnie się wpasowałeś tym przechodzeniem obok.

Nigdy nie był zbyt romantyczny. Świeczki na podłodze kojarzyły mu się raczej z dobrze oświetlonym pasem startowym niż z zapowiedzią przyjemnego bzykanka. Cieszył się jednak, że Anka sama odwaliała część roboty zwanej grą wstępną. Przygotowała mieszkanie, sypialnię i siebie. Nie musiał zbyt się produkować, by ją zadowolić.

– A zatem skoro już jestem...

Złapał Ankę za dłoń, przyciągnął do siebie, by przykleiła się piersiami do jego torsu. Gdy poczuł ją na sobie, położył dłonie na jej pośladkach. Majtki też miała koronkowe. Delikatne, ale drażniące. Wsunął pod nie ręce i ścisnął pośladki. Zamruczała.

Zachęcony Driver odwrócił kobietę tyłem do siebie, ściągnął z niej majtki i uderzył otwartą dłonią w pośladek. Ciało zafalowało i przez krótką chwilę jeszcze trzęsło się frywolnie. Patrzył na nie, jednocześnie pozbywając się swoich ciuchów. Zamierzał rozładować napięcie, które towarzyszyło mu przez cały dzień.



Dochodziła północ. Hubi siedział w służbowym aucie i wciskał gaz do dechy. Pod osłoną nocy mógł całkowicie ignorować wszystkie ograniczenia prędkości. Zresztą – w dzień też je łamał. Legitymacja służbowa dawała poczucie bezkarności, a „kontrolka”, czyli zeszycik kontrolny pojazdu służbowego, jeszcze je zwiększała. Droga była pusta, a nawet gdyby trafił na drogówkę, to wywinąłby

się bez problemu.

Chociaż jeszcze kilka godzin wcześniej był zmęczony, to teraz czuł, że żyje. Świat należał do niego, a on wyruszył na polowanie z watahą. Lubił ten stan silnego skupienia, niepokoju, kontrolowanej niepewności i myślenia wariantowego. Do tego wszystkiego dochodziły jeszcze wyrzuty adrenaliny do krwi. Mógłby nie spać przez kilka najbliższych dni.

„O tej porze?” W głowie rozbrzmiewał mu jeszcze głos Kardasza.

Zadzwoił do niego kilka minut po tym, jak zorientował się, że Kruk wraca z Holandii do Polski.

– Chciałeś wiedzieć, więc mówię. Lecimy w stronę granicy, zgarnąć kuriera. Ja i on. Twój kret.

– Możesz gadać? – zapytał przytomnie kryształowy.

– Krótko.

– Jedziecie sami?

– W dwa auta.

– Podkręć go i sprzedaj legendę. Że na granicy będą czekać lokalsi, że duża akcja i tylko minimalne ryzyko niepowodzenia. Aaa, i daj mu jakąś chwilę luzu, by miał szansę przekazać to dalej. Zapamiętaj godziny. Chcę po wszystkim dostać info, jak szybko zareagował. Hubi, nie oszukujmy się, kurwa. Jeśli to on, to na bank pośle info dalej.

On, czyli Piotrek Sułkowski, drzemał teraz na siedzeniu pasażera. Hubi raz na jakiś czas zerkał na niego. Znoszone dżinsy. Rozpinana bluza od dresu. Zegarek za nie więcej niż sto złotych, pewnie kupiony na Allegro. Sułkowski wyglądał jak zwykły pies, który nie poznał jeszcze zapachu krwi i smakołyków, jakie oferować może ręka przestępcy.

– Dojechaliśmy? – Obudził się, gdy Hubi przyhamował i wrzucił kierunkowskaz.

– Nie. Muszę rozprostować kości.

Skręcił na stację benzynową, objechał dystrybutory i zaparkował przy krawężniku. Sztuczne światło rozpraszało mrok i wręcz kusilo przejezdnych do zatrzymania się.

– Idę się odlać – rzucił Sułkowski i wyszedł z auta.

Hubi odprowadził go wzrokiem do budynku stacji benzynowej. Kiedy partner zniknął za drzwiami, sięgnął po komórkę i zalogował się do programu

pokazującego aktualną lokalizację auta Kruka. Cały czas się przemieszczało i właśnie zbliżało do Poczdamu.

Hubi wyłączył komórkę i wyszedł na dwór. Spojrzenie w niebo tylko podkreśliło nastrój polowania.

– I jak, panowie?

– Gites – odpowiedział Marek, kierowca drugiego auta. – Ile mamy czasu?

– Wystarczająco. Obiekt ma jeszcze jakąś godzinę do Frankfurtu.

– Godzinę? To co my się tak, kurwa, zerwaliśmy z tego Poznania? Teraz będziemy na niego czekali?

– Weź, kurwa, nie jęcz, Mareczku. Ciepła noc, gwiazdy...

– Sugerujesz, kurwa, że mam przytulić się do Jędrzeja? – Marek zbliżył się do swojego partnera.

Zaśmiali się. Na stację podjechał samochód. Wysiadł z niego łysy mężczyzna. Poruszał się jak mucha w smole. Zamknął za sobą drzwi. Sięgnął w stronę dystrybutora. Zdjął z niego pistolet i przez dłuższą chwilę walczył z węzem, który ewidentnie chciał przejąć kontrolę nad kierowcą. Kiedy udało mu się już wpakować pistolet w bak, zwiesił głowę i zamarł.

– Wy tu gadki szmatki, a obiekt gdzie? – Sułkowski nagle pojawił się obok.

– Na smyczy. – Hubi wzruszył ramionami. – Nie bój nic! Nie zerwie się. Ale, kurwa, zdziwi się, jak nas zobaczy! Nas i lokalsów. Będziemy na niego czekać. Opuści Frankfurt i poczuje, co to znaczy nasza policja.

– Jesteś pewien, że wleci do kraju przez Frankfurt?

– Tamtędy wyleciał, więc i wleci. A rano Nowy dostanie kurwicy, jak sobie policzy straty. Skoczę po kawę. Chcecie też?

– Ja dzięki. – Sułkowski pokręcił głową. – Poczekam w aucie.

ROZDZIAŁ 14

– Minął zjazd! – Hubi czuł, że rosnąca ekscytacja za chwilę znajdzie ujście.

Trzymał nogę na gazie i mknął w stronę granicy, od czasu do czasu zerkając na wyświetlacz swojej komórki. Balonik oznaczający auto Kruka był coraz bliżej niebieskiej kreski oznaczającej Odrę.

Facet sam zmierzał prosto w jego ręce. Hubi pomyślał, że Nowy pewnie w tej chwili śpi spokojnie, nie mając pojęcia, co się kroi. Dopiero rano wstanie, odpali internet, dowie się o zatrzymaniu swojego człowieka i się wścieknie. Być może nawet zażąda głowy Hubiego. Umówili się przecież, podczas pierwszej poważnej rozmowy w cztery oczy, że będzie informował go o takich akcjach.

Poinformowałby go, gdyby nie fakt, że był na cenzurowanym. Pieprzeni kryształowi przyglądali się działaniom całej ekipy, więc jakiegokolwiek ruchy były zbyt ryzykowne. Tłumaczył sobie, że nie ma wyjścia. Na początku. Teraz włączył mu się już tryb psa myśliwskiego, nie potrafił odpuścić. Nie chciał myśleć o konsekwencjach. Czekał na nagrodę w postaci poczucia zaspokojenia.

– Myślisz, kurwa, że ile ma stuffu w aucie? – Sułkowski od czasu wizyty w kiblu też się ożywił.

Przestał drzemać. Opowiadał żarty i anegdoty. Hubi nie oceniał ich wartości. Skupiał się na prowadzeniu, pozwalając słowom kumpla swobodnie przepływać przez swoje uszy. W tej chwili nie liczyło się to, czy się lubią, czy nie. Byli psami. Pewne kwestie rozumieli bez słów.

– To się okaże. – Wzruszył ramionami. – Nie jeździ zbyt często, auto ma duże. Myślę, że będzie tego w chuj...

– Muszę się odlać.

– Znowu? Kurwa, Piotrek! Z tobą jak z babą. Chociaż nie, z babą jest gorzej. Byłem kiedyś na obserwacji z babą. Kurwa jej mać. Już pominę to gadanie o niczym. Ale siedzimy w aucie. Pełna konspira. A ona: „Muszę siku”. Noż kurwa. Facet to wiesz, butelka po ice tea, a najlepiej dwie, bo są małe, i już, ale baba... –

Hubi zerknął na ekran telefonu. To, co na nim zobaczył, sprawiło, że wcisnął hamulec w podłogę.

Samochód zatańczył na asfalcie. Przez krótką chwilę tył próbował wyprzedzić przód, ale szybka kontra kierownicą uspokoiła koła.

– Kurwa! – jęknął Sułkowski, trzymając się podsufitki.

– Wysiadaj!

– Ocipiałeś?!

Auto zatrzymało się na poboczu. Hubi zerknął w lusterko wsteczne. Marek właśnie podjechał.

– Wysiadaj, kurwa, mówię!

Sułkowski spojrzał niepewnie na Hubiego, a potem powoli odwrócił się w stronę drzwi i szarpnął za klamkę. Hubi złapał telefon i wyszedł.

– Hubi, kurwa! Prawie wjechałbym ci w dupę! – wrzeszczał Marek ze swojego auta. Głos niósł się na całą okolicę.

– Trzym ryj! Jest, kurwa, problem!

– Jaki?

Hubi uaktywnił ekran i wyciągnął przed siebie dłoń z komórką. Trzech policjantów równocześnie spojrzało najpierw na nią, potem na niego. A potem jeszcze raz na nią. Wpatrywali się w świecący ekran jak stado srok w lśniący gną.

– Gdzie jest, kurwa, nasz obiekt? – zapytał retorycznie Hubi. – Halo! Tu Ziemia! Pytam, gdzie jest nasz obiekt i pokazuję wam mapę z zaznaczoną jego aktualną pozycją.

– We Frankfurcie! – Sułkowski wyrwał się do odpowiedzi z dumą godną prymusa.

– Do kurwy nędzy, czy wszyscy macie na oczach jebane klapki?!

– Nie wrzeszcz, pokaż. – Marek odebrał mu komórkę i przekręcił ekran w swoją stronę. – Minał węzeł. Kurwa mać. Minał?! W sensie zjechał. Zapierdala w stronę Słubic?

– Bingo. Zmienił trasę! Jeśli zaraz jakimś cudem się odklei, to będziemy, kurwa, szukać wiatru w polu!

– To zapierdalamy do Słubic!

– Nie! – zaprotestował Hubi. – Zaraz, chwila. W dwa auta to bez sensu. Musimy się podzielić. Jedni jadą do Słubic dwudziestką dziewiątką, a drudzy zapierdalają na niemiecką stronę i go gonią. Nie możemy pozwolić sobie na to, żeby zniknął.

– Ale jak?

- Normalnie. Gaz do dechy i już. Szkoda czasu na pierdolone dyskusje.
- Uzgodniłeś to z przełożonym?
- Co jest, kurwa, Sułkowski?! Nie wyglądasz na zadowolonego. No powiedz, o co ci chodzi?! Wolisz położyć lachę i wrócić do chaty z niczym?
- Jesteśmy uzbrojeni, nieumundurowani, auto nieoznakowane. Wjazd na teren Niemiec... Kurwa mać, wiesz, że nie możemy. Jeśli coś by się stało, jeśli ktoś by nas zatrzymał...
- Ale nic się nie stanie.

Hubi dobrze znał procedury. Uzbrojony funkcjonariusz policji nie miał prawa wkraczać na terytorium obcego państwa bez zgody Komendy Głównej Policji i zaangażowania Biura Międzynarodowej Współpracy Policji. Zgodnie z procedurami Hubi powinien zadzwonić do przełożonego, poinformować go o sytuacji i poczekać, aż ten za pomocą dyżurnego Komendy Wojewódzkiej Policji zwróci się do Komendy Głównej Policji.

Cały świat był przeciwko nim. Nocna pora. Telefon wybudzający przełożonego ze snu. Perspektywa wiszenia na telefonie przez kolejną godzinę i otrzymywania zjebki przez kolejnych wybudzonych i wyżej postawionych funkcjonariuszy.

Wybór był prosty. Hubi nawet nie zamierzał próbować oficjalnej drogi.

Wiedział, że brak gotowości ponoszenia ryzyka przez przełożonych zabija nawet najbardziej obiecujące akcje. Lata pracy w policji sprawiły, że mógłby napisać doktorat z zagadnienia „przerzucanie się odpowiedzialnością”. Był pewien, że musi to wziąć na siebie i albo wróci do Poznania z tarczą, albo na tarczy.

Mogli też ewentualnie podjechać do najbliższego komisariatu, zdeponować tam broń i przekroczyć granicę. Nie było to jednak dobre wyjście.

– Nie mamy czasu. Biorę ryzyko na siebie. Sułkowski do samochodu, lecimy na drugą stronę, a wy, chłopaki, zapierdalacie do Słubic. W kontakcie.

Nie czekał na ich reakcję. Ruszył do auta. Wsiadł i odpalił silnik. Sułkowski wskoczył na miejsce pasażera.

– Jesteś pewien? Wiesz, co się stanie, jeśli zatrzymają nas w Niemczech z klamkami?

– Porażka jest sierotą, a sukces ma wielu ojców. Jeśli akcja wyjdzie, to przełożony będzie pierwszy do wyciągania łapy po nagrody.



– Ja pierdołę! – Kruk znowu wcisnął hamulec, a kiedy auto się zatrzymało, uderzył głową w zagłówek.

Był zły. Ledwo minął granicę, a trafił na czerwoną falę. Stał na każdym skrzyżowaniu. Tracił cenny czas. Godziny spędzone za kierownicą coraz bardziej dawały mu się we znaki. Oczy zaczęły mu się już kleić, a plecy boleć. Chciało mu się kawy. W Słubicach mijał właśnie McDonalda, ale ten był zamknięty. Zerknął na szyld z godzinami otwarcia i pomyślał, że nawet nie wie, czy trochę się spóźnił, czy przyjechał za wcześnie.

Czerwone światło oślepiało. Zmarszczył czoło, jakby chcąc zmusić je do zmiany. Wtedy usłyszał pisk opon. Spojrzał w lusterko. Z auta, które właśnie się zatrzymało, wyskoczyło dwóch mężczyzn. Biegli w jego kierunku.

Spanikował. Skręcił kierownicę i przycisnął gaz do dechy. Ruszył ostro, ale nagle przed nim pojawiło się drugie auto. Kruk musiał zahamować, żeby nie uszkodzić swojego samochodu.

– Policja! Łapy na kierownicę! Nie ruszasz się!

– Wyjmuj go!

– Łapy w górze!

Słyszał obce głosy, ale zagubił się w czasoprzestrzeni. Świadomość odzyskał dopiero wtedy, gdy jego twarz spotkała się z asfaltem. Poczul ból. Silny ucisk na plecach. Nie mógł ruszyć rękoma. Miał tylko nadzieję, że ci, którzy siłą wyciągnęli go z samochodu, naprawdę byli glinami.



Karol Śledź stał oparty o ścianę i wpatrywał się w okno. Nadal miał kaca po wczorajszej imprezie ze stołecznymi kryształowymi, ale nie mógł wypić piwa, nie w pracy. Sącył więc wodę i oszukiwał samego siebie, że tym razem czuje się tak fatalnie, bo zjadł coś nieświeżego.

Poranna odprawa minęła bez żadnych zaskoczeń. Zośka próbowała uchodzić za mądrzejszą, niż jest, a jej operacyjni mieli uwagi do funkcjonowania ekspresu do kawy. Czy też raczej jego niefunkcjonowania.

Nie powiedział tego głośno, ale w dupie miał ekspres. Uznawał jedynie kawę sypaną. Dwie łyżeczki zalane wrzątkiem i postawione przez jego sekretarkę na biurku nie raz i nie dwa ratowały mu życie.

– Kawa! – przypomniał sobie.

Na pewno postawiłaby go na nogi. To całe nawadnianie, o które suszyła mu głowę jego żona, było przereklamowane. Już miał odwrócić się od okna, by wybrać numer sekretarki i poprosić o mocną i gorzką kawę, ale nagle zobaczył samochód, na który czekał.

Biały citroen berlingo zatrzymał się przed wejściem do budynku. Kierowca wysiadł, otworzył bagażnik i wyjął z niego skrzynkę pełną listów. Położył ją na ziemi, zamknął auto i schylił się, by podnieść korespondencję. Zbyt luźne spodnie osunęły się na tyle, że Śledź zobaczył fragment jego tyłka.

Otrząsnął się z obrzydzeniem i zmobilizował do działania. Ostatni anonim zawierał tak ogóle informacje, że jakby się uprzeć, to podejrzenia można by zrzucić na przynajmniej kilku funkcjonariuszy z ich biura. Gdzieś z tyłu głowy miał obawy, że jeśli nadawca nie miał wcale na myśli Drivera, a jego, to w kolejnym anonimie może rozpisać się tak, że Śledziowi trudno będzie się wykręcić.

Dlatego za cel postawił sobie przechwycenie listu, zanim ten zostanie zewidencjonowany. Nie, nie zamierzał go zniszczyć. Chciał tylko przeczytać i – jeśli zaistnieje taka konieczność – podmienić jego zawartość, a następnie podrzucić go do świeżej porcji korespondencji.

Odszedł od okna, poprawił włosy i opuścił gabinet.

– Pani Sabinko – nie zatrzymywał się – kawę proszę. Na cito! Schodzę na dół! Zaraz wracam, niech na mnie czeka na biurku!



To nie była mistyfikacja. Kilka godzin wcześniej rzeczywiście zatrzymały go gliny. Kruk uspokoił się dopiero wtedy, gdy przywieźli go do Poznania i pchnęli w stronę znajomego budynku. Z każdym krokiem nabierał pewności siebie oraz przekonania, że nic mu nie udowodnią.

– Co robiłeś w Holandii?

Krzeseł, na którym siedział, było równie zużyte jak twarz policjanta zadającego pytania. Podkrążone i przekrwione oczy, długi nos i zszarzała cera – tak wyglądał gliniarz z krwi i kości. Taki, co nigdy nie odmówi setki wódki. I jak tylko będzie miał możliwość, to rąbnie cwaniaka w twarz.

Znajdowali się na komendzie, w pokoju przesłuchań. Na ścianie wisiało lustro. Kruk mógł się założyć, że jest weneckie. I że kamery nagrywają każdy ruch i słowo.

– Pojechałem powdychać wilgotne powietrze – odpowiedział hardo.

– W Polsce nie mamy?

– Tak wilgotnego? Nie.

Uśmiechał się. Jeśli udałoby mu się wyprowadzić policjanta z równowagi, jeśli wywołałby u niego atak agresji, to w razie czego jego prawnik miałby dobry materiał do obróbki.

– Co robiłeś w Holandii? – Hubert Tobiszowski z trudem opanowywał złość.

Kruk nie był głupi. Myny policjantów, którzy przeszukali jego auto, mówiły same za siebie. Spodziewali się złapać go na gorącym uczynku. Czekali na niego. Na szczęście on dostał cynk. Krótki, ale treściwy. Zostawił towar w bezpiecznym miejscu po niemieckiej stronie i czysty wrócił do Polski.

W pierwszej kolejności musiał ustalić, co się dzieje. Skąd policja o nim wie i co. Czy go podsłuchują, czy ktoś sypie. I musiał zorganizować bezpieczny transport dla towaru.

– Ja pierdołę, powtarzasz się! Mówił ci to już ktoś?

– Co robiłeś w Holandii?

– Pojechałem odwiedzić szwagierki z witryn wystawowych. Wiem, że bardzo byś chciał znaleźć na to jakiś paragraf, ale podróżowanie nie jest zakazane.

– Gdzie dokładnie byłeś?

Próbował doszukać się w oczach pytającego jakichś śladów, które pomogą mu odpowiedzieć na pytanie, czy to ściema, czy prawda. Czy rzeczywiście nie wiedzą, dokąd dotarł, czy może próbują chronić swoje źródła.

– Nie pamiętam.

– Gdzie?!

– Ja pierdołę, nie wiem! Wypaliłem dobry hasz i jakoś mi się wszystko zlało. Powiedziałbym, że wcale mnie tam nie było, ale skoro wiesz lepiej, to będę uprzejmy i nie zacznę się kłócić.

– Gdzie są dragi?!

– W Holandii? No wszędzie. Chociaż tam tego nie nazywają dragami. Pytasz mnie, bo chcesz spróbować? Czy wwieźć do Polski? No chyba wiesz, że na to akurat już jest paragraf.

– Gdzie są dragi, które wiozłeś?

– Ja coś wiozłem? No nie, panowie, tak to się nie będziemy bawić! Wyciągnęliście mnie z auta jak jakiegoś przestępcę, rzuciliście na glebę i co? Teraz

będziecie mi wmawiać, że to, co podrzuciliście mi do auta, to niby ja wiozłem? Panowie, do kurwy nędzy, bez jaj. Jestem zatrzymany? Proszę protokół do podpisania. Jeśli nie, to miło było, ale spierdalam do chaty.



Zapach był wyczuwalny już po przekroczeniu progu sekretariatu. Śledź nadrobił drogi, zajrzał do siebie, zauważył, że kubek stoi na blacie i z radością uznał, że to jego kawa tak pachnie. Wrócił więc do królestwa sekretarki.

Sabina przekładała właśnie segregatory. Była odwrócona tyłem do drzwi wejściowych i swojego biurka. Ale musiała rozpoznać go po krokach.

– Kawka już czeka – powiedziała, nawet nie patrząc na Śledzia.

Było mu na rękę, że jest zajęta. W korespondencji odebranej przed chwilą od listonosza znalazł kopertę wyglądającą identycznie jak ta z poprzednim anonimem. Schował ją pod marynarkę.

– Jest pani aniołem. Zabrałem przy okazji listy, zostawiam na biurku – zakomunikował od niechcena.

Spojrzał jeszcze raz na sekretarkę, kontrolnie. Jej krągły tyłek poruszał się, jakby pod nosem śpiewała coś, co kazało jej ciału tańczyć. Ale nie miał teraz czasu, żeby o tym myśleć. Spojrzał na uporządkowany blat i położył stos listów na krawędzi tak, żeby nie sposób było go nie strącić.

Chciał, żeby korespondencja upadła na podłogę, zanim Sabina zacznie ją ewidencjonować. Gdyby mógł zabawić się w jasnovidza, powiedziałby kobiecie, że jutro rano będzie czekała na nią bardzo niemiła niespodzianka. Wieczorem sprzątaczką znajdzie pod biurkiem list, który Sabina musiała przeoczyć podczas zbierania tego, co rozsypała.

– O dziesiątej trzydzieści ma pan telekonferencję...

Śledź zniknął już za drzwiami do swojego gabinetu. Wziął trzy łyki mocnej kawy i poczuł się gotowy na otwarcie anonimu-niespodzianki. Wrócił na korytarz i udał się do toalety. Zamknął za sobą drzwi, wyjął rękawiczki, założył je, a potem delikatnie otworzył kopertę.

Nóż odłożył na klapę klozetu, a sam sięgnął po kartkę.

Szanowna Derekcjo Biura Spraw Wewnętrznych uprzejmie donoszę że zauważam że donoszenie wam nie przynosi żadnych efektów. Donosiłem już że jeden z waszych jest mafiozem i nic sie nie dzieje. Facet nadal chodzi po ulicy jakby

był krulem. A przecież to hot nius czy jak to sie tam nazywa. Wysoko postawiony oficer ułatwia rzycie mafii a wy siedzicie z założonymi rencyma. Uprzejmie informuje że daje wam jeszcze tydzień. Jeśli w tym czasie nie zobaczę stanowczej reakcji BSWP powiadomię media i inaczej się zabawimy. Pozdrawiam.

Szczerze pszejenty losem policji Anonim

Śledź najpierw rzucił okiem na treść i dopiero za drugim razem przeczytał list uważnie. Z ulgą stwierdził, że nie znalazł żadnych konkretów. Odchrząknął. Schował kartkę do koperty, a kopertę do marynarki. Rękawiczki wcisnął do kieszeni. Rozejrzał się. Był gotowy do wyjścia. Dla zachowania pozorów spuścił wodę i pchnął drzwi.



– Zamknij. – Mina przełożonego nie zwiastowała nic przyjemnego.

Hubi wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi, zgodnie z poleceniem. Tak naprawdę gotował się z wściekłości, ale udawał całkowitą obojętność.

– Kurwa, Hubi! Co to było, do chuja pana?!

Hubi nie miał pewności, co dokładnie wydarzyło się przy granicy, ale teraz wiedział, że to służbowa zjebka. Zasłużył na nią. Co więcej, sam był tak sfrustrowany, że wiedział, że gdy tylko opuści gabinet, też znajdzie kogoś, na kim będzie mógł się wyładować.

– Świetny przykład na to, że mamy w wydziale kreta? – odpowiedział pytaniem, zamiast rzucić treściwym „spierdoliliśmy”.

– Kreta, kurwa?! A może, jasnie panie, kurwa, śledczy, popłynąłeś?! Tym razem tak, kurwa, że sam nie wiem... Naćpałeś się?

Koło regału stał kosz przepełniony zmiętymi kartkami. Hubi pomyślał, że nigdy nie chciałby być taką kartką. Być może spierdolił, a może po prostu przegrał w nierównej walce.

– Po pierwsze – zawiesił głos – chciałem ci, kurwa, przypomnieć, że się nie prosiłem. Miało mnie tu już nie być od dawna. Chciałem odejść na emę. To ty się uparłeś, że mam skończyć sprawę z Sebą. Po drugie, co wielkiego się stało?

– Przekroczenie granicy z bronią podczas pościgu, bez zgody i powiadomienia strony niemieckiej, zatrzymanie niewinnego, czyli bezprawne pozbawienie wolności...

– Już przestań wyliczać. Gównu się stało. Spróbowaliśmy i nam się nie udało.

Tyle.

– Hubi, kurwa!

– Zrobiłem to na własną odpowiedzialność. Wiedziałem, że proces decyzyjny potrwa zbyt długo. I że jeśli coś się stanie, to ukręcisz mi jaja. Ale! Istniało duże prawdopodobieństwo, że go złapiemy na gorącym. Przecież ten fiut lata dla Nowego! Wiózł dla niego towar. Jestem pewien. Co więcej, nie wiedział o nas, dopóki nie ruszyliśmy za nim w pogoń.

– Ale gdy go zatrzymaliście, był czysty. I już nie zatrzymany. Wyszedł i jeszcze domagał się przeprosin! – Przełożony wstał zza biurka i potknął się o reklamówkę z butami. Zamachał rękoma, ostatecznie złapał się blatu i odzyskał równowagę.

– Chuje chodzą po tym świecie. – Hubi pokiwał głową. – Wiemy o tym nie od dziś. Ale powiedz mi, stary... Na serio myślisz, że to przypadkowy człowiek, który znalazł się w złym miejscu i w złym czasie? Od pierwszej sekundy zatrzymania widziałem w jego oczach satysfakcję. Zrobił nas w chuja. I teraz się jeszcze z tego śmieje!



Anonim wylądował z powrotem w kopercie, koperta pod biurkiem sekretarki, a kiedy budynek zaczął pustoszeć, Śledź wpakował się do gabinetu swojej zastępczyni. Motocykl na ścianie wyglądał... inaczej. Podejrzenie. Groźnie.

– Wychodziłam już. – Zocha stanęła jak ochroniarz na bramce dyskoteki. – Jutro, Karol.

– Nie możemy czekać. – Podeszedł do krzesła, ale nie usiadł. Spojrzał na kobietę, chcąc bez słów przekazać jej powagę sytuacji. – Słuchaj, Zośka. Wiem, że nie zawsze nam się układało...

Nie wiedział, co powiedzieć. Jak to rozegrać. Był pewny jedynie konieczności ratowania swojego tyłka. Anonimowy nadawca listu na razie nie podawał szczegółów, które mogłyby wskazać go jako winnego. Musiał jednak przygotować się na najgorsze. Zabezpieczyć się na wypadek, gdyby został oskarżony. Móc odbić każdy zarzut i rzucić go na kark Drivera.

– Karol, do rzeczy!

– Jest syf. Warszawka zaraz dostanie kurwicy. Wiem nieoficjalnie, że rozmowy z naszymi niczego nie dały. A anonimowy zbawca świata jest zdeterminowany. Grozi mediami. Jutro dowie się o tym stolica i będzie dym. Myślę, że czas zewrzeć szyki i przygotować się na najgorsze. Zośka, przecież wy nigdy się nie lubiliście.

Chyba nie będzie ci przykro, że go utopimy?

– Mnie przykro? – Zaśmiała się nerwowo. – Będzie ostro?

– Obawiam się, że tak. Proszę, pomyśl. Może masz coś na niego.

– Ja? Przestań, Karol. Nie jestem suką, nie zbieram materiałów na kolegów.

– Jesteś konkretną babką i to mi się w tobie zawsze najbardziej podobało. I ciało... No, nieważne. Teraz istotne jest to, co będzie z nami. Zdajesz sobie sprawę, że jeśli coś na niego wyczesała bez naszego udziału, to polecimy? I ty, i ja. Za brak nadzoru, wiedzy o ludziach... Kurwa mać!

– Kurwa mać.

– Trzeba go wypierdolić. Proponuję ci sojusz, co ty na to?



Kruk prosto z komendy pojechał do domu. Najpierw wziął prysznic – w policyjnym samochodzie mocno się spocił – a potem sprzedał Justynie bajeczkę o tym, gdzie był, gdy go nie było. Gdy skończył opowiadać, pomyślał, że powinien nauczać storytellingu. Nie dość, że nie powiedział prawdy, to jeszcze tak nabudował napięcie, że zaliczyli szybki seks. W końcu stał się w oczach słuchaczki bohaterem, który niemalże z narażeniem życia uratował ranną małą sarnę pozostawioną na środku drogi przez jakiegoś pirata drogowego.

Gdy Justyna opadła wyczerpana na łóżko, pobiegł do łazienki. Spryskał się swoją wodą 212, zapachem od Caroliny Herrery, ciesząc się, że stworzyła go z myślą o nim. W internecie wyczytał, że ten zapach idealnie pasuje do mężczyzn, którzy nie boją się być inni i którzy pewnie podążają za swoim celem. On podążał.

– Zaraz wracam! – krzyknął. – Biorę twoje auto. – Wybiegł z mieszkania.

Odnalazł seata Justyny i zaczął kluczyć po mieście, by upewnić się, że nikt go nie śledzi. Dla pewności włączył też zagłuszarkę sygnału GPS i zjechał z ronda Śródką. Na miejsce dotarł w kilka minut. Jego ulubiony utwór Rammsteina wciąż płynął z głośników, gdy drzwi od strony pasażera się otworzyły.

Na fotelu usiadł Cygan w swoich roboczych ciuchach. Kruk widywał się z nim od czasu do czasu i zwrócił uwagę, że mężczyzna zawsze był ubrany dokładnie tak samo. Czarny dres, kaptur naciągnięty na głowę, pod nim kolorowa bandana zakrywająca włosy. Na pierwszy, drugi i każdy kolejny rzut oka – wyglądał jak debil. Zajmował jednak tak wysoką pozycję w strukturach Nowego, że budziłyby szacunek nawet w stroju tancerki flamenco.

– Wystawiliście mnie – wycedził Kruk.

– Kto?

– Wy!

– Sam się wystawiłeś. Klepiesz jęzorem na prawo i lewo.

– Nie ten *level*, Cygan. O tym, że jadę po towar, wiedziałeś tylko ty.

– I dostawca w Holandii.

– I Nowy. I twój człowiek, który miał odebrać wszystko ode mnie.

Cygan przejechał palcem wskazującym po desce rozdzielczej, a potem spojrzał na dłoń, jakby przeprowadzał test białej rękawiczki.

– Brudno tu masz.

– Wystawiliście mnie!

– Gdybyśmy cię wystawili, tobyś siedział. W pace, nie w swoim brudnym aucie. Kto dał ci cynk, że robi się dym?

– Ty.

– No właśnie. Powinieneś mnie po chuju całować, a nie mieć, kurwa, pretensje. Co z towarem?

– Jest.

– Gdzie?

– Gdzieś.

– Daj współrzędne, odbierzemy.

– Jasne. Dam, a wy powiecie, że nie było tam niczego i będę w plecy kupę kasy.

– Zaufanie, Kruk, zaufanie.

– Ufać to mi, ale nie ja... Mam człowieka. Podeślę go, odbierze towar i mi go dostarczy. W bezpieczny sposób.

– Chyba że policja go uprzedzi.

Zaśmiali się, chociaż żadnego z nich to nie śmieszyło. Przechwycenie tak dużego transportu zaboląoby nie tylko Kruka, ale i Nowego.

– Myślisz, Cygan, że gdybym był pierwszym lepszym debilem, to Nowy powierzałby mi takie transporty? – Kruk wypowiedział głośniejszy przedostatni wyraz.

Z Apeldoorn wyjechało kilka kilogramów towaru. Ilość idealna na to, by kursować w tę i z powrotem nie częściej niż raz na miesiąc.

– To co zrobiłeś?

– Schowałem. Dałeś mi cynk w ostatniej chwili. Zamiast śmignąć przez granicę w Świecku, skręciłem i leciałem na Słubice. Skoro wiedzieli, gdzie jestem, to musiałem być podklejony. Moje auto jest uziemione, dopóki mój prawnik nie wkurwi tego fiuta z wydziału narkotykowego. Nie mają prawa mnie podejrzewać, nie mają prawa naruszać mojej wolności osobistej, nie mają prawa zbierać informacji, dokąd i kiedy jeżdżę.

– Podklejone, kurwa? – Cygan podskoczył jak oparzony.

Skulił się, obejrzał się w każdą ze stron i złapał za klamkę.

– Wyluzuj, kurwa, Cygan. Nie jestem debilem. Nie to auto. To jest czyste.

Kruk się nie denerwował. Byli sami. Nikt za nim nie jechał. Nikt nie kręcił się po parkingu. Jeśli ktoś mógł ich podglądać, to jedynie ptaki albo leśne zwierzęta. Stali na leśnym parkingu niedaleko nowego zoo.

– Jestem mistrzem, jeśli chodzi o ostrożność. Stawałem na każdym parkingu, żeby ich zmylić. Na jednym z nich skitrałem towar. Psy nie wiedzą na którym, mają za dużo miejscówek do przeszukania.

– Wiedzieli, gdzie się zatrzymywałeś?

– Dopytywali o to na przesłuchaniu.

– Czyli miałeś GPS. Nie wiem, jaki interwał ustalili, ale widzieli prędkość. Sprawdzą wszystkie miejsca.

– To nie Polska. Nie mogą tam ryć tak, jak by chcieli. Niemcy lubią porządek. No wiesz, *Ordnung muss sein*. Zeznałem, że wpierdoliłem nieświeżego kebaba i dostałem sraczkę. Każdy kibel był mój. W każdym coś z siebie zostawiłem.

Kruk zarechotał, a Cygan się przyłączył. Najpierw cicho, wymuszenie, a potem musiał uruchomić wyobraźnię, bo roześmiał się na dobre. Dokładnie na to czekał Kruk. Odchrząknął teatralnie, pozbył się uśmiechu i oznajmił lodowato:

– Chcecie ograniczyć straty? Rzucić mnie psom na pożarcie? Doradzam ponowne rozważenie, czy to się wam opłaca. Jak coś się spierdoli, to nie utonę sam, tego możesz być pewien.

ROZDZIAŁ 15

To był największy zwrot akcji w życiu Hubiego. Pukanie do drzwi wywołało prosty ciąg skojarzeń. Minęła dziewiętnasta, a to właśnie o tej godzinie miał pojawić się Miki z flaszką. Hubi poderwał się od zastawionego kiełbasą i ogórkami konserwowymi stołu i skierował się do przedpokoju. Złapał klamkę, nacisnął ją i pociągnął drzwi do siebie.

Najpierw spojrzął na ręce gościa. Były puste. Potem uniósł wzrok i wizja przyjemnego wieczoru odeszła w zapomnienie.

– Co jest, kurwa?! – krzyknął hardo, chociaż był na straconej pozycji.

Chciał zamknąć drzwi, ale na to było już za późno. Do mieszkania wtargnął Cygan z jakimś przerośniętym karkiem. Kark pchnął Hubiego tak mocno, że ten uderzył plecami o ścianę.

– To Nowy się pyta, co jest!

– Wypierdalaj stąd, chyba że chcesz odpowiedzieć za napaść na funkcjonariusza!

– Ja i napaść? Weź mnie, kurwa, nie rozśmieszaj, psie. – Cygan ocierał dłoń o dłoń. Kark napierał na Hubiego i patrzył na niego jak głodny rottweiler. – Miałeś monitorować nasze sprawy!

– Monitoruję, kurwa!

– Raczej masz wyjebane. Co to, kurwa, było przy tej granicy, co?!

Hubi próbował wyrwać się z żelaznego uścisku, ale nie miał szans. Przeciwnik był dwa razy większy i silniejszy.

– Przekaż Nowemu, że tym razem nie mogłem, kurwa, zrobić nic więcej. Wjebali się do nas kryształowi. Psy na psy.

– Nowy kazał ci...

– Kurwa, Cygan! Zabierz tego mięśniaka, nie mam czym oddychać!

– To nie oddychaj.

Kark, zamiast się odsunąć, sprzedał mu krótki i zdecydowany cios w brzuch. Hubi chciał się skulić, żeby złagodzić ból, ale zamiast tego uderzył głową w ramię

napastnika. W odpowiedzi dostał kolejny cios.

– Ochujaleś, kurwa?! Mówiłem wielokrotnie: Nowy musi mi ufać. Czasem coś trzeba stracić, żeby zyskać coś dużo większego. Gdybym dał wam cynk wcześniej, to dojebaliby się do mnie kryształowi. Byłbym spalony i dla policji, i dla was, a tak zrobimy jeszcze niejednego dobrego *deal*! Poza tym... o co awantura?! Przecież nie macie strat!

Kark spojrział na Cygana, a ten skinął głową i odwrócił się. Hubi zrozumiał, że ich rozmowa dobiegła końca i że to, co powiedział, nie miało żadnego wpływu na to, co się teraz wydarzy. Scenariusz był gotowy, zanim stanęli przed jego drzwiami.

Kolejny cios był równie mocny jak pierwszy. Trafił w brzuch.

Następny w głowę.

Znowu w głowę.

Hubi tracił świadomość i ją odzyskiwał. Ogromna i pełna agresji pięść zbliżająca się do jego twarzy uzmysłowiła mu, że to tylko wstęp. Nowy wysłał mu wiadomość, że jego użyteczność zbliżyła się właśnie do zera i że niebawem go odpalą.

Jeśli chciał wygrać, musiał wszystko przyspieszyć.



Kardasz zauważył zgarbionego Hubiego po drugiej stronie ulicy. Głowę i część twarzy zakrywał mu kaptur. Nie spieszył się do roboty, chociaż było dobrze po siódmej. Wyglądał raczej, jakby nadal się zastanawiał, czy wejść do budynku komendy, czy może iść na wagary.

Nie pasował do miasta. Ono żyło intensywnie już od ponad godziny. Samochody wypełniały ulice, ludzie wysypywali się z tramwajów i autobusów i parli do przodu. Nawet jeśli wpatrywali się ciągle w te swoje smartfony, to i tak, niczym na autopilocie, zmierzali do miejsc, w których mieli do wypełnienia jakieś obowiązki.

Kardasz przebiegł przez jezdnię, a kiedy znalazł się za plecami Hubiego, zagadnął:

– A ty co?

– Noż kurwa mać! – Hubi aż podskoczył. – Nie drzyj się od rana!

– Przed kim tak się chowasz w tym kapturze, Hubi? Dzwoniłem, nie odbierałeś. Miałeś meldować o akcji. No i co?

Dopiero teraz spojrzeli sobie w oczy. Siniaki. Otarcia naskórka. Opuchlizna. Twarz Hubiego wyglądała tragicznie, a poranne słońce tylko potęgowało złe wrażenie.

– Co ci się... stało?

– Nic, kurwa. Najpierw była akcja, chuja warta, więc po akcji było alko. Zjebałem się ze schodów. Chyba. Pamiętam jak przez mgłę.

– Dobra, nie interesują mnie twoje pijackie problemy. Jak akcja?

– Zjebana. To znaczy masz, kurwa, cęla! – Hubi się ożywił. – Strzał w dziesiątkę. Wszystko szło jak należy. A potem powiedziałem, tak jak kazałeś, fiutowi Sułkowskiemu, który ze mną jechał w aucie, co i jak. Zostawiłem go w samochodzie. Gdy wróciłem, był zadowolony. Zbyt zadowolony. I wyluzowany. Jakby sobie konia, kurwa, w międzyczasie zwałił. Nie minęło pół godziny, a auto, które obserwowaliśmy, zmieniło trasę. Zamiast w Świecku wpaść prosto w nasze łapy, odbiło na Słubice. I robiło postoje na każdym parkingu. Zgadnij, co miał w aucie, gdy go zatrzymaliśmy?

– No?

– Powietrze. Nic. Null. Ale to nie wszystko. Chuj był tak pewny siebie, że od pierwszej minuty śmiał się nam w oczy. Na bank ma info prosto z firmy. Ale nie bezpośrednio od Sułkowskiego. Na moje tych dwóch nigdy wcześniej się nie widziało. Zauważyłbym, gdyby się znali. Info musi latać między jakimś ogniwem od Nowego. Co zrobisz z kretem?

– A chuj cię to obchodzi.

– Że co, kurwa?! Psuje mi robotę, naraża na niebezpieczeństwo. A jakby powitała mnie delegacja Nowego z giwerami?

– To twój ryj wyglądałby trochę lepiej niż teraz.



Zośka zakończyła poranną odprawę, zrobiła sobie kawę i, wsłuchując się w stukot swoich szpilek, wróciła do swojego gabinetu. Nie zamknęła drzwi na klamkę – puściła je na tyle mocno, żeby zatrzasnęły się dzięki sile rozpędu, ale nie usłyszała uderzenia. Obejrzała się za siebie i zobaczyła, że Śledź podąża za nią jak cień.

– Lubię te twoje poranne odprawy.

Znała ten uśmiech. Wiedziała, że ma do niej interes i chce ją udobruchać. Nie

zamierzała się na to nabrać, ale nic nie stało na przeszkodzie, żeby Śledź myślał, że to działa.

– Dlatego, że robię je lepiej niż ty?

– Dlatego, że wolę siedzieć i patrzeć, niż je prowadzić.

– Liczyłam, że powiesz, że wolisz siedzieć i patrzeć na mnie.

Zobaczyła błysk w jego oku, ale pukanie dochodzące z za jego pleców sprawiło, że oboje się odwrócili.

– Mogę? – Głowa Drivera ukazała się w drzwiach.

– Nie teraz! – warknęła.

– Na chwilę. Mam sprawę.

– Potem, do cholery!

Odczekali, aż zamknie za sobą drzwi, i wrócili spojrzeniami do siebie.

– Na czym my to...? – Śledź rozpaczliwie próbował wrócić do tematu.

– Kawa?

– Nie, dzięki. Piłem zaraz po przyjściu, pani Sabinka o mnie dba. Słuchaj, Zośka, nie wydaje ci się, że ta sprawa z Narkotykami, no wiesz, ta z porannej odprawy, śmierdzi?

– Co masz na myśli?

– Kierowca jadący z Holandii z transportem zmienia trasę, gubi transport. Dostał info.

– Słyszałeś, Kardasz mówi, że ma na celowniku kreta z Narko.

– Mówi, mówi, ale jak analizuję dostępne dane... – Śledź zawiesił głos. – Może kret jest gdzieś indziej? No wiesz, na wyższym szczeblu? Z kim Kardasz jest najbliżej?

– Pytasz o dupy?

– Nie. – Śledź oblizał usta. – Tylko seks ci w głowie. Jeśli masz braki, mogę ci jakoś pomóc.

– Dzięki za deklarację. – Zośka chciała go zabić spojrzeniem. – Jakoś sobie radzę.

– Wracając, pytałem o kumpli Kardasza, z biura. Czy ma kogoś, komu może opowiadać o aktualnych sprawach? Ja od razu pomyślałem o Driverze. Może Kardasz powiedział mu, że akcja się rozpoczyna, i info poszło do grupy przestępczej. Klei się z anonimami, co?

Zośka uśmiechnęła się beczelnie i spojrzała na zdjęcie swojego wymarzonego motocykla. Realizacja marzeń szła jej znacznie szybciej, gdyby zawierała sojusze albo gdyby stworzyła związek z kimś równie przebiegłym jak ona. Funkcjonariusze zdecydowanie byli jej ulubioną grupą społeczną. Każdy przez lata uczył się kombinowania, a ci zasiadający na wysokich stanowiskach opanowali tę umiejętność do perfekcji.



– Mogę?

Driver po raz kolejny tego dnia uchylił drzwi do gabinetu Zośki. Zbyła go już dwa razy – dlatego uznał, że nie odpuści.

– A, tak. – Machnęła dłonią z lekceważeniem. – Byle szybko.

Wszedł do środka i zamknął drzwi. W gabinecie panował zaduch, a okna były zamknięte. Mieszanina potu i kurzu była równie nieprzyjemna jak mina Zochy.

– Sprawa. Pamiętasz? Fusz zastrzelił w lesie człowieka, potem tragicznie zginęła jego partnerka, a on zmienił zeznania.

– Piąte przez dziesiąte. Co jest? – Nawet na niego nie patrzyła. Szukała czegoś w szufladzie, ale bez przekonania.

– Śmierdzi mi to jakimś większym szambem. Zabity miał być typowany na sprawcę porwania żony takiego jednego cywila, Kruka. No i pogadałem sobie z nim i zamiast pozbyć się wątpliwości, nabrałem ich jeszcze więcej. Przejrzałem akta tego zaginięcia.

– Zaginięcia czy porwania?

– No właśnie sęk w tym, że zgłoszone zostało zaginięcie. Nie było żądań okupu, żadnych śladów. Kobieta zapadła się pod ziemię, a Marchwińska i Śmiechowski, czyli ci od strzelaniny w lesie, prowadzili sprawę.

Driver ominął w opowieściach subiektywne odczucia, że owszem –teczka ma odpowiednią ilość papierów i udokumentowanych czynności wykonywanych w sprawie, ale jakoś brak w tym wszystkim nie tyle logiki, co metodologii. Jakby śledczy szukali śladów potwierdzających przyjętą przez nich wersję wydarzeń, a nie weryfikowali rzeczywistości, by wykluczać kolejne hipotezy śledcze.

– Driver, to nie nasza sprawa.

– Nie byłbym taki pewien. Poszukałbym powiązań pomiędzy tym Krukiem a śledczymi. Może pracowali pod dyktando męża, który zabił swoją żonę? Łapali

nieprawdziwe tropy? Przecież wiemy, że kryminalny w prosty sposób może być w zgodzie z przepisami i jednocześnie manipulować faktami w sprawie.

– Kurwa! – warknęła i trzasnęła szufladą. – Gdzie ja jestem? W pierdolonym przedszkolu czy może raczej w BSWP? Czy ty się słyszysz?! W zgodzie z przepisami?! Czyli chuj cię to powinno obchodzić. Miałeś ochotę zabić swoją żonę? Trzeba było to zrobić, a nie pierdolić teraz nieskładnie. Zostaw to, Driver, sprawa użycia broni jest już zakończona. Sprawca nie żyje. Nienawidzę, kurwa, tych żeńskich przeinaczeń. Sprawczyjni. Sprawczyjni nie żyje. – Zocha się skrzywiła. – Zresztą nie masz na to teraz czasu.

– Bo?

– Pakujesz się. Dziś. Jutro rano masz być na szkoleniu w Słupsku.



Poznali się przy barze jakąś godzinę wcześniej. Miała tak duże i dobrze wyeksponowane piersi, że nie mógł przejść obok niej obojętnie. Driver zagadał ją, a ona od razu zademonstrowała chęć kontynuowania flirtu. Poprzyglądał się jej wąskim ustom i bladoniebieskim oczom, ale nie wyglądały one tak atrakcyjnie jak biust. Wypili razem kilka drinków i to, że się nie znają, przestało mieć znaczenie. Zdjęcie bluzki z kobiety poszło Driverowi tak sprawnie, jak ściągnięcie jej z pubu do mieszkania. Wylądowali na kanapie, a rozmowa, która i tak się nie kleiła, szybko zamieniła się w regularne obmacywanie.

Po bluzce przysła kolej na stanik. Nie musiał nawet szukać rozpięcia. Dziewczyna go uprzedziła. Powoli, jakby stopniując napięcie, zaczęła opuszczać ramiączka, a kiedy była gotowa do striptizu, jednym gestem uwolniła swoje piersi. Miała się czym pochwalić. Były imponujących rozmiarów. Nie sterczały jednak jak te wszystkie silikonowe podróbki. Od razu opadły jak worki z wodą.

Driver złapał je łączywie dłońmi. Poczul ich ciepło i przyjemne mrowienie w okolicach lędźwi. Nie pamiętał imienia kobiety, którą miał nadzieję zaraz spenetrować, ale wiedział jedno – nie była Paulą.

Odkąd zobaczył Paulę w restauracji, nie mógł przestać o niej myśleć. Im bardziej starał się zapomnieć, tym bardziej wszystkie przyjaciółki i koleżanki do łóżka mu o niej przypomniły. Były różne – młodsze, starsze, mniej i bardziej wymagające, ale żadna nie mogła się z nią równać. Tylko Paula potrafiła pobudzić jego ciało i umysł. Ciało do seksu, a umysł do inspirujących rozmów. Potrafiła zawładnąć jego świadomością i sprawić, że zapominał o bożym świecie.

– Piękne, co nie? Piękne? Podobają ci się?

– Yyy? – jęknął, nie kojarząc, o co może chodzić.

Kobieta zeszła z kanapy po to, by wrócić na nią po sekundzie. Tym razem położyła na niej najpierw swoje stopy, potem kolana, a kiedy już uklękła twarzą do Drivera, wypięła tyłek do tyłu, a piersi do przodu. Złapała je rękoma i potrząsnęła.

– Piękne, co nie? – powtórzyła.

Patrzył na nią jak zahipnotyzowany. Nie był pewien, czy to mu się naprawdę podoba, czy raczej go śmieszy. Czy ta kobieta żyła na Instagramie i wyrwała się jedynie na kilka piw do baru, a teraz już wróciła do świata pozerstwa? A może był świadkiem jakiejś nowej odmiany gry wstępnej?

Im bardziej jej zależało na tym, żeby patrzył i podziwiał, tym bardziej zastanawiał się nad różnicą pomiędzy określeniami „imponująca wielkość” a „monstrualny”.

– Piękne – potwierdził, bo było to krótsze niż tłumaczenie, że myślał, że jednak będą trochę mniejsze i bardziej estetyczne.

– I naturalne. Kiedyś myślałam, że są za duże, ale jak teraz widzę reakcje facetów... Piękne są!

Nie chciał, żeby gadała. Zakrył jej usta dłonią. Od razu zaczęła ją lizać. Uznał więc, że zakończyli grę wstępno-rozpoznawczą. Cofnął rękę, pocałował partnerkę, a następnie położył ją na plecach. Piersi ułożyły się przyjemniej dla oka. Rozpiął jej spodnie, zdjął razem z majtkami i rozchylił nogi.

– No chodź już, chodź! – pospieszała go, gdy zakładał prezerwatywę.

W tej sytuacji nie mógł pozwolić jej czekać. Zaserwował jej jedno ostre pchnięcie na początek. Była wąska. Jęknęła, a dźwięk, który dotarł do uszu Drivera, sprawił, że jego fiut zaczął pulsować. Natychmiast zapomniał o słabym dniu, problemach w pracy i monstrualnych cymbałach. Przyspieszył. Przód, tył, przód, tył. Posuwiste i energiczne ruchy lędźwiami przynosiły mu coraz więcej przyjemności.

– Chcesz spuścić mi się na twarz czy na cycki? – Był już blisko finału, gdy zdał sobie sprawę, że kobieta do niego mówi. – Mój chłopak woli na twarz.

Zamurowało go. Zatrzymał się na chwilę i spojrzał prosto w jej oczy. Wiedział, że to „jednorazówka” – laska wyrwana w barze do bzyknięcia. Że nigdy więcej się nie zobaczą. Nie miało więc znaczenia, czy jest mężatką, czy narzeczoną, czy może kocha kogoś innego. Ale mówienie o tym kilkanaście sekund przed finałem

zdecydowanie psuło klimat.

W sumie nie miało znaczenia, czy kobieta zdradza obecnego, czy mówi o byłym. Zareagował jakoś tak instynktownie, jakby w obawie, że trzy sekundy przed wytryskiem do mieszkania wpadnie jakiś zazdrosny byczek.

– O jeny, nie stresuj się. Nie ma go tu. Nie obije ci gęby. On mieszka w Wawie. Mam też chłopaka w Krakowie i...

Wrócił do posuwistych ruchów, starając się jej nie słuchać. Z dwojga złego wolał dość w zajętej gadaniem lasce, niż słuchać jej i czuć, jak jego męskość wiotczeje.

– Ale nie przejmuj się, w Poznaniu jeszcze nie mam faceta, będziesz pierwszy. W Krakowie, Warszawie i Bydgoszczy nie osiągnąłbyś tak wysokiej lokaty. Ej, no właśnie, bo nie przeszkadza ci chyba poliamoria, co nie? Ja nie wnika, z kim ty wchodzisz w związki, ty nie wnikas, z kim ja... No, chyba że chciałbyś połączyć mnie i jedną ze swoich dziewczyn, no wiesz... Jeśli mi się spodoba, możemy się zabawić w trójkacie. Można przecież kochać wiele osób, po co się ograniczać?



– Kocham cię, wiesz? Kocham jak, kurwa, brata. Gdyby nie ty... Gdybyś wczoraj mnie nie znalazł...

Znowu siedzieli w tym samym miejscu. Mieszkanie Mikiiego jednak było dużo lepszą miejscówką do relaksowania się niż nora Hubiego. Tak przynajmniej uznał Miki, kiedy wczoraj wieczorem zabierał pobitego Hubiego do siebie.

– Weź, kurwa. Tak ci jucha poszła z nosa, że przez ułamek sekundy, gdy zobaczyłem, że leżysz w tym przedpokoju, kurwa mać, myślałem, że nie żyjesz. Że zostałem, kurwa, sam. Na tym popierdolonym świecie. Przestraszyłem się. Hubi, nie rób mi tego więcej! Zdrowie!

Wznosili właśnie kolejny toast, a na ławie obok stała niemalże pusta butelka wódki. Polepszali osiągi. Trzy czwarte litra starczało im już jedynie na dwadzieścia minut picia. Za życia żony Mikiiego mieszkanie było ładniejsze. Bardziej czyste, kolorowe i pełniejsze życia. Teraz na parapetach stały donice z usychającymi kwiatami.

– Co ja mogę, Miki? Czarne chmury się nade mną zebrały.

– Ty możesz wszystko.

– Jasne.

- Mów, w czym problem, a po... po... pomogę.
- Polej, kurwa, bo nie zdzierzę rzeczywistości na trzeźwo.

Kolejna porcja alkoholu trafiła do przełyku Hubiego. Lubił ten wachlarz doznań. Ciepła wódka wykręcała twarz, a zimna – bo tylko taką pił – dawała mu najpierw wrażenie ukłucia w ustach, jakby alkohol na chwilę paraliżował kubki smakowe. Już po przełknięciu – przyjemność, ciepło w gardle i słodko-ostry posmak.

– Muszę przyspieszyć, bo wszystko się zesra. Kryształowy się przypierdolił i jak coś jebnie, to nawet palcem nie kiwnie, żeby mi pomóc. Ale wiem, co i jak. Rozgrywam go po swojemu. Nowy wkurwiony, muszę coś mu dać, żeby się wyluzował. Żeby myślał, że jestem jego.

– Co?

– Jest więzienie, w którym Nowy ma szybkiego Billa na posyłki. Muszę tam przenieść Sebę.

– Jak to, kurwa, uzasadnisz?

– Anonimem. – Hubi się zaśmiał, ale chyba zbyt mocno, bo poczuł ból pod okiem. – Wyobraź sobie, kurwa, że jestem jasnowidzem. Coś czuję, że dostanę jutro anonim. Ktoś napisze, że Seba nie jest bezpieczny tam, gdzie jest. I że jest na niego wyrok. Dla ułatwienia nadawca podpisze się: „Zaniepokojony z SW”. Służba Więzienna. Zanim sprawdzą wszystkich, to Seba będzie już w innym miejscu. Ja będę mógł odejść na emę, ale Nowy zrobi z Sebą, co tylko chce.

– No i pięknie. Uratuj się sam, to jedna z moich życiowych dygresji... Nie, kurwa. Dewiz. Jesteś wielki, Hubi, i jak zawsze wyruchasz wszystkich koncertowo. Rogal też ci, kurwa, bruździł! I co? I gryzie, kurwa, piach. Pozbyłeś się go w elegancki sposób. Jeden ogień i dwie pieczenie. Teraz też tak będzie! Twoje zdrowie!

ROZDZIAŁ 16

Za oknem świeciło słońce. W prognozie pogody uprzedzono, że to będzie ostatni tak upalny dzień tego lata i że ci, którzy nie muszą wychodzić, powinni zostać w domu. Słupek rtęci miał pokazywać nawet trzydzieści sześć stopni.

Driver najchętniej zostałby w domu. Jednodniowe szkolenie w Słupsku? Było tak nudne, że po godzinie zrozumiał, że nie przyjechał tutaj zapoznawać się z nowymi metodami współpracy. Po prostu Zośka chciała się go pozbyć. Ledwo wrócił do domu i odebrał telefon z informacją, że nazajutrz ma się stawić w Warszawie.

Nazajutrz – czyli dziś.

Słońce prażyło w najlepsze. Zbliżało się południe, a Driverowi było zimno. Coraz bardziej zimno. Nie czuł już stóp, mimo że miał na nich skarpetki. Ręce też mu drętwiały. Zimno docierało coraz głębiej. Powoli rozumiał, co oznacza powiedzenie „przemarznąć do szpiku kości”. Całe ciało Drivera zaczęło dygotać, a on skupiał się na tym, żeby je opanować.

Spojrzał groźnie na podwieszony pod sufitem klimatyzator. Słyszał jego szum. Ze środka wydobywało się lodowate powietrze. Gdyby Driver mógł okazać jakieś emocje, podszedłby do urządzenia i je zniszczył. Albo pchnął drzwi i wyszedł z pokoju. Bez słowa.

– Zaczynajmy. Najpierw pytania kontrolne, które pozwolą mi skalibrować urządzenie. Odpowiadasz tylko tak lub nie. Nazywam się Paweł Dobrogowski.

Kiwnął głową.

– Odpowiadasz tak lub nie – pouczyła go.

Biurko, przy którym siedziała kobieta, było ustawione w taki sposób, że psycholog obserwowała go przez cały czas. Driver siedział do niej bokiem. Żeby na nią spojrzeć, musiałby się odwrócić. Nie chciał jednak patrzeć. Chciał mieć to wszystko jak najszybciej za sobą.

Nie czuł się komfortowo. Taśma opinała jego klatkę piersiową, opaska na przedramieniu uciskała jak ciśnieniomierz podczas badania, ale chyba najbardziej rozpraszał go czujnik na palcu. Fotel też nie był tak wygodny, na jaki wyglądał na

pierwszy rzut oka.

– Tak.

– Czy to prawda, że w Polsce nie ma Morza Bałtyckiego?

– Nie.

Padaly kolejne pytania i kolejne odpowiedzi. Driver tłumaczył sobie, że za godzinę, może dwie, wyjdzie na dwór, na słońce. Położy się na rozgrzanym betonie i poczeka, aż jego ciało się rozmrozi.

– Teraz proszę, żebyś skłamał. Mam trójkę dzieci.

– Tak.

Odpowiadał, patrząc w ścianę. Kłamanie przychodziło mu z łatwością. Gdyby teraz ktoś go spytał o to, czy istnieją sposoby na przejście testu na wariografie, powiedziałby, że jest tylko jeden: mówienie całej prawdy.

Jego nie było stać na ten komfort. To dlatego wprowadził swój organizm w tryb awaryjny. Był tak zmęczony, że oczy same mu się zamykały. Nie miał siły reagować na to, co działo się dookoła. Wszystko stało się obojętne. Wszystko oprócz wszechobecnego zimna.

Opowieści o oszukiwaniu wariografu przy pomocy pinezki w bucie były hollywoodzką bajeczką. W rzeczywistości jedyną rzeczą, którą musiał zrobić, poza odpowiadaniem na pytania, było zdjęcie butów.

Adidasy stały pod ścianą. Im dłużej się im przyglądał, tym bardziej stwierdzał, że wyglądają komicznie. Ważne pomieszczenie, ważna rozmowa, która ma zdecydować o jego przyszłości, a on siedzi boso. Wracały do niego obrazy z przeszłości. Ogromne rezydencje zamieszkiwane przez Romów. Przepych wylewający się od progu. I buty. Mnóstwo znoszonych butów przed drzwiami.

– Zobacz. – Psycholog odwróciła w jego stronę ekran laptopa.

Rzucił okiem na czerwone szlaczki. Niewiele mu mówiły. Nie doszukiwał się w nich regularności.

– Wariograf pokazuje, kiedy kłamiesz. Widzisz te wysokie amplitudy?

Psycholog mu się nie podobała. Próbowwała na niego wpłynąć. Przestraszyć albo przynajmniej zbić z pantafiku. Nie zamierzał dać się podejść. Pokiwał głową i wrócił spojrzeniem do ściany.

– Przechodzimy do badania. Odpowiadaj: tak lub nie. Jestem funkcjonariuszem Biura Spraw Wewnętrznych Policji.

– Tak.

- Mam problem z nadużywaniem alkoholu.
- Nie.
- W następstwie upojenia alkoholowego urywa mi się film.
- Nie.
- Często popełniam wykroczenia drogowe.
- Nie.
- Oprócz policji mam inne źródła dochodu.
- Nie.
- Przekazałem grupie przestępczej informacje o którejkolwiek prowadzonej przeze mnie sprawie.



Driver pokonywał drogę z Warszawy do Poznania w imponującym tempie. Nie spieszyło mu się, ale musiał odreagować. Ostra i głośna muzyka, która wylewała się z głośników, zagłuszała warkot silnika.

Autostrada była jak prostytutka rozkładająca nogi na kanapie w dusznym pokoju. Kusiła świetną widocznością po sam horyzont, szerokimi wstęgami asfaltu i pustym lewym pasem.

Gaz do dechy. Prędkość wciskała Drivera w oparcie fotela, które obejmowało go, dając komfort i poczucie bezpieczeństwa.

- Cześć. – Wybrał numer swojego tatuażysty.
- Cześć, cześć.
- Jak tam? Potrzebuję cię, pilnie.
- Na wczoraj? Jak zwykle?
- Nawet na zeszły tydzień. Cieszę się, że rozumiemy się bez słów.
- Sorki, Driver, nie da rady. Dziś, jutro i pojutrze siedzę w studio do dwudziestej drugiej. W piątek wybywam na ślub nad morze. Pierwszy pilny i absolutnie priorytetowy termin to poniedziałek. Ale i tak będzie wymagał ode mnie pokombinowania z tymi, których mam już wpisanych.
- Kurwa, muszę teraz.
- Rozumiem, ale tym razem nie dam rady. Bierzesz poniedziałek czy zapisujesz się na pierwszy wolny termin za miesiąc?

- Weź mnie nie wkurwiał. Biorę!
- Co będziemy dziarać?
- Zobacysz.

Właściwie jeszcze nie wiedział, co każe sobie wytatuować. Potrzebował bólu i adrenaliny. Zawsze w trudnych chwilach tatuował sobie coś, co miało mu o nich przypominać. Ostatnią dziarą była kobieca twarz na łydce. Zrobił ją sobie, by pamiętać, że to Paula powiedziała „koniec”.

Mijał właśnie zjazd na Konin, gdy telefon się rozdzwonił. Nawet nie spojrzął na wyświetlacz.

- I co? – Odebrał bez zastanowienia. – Jednak coś dla mnie wyczarowałeś?

Odpowiedziała mu cisza, a potem stłumione chrząknięcie i śmiech.

– Nie wiem, z kim miałaś ochotę teraz gadać, ale nie jestem magikiem. Słuchaj, Driver, jest szybka akcja.

Driver spojrzął na wyświetlacz.

- Wajchert? – zdziwił się.

– Tak, to ja. Wiesz co? Ja nic do ciebie nie mam, chociaż przyznaję, że to był szok, gdy okazało się, że jesteś kryształowym. No ale chuj z tym. Złe psy trzeba eliminować. Ktoś musi odwalać czarną robotę. Cieszę się, że to nie ja. W każdym razie nie dzwonię gadać o robocie. Słuchaj, dawno z nami nie jeździłeś. Pewnie masz już jakąś nową ekipę. Ale my dziś wieczorem wypuszczamy się w miasto. Brakuje nam szóstego. Jeśli chcesz się przyłączyć i wachać nasze spaliny...

- O której?

– Dwudziesta trzecia.

- Gdzie?

– Dostanę info esemesem na godzinę przed startem. Wchodzisz?

Spaliny. Rywalizacja. To było to, czego potrzebował. Tylko Wajchert budził w nim obawy. Był antyterrorystą i częścią przeszłości. Rok temu dość blisko kumpłował się z Marcinem Letkim – funkcjonariuszem, któremu Driver założył kajdanki.

Rok temu, uspokoił się w myślach.

– Wachać twoje spaliny? – odpowiedział hardo. – Chyba, kurwa, upał rzucił ci się na mózg. Kumam, dawno ze mną nie jeździłeś, więc zapomniałeś, który z nas jest od wachania. Wiesz co? Nie ma mnie dziś w Poznaniu, więc dzięki. Może

następnym razem. Daj znać. Tylko żadnych esemesów.



Dochodziła dwudziesta pierwsza. Drivera roznosiła chęć poużywania sobie za kierownicą. Nie chodziło o prędkość, ale o sprawdzenie umiejętności, o konkurowanie z innymi kierowcami. Potrzebował rywalizacji. Świadomej. Mijanie aut na autostradzie nie przynosiło mu takiej satysfakcji.

Chęć postanowił zagłuszyć alkoholem i seksem. Wskoczył pod prysznic, wmasował w grzywkę odpowiednią ilość żelu, wciągnął na siebie czarny T-shirt – który odkrywał znaczną część tatuażu kruka na przedramieniu – oraz granatowe dżinsy.

Wsiadł w evo i podjechał pod najmodniejszy klub w mieście. To tu przychodzili potańczyć ci, którzy lubili dobrze się zabawić. Wszedł do środka. Muzyka szczelnie wypełniała przestrzeń. Nie było jeszcze zbyt wielu gości, ale dzięki temu mógł spokojnie przyglądać się pojawiającym się w klubie dziewczynom. Odkryte dekolty, spódniczki kończące się kilka milimetrów za pośladkami, gołe plecy.

Niczym drapieznik obejrzał potencjalne ofiary, a potem skierował się w stronę baru, by zająć dobry punkt obserwacyjny. Nie dotarł tam jednak, bo zapatrzył się na blondynkę w metalicznej i stanowczo za krótkiej sukience. Nagle uderzył w kogoś ramieniem.

Zatrzymał się i spojrzał przed siebie. Zamrugął, bo nie wierzył własnym oczom. Przed nim stała Paula. Trzymała się za ramię.

– Uważaj, jak... – zaatakowała, ale urwała, gdy tylko na niego spojrzała.

Automatycznie zerknął na jej usta. Pomalowane czerwoną szminką.

– Driver? Cześć.

– Sama?

Usłyszał swój głos i wkurzył się. Na siebie. Na swój brak zdecydowania. Na świat. Na Paulę. Miał ją na wyciągnięcie ręki i jednocześnie nie mógł jej mieć. Chciał wykorzystać okazję i spędzić z Paulą cały wieczór, jednocześnie pokazując, że nie robi na nim żadnego wrażenia.

Niebieskie oczy przyglądały się mu, a on nagle przypomniał sobie, jak dawno ich nie widział. Jak dobrze czuł się kiedyś, gdy w nie zaglądał. Że kiedyś potrafił z nich czytać. Teraz stał jak palant i nie miał pojęcia, o czym Paula myśli. Czy jest zła? Zakłopotana? Zainteresowana? Obojętna?

– Po co pytasz? – odpowiedziała lodowatym tonem. – Nie potrzebuję policyjnej obstawy.

– Wiem. Nie omieszkalaś mnie o tym poinformować. Przez telefon. – Błyskawicznie dostosował się do arktycznego klimatu.

– Daruj sobie złośliwości, Driver. Odezwałam się z uprzejmości. A nie powinnam. Wpadłeś na mnie.

– Raczej ty na mnie. I na przyszłość... daruj sobie uprzejmość.

Skrzywiła się i odeszła. Kolejny raz.

Pokręcił się chwilę po lokalu, bardziej dla niepoznaki niż dla przyjemności, aż w końcu wyszedł na dwór. Lubił czasem myśleć, że to, co ich kiedyś łączyło, było wyjątkowe. Paula sprowadziła go po raz kolejny na ziemię.

Nic ich nie łączyło.

Rzeźkie powietrze otoczyło go i ostudziło myśli. Driver wziął kilka głębokich oddechów i podjął decyzję. Błyskawiczną i nieodwracalną. Wyjął komórkę i wybrał numer.

– Halo?

– No co tam? – usłyszał głos Wajcherta.

– Nadal brakuje wam szóstego?

– Ha, czyli jednak oswoiłeś się z myślą, że będziesz wachał spaliny? Zaczynamy za godzinę. Nie wiem, czy zdążysz.

– Będę. Gdzie?

– Jest takie miejsce przed Piłą. Ujście się nazywa. Podeślę ci pinezkę na WhatsAppie.



Na parkingu były cztery auta, a ich kierowcy stali w kółku i głośno o czymś dyskutowali. Driver nie widział niebieskiego subaru Wajcherta, ale i tak podszedł do towarzystwa. Znał Janka i jeszcze jednego faceta. Bardziej z widzenia niż imienia, ale z Jankiem kiedyś nieźle szaleli na ulicach.

– Joł – zagadnął.

Wszyscy odwrócili się niemal równocześnie.

– Joł, Pablo! – Janek szczerze ucieszył się na jego widok. – Gdzie byłeś, jak cię nie było?

– Tu i ówdzie – uciął, ściskając po kolei dłonie kierowców. – A was co tak wywiało? Na peryferie?

– Mega, kurwa, teren. Sam zobaczysz. Jak w jebanym Monte Carlo.

– Ujście jak Monte Carlo? Brałeś coś, Janeczku?

– Spierdalaj. Dziś zażywam tylko adrenalinę.

– Janek i, kurwa, dragi – wtrącił łysy mężczyzna. – On, kurwa, nawet zasypia z kierownicą w łapach!

– Myślałem, że z łapą w gaciach.

– Spierdalaj!

Towarzystwo było rozbawione, ale ciągle brakowało Wajcherta.

– A co z...? – Driver zamilkł. Nie pamiętał, jaką ksywkę miał Wajchert.

Sam funkcjonował tu jako Pablo, mechanik samochodowy. Musiał się trochę napracować, żeby uwiarygodnić taką legendę. Janek przedstawił mu Wajcherta jakiś rok wcześniej jako nadzianego szaleńca skupionego na dobajerowywaniu swojego subaru imprezy. Znali się wtedy, służyli przecież razem w pododdziale antyterrorystycznym, ale żaden z nich nawet nie mrugnął. Uścisnęli sobie dłonie i udawali, że są dla siebie obcy.

– Masz na myśli Łukiego? Na pełnej kurwie pognął do Poznania. Ledwo tu przyjechał, to już do niego dzwonili, że pogotowie zabrało jego matkę. Na sygnale.

– Dalej, kurwa, panowie. – Łysy stanął jak rewolwerowiec gotowy do oddania strzału. Przebierał palcami i ruszał brwiami. – Nie przyjechałem na pierdoloną wiochę, żeby stać i pierdolić o czyichś matkach. Do maszyn!

– Do maszyn.

– Bez Łukiego?

– Chuj z nim. Ruchy, Pablo. Pokażę ci trasę.



Mieli rację. Droga w Ujściu gwarantowała odpowiednią ilość doznań. Na pierwszy rzut oka wyglądała niepozornie, ale gdy minęli znak ostrzegający przed stromym wzniesieniem, zrobiła się idealnie wymagająca.

To nie był kolejny wyścig, o którego wyniku decydowała jedynie moc silnika. Tu trzeba było zmierzyć się nie tylko z przeciwnikami, ale i z samym sobą. Swoimi ograniczeniami, obawami i wyobraźnią.

Podwójna ciągła. Ograniczenie do czterdziestu kilometrów na godzinę. Informacja o ostrych zakrętach na dystansie ponad kilometra. Metalowe barierki po obu stronach jezdni. Ograniczona widoczność.

Driver widział tylko światła aut jadących przed nim i jednego za nim. Kątem oka dostrzegał drzewa. Mnóstwo drzew. Jakiś blok na wzgórzu. Światła auta prowadzonego przez łysego zbliżyły się do evo na tyle, że Driver zareagował.

Spojrzał na prędkościomierz. Wcisnął plecy w fotel, jednocześnie dociskając gaz. Silnik zawył z radości. Miał jeszcze bardzo dużo mocy. Auto minęło podwójną linię ciągłą, a chwilę później samochód Janka. Ostry manewr kierownicą i Driver wrócił na prawy pas. A raczej: wepchnął się na prawy pas.

Był dobry. Plasował się w środku stawki, mimo że jechał tą trasą pierwszy raz. Za punkt honoru postawił sobie wyprzedzenie jeszcze jednego auta. Silnik wrzeszczał, że da radę.

I właśnie między tym rykiem i szumem adrenaliny w uszach usłyszał dźwięk, który sprawił, że na ułamek sekundy zdjął nogę z gazu. Evo przestało wyć. Wstrzymał oddech i nasłuchiwał. Gdzieś między warkotem aut wyłapał tony ostre jak szpilki.

Nie potrafił ich zidentyfikować. Były zbyt stłumione. Ale powtórzyły się – głośniejsze, jakby były bliżej.

– Kurwa mać!

Syrena policyjna. Driver nie miał czasu, by czekać, aż ustali, czy radiowóz jedzie za nim, czy z naprzeciwka. Musiał odbić. Zniknąć w osiedlowej uliczce. Dookoła miał jednak same barierki.

– Kurwa, kurwa, kurwa! – Uderzył rękoma w kierownicę.

Nagle zmieniły się priorytety. Meta przestała być istotna. Musiał uciekać. Nie dlatego, by wygrać. Musiał uciekać, by nie przegrać. Niespodziewany telefon od Wajcherta. Zignorowane przez sytuację z Paulą zasady bezpieczeństwa. Brak Wajcherta na starcie.

Driver zrozumiał, że to nie jest jakiś tam przypadkowy radiowóz. To obława. A on – jak największy debil – zgodził się na wyścigi na obcym terenie. I ten jeden jedyny raz nie miał planu szybkiej ewakuacji.

ROZDZIAŁ 17

– A ty co się tak tłuczesz?

Zośka wyszła z pokoju i przez krótką chwilę próbowała skupić wzrok na kręcącym się w przedpokoju synu. Zdążyła zerknąć na zegarek i upewnić się, że mogłaby jeszcze pospać. Budzik zadzwoniłby dopiero za kilka minut.

– Co się tak tłuczesz?! – powtórzyła.

– O, cześć, mamó. Wstałaś? – Rafał się uśmiechnął.

W takich chwilach wyglądał jak kopia swojego ojca, Rafała seniora. To ją drażniło, bo przypominało o jego istnieniu. Nie chciała pamiętać ani o szczęśliwych chwilach, w których myślała, że go kocha, ani o tych późniejszych, kiedy wytłumaczyła sobie, że to nie była miłość, a zwyczajna burza hormonalna spowodowana ciążą.

– Czemu nie śpisz?

– Zapomniałaś?

Zrobiła wielkie oczy. Rafał nie miał na sobie pidżamy. Ubrany był w dresowe spodnie i koszulkę z krótkim rękawkiem. W dłoni trzymał plecak.

– Wyprowadzasz się? – zażartowała, ale ośmiolatek nie zrozumiał.

– Zapomniałaś o meczu?

– O meczu? Nie no! – skłamała. Jej syn uwielbiał wszelkiego rodzaju mecze. Te, w których grywał, te, które obserwował z trybun, i te, które oglądał z kanapy. – Znowu mecz?

– Nie znowu! Mamó! To właśnie ten mecz. Ważny. Mówiłem ci wczoraj. Idę do Sławka. Jego mama robi nam śniadanie mistrzów, a jak zjemy, to lecimy na boisko. Gramy z...

On mówił, a ona jak zwykle zamiast słuchać, wystawiała sobie ocenę z bycia matką. Ogromna lista zaniedbań z zakresu „powinam” oraz „nie powinam” nie miała końca. Zośka wiedziała przecież, że dobra matka nie powinna pozwalać swojemu dziecku wychodzić z domu bez śniadania.

– Zrobię ci chociaż kanapkę. – Skierowała się do kuchni.

– No przecież mówię, że śniadanie jemy u Sławka.

– Tylko się najedz... – Nie wiedziała, co innego może powiedzieć.

Rafał wyszedł, trzaskając za sobą drzwiami, a Zośka włączyła laptopa. Na stronie lokalnej gazety zwróciła uwagę na nagłówek „Policjant gangsterem?”. Kliknęła i otworzyła artykuł podpisany inicjałami, które знаła. Dawid się spisał.

Łapczywie przebiegła spojrzeniem po kolejnych akapitach. Policjant. Wyścigi samochodowe. Nielegalne. Spisany. Wraz z nimi recydywiści.

– „Dlaczego policja przymyka oczy na to, że funkcjonariusz BSWP ściga się z przestępcami, stwarzając zagrożenie dla obywateli?” – Ostatnie zdanie odczytała na głos i aż podskoczyła z radości.

Przeszła do kuchni, wstawiła wodę na herbatę. Zajrzała do lodówki, wyjęła z niej dwie parówki, wrzuciła je do garnka, zalała wrzątkiem i postawiła na gazie. Pokroiła pomidory, posypała szczypiorkiem, solą i pieprzem. Posmarowała masłem dwie kromki chleba.

Spojrzała na zegarek. W końcu minęła szósta trzydzieści. Sięgnęła więc po telefon i wybrała numer.

– No, no, no. Brawo!

– Ale że co? Że rozpoczął się nowy dzień? Czy że jednak udało mi się obudzić po wczorajszej kłótni z Damianem?

– Brawo dla ciebie za artykuł. Jest na jedyńce.

– Fajnie. Szkoda, że ja już nie jestem jedyńką dla Damiana.

– A co się stało? – zapytała, ale przypomniała sobie, że chciała zjeść jeszcze przed pracą królewskie śniadanie. Miała co świętować. – Albo nie, stop. Nic nie mów. Wino. Wieczorem. Obowiązkowo. Wpadasz do mnie i wszystko ogarniemy. Nie jestem specjalistką od uczuć miękkich, ale wiem wszystko o spadaniu na cztery łapy.



Driver stał w mikroskopijnej łazience i szorował zęby, wpatrując się w swoją twarz. Nie nosiła żadnych śladów wczorajszego wieczoru. Na tym jednak kończyły się plusy. Gdyby został w klubie, gdyby nawet wdał się w bójkę, żeby dać upust emocjom, być może wyglądałby teraz na przeczołganego, ale nie poniósłby innych konsekwencji.

Droga w Ujściu była tak wąska, że nie mieli pola manewru. Radiowozy

zablokowały ich z obu stron. Driver musiał pokazać dokumenty. Dostał mandat i punkty karne. Korciło go, żeby mignąć policyjną legitymacją i puścić legendę, że znalazł się tu przypadkiem i spieszył się do roboty, ale uznał, że niewiele to pomoże. Jedynie zdemaskowałyby się przed kumplami.

Nagle z zamyślenia wyrwał go dzwonek leżącego na toalecie telefonu. Zerknął na wyświetlacz.

– Elka? – Odebrał, zapominając, że ma usta pełne piany.

Było zbyt wcześnie jak na takie telefony. Z paniką pomyślał, że coś się stało Wiktorowi.

– Jesteś nieodpowiedzialny. Jesteś, do kurwy nędzy, nieodpowiedzialny!

– Stop. Czeka. Co się stało?

– Pakuję Wiktoraka do szkoły, szukam worka i co?

– Coś mu się stało? Wiktorowi?

– Nie zmieniaj, kurwa, tematu! Ty myślisz, że ja śpię na kasie? I będę mu kupowała co chwila trampki?!

– Moment. – Uznał, że nie jest w stanie ogarnąć jednocześnie dwóch rzeczywistości. Tej, z którą dzwoniła jego była żona, i pasty do zębów w ustach.

Odłożył telefon na brzeg umywalki, wypluł pianę, przepłukał usta wodą i wrócił do rozmowy:

– Jeszcze raz. Po co dzwonisz?

– Odbierałeś Wiktora ze szkoły i nie przypilnowałeś, żeby zabrał ze sobą worek z butami.

– Jakimi butami?

– Mówiłam już.

– Powtórz.

– Trampkami. Na wuef. Jesteś nieodpowiedzialny! Odbierasz syna, to pilnujesz, czy ma wszystko, z czym przyszedł! – gadała jak nakręcona.

– Zaraz. Moment! Jest szósta pięćdziesiąt. O co się pieklisz?

– Twój syn zgubił buty. W czym ma teraz ćwiczyć?

– Innych nie ma?

– Gdyby miał, tobym nie psuła sobie dnia, dzwoniąc do ciebie!

– Elka, wiesz co? Ludzie mają na głowach ważniejsze problemy niż jakieś

kapcie czy trampki. Zgubił? Szkoda. Kupię mu nowe.

– Jasne, że ważniejsze. Tylko nie ludzie, a gliniarze, którzy się ścigają z mafią. Mówiłam ci, Driver, że kiedyś na tym popłyniesz!

– O czym ty mówisz?

– Zajrzyj do neta. Jesteś tematem numer jeden. Pamiętaj, kurwa, że Wiktor nie będzie kontaktował się z ojcem przestępcą. Jeśli dostaniesz wyrok, to pójdę do sądu i ograniczę ci prawa rodzicielskie.

Nie chciało mu się jej dłużej słuchać. Rozłączył się i od razu włączył w smartfonie stronę z informacjami z kraju. Na głównej widniał tytuł o wyścigach samochodowych. Kliknął na niego i zobaczył zdjęcie, na którym stał obok swojego evo w towarzystwie umundurowanych policjantów. Oczywiście oczy miał zasłonięte czarnym prostokątem, ale nie trzeba było być wybitnie spostrzegawczym, żeby rozpoznać go po tatuażu na ręce.



– Nie teraz! – wydarł się Śledź, bo ktoś zapukał do drzwi gabinetu i, nie czekając na zaproszenie, nacisnął klamkę. – Cholera jasna!

– Wybacz, Karol. – Uśmiechnięta Zocha stanęła w drzwiach. – Musimy pogadać.

Nie zdążył jeszcze wypić kawy, nie zdążył porządnie rozsiaść się w fotelu i poczuć, że rozpoczyna kolejny dzień bycia naczelnikiem. Kilka minut temu wpadł do biura i czuł jeszcze poranne podenerwowanie korkami, pośpiechem i w ogóle koniecznością wyjścia z domu.

– Może później. Rybki czekają na śniadanie.

– I jeszcze chwilę poczekają. – Zocha weszła do środka. – Nie zdechną przecież.

– Zdychać... – Śledź wzdrygnął się na dźwięk słowa, które zupełnie nie pasowało do jego przepięknych okazów. – Zdychać to możesz, kurwa, ty.

– Do rzeczy, Karol, do rzeczy. Byłeś dziś w necie?

– Kiedy? Przecież chwilę temu wszedłem do biura.

– A wiesz, że młode pokolenie zagląda do neta zaraz po przebudzeniu?

– I przez to mają pustkę między uszami.

Roześmiali się, a Śledź poczuł, że poranny pośpiech odchodzi do przeszłości. Spojrzał tęsknie na puszkę z jedzeniem dla rybek, ale uznał, że woli nakarmić je

później. Gdy zostanie z nimi sam. Będzie mógł to zrobić niespiesznie, delektując się ich reakcjami.

Usiadł przy biurku i uruchomił komputer. Zośka przysiadła na blacie. Na tyle blisko, że mógł poczuć jej słodki zapach. Dawno nie miał kobiety. Wpatrywał się w rozbłyskujący ekran komputera, jednocześnie widząc oczami wyobraźni sekwencję następujących po sobie obrazów.

On łapie kolano Zośki. Ona spogląda na niego. Ostro, ale nie protestuje. On przysuwa ją po blacie – tak, by była jeszcze bliżej. Drugą ręką sięga do drugiego kolana i oba rozsuwa. Materiał spódnicy napina się, a on...

– Tak, tu kliknij!

Kolejna fala słodkiego zapachu nie pochodziła z jego wyobraźni. Zośka nachyliła się i przesunęła nadgarstki obok jego nosa, by dotknąć palcem ekranu.

– Gdzie?

– No tu. – Zabrała mu myszkę z ręki.

Po chwili na ekranie pojawił się artykuł ozdobiony zdjęciami. Śledź zaczął czytać fragmenty na głos:

– Funkcjonariusz poznańskiego Biura Spraw Wewnętrznych Policji od dawna bawi się w nielegalne wyścigi. Nasze źródła mówią, że jest w ścisłym kontakcie z mafią samochodową. Kurwa mać!

– Chujowo! BSWP pojawia się w tym samym artykule co nielegalne wyścigi. Jebana Warszawka dostanie kurwicy.

– Karol, to ani nie czas, ani nie miejsce na takie podsumowania. Taki mamy klimat. Możemy albo dobrze zareagować, albo...

– Co to, kurwa, znaczy „dobrze”, Zośka?

– Szybko i zdecydowanie.

– Ale Driver przeszedł przez wariograf.

– Najwidoczniej to też sobie załatwił. No pomyśl, Karol! Jak mógł przecząco odpowiedzieć na pytania o kontakty z grupami przestępczymi, skoro na tym zdjęciu wszystko było czarno na białym. Na pierwszym planie Driver, a zaraz za nim przy aucie kolo znany w światku przestępczym. To Jan Zamojski, pseudonim Fragles. Rozboje. Porwania i takie tam. Nie mów mi, że nie wiedział, z kim się ściga.



Tego dnia Driver przechodził przez korytarz biura tylko dwa razy, ale czuł, że czarne chmury zebrały się właśnie nad nim i że zaraz nastąpi burzowe wyładowanie. Kardasz udawał, że go nie widzi. Chował się za monitorem, zgrywał milczka i nie rzucił w jego stronę ani jednego żartu. Inni uciekali spojrzeniami. Tylko Zocha, którą minął przy wejściu do toalety, zlustrowała go tak, jakby chciała powiedzieć: „A nie mówiłam?”.

Nie miał ochoty na to patrzeć. Zajął się robotą. Uporządkował papiery, przejrzał komputer i czekał. Koło południa usłyszał obce głosy dobiegające z korytarza. Chwilę później Śledź telefonicznie zaprosił go do siebie.

Sekretarka Sabina – zwykle uśmiechnięta – przygryzała usta, wpatrując się w klawiaturę. Driver minął ją i zapukał do gabinetu Śledzia.

– Wejść.

Pchnął drzwi. Naczelnik siedział przy stoliku, przy którym przyjmował ważnych gości. Obok niego mężczyzna w garniturze mieszał kawę w filiżance. Gdy zobaczył Drivera, wyjął łyżeczkę, oblizał ją i odłożył na spodek.

Driver go znał. Widywali się wielokrotnie w Warszawie. Rozmawiali w cztery oczy. Dyrektor Biura Spraw Wewnętrznych Policji nie przyjeżdżał do Poznania bez powodu.

– Melduję się, panie dyrektorze.

Driver automatycznie przeszedł w tryb oficjalny. Przy obcych i ludziach z zewnątrz zobowiązany był okazywać szacunek przełożonym.

– W związku z zaistniałą sytuacją... Jestem... – Śledź zapatrzył się na akwarium.

Driver zauważył, że na stole leżą trzy kartki. Idealnie proste, wypełnione literami. Z takimi samymi blokami tekstu.

– O co chodzi, panie naczelniku?

– Czas na rozmowy minął. – Kategorieczny ton dyrektora nie pozostawiał pola do dyskusji. – Pan to podpisze. Na trzech egzemplarzach. Jeden dla pana.

Driver wyciągnął dłoń po kartkę. To był rozkaz. Szybko przebiegł oczyma po treści:

...deleguję z urzędu do dalszego pełnienia służby w Komendzie Wojewódzkiej Policji.

– Komenda Wojewódzka Policji?

– Na pewno nie wojewódzka. Pójdiesz tam do kadr i się dowiesz.

To by było na tyle, pomyślał. Właśnie trafił do kibla, a dyrektor nacisnął spłuczkę. Leciał w dół i nie wiedział nawet, gdzie się zatrzyma. On, elitarny funkcjonariusz z BSWP. Biura, którego żaden policjant nie lubił.

– Za co?

– Otrzymał pan rozkaz. Jest pan tam niezbędny, a pana doświadczenie...

Driver spuścił głowę i zatrzymał spojrzenie na policyjnej formule:

Niniejsza decyzja jest realizacją wniosku personalnego dyrektora BSWP, uzasadnionej koniecznością zapewnienia prawidłowego funkcjonowania Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu oraz posiadany przez policjanta kwalifikacjami i doświadczeniem zawodowym.

Chciał zakląć, ale pomyślał, że nie da im tej satysfakcji.

– Pokwituj, Driver. – Głos Śledzia przypominał mu, co ma zrobić, zanim opuści biuro. – Wszystkie trzy.



– Nie dziś.

– Jak to, kurwa, nie dziś?

Zośka wyobraziła sobie swojego rozmówcę. Na pewno stał gdzieś między kanałem a blatem z płyty pilśniowej i miał obojętny wyraz twarzy. Jak zawsze. Ona przeżywała dramat w swoim przytulnym biurze, a dla niego jej motocykl był jedynie kolejną maszyną do naprawienia.

– Przecież naprawa miała zająć maks kilka dni, a ile on stoi u ciebie? Ile tygodni?

– Noż kurwa! Przecież nie bujam się twoją maszyną po mieście. Stoi i czeka. Na części.

Rozzłoszczenie mechanika, który miał się zająć naprawą, raczej nie było skuteczną strategią przyspieszenia procesu. Zośka zdecydowała się na zmianę tonu głosu. Spojrzała – jak zwykle – na wiszący na ścianie motocykl. Ten widok zawsze ją uspokajał.

Wystarczyło, że wyobraziła sobie, że podjeżdża harleyem pod komendę, żeby odnaleźć w sobie siłę, która pozwala jej zacisnąć zęby i przez chwilę się pomęczyć. Przypominała sobie, że na końcu drogi czeka na nią nagroda w postaci motocykla, którego wszyscy jej będą zazdrościć.

– Bagiński, no proszę! – zaskomlała do słuchawki. – Zawsze da się przyspieszyć.

– Przyspieszam, jak tylko mogę – odpowiedział obojętnie.

Był najlepszy w swoim fachu i nie zdierał za naprawy, ale dla niego czas płynął zupełnie inaczej.

– Ile można czekać na części?

To miało być pytanie retoryczne, ale najwyraźniej nie zrozumiał.

– Aż przyjdą.

– No dobra! Tylko proszę, powiedz mi, że nie idą z Chin? Piechotą?

Nie zareagował, powiedziała więc, że przedzwoni do niego jutro i rozłączyła się. Nie uśmiechał jej się powrót do domu zatłoczonym tramwajem, zwłaszcza że musiała jeszcze wpaść do sklepu i zrobić zakupy.

Spojrzała na zegarek. Za trzydzieści minut kończyła służbę. Na jej biurku panował bałagan, a za oknem rozpoczynał się komunikacyjny szczyt. Wyszła do korytarz i wydarła się:

– Jest jakieś wolne auto?! Tylko zatankowane, żeby nie musiała jechać na stację!



Zza ściany dobiegała muzyka. Nie przepadała za instrumentalnymi i odrobinę hipnotycznymi dźwiękami z gry *Minecraft*. Jak dla niej były zbyt proste i zbyt kanciaste, podobnie jak reszta tej gry. Rafał jednak lubił spędzać przy niej wolny czas. Dopóki nie musiała siedzieć obok i wpatrywać się w sześcianową rzeczywistość, nie miała nic przeciwko.

– Wkurzył się! Centralnie się wkurzył. – Dawid siedział na środku kanapy i żywo gestykulował. – Nigdy go takiego nie widziałem. Wybałuszył oczy, nadał policzki. Jebnął focha i wyszedł z imprezy.

– Ale że o dziewczynę? – Zośka nie zawsze nadążała za prawami miłości w wersji homo.

– O prehistorię! Dziewczynę, z którą spotykałem się w liceum, kiedy jeszcze nie miałem pewności co do moich preferencji seksualnych.

– No ale przecież teraz masz, więc o co mu chodziło?

– Gdybym wiedział, to raczej bym ci dziś nie jęczał. Damian nie odbiera

telefonu. Nie odpisuje na esemesy. Zośka, co mam robić?

– Nie wiem. Daj mu może ochłonać? – Szukała po omacku najlepszego wyjścia.
– A co on miałby zrobić, gdybyś to ty był zazdrosny o jakąś jego dawną miłość?

– Ale ta laska nie była miłością! Koledzy mieli dziewczyny, miałem i ja. Zwykła ciekawość poznawcza.

– No ale co miałby zrobić?

Dawid spojrzał gdzieś w sufit, co ewidentnie miało znaczyć, że się zastanawia. Zośka zostawiła go samego w pokoju. Wyszła do przedpokoju i zajrzała do syna. Otworzyła drzwi i muzyka stała się głośniejsza. Rafał grał na konsoli.

– Zjesz kolację?

– A są jeszcze chipsy?

Zośka przewróciła oczami. Normalnie odmówiłaby, bo przecież nie jedli zwykle takich śmieci, ale w ich domu obowiązywała jedna zasada. Gdy przychodził do nich Dawid, można było zaszaleć kulinarnie. Co prawda dla Rafała szaleństwo oznaczało właśnie coś niezdrowego – głównie frytki albo chipsy – ale nie miała pomysłu, jak to rozwiązać. Jako dziecko też nie lubiła nowych smaków, a gdy Dawid wkraczał do jej kuchni, mogła być pewna, że jej kubki smakowe za chwilę doznają szoku.

– Możesz. Wyjątkowo. – Uniosła palec. – Pamiętasz?

Posłał jej całusa w powietrzu. Złapała go i odesłała swojego. Wróciła do kuchni. Przełożyła samodzielnie przygotowane bruschetty na drewnianą deskę do krojenia i zaniósła do pokoju. Dumna postawiła ją przed Dawidem, tuż obok szklanek z drinkami.

– Mmm, ale pachnie! – zachwycił się.

– Wiesz, że ja nie gotuję. Nic poza kotletami i ziemniakami, ale dziś świętujemy. Twój artykuł był jak... jak kij włożony w mrowisko.

– Osiągnęliśmy zamierzony efekt?

– Nooo! Rozpętaliśmy burzę. Idealnie się złożyło. Wyjebali go. To znaczy oddelegowali, ale wiesz... U nas to znaczy, że nagle spadasz w strukturze na sam dół i wszyscy zaczynają cię ujeżdżać. Totalna psychiczna dolina. Częstuj się. – Wskazała na stół i wróciła do kuchni po talerze.

– A Rafał? – krzyknął za nią.

– On jest szczęśliwy, że może się opychać chipsami!

Talerze pojawiły się na stole, a Dawid sięgnął po pierwszą włoską grzanekę.

- I jak? – Usiadła obok, obserwując go uważnie
- Pyszne! – Pokiwał głową. – Pachnie jak należy.

Zośka zaczęła opowiadać o swoich zmaganiach z bagietką, rozkodowywaniu przepisu znalezionej w sieci i próbach grillowania pieczywa. Dawid wgryzł się w bruschettę.

- Co to jest? – zapytał po chwili.
- Co? – Zamarła.

Odłożył grzanekę na talerz i sięgnął dłonią do ust. Wyjął z nich coś czerwonego.

- Skórka?
- Co?

– Skórka od pomidora? – wycedził zgorszony.

– Pomidory zwykle mają skórki! – Roześmiała się. – Nie można kupić ich bez.

– Nie było w przepisie, żeby zdjąć z niego skórkę?

– Oj tam, Dawid. Czepiasz się. Pewnie, że było. I nawet zaczęłam to zrobić. Ale, kurwa, kto ma tyle cierpliwości, żeby łać pomidora wrzątkiem i go obierać... To nie dla mnie. Nie mów, że przeszkadza ci małeńka skóreczka?

ROZDZIAŁ 18

Pięknie się go pozbyli. Z Biura Spraw Wewnętrznych Policji do Komendy Wojewódzkiej Policji, a z niej do Komendy Miejskiej Policji. Wszystko niby uwarunkowane niesamowitymi umiejętnościami i doświadczeniem Drivera oraz brakami etatowymi. Prawda była jednak oczywista – wrzucenie starego krymka w mundurek prewencji stanowiło klasyczny cios poniżej pasa.

Ubrał się i po raz pierwszy ruszył w podróż do nowego miejsca służby. Zostawił samochód pod domem, wsiadł do tramwaju i wysiadł na Świętym Marcinie. To tu miało odbyć się jego zesłanie. Rozejrzał się i uśmiechnął. Pasował do tego miejsca niczym pięść do nosa.

Po remoncie ulica miała wyglądać jak deptak w europejskim państwie. Kolorowe rzeźby, drzewa w dziwnych ochraniaczach i lampy, których kolor światła mogą zmieniać przechodnie. Tylko wszystko, co znajdowało się powyżej pola widzenia, krzychało, że jest źle. Stare kamienice z jednej strony oraz kompleks wieżowców z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych z drugiej.

Ktoś kiedyś pomyślał, że wieżowce nadadzą centrum wielkomiejskiego charakteru, a dzisiaj stanowiły jedynie widoczne wspomnienie komuny. Na szczęście Święty Marcin od dawna przestał być centrum miejskiego życia.

W jednym z takich wieżowców mieścił się komisariat. Driver minął budkę ochroniarza i wszedł do windy. Podróż na odpowiednie piętro trwała strasznie długo. Zdążyłby w międzyczasie zjeść batonik, co najmniej jeden.

Wysiadł. Nacisnął dzwonek i czekał.

– Słucham? – W drzwiach pojawił się umundurowany policjant. Był niski, krępy i niesympatyczny. Jego mina mówiła, że dziś został wytypowany do wprowadzania wszystkich interesantów przychodzących na przesłuchania i tych zgłaszających stłuczki.

– Do roboty przyszedłem. Paweł Dobrogowski.

– Za mną!

Nazwisko Drivera zadziało jak hasło „Sezamie, otwórz się!”. Policjant odsunął się i pozwolił mu wejść do środka. Nawet się nie uśmiechnął. Odwrócił się plecami

i ruszył przed siebie, nie kontrolując, czy Driver idzie za nim.

Korytarz rozchodził się w dwóch kierunkach – na lewo i prosto. Był wąski i przygnębiający. Bez okien. Jedyne światło docierało do niego z pomieszczenia znajdującego się obok wejścia.

Driver zajrzał do niego z ciekawości. Pięć biurków. Mnóstwo dokumentów, bałagan i policjanci. To na nich skupił się najdłużej. Wszyscy patrzyli na niego jak na intruza.

Przyglądali się mu, jakby mieli za zadanie zapamiętać jak najwięcej szczegółów, a potem, za godzinę lub dwie, narysować jego portret. Gapili się z taką intensywnością, jakby nagrodą za wykonanie zadania był tygodniowy pobyt w pięciogwiazdkowym hotelu w Hiszpanii.

Nikt nie odpowiedział na jego uśmiech, pomyślał więc, że pierwsze dni nie będą łatwe. Założył, że musi uzbroić się w cierpliwość.

Na końcu korytarza znajdowały się drzwi z tabliczką „Wydział Prewencji. Naczelnik”. Policjant zatrzymał się, obciągnął górę swojego munduru, zapukał i pchnął drzwi.

– Już jest – bąknął, gdy znaleźli się w środku, po czym wyszedł.

Driver został sam na sam z mężczyzną, który wyglądał jak syn młynarza. Nie był może zbyt stary, ale cały biały. Włosy, rzęsy, twarz, ręce.

– Dzień dobry.

– Dla kogo dobry, dla tego dobry.

– To co będę robił?

– Nikt tu nie lubi spadochroniarzy.

– Nie jestem spadochroniarzem.

– Gdzie służyłeś poprzednio?

Spojrzenie naczelnika sprawiło, że Driverowi przypomniał się pierwszy odcinek pensji za służbę w BSWP. „Dodatek za brak kolegów” wyglądał smakowicie. Teraz rozumiał te wszystkie uwagi policjantów, że ci idący do BSWP się sprzedają.

To, że się sprzedał, nie było najgorsze. Nie wiedział wtedy, że to droga w jedną stronę i że negocjując warunki przyjęcia, powinien zapytać jeszcze o dodatek na emeryturę.

– Co mam robić? – Zignorował pytanie.

Naiwnie liczył na to, że szybko przestaną traktować go jak trędowatego. Chciał

przystąpić do działania, by pokazać, że jest dobry w tym, co robi. I to niezależnie od tego, czym zajmował się wcześniej.

– Podpisz tu. – Naczelnik podał mu plik kartek.

– Co to?

– Podpisz!

Zerknął na nagłówek. Lista obecności.

– Dobrogowski, tak?

Kiwnął głową.

– Podpisz na cały tydzień i wypierdalaj. Nikt nie chce tu oglądać twojego ryja.



Kruk zaparkował, ale nie zgasił silnika. Chciał być gotowy na różne scenariusze. Auto, w którym siedział, należało do jego pracownika. Pożyczył je tylko na godzinę, ale nie kontrolował czasu. Był przecież szefem i mógł się spóźnić.

Czuł się dziwnie, jadąc przez Poznań. Miał wrażenie, że niemal szoruje zderzakiem po jezdni. W tej corsie miał mało miejsca na nogi, na ręce, a widoczność nie zadowalała. Gdy mknął przez miasto swoim jeepem, był królem szosy – większym i szybszym od wszystkich.

Zerknął w mikroskopijne lusterko wsteczne, by odgarnąć kosmyk włosów, który opadł mu na czoło. Właśnie w tej chwili drzwi od strony pasażera się otworzyły. Najpierw zobaczył dużą turystyczną torbę, a potem dłoń z krótkimi i grubymi jak serdelki paluchami.

– Czołem.

– Czołem – odpowiedział.

– Czysto?

Kruk kiwnął głową. Nie po to wypożyczył przed chwilą auto, by martwić się o podsłuchy czy lokalizatory.

– Widzę, że masz. – Spojrzał znacząco na torbę.

– Ja pierdolę, jak ty to ukryłeś? Szukałem i szukałem.

– Ale znalazłeś?

– No ba.

Kruk właśnie tego potrzebował. Stracił kilka dni i czas na przesłuchania na

komendzie, ale znowu był w tym samym punkcie, co przed pechowym zatrzymaniem. Miał torbę pełną towaru i mógł bezczelnie spojrzeć w twarz Nowego.

– I, kurwa, git. Ktoś cię widział?

– Nie sądzę. Nikt też mnie nie mógł zapamiętać. Byłem zwyczajnym kierowcą ciężarówki, który poszedł się odlać i umyć.

– Dzięki. – Wyciągnął z kieszeni zwitek banknotów. – Zawsze mogę na ciebie liczyć.

– Nie zawsze, tylko w podbramkowych sytuacjach. Co tym razem się stało?

– Chuj z tym. – Nie zamierzał puszczać w świat szczegółów. – Dobrze, że jest. Nie chcę cię wyganiać, ale spierdalaj.



Licznik na wyświetlaczu pokazywał, że zostało jeszcze dziesięć minut pracy urządzenia. Driver opryskiwał evo mikroproszkiem pod wysokim ciśnieniem, dokładnie przesuwając dyszę nad karoserią. Powtórzył to, tym razem zmieniając kąt ustawienia dyszy.

Na ulicy obok panował wzmożony ruch. Bez przerwy coś jeździło. Ludzie się spieszyli. Co jakiś czas głośno dzwonił tramwaj.

Driver czyścił swój samochód. W końcu się zatrzymał i mógł delektować się „teraz”. Dawno nie miał tyle wolnego czasu, żeby zwyczajnie coś robić i skupiać się na tym. Zawsze myślami był już w następnym punkcie danego dnia, przy kolejnym przesłuchaniu albo przy zapamiętanych fragmentach akt.

Dziś rozpoczynał tydzień wolnego. A po nim pewnie kolejny. I następny. Tym samym niespiesznie mył samochód, pamiętając, że ważna jest kolejność poszczególnych zabiegów pielęgnacyjnych.

Upewnił się, że woda dotarła w każde miejsce karoserii i włączył program spłukiwania. Silny strumień przemieszczał pianę, a evo stawało się coraz czystsze. Uporczywe zabrudzenia zostały rozmiękczone podczas wstępnej fazy mycia i teraz znikwały w mgnieniu oka.

Przyszedł czas na konserwację. Nacisnął odpowiedni guzik, a z dyszy – zamiast wody – zaczęła wydobywać się mgiełka polimeru, która miała zabezpieczyć karoserię przed ponownym zabrudzeniem.

Jakieś dziewczyny przebiegały przez ulicę, krzycząc i śmiejąc się tak głośno,

jakby były całkiem pijane. Driver spojrział na nie, ale szybko odwrócił głowę. Był sam. Bez znajomych. Bez powodów do radości. Z nadmiarem wolnego czasu.

Licznik pokazywał już tylko cztery minuty. Przyszedł czas na nabłyszczanie. Zmięczona woda osmotyczna podana na warstwę polimeru miała zabezpieczać lakier przed zaciekami i utrzymywać wysoki połysk.

Gdy Driver zakończył mycie auta, wszedł do niego i odjechał kilka metrów dalej. Mógł skorzystać jeszcze z opcji odkurzania wnętrza, ale nie miał już na to ochoty. Włączył radio i klimatyzację, a następnie sprawdził smartfona. W nim też powinien zrobić porządek. W galerii tkwiło ponad pięć tysięcy zdjęć. Bardzo rzadko do nich wracał. Jeśli już, to tylko do tych w miarę świeżych, z ostatniego miesiąca i dotyczących spraw, które prowadził.

Przejrzał te, które zrobił jako ostatnie. Ostry zakręt w Ujściu, akta sprawy, którą prowadziła Honorata Marchwińska. Na ostatniej fotce znajdował się protokół przesłuchania świadka, przyjaciółki zaginionej, która uważała, że to mąż zaginionej jest wszystkim winien.



Kruk leżał na łóżku i wpatrywał się w sufit. Biała płaszczyzna wydawała się przybliżać i oddalać.

– I wiesz, weszłam do niej do mieszkania, a tam taki bałagan, że gdyby go posprzątała, to już byłaby niesamowita zmiana i żadne wykończenia nie byłyby jej potrzebne...

Justyna gadała, a on słuchał. Piąte przez dziesiąte. Sprawdzał, czy z zamkniętymi oczami słycać tak samo. Otwierał je i znowu zamykał.

– Wymyśliła sobie styl loftowy, ale zależy jej przede wszystkim na dodatkach *glamour*. Jedno z drugim się przecież gryzie! Kojarzysz, prawda? Industrialne przestrzenie, wysokie sufity, cegły, przemysłowe okna, metalowe podciągi. Jak jej to połączę z kryształowymi żyrandolami i złotymi dodatkami, to wyjdzie kupa. Szkoda mojej pracy.

Głos Justyny wydawał się coraz cichszy. Grzegorz myślał o zagłuszarce. Powinien ją kupić, żeby móc bezpiecznie korzystać z jeepa. Nie zamierzał więcej przepychać się przez miasto mikroskopijnym autkiem. Potrzebował maszyny odzwierciadlającej jego charakter. Czarno-żółtego jeepa, który od czasu akcji przy granicy stał w garażu.

– ...od słowa do słowa i okazało się, że dla baby ważniejsze są dodatki niż

ściany! Grzesiu, słuchasz mnie?

– Yhm – przytaknął i przewrócił się na bok.

Plecy mu ścierpły, a sufit zaczął nudzić.

– Zastanawiałam się, czy odpuścić to zlecenie, ale będziesz ze mnie dumny...

Zielonkawe oparcie kanapy, które miał przed oczami, zaczęło się rozmazywać, a głos Justyny odpływać. Nie chciał zasnąć. Musiał jedynie zebrać myśli. Świetnie, że psiarnia nie zatrzymała go z bagażnikiem wypełnionym dragami, ale skąd wiedzieli, gdzie jest i że zmierza do Polski? Skąd mieli pewność, że to wyjazd służbowy?

– Justyna! – Zerwał się do siadu.

Zamilkła i spojrzała na niego pytająco. Chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Uniósł się z kanapy i zaczął biegać po pokoju, przyglądając się bardzo dokładnie wszystkim napotkanym sprzętom. Zaczął od lampy. Odkręcił najpierw abażur, potem żarówkę, a potem podniósł cały stelaż.

– Co robisz?

Pokręcił głową. Justyna nie zrozumiała. Gdy zaczął wyjmować książki z regału, zapytała ponownie:

– Co robisz?!

– Próbuję się zdrzemnąć, a ty mi przeszkadzasz.

– Że co?!

Położył palec na ustach i pokazał Justynie, że ma być cicho. Rozłożyła ręce, jakby nie rozumiejąc, o co chodzi.

Wskazał palcem na kilka punktów mieszkaniu, a następnie przyłożył dłonie do uszu. Chciał jej pokazać, że być może mają w mieszkaniu podsłuch. To tłumaczyłoby, skąd policja wiedziała, że jedzie do Holandii po towar. Rozmawiał z Justyną o podróży dzień przed wyjazdem. Oczywiście nie powiedział niczego wprost, ale wspomniał coś, z czego można było wywnioskować, że po powrocie będzie miał dopływ kasy. A gliniarze ostatnio kręcili się tutaj po mieszkaniu, pozorując czynności związane z poszukiwaniem jego żony.



Driver zaparkował na osiedlowym parkingu w taki sposób, żeby widzieć wejście na klatkę schodową bloku, w którym mieszkał Grzegorz Kruk. Sam nie bardzo wiedział, po co tu przyjechał. Liczył, że może wpadnie mu w oko coś ciekawego.

W gruncie rzeczy nie miał nic innego do roboty. Umył i odkurzył samochód. Nie chciał wracać do domu. Nie mógł pojechać do BSWP. Wiktor był w szkole. Z Elką nie chciało mu się gadać, a na seks ze swoimi dziewczynami też nie miał ochoty.

Dochodziło południe, a po dworze kręciły się przede wszystkim dzieciaki. Zupełnie jakby nadal trwały wakacje. Słońce zachęcało do spędzania czasu na dworze. Siedział więc w aucie z otwartymi oknami i przeglądał komórkę, od czasu do czasu zerkając na wyjście z bloku.

Protokół przesłuchania świadka. Sylwia Gadzińska stawiała się na komendzie drugiego dnia po zgłoszeniu zaginięcia przyjaciółki i opowiedziała soczyste szczegóły z małżeństwa Kruków. Przesuwał kciukiem zdjęcia, na których uwiecznił zawartość kolejnych kart protokołu.

Małżonkowie wyglądali na parę idealną. On był wpatrzony w nią, ona w niego. Razem prowadzili firmę zajmującą się nieruchomościami i urządzaniem wnętrz, nie mieli zatargów z klientami, a interes kręcił się na tyle dobrze, że mogli pozwalać sobie na mniejsze i większe przyjemności. Barbara Kruk lubiła wino i babskie plotki, chociaż nie należała do bardzo otwartych osób. Z opowieści Gadzińskiej wynikało, że Krukom dobrze się razem żyło.

Dwa lata przed zaginięciem zaczęli starać się o dziecko. Podobno Grzegorz nie był przekonany, ale Baśce zależało, więc się zgodził. W ciążę zaszła cztery miesiące przed zaginięciem. Była przeszczęśliwa, gdy test ciążowy pokazał dwie kreski, a ginekolog potwierdził, że ich rodzina się powiększy.

Według zeznań Gadzińskiej im większa była radość Baśki, tym większe niezadowolenie Grzegorza. Zupełnie jakby przestraszył się, że ich luzackie życie ulegnie zmianie, a płacz niemowlaka wypełni szczelnie wszystkie dni. Zdawał sobie sprawę z tego, że Armagedon nadciąga wielkimi krokami.

Gadzińska próbowała podpytywać przyjaciółkę o Grzegorza, jednak Baśka ją zbywała. Tylko raz powiedziała jej, że „nic nie jest tym, czym się wydaje”. To zdanie Honorata podkreśliła markerem, jakby doszukiwała się w nim drugiego dna.

Ostatni akapit zeznań budził w Driverze niepokój. Gadzińska powiedziała, że dzień przed zniknięciem między Grzegorzem i Baską działo się coś złego. Najpierw zadzwonił do niej on, z pytaniem, czy są razem. Sylwia zapytała, czy coś się stało, a on odpowiedział jej zdenerwowanym głosem, że nie, ale Baśka wyszła z domu i wyłączyła komórkę. Chciał się z nią pilnie skontaktować.

„Baśka nigdy nie wyłączała telefonu” – tak twierdziła jej przyjaciółka, dlatego gdy udało się jej do niej dodzwonić, najpierw spytała, czy z nią i z dzieckiem wszystko w porządku. Baśka odpowiedziała, że tak, ale głos miała dziwny. Jakby

chciała powiedzieć coś zupełnie innego, ale nie mogła, bo ktoś przysłuchiwał się ich rozmowie. „Grzegorz był tak bardzo wzburzony, że mógłby zrobić Baśce krzywdę” – tak zakończyła zeznania Gadzińska.

Prowadząca śledztwo Honorata wysnuła z tego dwie hipotezy. Pierwsza: mąż mógł przyczynić się do zniknięcia żony. Bardzo szybko uznała ją za błędną, Kruk był bardzo zaangażowany w poszukiwania żony, a także miał alibi. W dniu zaginięcia swojej małżonki Grzegorz Kruk od rana do pory obiadowej był na spotkaniach biznesowych, a potem zjadł z żoną zupę i został w mieszkaniu, czekając, aż ukochana wróci z krótkiej rozmowy z klientem.

Druga hipoteza opierała się na stwierdzeniu, że nic nie jest tym, czym się wydaje. Honorata podejrzewała, że Barbara Kruk miała romans i dlatego odeszła od męża, zostawiając stare życie, rzeczy i pracę bez mrugnięcia okiem. Driver nie był przekonany do takiej wersji. Ciężarne kobiety skupione na wiciu domowego gniazda nie szukały innych partnerów i nie wywracały swojego życia do góry nogami.

Prowadząca śledztwo była jednak innego zdania i straciła trochę czasu i środków na sprawdzanie gabinetów ginekologicznych, w których zaginiona mogłaby się pojawić, żeby podtrzymać lub usunąć ciążę.

Driver oderwał spojrzenie od ekranu komórki. Słońce musiało być w zenicie. Drzewo znajdujące się przy wejściu do bloku niemal nie rzucało cienia. Drzwi od klatki otworzyły się. Wszedł z nich siwy mężczyzna.

Przyglądał mu się chwilę, a później po raz kolejny wybrał numer Gadzińskiej. Musiał z nią porozmawiać i zweryfikować zeznania. Nie odbierała, więc wybrał numer redakcji gazety, która dzień po zgłoszeniu zaginięcia opublikowała zdjęcie zaginionej.

– Halo? Z panią Renatą Kubińską poproszę – podał nazwisko autorki informacji.

– Halo? – usłyszał po chwili piskliwy głos.

– Dobrogowski, komenda policji. – Nie podał pełnej nazwy, by nie ułatwić dotarcia do siebie. – Mam przed sobą notkę o zaginionej kobiecie. Pani ją przygotowała. Barbara Kruk. Kręcone włosy. Wiek...

– Pamiętam.

– Co pani pamięta?

– Nie rozumiem?

– Przy fotografii podany został numer telefonu męża zaginionej. Nie policji, czyli to nie policja zleciła publikację tego zdjęcia.

– Oczywiście, że nie. Pamiętam dobrze całą sytuację. Przyszedł facet. Bardzo dobrze przygotowany. Ze zdjęciem. Opisał, jak wyglądała żona i jak bardzo się o nią martwi. Miał kamienną twarz i wszystko mówił tonem tak obojętnym, jakby opowiadał mi, że bardzo się martwi, bo w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym trzecim zgubił skarpetkę.

– Dziękuję – Driver urwał rozmowę, bo przed blokiem pojawił się Kruk.

W dłoni trzymał czarny worek na śmieci. Rozejrzał się na boki i skierował się w stronę śmietnika. Driver wysiadł z auta i poszedł za nim.



Worek wylądował w śmietniku, a Kruk ruszył przed siebie. Najpierw minął sklep spożywczy, potem zakład fryzjerski, po czym skręcił w lewo. W piaskownicy siedziało jakieś dziecko, pozostawione przez rodziców na pewną śmierć przez ugotowanie się żywcem.

Kruk zlekceważył je, uznając, że jest zbyt małe, by móc go obserwować. Rozejrzał się, by sprawdzić, czy w okolicy nie siedzi zbyt wielu rodziców. Jedno dziecko – jeden rodzic, taka powinna być proporcja, która nie budziłaby jego podejrzeń.

Nie znalazł jednak ani jednej matki, więc uspokoił się i poszedł dalej. Przechodził z cienia w pełne słońce i z powrotem. Czuł, że koszulka przykleja mu się do pleców. Było gorąco, bardzo gorąco. Zupełnie jakby jego kawałek osiedla został przeniesiony do egzotycznych krajów. Kopiaj – wklej. Te same sklepy, ci sami sąsiedzi – tylko temperatury nie te.

Znów skręcił w lewo. Obejrzał się za siebie. Staruszek w czarnych długich spodniach siedział na rogu. Wymienili się spojrzeniami. Kruk zmiażdżył go swoim. Tak w razie czego. Mężczyzna nie wyglądał na policjanta w przebraniu. Nie dożyłby takiego wieku w tej firmie. Sandały założone na wzorzyste skarpetki wykluczyły też podejrzenie, że mógł być z „miasta”.

Z piekarni rozchodził się smakowity zapach świeżego chleba. Ślinianki zaczęły mu pracować, gdy odnalazł w pamięci obraz z dzieciństwa. Blacha ciasta drożdżowego z truskawkami lądowała na kuchennym blacie. Zapach podkręcał zmysły, a matka pilnowała, żeby nikt nie spróbował słodkości, zanim ciasto nie ostygnie.

To było ciepłe wspomnienie, chociaż Kruk dobrze pamiętał, że ciasto pojawiała się u nich w domu w każdą niedzielę. Niezależnie od tego, jaka atmosfera

panowała w rodzinie. Czy rodzice śmiali się z tych samych rzeczy, czy może udawali, że się nawzajem nie zauważają.

Odwrócił się, żeby sprawdzić, czy ktoś za nim idzie. Nigdy wcześniej nie wracał do mieszkania tak bardzo okrężną drogą, ale też nigdy wcześniej nie musiał tłumaczyć się policji z tego, co robił w Apeldoorn. Wdrożył więc nadzwyczajne środki ostrożności.

Znowu skręcił w lewo. Zrobił kilka kroków i zatrzymał się, bo kątem oka zauważył ruch. Rowerzysta jechał slalomem między pieszymi na chodniku.

– Uważaj, kurwa, jak jeździsz! – warknął Kruk, gdy rower się z nim zrównał.

Poczuł pęd powietrza na własnym ciele. Rowerzysta pedałowiał, jakby przed kimś uciekał. Kruk najchętniej dogoniłby go i pokazał, jak okazuje się szacunek pieszym, ale przecież przez jakiś czas musiał unikać problemów.

Był już blisko swojego mieszkania, gdy zauważył, że otwierają się drzwi do klatki schodowej w bloku obok. Skorzystał z okazji. Skręcił i wbiegł do środka tylko po to, by z prędkością światła dotrzeć na półpiętro i wyjrzeć przez okno. To była idealna okazja, by sprawdzić, czy na pewno nikt za nim nie idzie.



Kruk zachowywał się dziwnie. Wyszedł ze śmieciami i zamiast wrócić do domu, kiedy je już wyrzucił, spacerował, oglądając się za siebie. Szedł jakoś tak dziwnie, jakby na palcach. Brakowało mu tylko prochowca, by wyglądać jak szpieg z Krainy Deszczowców.

Wrócili już pod blok, w którym mieszkał, ale mężczyzna nie wszedł do środka, tylko skierował się w stronę ulicy. Minął nieczynny kiosk, przeszedł na drugą stronę i zatrzymał się dopiero na przystanku tramwajowym.

Driver podążał za nim, utrzymując bezpieczną odległość. Chciał pozostać niewidoczny, dlatego nie mógł stanąć na tym samym przystanku. W mgnieniu oka przyjrzał się otoczeniu, by znaleźć miejsce, z którego będzie miał nie tylko dobrą widoczność, ale również w razie konieczności szybko wskoczy do tramwaju.

Stacja benzynowa znajdująca się przy ulicy sąsiadującej z przystankiem wydała mu się idealna. Przez krótką chwilę Driver kręcił się w okolicach dystrybutorów, ale uznał, że to nie ma sensu. Usiadł na murku, wyjął komórkę i zaczął udawać, że się w nią wpatruje. Kątem oka obserwował jezdnię. Na przystanku stało sporo ludzi, co mogło znaczyć, że niebawem pojawi się tam tramwaj.

Kruk nieustannie się rozglądał. Nie jak ktoś, kto chce coś zobaczyć – raczej

jakby chciał pokazać, że widzi wszystko. Wiatr poruszał jego kręconymi włosami, a on obracał głowę jak ptak. Nerwowo. Prawo, lewo, prawo. Driver był absolutnie pewien, że mężczyzna ma coś na sumieniu.

Z ronda Rataje właśnie zjechał tramwaj. Zmierzał w stronę przystanku. Driver wstał, ale nadal udawał zajętego swoją komórką. Począł do momentu, w którym tramwaj się zatrzymał się i otworzył drzwi.

Driver ruszył. Jezdnia była pusta. Przebiegł przez nią, a następnie jednym zgrabnym ruchem przeskoczył barierki. Znalazł się na przystanku. Zauważył kręconą czuprynę Kruka, który wchodził do pierwszego wagonu.

Wbiegł więc do drugiego i stanął przy szybie, by mieć tamtego na oku. Kruk trzymał się rurki. W końcu przestał się rozglądać. Spuścił głowę. Wyglądał, jakby w końcu poczuł się bezpiecznie.

Dzwonek zasygnalizował zamknięcie drzwi. Dokładnie w tym samym momencie Kruk rzucił się do wyjścia. Zupełnie jakby właśnie na to czekał. Driver zareagował z jednosekundowym opóźnieniem i zatrzymał się na szklanych drzwiach. Tramwaj ruszył.

Miał ochotę walnąć pięścią w szybę dzielącą go od Kruka, ale się powstrzymał. Nie mógł przecież zwracać na siebie jego uwagi.

Musiał się lepiej przygotować do kolejnych obserwacji. Po dzisiejszym dniu wiedział już, że Kruk nie będzie łatwym przeciwnikiem.



Driver zjadł obiad i pomyślał, że skoro w prewencji go nie chcą, Kruk mu uciekł, a przyjaciółka zaginionej nadal nie odbiera telefonu, to zamiast leżeć beczynnym przed telewizorem, zapołuje na Andrzeja Śmiechowskiego.

Przyczał się pod komendą. Nie czekał dłużej niż dwadzieścia minut. Policjant wyszedł na chodnik i skierował się w stronę przystanku.

- Możemy porozmawiać? – zagadnął Driver.
- Tutaj? – Śmiechowski obejrzał się za siebie wyraźnie zdziwiony.
- Nieoficjalnie.
- Jest o czym?

Driver wskazał głową murek. Śmiechowski zrozumiał. Spojrzał na zegarek, jakby chciał ustalić, ile czasu może poświęcić na nieoficjalne rozmowy, po czym machnął ręką i usiadł w cieniu.

– O co chodzi?

– Zna go pan? – Driver przysiadł obok i sięgnął po telefon.

Chwilę trwało, zanim odnalazł ostatnie zdjęcie, jakie zrobił Krukowi. Rozwiane kręcone włosy i skupione spojrzenie. Uchwycił obiekt zaraz po jego wyjściu z bloku z czarnym workiem w ręce, ale gdy teraz powiększył twarz Kruka, zauważył, że nawet w takiej chwili obiekt jest skoncentrowany i podejrzliwy.

– Zna go pan? – powtórzył Driver.

– Nie rozumiem? – Śmiechowski przechylił głowę w jego stronę, ale nawet nie przyjrzał się fotografii.

– Nie ma nic do rozumienia. Pytam, czy go pan zna.

– Ale w jakim sensie i co to ma wspólnego ze sprawą użycia broni w lesie?

Niby mieli rozmawiać nieoficjalnie, ale Śmiechowski zachowywał się, jakby był na przesłuchaniu. Driver najchętniej nacisnęłaby w tej rozmowie przycisk „stop”, przewinął ją do początku i zaczął jeszcze raz. Inaczej.

– Możemy przejść na ty? Driver jestem.

– Endriu.

Uścisnęli sobie dłonie i wrócili do pozycji wyjściowych. Każdy z nich patrzył przed siebie. W ciszy. Widok z murku na chodnik był zabawny. Bez unoszenia głowy widziało się jedynie maszerujące nogi i buty.

– Słuchaj, Endriu, dziś nie przychodzę jako kryształowy.

– Tylko jako kto?

– Pomóż mnie, a ja pomogę tobie. Znasz go?

– Znam to za dużo powiedziane. O ile dobrze kojarzę, to jest ten gość, co mu żona zaginęła. Prowadziliśmy jego sprawę.

– Ile razy go widziałeś?

– Mało. To było proste jak drut. Kobieta wyszła z chaty i nie wróciła. Nie zawsze razem jeździliśmy. To znaczy Honia i ja, jeśli już pytasz nieoficjalnie.

W chwili, w której Endriu spojrział na Drivera, a ten pomyślał, że nareszcie złapali nić porozumienia, zadzwonił telefon. Driver spojrział na wyświetlacz. Wiktor. Szybko odrzucił połączenie.

– Czy znałeś go, zanim przyszedł zgłosić zaginięcie? – zadał kolejne pytanie i jednocześnie wyciszył smartfona.

– Nie.

– A Honorata?

– Czy Honia mogła go znać? – Endriu powtórzył pytanie i zaciął się. – Nie, na pewno nie. Dlaczego? – dodał hardo.

– Czy Kruk mógł mieć innych znajomych na waszym komisariacie?

– Do czego zmierzasz?

– Rozmawiałem z nim, nie mówiąc, że jestem z biura, a następnego dnia już to wiedział. Cywile nie mają dostępu do takich informacji. Ktoś musi mu przekazywać info z firmy.

– Gadałeś z nim? Po co?

– Musiałem coś sprawdzić.

Telefon Drivera znowu zaczął wibrować. Krótkie spojrzenie na ekran upewniło go, że to znowu jego syn. Być może dzwonił z czymś pilnym. Musiał jednak chwilę poczekać. Odebranie prywatnej rozmowy teraz nie wchodziło w grę.

– Co?

– Według papierów Honorata Marchwińska popełniła samobójstwo. Wykluczono udział osób trzecich. Zastanawiałem się, dlaczego funkcjonariuszka z takim stażem najpierw strzela do uciekającego faceta, a potem rzuca się pod pociąg. Endriu, widziałem, że byliście bliżej. Nie wnिकam, co i jak. Wasze relacje mnie nie interesują, ale czy ona... Czy mówiła ci kiedyś o tym, że była ofiarą molestowania?

– Nie. – Endriu pokręcił głową. – To zły kierunek.

– Korzystała z pomocy psychologa?

– Ale nie z powodu molestowania.

– Czyli korzystała?

– Była samotną matką, miała dużo tematów do przepracowania. Babskich. Nie mogłem jej w tym pomóc.

– Wiesz, do kogo chodziła?

– Nie bardzo.

– Potrzebuję nazwiska. Jednego nazwiska!

Driver był już tak blisko informacji, która pomogłaby mu wyjść z kruczego labiryntu, że przez głowę przemknęła mu myśl o wódce, którą wypije w nagrodę dziś wieczorem. Był przekonany, że jedna rozmowa z psychologiem i dowie się, o co w tym wszystkim chodzi.

Otworzył usta, żeby jeszcze przycisnąć Śmiechowskiego, ale znowu poczuł wibracje. Spojrzał na telefon. Wiktor. Znowu. Coś się stało. Musiał odebrać.

– Nazwisko! Poszukaj, Endriu, to ważne. Wrócimy do tego!

ROZDZIAŁ 19

Nieczęsto Driver miał ochotę kogoś zabić, ale gdy wreszcie oddzwonił do syna i dowiedział się, że chodziło o palącą konieczność zakupu dodatku do gry, pomyślał, że go udusi. Najwyraźniej mieli różne priorytety...

Komórka odezwała się, kiedy Driver pokonywał kolejne schody. Nie było to proste, bo ilość wypitego alkoholu wpłynęła wprost proporcjonalnie na stopień trudności wspinaczki na drugie piętro.

– Dzień dobry, mówi Kinga Pomorska.

– Kto?

– Kinga. Wróciłam. Możemy się spotkać.

– Zależy od tego, jaki masz zakres usług.

– Usług?

– Jaka, kurwa, Kinga?!

– Pomorska. Kumpela Pauli. Pamiętasz? Mieliśmy się spotkać i porozmawiać. No, wywiad miałam z tobą zrobić, ale odwołałam.

– Skoro odwołałaś, to nie zrobiłaś.

– Odwołałam, bo jechałam relacjonować wojnę. Widziałeś może nawet moją twarz w telewizji.

– Wybacz, ale gównu obchodzą mnie i wywiady, i wojny.

– Słyszałam, że prowadzisz swoją?

– Nie chce mi się z tobą gadać.

– A może powinieneś? Paula mówiła, że...

– Kiedy wróciłaś?

– Tydzień temu.

– To powinnaś wiedzieć, że Paula...

– Przepraszam, że tak wprost, ale jestem twoją jedyną deską ratunku. Toniesz. Ten dupek z gazety przedstawia jednostronne relacje. Masz szansę wytłumaczyć...

– Tłumaczy się winny.

– A ty nim nie jesteś? Pomogę ci to pokazać. Ptasia Radio. Jutro? Mają tam najlepsze brownie w mieście.

Nie chciało mu się z nią gadać. Skoro odwołała spotkanie, na które i tak nie miał ochoty iść, nie widział nic niestosownego w tym, żeby się rozłączyć. Nie chciał słuchać ani o Pauli, ani o tym, co pisały gazety.



Z samego rana jak bumerang wrócił na parking przed blokiem Kruka, chociaż czuł, że kac daje mu się solidnie we znaki. Popijał wodę z butelki i obserwował osiedle budzące się do życia.

Ludzie mieli różne techniki wychodzenia na zewnątrz. Niektórzy wypadali jak z procy, trzaskając drzwiami i pędząc przed siebie. Inni wychodzili ostrożnie i niespiesznie. Jeszcze inni byli jak zombie – nawet na chwilę nie odrywali spojrzeń od trzymany w rękach smartfonów.

Kruk wyszedł na dwór. Zatrzymał się pół metra przed blokiem. Rozejrzał się i dopiero wtedy ruszył dalej. Driver wziął jeszcze jeden ogromny łyk wody, jakby na zapas. Tym razem nie zamierzał dać się przechytryć. Musiał zachować czujność i myśleć o trzy kroki do przodu.

Obserwowany cofnął się i zmierzał w stronę parkingu. Podszedł do małego czerwonego opla corsy, otworzył go i wsiadł do środka. Chwilę potem ruszył.

Driver zrobił to samo.

Przecisnęli się przez zakorkowane Rondo Rataje, potem Rondo Środka, Garbary, by przyspieszyć do czterdziestu kilometrów na godzinę na odrobinę luźniejszej alei Armii Poznań.

Migający kierunkowskaz w corsie zmusił Drivera do gwałtownego hamowania. Auto zamierzało skręcić w wąską ulicę Za Cytadelą, znajdującą się jakieś pięć metrów przed dużym skrzyżowaniem.

– Kurwa! – warknął.

Nie mógł wykonać dokładnie tego samego manewru tuż za Krukiem. Musiał szybko oszacować ryzyko spuszczenia go na chwilę z oczu.

Corsa zatrzymała się przed zakrętem i powoli ruszyła. Na sygnalizatorze było zielone. Driver minął skręcającego w prawo Kruka, spoglądając na ograniczenie prędkości do trzydziestu kilometrów na godzinę.

Miał szansę. Przyspieszył, skręcił na skrzyżowaniu w prawo, docisnął gaz,

a kiedy zobaczył kolejną ulicę odchodzącą w prawo, znowu skręcił. Był już bardzo blisko miejsca, w którym powinien pojawić się Kruk. Zobaczył po lewej stronie nowe bloki mieszkalne, które wyglądały jak zrobione z klocków.

Zwolnił i spojrzął przed siebie.

– Jest!

Czerwona corsa właśnie mignęła mu przed oczami.



Drzewa z obu stron drogi dawały cień, ale również znacznie ograniczały widoczność. Kruk właśnie tego potrzebował – prywatności. Przejechał pół miasta, żeby sprawdzić, czy nikt za nim nie jedzie. Skupiał się na autach, które widział w lusterku wstecznym, ale żadne nie jechało za nim wystarczająco długo, by mógł podejrzewać, że ktoś go śledzi.

Zrezygnował dziś z jazdy jeepem. Wiedział, że jego auto jest zbyt charakterystyczne i widoczne z daleka. Postanowił pomęczyć się jeszcze jeden dzień, by ostatecznie nabrać pewności.

Dotarł do celu. Zaparkował i dalej ruszył pieszo. Park Cytadela znajdujący się na wyciągnięcie ręki kusił szumem drzew i obietnicą odpoczynku. Kruk nie miał jednak na to czasu. Musiał zrealizować swój plan punkt po punkcie. Wiedział, że dopiero wtedy poczuje się bezpiecznie. I wtedy zabierze Justynę i przyjdą tu, żeby położyć się na trawie i popatrzeć w niebo.

Minęło go czarne mitsubishi. Jechało dość wolno. Kruk pomyślał, że niewiele jest ulic w Poznaniu, na których kierowcy stosują się do takich ograniczeń prędkości, ale Za Cytadelą była wyjątkowa. Miała w sobie klimat wakacyjnego kurortu, ale można się było obawiać, że w każdej chwili na jezdnię może wyskoczyć rozbawione dziecko albo pies.

Zazdrościł tym, którzy tu mieszkali.

Na wszelki wypadek zatrzymał się i wyjął telefon. Udawał zagubionego przechodnia, wpatzonego w mapę na swoim smartfonie. Kręcił się w kółko, próbując odnaleźć kierunek, w którym powinien podążać.

Tak naprawdę w tej chwili robił zdjęcia. Czarnemu mitsubishi, srebrnemu nissanowi i jeszcze jednemu fiatowi, który jechał z naprzeciwka. Kiedyś wydawało mu się, że na tej ulicy nie ma zbyt dużego ruchu. Dziś był skłonny uwierzyć, że te wszystkie auta go śledzą. Nawet to niebieskie mitsubishi, które pojechało na ostatnim skrzyżowaniu w zupełnie innym kierunku.

Odczekał, aż wszystkie trzy pojazdy znikną z pola widzenia, schował telefon do kieszeni i odetchnął głęboko. Miał zdjęcia numerów rejestracyjnych. Jeśli zobaczy je w innym miejscu, będzie miał pewność.

Poszperał w kieszeni. Wyciągnął drugą parę kluczyków i zatrzymał się przy aucie, którym miał ruszyć w dalszą drogę.



Szpieg z Krainy Deszczowców – jak Driver nazwał Kruka – jeszcze trzykrotnie zmieniał tego dnia środek transportu. Ewidentnie albo miał coś na sumieniu, albo kwalifikował się do pilnego przyjęcia na Dziekankę, czyli do gnieźnieńskiego szpitala dla psychicznie chorych.

Poza przesiadaniem się Driver nie zaobserwował nic podejrzanego w jego zachowaniu. Z nikim się nie spotkał. Nie wchodził też do żadnych budynków. Po prostu pojeździł po mieście. Dlatego gdy dotarł pod blok Kruka, nie zaparkował. Uznał, że ma do załatwienia ważniejsze sprawy.

Spojrzał na zegarek, docisnął gaz, by pięć minut później z piskiem opon wjechać w Polankę, ulicę prowadzącą do komisariatu, w którym służył Śmiechowski. Driver liczył na to, że zdąży go złapać, zanim wyjdzie do domu.

Zauważył Śmiechowskiego, gdy ten szedł chodnikiem. Zmierzał w stronę ulicy Jana Pawła II, dokładnie w przeciwną stronę od tej, z której przyjechał Driver. Był ubrany praktycznie tak samo jak poprzedniego dnia. Ciemna bluza, dzinsy i adidas.

Driver minął go, zawrócił i otworzył okno od strony pasażera.

– Podwieźć? – zapytał, gdy evo zrównało się z idącym policjantem.

– Nie, dzięki.

– Dzwoniłem.

– Nie mogłem gadać.

Trąbienie sprawiło, że Driver spojrzał w lusterko. Czarne bmw próbowało go wyprzedzić, ale ulica była wąska. Kierowca naciskał w klakson z taką determinacją, jakby wioził rodzącą kobietę i musiał jak najszybciej dotrzeć do szpitala.

Licznik evo pokazywał mniej niż dziesięć kilometrów na godzinę. Driver delikatnie przyspieszył, wrzucił kierunkowskaz i zjechał na chodnik, zajeżdżając Śmiechowskiemu drogę. Bmw przyspieszyło i chwilę później zniknęło z pola

widzenia.

– Wsiadaj, co się będziesz telepał tramwajem!

– No dobra. – Endriu machnął ręką i zajął miejsce na fotelu pasażera.

– Dokąd?

– Centrum. Wyrzucisz mnie przy Solnej i będzie gites.

– Endriu, co z tym psychologiem?

– Jeśli pytasz mnie oficjalnie, czy Honia korzystała...

– Widzisz tu coś oficjalnego? – Driver przerwał mu i rozejrzał się po samochodzie. – Prywatne auto, prywatne ciuchy, obaj jesteśmy po robocie.

Endriu sapnął, odchrząknął, spojrzął w komórkę i w końcu z siebie wydusił:

– Sprawdź Agnieszkę Józwiak. Prywatna praktyka, to nie jest babka z niebieskiej firmy.

– Dzięki. – Driver zahamował, widząc, że na skrzyżowaniu włącza się żółte światło. W normalnych okolicznościach wdusiłby gaz i zdążył przed czerwonym. Teraz jednak się nie spieszył. Wiedział, że gdy dotrze do Solnej, Endriu zniknie z jego auta. – Kurwa, nie masz pojęcia, jak mi przykro.

– Rozumieliśmy się bez słów. Tak mi się przynajmniej wydawało.

– Wydawało?

– Patrzyłem w jej oczy przynajmniej kilka razy tamtego dnia. Nie wyczytałem, że ma wszystkiego dość. Że chce się zabić. Zupełnie jakby to był impuls. Jakby po prostu wykorzystwała chwilę. Jakaś myśl ją przytłoczyła. I gdybym był obok... Gdybym był obok, nie odważyłaby się skoczyć pod pociąg.

– Zabiła człowieka, a ty miałeś za to odpowiedzieć. Czy to mogło ją przytłoczyć?

– Nie znałeś jej. Ona jest... była... Radziła sobie ze wszystkim w robocie. To, że zginęła na służbie, według mnie nie miało żadnego związku z pracą.

Trudno było o komfortowe warunki do toczenia takich rozmów. Endriu mówił o śmierci i samobójstwie, a otaczający ich świat żył. Przez ulicę przechodziły nastolatki, które głośno przeżywały występy jakiegoś youtubera, jezdnia była pełna przemieszczających się samochodów. Każdy się spieszył, a oni siedzieli w aucie, czekając na zielone. Driver pomyślał nawet, że nie pasują tutaj i powinni pójść do najbliższego baru.

– A z czym? Dlaczego wykluczyłeś molestowanie? Strzeliła do tamtego

gwałciciela.

– Mam mnóstwo pytań, na które już mi nie odpowie. Strzeliła, bo musiała. Zabiła człowieka. Założyła na twarz maskę obojętności, jak my wszyscy w takich chwilach, ale może... Kurwa mać, miałem być jej przyjacielem, a przeoczyłem coś, co zaważyło na jej istnieniu! Jebany egoista skupiony na sobie! Ale ona zareagowała jak każdy pies. Najpierw martwiła się o procedury. A potem została sama z wyrzutami sumienia.

Na sygnalizatorze zapaliło się zielone. Driver wrzucił jedynkę i ruszył.

– Procedury... Zaginięcie Barbary Kruk. Które z was przyjęło zawiadomienie?

– Honia.

– Myślisz, że mogłaby sabotować śledztwo?

– Co?

– Może jednak znała Kruka?

Zapadła cisza. Driver spodziewał się, że Endriu zareaguje gwałtowniej niż wczoraj. W końcu już o tym rozmawiali. Zaprzeczył. Dziś jednak milczał. Odwrócił głowę w stronę okna.

– Przeglądałem akta. Jakoś średnio logicznie to wszystko szło – kontynuował Driver.

– Kurwa mać, stary! Jak średnio logicznie? Szło tak, jak musiało iść. Pojawiały się nowe pomysły, co stało się z zaginioną. Weryfikowaliśmy je w miarę napływu informacji.

– Dość szybko wyeliminowaliście udział męża w zaginięciu. A przecież z tym facetem jest coś nie tak.

– Jest pojebany, ale to nie znaczy, że coś jej zrobił. Miał alibi. W toku śledztwa nie pojawiło się nic, co moglibyśmy wykorzystać przeciwko niemu.

– Nic? Serio? A badanie ich mieszkania? Znaleźliście tam sporo krwi. – W nocy Driver przejrzał dokładnie wszystkie zdjęcia dokumentów.

– Nie krwi, tylko śladów po niej. Zaświeciły się potraktowane luminolem. Kobieta była w ciąży, mąż tłumaczył, że często krwawiła z nosa.

– Z nosa? Aż tyle, żeby ślady były zdeptane?

– Była w ciąży!

– Nie sądzisz, że gdyby tak mocno krwawiła ciężarna kobieta, to już dawno straciłaby ciążę?

– To nie było jedno krwawienie. Dobrze wiesz, że ślady krwi, a raczej ich pozostałości po myciu... Nie można określić, w jakim czasie powstawały.

– A co na to mówiła przyjaciółka zaginionej?

– Ona też jest dziwna. Zacietrzewiona na Kruka.

– Rozwiń.

– Czytałeś akta, więc po co pytasz? Wiesz, że nie znaleźliśmy niczego, co potwierdzałoby hipotezę, że mąż...

– Ale przyjaciółka wspominała, że to on ją zabił. – Położył nacisk na ostatnie słowo. – Nie znalazłem w aktach przesłuchania jej jako świadka, nie poszły też za tym żadne czynności sprawdzające.

– Nie mógł jej zabić. Miał dobre alibi na wtorkowe popołudnie i wieczór. Jakaś konferencja, nie pamiętam. Widziało go mnóstwo osób.

– Może zabił ją w nocy? A wy, zamiast to sprawdzić, nadal szukaliście kogoś, kto ją porwał.

– Kurwa, mówiłem! Sprawdzaliśmy wszystkie hipotezy. Że ją zabił, że ona zostawiła go dla kochanka, że przetrzymuje ją klient, z którym spotkała się w dniu zaginięcia. No i tę, że w drodze na spotkanie lub do domu spotkało ją coś złego. Kruk pił w nocy przed jej zaginięciem z uczestnikami konferencji, taksówkarz przywiózł go do domu nad ranem. Dwie godziny później wysłał maile z zapytaniami o Barbarę do firm, z którymi współpracował, odwiedził redakcję gazety i przyszedł do nas.

– Eliminowaliście hipotezy i tym sposobem dotarliście do faceta, który miał ją zgwałcić i porwać?

– Honia była dobrą psinką. Zawsze z zaangażowaniem wypełniała swoje obowiązki. Jeśli usiłujesz wmówić mi, że mogłaby sabotować śledztwo, bo znała Kruka... Kurwa mać, powinienem dać ci w mordę! – Endriu się rozejrzał. – Zatrzymaj się. Wsiadam.

– Wyluzuj. Tylko pytam. Samotnie wychowywała córkę, ale spotykała się z kimś? Czy wy... – Słowa ugrzęzły Driverowi w gardle.

– Przegiąłeś, kurwa, nawet jak na nieoficjalną rozmowę! Mam żonę, dzieci. Przyjaźniliśmy się. Nic więcej. Zatrzymaj się, kurwa, bo wysiądę w biegu!



Kruk przełykał właśnie kolejny kęs drugiego śniadania, kiedy zadzwoniła jego

komórka. Był w pracy, w swoim gabinecie, dlatego postanowił odebrać.

– Halo?

– Pan jest właścicielem? – zaatakował go nieprzyjemny kobiecy głos.

– Słucham?

– Czy pan jest właścicielem tej pracowni architektów od siedmiu boleści?!

Kobieta krzyczała i nie ukrywała swojej wściekłości. Wyobraził ją sobie jako harpię wielką, drapieżnego ptaka z małymi oczkami i wielkim nosem, gotowego do rozszarpania ofiary.

Poprawił się na fotelu i odchrząknął.

– Zaraz, zaraz! – zaprotestował stanowczo. Nie nadawał się na ofiarę. – To pani do mnie dzwoni. Powinna się pani przedstawić. Nie dość, że obce są pani zasady konwenansów towarzyskich, to jeszcze próbuje mnie pani obrazić.

– Nie sądzę, żeby moje nazwisko coś panu powiedziało. Nie ma pan nadzoru nad pracownikami! Skąd ich pan w ogóle bierze? Kolega polecił państwa firmę, pani Beata urządziła mu biuro i efekt był piorunujący. A mnie podesłaliście jakąś panienkę od siedmiu boleści! Nie dość, że nie rozumie, co się do niej mówi, to jeszcze zero talentu! Sama zrobiłabym lepszy projekt wnętrza domu! To, co nam pokazała... Toż to kpina! Nic do siebie nie pasuje! Lampy do ścian, ściany do podłogi, meble do dodatków! Jeśli pan myśli, że ja za to zapłacę, to jest pan w błędzie!

Nabrał powietrza, żeby puścić harpii wiązaną przeznaczoną dla klientów takich jak ona, ale zdążyła się rozłączyć.

Wypuścił powietrze, spojrzął na leżącą na talerzyku bułkę i nagle przypomniało mu się, że wspomniał o wyjeździe do Apeldoorn w biurze. Nie pamiętał już, z kim rozmawiał.

Teraz siedział w gabinecie i patrzył na drzwi wejściowe i podświetlony pleksiglas z logo firmy.

– Znajdę cię! – warknął i przystąpił do metodycznego przeszukiwania gabinetu.

Biurko. Komputer. Fotel. Jeszcze raz biurko. Tym razem z wyciągnięciem wszystkich szuflad.

Nie znalazł podsłuchu. Opadł bezsilnie na fotel, ale nie zamierzał tak szybko się poddać. Nerwowo przesuwając wzrokiem po gabinecie. Jeśli wydział narkotyków śledził jego samochód, to policja musiała mieć podejrzenie, że Kruk jest związany z narkotykami. Skąd o tym wiedzieli? Istniało tylko jedno logiczne wytłumaczenie:

musieli o tym usłyszeć.

W domu nie znalazł podsłuchu. W aucie też nie.

– Szefie? – Marek stanął w drzwiach.

– Wypierdalaj! – warknął. Począł, aż pracownik zamknie za sobą drzwi, i rzucił się pod biurko.

Dopiero teraz skojarzył fakty. Przedtem szukał jakieś pluskwy. Małego mikrofonu przyklejonego w niewidocznym miejscu. Jeśli podsłuch podrzucał wydział narkotykowy, to na pewno chcieli, by wystarczył na dłużej – a nie padł po kilku godzinach pracy. Dłuższe działanie oznaczało konieczność podłączenia do prądu.

Spojrzał na listwę komputerową. Pomyślał, że gdyby miał komuś zamontować posłuch, to właśnie w takim miejscu. Podniósł ją i obejrzał, ale nie zauważył niczego niepokojącego. Z szuflady wyjął śrubokręt i dla świętego spokoju, żeby odsłuchujący nagrania niczego się nie domyślił, zaczął marudzić:

– Co to za bałagan?! Kurwa mać! Czy tu ktoś sprząta? Jak sobie, kurwa, sam nie wysprzątam, to utonę w kłębach jebanego kurzu! No wszędzie są! – nawijał, jednocześnie rozkręcając listwę. – I te kable pod nogami! Ja pierdolę! Za co ja, kurwa, płacę sprzątacze?!

Dostał się do środka i zobaczył to, czego szukał. Aż zatarł ręce z radości. Zyskał właśnie nowe narzędzie mylenia przeciwnika. Musiał zachowywać się normalnie.

Wyszedł z gabinetu i wydarł się jak zwykle:

– Co za baba do mnie wydzwania, że, kurwa, nie zapłaci?!

Pracownicy skulili się za biurkami.

– Nie wiem – odezwała się Justyna. – Może to ta moja? Opowiadałam ci w domu, że jest trudna!

– Do kurwy jebanej nędzy! Trudna, nie trudna, nie jesteśmy firmą charytatywną. Ty zrobiłaś jej projekt, ona ciebie wyrzuci, a projekt zrealizuje.

– Dyskutuje, że jej się nie podoba...

– Nie podoba? Nie podoba?! Nie podoba?! – wydarł się. Justyna go wkurzała. Wydawało jej się, że skoro są parą, to może pyskować mu przy pracownikach. – Ty mi się też nie podobasz! – Złapał talerz, który leżał na najbliższym biurku i uderzył nim z całej siły o podłogę. – Czemu dałaś jej mój numer telefonu? Co to ma być za, kurwa, dziecinada?! Nie potrafisz niczego sama rozwiązać? Postaw się, kurwa! Dyskutuj! A nie rozkładasz ręce i odsyłasz do szefa! Mam ważniejsze sprawy na

głowie!



Dziewczyna Kruka siedziała na krawężniku niedaleko miejsca, w którym zaparkował Driver, i zaciągała się papierosem. Miał co prawda obserwować Kruka z oddali, ale w nerwowych ruchach dziewczyny dostrzegł szansę uzyskania nowych informacji.

Podszedł do niej, poprosił o papierosa i ogień. W zasadzie nie palił, ale stwierdził, że w ten sposób znajdzie z nią nic porozumienia. Chociaż miał to być jedynie papieros.

– Zakaz palenia w mieszkaniu? – zagadnął.

Pokręciła głową. Przysiadł obok. Tak, żeby mogli rozmawiać, ale niekoniecznie patrzeć sobie w oczy.

– Jak się spotkaliście? – Wydmuchał z siebie śmierzący dym i wskazał głową w kierunku mieszkania Kruka.

– Zwyczajnie.

– Czyli jak?

– W sklepie byłam. To znaczy stałam w kolejce. W piekarni. On też. Zagadał mnie. Nie pamiętam, o co. Chyba o drożdżówki. Gdy wyszliśmy, poprosił o numer telefonu.

– A pani mu go dała?

– Był czarujący. Uśmiechnięty. Taki... – Rozpromieniła się na krótką chwilę. – Był mną zainteresowany i dał mi to odczuć.

– Zauważyła pani obrączkę?

– Co też pan! Po prostu zwyczajny facet, który jest uprzejmy. Nie zamierzałam układać sobie z nim życia.

– Ale sobie pani ułożyła.

Zapadła cisza.

– Tak wyszło – odezwała się w końcu. – On potrafi być czarujący... jeśli chce.

– Jaki jeszcze potrafi być?

– Wkurwiający – warknęła. – Bywa gburem. Bywa porywczy. Bywa taki, że nie chce się z nim gadać. Ale zwykle jest uroczy – uzupełniła, jakby przestraszyła się własnych słów.

– Wspominał pani o żonie, czy ukrywał, że ją ma?

– Zakochaliśmy się w sobie dość szybko. Wiedziała, że musi być z nią coś nie tak, skoro taki facet rozgląda się na boki. Raz może wspomniał, że go nie rozumie. Nie chciał o niej rozmawiać. Musiała zrobić mu krzywdę. Bolało go to. Bolało, że odeszła z kochankiem.

– Z kochankiem? Przecież była w ciąży.

– Ale nie z Grzesiem. To była zła kobieta. Nie tęskni za nią.

– Spotykaliście się, gdy jej szukał?

– Tak.

– I?

– Dawałam mu potrzebne wytchnienie. Wpadał do mnie na noc, ale nie odpowiadała mu twardość materaca. Zamieszkałam więc u niego. To znaczy... przyjechałam raz na noc. A on powiedział, żebym została. Że beze mnie sobie nie poradzi z tym wszystkim.

– Wszystkim?

– Chciał jak najszybciej zapomnieć. O niej. Nie lubił tego mieszkania. Zaproponowałam, żeby je sprzedać i kupić inne. Przecież jako kobieta też wolałabym mieszkać u siebie, a nie z duchem zaginionej żony.

– Dobry pomysł. I co?

– I gówno! – Rzuciła niedopałek na beton i przygniotła go czubkiem buta. – Upierdliwe formalności. Nie da się na razie sprzedać. Ale nieważne, gdzie mieszkamy. Ważne, że razem.

Kątem oka widział, że drgają jej nozdrza. Odczekał chwilę i spojrzał na jej twarz. Była ładna. Taka dziewczęca i delikatna.

– Nie niepokoi pani fakt, że Kruk tak łatwo wchodzi w nowe związki?

– Do czego pan pije?

– Wyszedł po bułki dla żony i poderwał panią.

– Pan nie rozumie! Nikt nikogo nie poderwał. Tak po prostu jest, jak spotyka się człowieka, którego ma się spotkać.

Z trudem powstrzymywał się od śmiechu. Brzmiała, jakby naczytała się za dużo romansów. Jak kobieta, której facet nawinął makaron na uszy. Kruk ewidentnie miał sposób na płęć piękną. Wyglądał dobrze i najwyraźniej wiedział, co mówić. Manipulował, zonglował faktami. W toku prowadzonego przez Honoratę

Marchwińską postępowania nie potwierdzono wersji, że zaginiona miała kochanka.

– O co Kruk kłócił się z żoną? – Postanowił uderzyć z drugiej strony.

– Nie kłócili się. Ona podobno mnie przypominała. Nie miała ochoty, by mu się przeciwstawiać.

– A jeśli znajdzie sobie kolejną dziewczynę podobną do pani?

– Bzdury! My się kochamy. Ja jego. On mnie jeszcze bardziej. Nie flirtuje z innymi kobietami. Jego żona uciekła i będzie musiał nosić ten ciężar na barkach do końca życia – wyrecytowała, jakby powielając formułkę, którą wielokrotnie słyszała.

– A kobiety go lubią?

– On nie lubi kobiet.

– Przyjaciółki zaginionej żony pewnie też nie lubi?

– Rozmawiał pan z nią? Grzesiu opowiadał, że próbowała z nim flirtować na początku, a on ją olał i na każdym kroku próbowała utrudnić mu życie. I na pewno wiedziała o tym kochanku!



Biuro było puste. Kruk po rozładowaniu emocji zniknął za drzwiami. Justyna przez krótką chwilę walczyła ze łzami, ale ostatecznie zagryzła wargi i powiedziała, że idzie zajarać.

Marek siedział przy komputerze przez ponad kwadrans, aż w końcu uznał, że trzeba wrócić do normalności. Takie wybuchy się zdarzały. Nieczęsto. Ale kiedy słyszał, jak koledzy i koleżanki opowiadają o mobbingu w korporacjach, to cieszył się, że pracuje w niewielkiej, do niedawna rodzinnej firmie.

Stanął przy drzwiach prowadzących do gabinetu Kruka i zastanawiał się, czy to dobry moment, by przypomnieć o swoim istnieniu. Na podłodze leżało kilkadziesiąt szklanych odłamków, które piętnaście minut wcześniej były talerzem.

Zapukał.

Odpowiedziała mu cisza, więc przyłożył ucho do drzwi.

Jeszcze raz zapukał, tym razem dodając do tego swój głos:

– Szefie?

– Nooooo? – usłyszał jęk.

– Szefie? – powtórzył zaniepokojony.

– Weeejdź.

Nacisnął klamkę i pchnął drzwi. Kruk siedział za biurkiem. Jego lewa ręka leżała na blacie, a prawa właśnie wyjmowała z lewej strzykawkę. Obok leżała opaska uciskowa, mały woreczek strunowy, zapalniczka i łyżka.

– No co tam, Mareczku? – Kruk wydawał się zrelaksowany, a jego spojrzenie zdradzało, że przeżywa ekstazę.

– Justyna wyszła z biura.

– Wróci. – Machnął ręką. – One zawsze wracają. No chyba że nie wracają.

Wpatrywali się w siebie dłuższą chwilę. Marek nie wiedział, jak się zachować, a Kruk miał spowolnione reakcje. Kiedy oderwał od Marka wzrok, spojrzał na łyżkę, złapał ją i z wielkim namaszczeniem schował do czarnego etui. To samo zrobił z pozostałymi elementami z podręcznego zestawu narkomana.

Kiedy skończył, Marek przypomniał sobie, po co tu przyszedł.

– Szefie, mam zlecenie na urządzenie biura. Ponad sześćset metrów kwadratowych. Figo-fago. Mech na ścianach. Klient pyta o specjalny rabat, bo ten, który mu zaproponowałem, go nie satysfakcjonuje.

– Jak chce, żeby było taniej – Kruk się roześmiał – to niech wyłożą sobie ściany słomą, a nie zieloniutkim mchem. Jakie to, kurwa – śmiał się nadal – typowe. Przewraca im się we łbach. Mają kasę na wszystko, tylko nie na nas. Wiesz co, Mareczku? Powiedz mu... Powiedz mu... że *life is brutal*. I że jak chce mieć figo-fago, to niech płaci tyle, ile mu powiedziałeś.



– Dzień dobry. Monika Jaworska. To pan do mnie dzwonił?

Driver uścisnął wysuniętą w jego stronę dłoń. Po kilkunastu nieudanych próbach dodzwonienia się do przyjaciółki zaginionej Barbary Kruk pofatygował się wieczorem do jej mieszkania. Otworzyła mu zadbana blondynka. Zadbana we współczesnym znaczeniu tego słowa, czyli ze sztucznymi paznokciami, długimi sztucznymi rzęsami i podpompowanymi sztucznie ustami.

Wyglądała jak każda modna kobieta, która powinna już się starzeć, ale nie chce, by ktoś mógł oderwać od niej wzrok. Nie wiadomo tylko, czy z zachwyty, czy z powodu sztuczności.

– Tak, jestem z policji. Chciałbym porozmawiać o Barbarze.

Wpuściła go do mieszkania bez słowa. Wprowadziła do pokoju, wskazała

miejsce przy stole, po czym sama usiadła obok.

– Cieszę się, że ta sprawa jeszcze żyje. Wydawało mi się, że przestaliście się nią zajmować.

„Dobrze się pani wydawało”, chciał odpowiedzieć. „Policja położyła już na tym łaskę, a ja się tej sprawie przyglądam, bo nie mam nic innego do roboty”.

Zachował jednak prawdę dla siebie i uśmiechnął się tajemniczo.

– Nie lubicie się z Krukiem?

– To mąż mojej przyjaciółki. Ona go kochała, więc przyjąłem go z dobrodziejstwem inwentarza. – Westchnęła ciężko. – Dużo czasu spędzaliśmy razem. Wie pan, imprezy, wakacje, weekendy, grille, urodziny... Lubiliśmy się. Dbał o nią i sprawiali wrażenie idealnego małżeństwa.

„Idealne” – to było słowo pasujące do mieszkania, w którym się znalazł. Modne wnętrze z zieloną królową Instagrama – nie lubiącą przewiewu monstera, idealnie skrojone ciuchy, idealnie zatrzymane procesy starzenia się. Nawet blat idealnie imitował surowy kawał drewna.

– Dlaczego mówi pani, że sprawiali?

– Bo rozmawiałam z Bašką o... prywatnych sprawach. Ona była zamknięta, wiele historii zatrzymywała dla siebie, ale powiedziała mi kiedyś, że ideały nie istnieją... – Nagle urwała. – Albo coś w tym stylu, nie pamiętam dokładnie.

– Twierdzi pani, że to on ją zabił. Skąd takie podejrzenia?

– On nie chciał tego dziecka. Bał się, że będzie musiał odpuścić imprezy i siedzieć w domu z żoną i dzieckiem. I... Byłam u niego dwa dni po zaginięciu Basi. To znaczy nie wpuścił mnie do mieszkania. Zapukałam, a on otworzył drzwi. Wie pan, tak niedużo, żebym nie zajrzała, co dzieje się w środku. Ale zajrzałam. W pokoju znajdującym się na końcu korytarza stały paczki, a podłoga była zerwana. Dwa dni po zaginięciu Barbary jej udający przygnębień mąż wymieniał podłogę! Dlaczego?

– Zapytała pani?

– Oczywiście! Bo i nawet robili remont tego pokoju nie dalej jak pół roku wcześniej. Włącznie z podłogą. Odburknął, żebym nie wtykała nosa w nie swoje sprawy. Zadzwoiłam do was. Byłam zła na siebie, bo kiedy Basia zniknęła, nabrałam się na jego smutek i przygnębień. Myślałam, że czuje to, co ja. Chciałam, żeby to czuł.

Jaworska opowiadała, a Driver pomyślał, że zaraz po wyjściu musi spojrzeć

w zdjęcia akt sprawy, bo nie pamiętał, żeby znajdował się w nich jakiś ślad wizyty policyjnych techników.

– A, przepraszam. – Kobieta otrząsnęła się, jakby przypomniała sobie, że nie jest sama. – Nie zaproponowałam nic do picia.

– Proszę się nie kłopotać. – Machnął ręką. – Kiedy miała pani po raz ostatni kontakt z zaginioną?

– Dzień przed zaginięciem, w poniedziałek. To właśnie wtedy zadzwonił do mnie Grzegorz i pytał, czy Baśka jest ze mną. To było... dziwne. Bardzo dziwne. Znamy się od tylu lat, a po raz pierwszy... Bo wie pan, ona nie wyłączała nigdy komórki, a on jej nie szukał... Nie wiem, co się wydarzyło. Baśka chciała się ze mną spotkać tamtego dnia, ale nie miałam czasu. To znaczy dzwoniła do mnie rano. Nie wiem, czemu Grzegorz też do mnie zadzwonił, może powiedziała mu, że będzie ze mną. W każdym razie po południu Baśka już była w domu. Zadzwoniłam do niej, ale musiał przy niej stać, bo to była rozmowa... No wie pan, półsłówkami. Co się stało? Nic. Czy wszystko w porządku? Tak. Stoi obok ciebie? Zdzwonimy się jutro. Czułam jej napięcie. Zupełnie jakbym zadzwoniła w środku kłótni. Powiedziałam jeszcze, żeby pamiętała o dziecku, żeby go nie stresowała. I rozłączyłam się.

– Zadzwoniła następnego dnia?

– Nie.

– A pani?

– Ja też nie. I to mnie boli najbardziej. Gdybym nie była tak zapracowana, może zauważyłabym, że dzieje się coś złego. Gdybym zadzwoniła... albo tam poszła... pokrzyżowałabym mu plany. I może dziś siedziałby już za kratkami.

– Dlaczego według pani nie siedzi?

– Bo się świetnie urządził! Miał kontrolę nad wszystkim. Udawał przejętego męża, wszystkie lokalne media opublikowały jego apel z prośbą o pomoc w poszukiwaniach. I we wszystkich pod ten apel podłączony był jego numer telefonu. Jeśli ktokolwiek widział cokolwiek, to zadzwonił i opowiedział o tym mordercy.

– Zdradzał Baśkę? Albo ona jego?

– Ona? Ona była beznadziejnie w nim zakochana. Nie zwracała uwagi na innych facetów. A on... nigdy to się nie wydało, nie złapałam go też za rękę, ale według mnie on ma taką osobowość, że na każdym kroku ściemnia jakąś pannę.

– Ona o tym wiedziała?

– Basia? Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Kiedyś myślałam, że powiedziała by mi o wszystkim, ale teraz? – Zawahała się. – Nie jestem pewna. Ta pinda wprowadziła się do niego zaraz po zaginięciu Barbary! Na moje to bajeczki wciskają wszystkim, znali się już wcześniej! Może Baśka wiedziała o niej i milczała?

– Znała go pani. Byłby w stanie zamordować własną żonę?

– Rozmawiał pan z nim? – Uznała skinięcie głową za wystarczającą odpowiedź.

– No właśnie. To wie pan, że Grzegorz ma wszystko pod kontrolą. Nie jest jednak najgrzeczniejszym obywatelem. Lubi sobie urozmaicić życie używkami. Twardymi. Myślę, że Baśka musiała przypadkiem wpaść na coś, czego nie chciała wiedzieć. I mu o tym powiedziała.

– Narkotyki? Czy to powód, by zabić?

– To były raczej... ciemne interesy. Ja nie wiem, co się tam stało. Ale jeśli Baśka dowiedziała by się, że on robi coś złego, nieuczciwego... to na pewno chciałyby odejść. A on nie umiałby żyć ze świadomością, że zerwała mu się ze smyczy. Że stracił nad nią kontrolę.

– Ma pani coś więcej niż tylko przeczucia?

– A jak pan myśli?

Pokręcił bezradnie głową i wstał. Kobieta odprowadziła go do drzwi.

– Jeszcze coś! – odezwała się, gdy złapał za klamkę.

Odwrócił się w jej stronę i spojrzał pytająco.

– Według mnie Baśka nie zginęła we wtorek. Po tym, co stało się w poniedziałek, na bank odezwałaby się do mnie we wtorek. Chociaż esemesa by przysłała. On zabił ją w poniedziałek. Wieczorem. Miał dwie noce i cały dzień, by przygotować się do wizyty na komendzie, by wyczyścić mieszkanie i ukryć ciało. Zabił ją wcześniej i dobrze przygotował się do tego, by nikt niczego nie mógł mu udowodnić. Taki jest Grzesiek.



– Przepraszam za późną porę.

Driver wszedł do mieszkania psycholog Agnieszki Józwiak. Nalegał na szybkie spotkanie, a kobieta przez telefon powiedziała, że zaprasza go na wizytę w gabinecie zaraz po jej urlopie, który zaczyna się jutro i będzie trwać dwa tygodnie. Nie zamierzał czekać tak długo.

– Nie szkodzi, obawiam się jednak, że nie będę w stanie panu pomóc. Nie mogę udzielać informacji na temat swoich pacjentów.

– Oczywiście. – Pokiwał ze zrozumieniem głową. – Gdybym nie musiał, nie zabierałbym pani cennego czasu. Możemy usiąść?

Spojrzał na dwie leżące na podłodze walizki. Nie były jeszcze spakowane. Wokół panował chaos. Ubrania zebrane w kilku kupkach, do tego kosmetyki, lekarstwa i słomkowy kapelusz. Jednak to nie on przykuł uwagę Drivera. Na kanapie leżał jaskrawopomarańczowy kostium kąpielowy. Wyglądał na taki, który dużo więcej odsłania, niż zakrywa.

Spojrzał na kobietę. Miała na sobie krótką bluzkę podkreślającą krągły i spory biust oraz sportowe legginsy. Bose stopy stały pewnie na podłodze i zwracały uwagę paznokciami pomalowanymi krzykliwą czerwienią.

– Jest pani z tych pakujących się w ostatniej chwili? – zagadnął, zajmując wskazane przez gospodynię miejsce.

– Raczej z tych zabieganych – odpowiedziała, rozkładając ręce.

Na zewnątrz było już ciemno, a Driver pomyślał, że najchętniej zostałby tu na noc. Pomógłby Agnieszce Józwiak w pakowaniu i oceniłby męskim okiem, czy kostium, który leży obok niego, jest przyjemnie grzeczny czy raczej niepokojąco kuszący.

– W takim razie? – Stanęła nad nim.

Miał jej biodra dokładnie na wysokości wzroku. Apetycznie kształtne. Poczul, że włącza mu się instynkt łowcy. Byli w mieszkaniu sami. Nie widział żadnych śladów bytności innego mężczyzny.

– Honorata Marchwińska. – Skupił się z trudem. – Tak jak wspomniałem przez telefon, była pani pacjentką. – Kobieta otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale uniósł otwartą dłoń, chcąc ją zatrzymać. – Marchwińska nie żyje. Rzuciła się pod pociąg.

– Honorata? To niemożliwe!

– Dlaczego pani tak twierdzi?

– Nie mogła... nie miała... – Przysiadła tak blisko niego, że wystarczyło, żeby wyciągnął rękę, by jej dotknąć. – Jak to pod pociąg? Może to był nieszczęśliwy wypadek?

– Tego niestety nie wiem. Myślałem, że rozmowa z panią trochę mi rozjaśni w głowie. Wykluczyliśmy udział osób trzecich.

– To musiał być nieszczęśliwy wypadek! Pacjentka nie miała powodu, by chcieć się zabić. Wręcz przeciwnie.

– Jaśniej proszę.

– Jest taki stan związania emocjonalnego z drugą osobą... – Kobieta zrobiła pauzę i spojrzała mu w oczy w taki sposób, że łakomie przełknął ślinę. –

Charakteryzuje się on obsesyjnymi myślami o tej osobie i pragnieniem przebywania z nią.

Nie wiedział, na czym ma się skupić. Na pomarańczowym staniku, który właśnie spadł z kanapy na podłogę, na zasysającym go spojrzeniu kobiety, czy na myśli, że osobisty stosunek Honoraty do gwałciciela, zabitego lub każdego innego, tłumaczyłby jej zachowanie.

– Przebywania? Po gwałcie? – zapytał oszołomiony.

– Jakim gwałcie?

Oboje spojrzeli na siebie zdziwieni. Siedzieli obok siebie, ale każde z nich myślało o czymś innym.

– Honorata nie była ofiarą molestowania?

– Ależ skąd! Przyszła do mnie, żeby przepracować swoją postawę w stosunku do mężczyzn. Nie potrafiła wchodzić z nimi w bliższe relacje. Terapia przyniosła efekty. Otworzyła się na mężczyznę. Nazywając rzeczy po imieniu: zakochała się. Wydawało się, że ze wzajemnością. Mężczyzna komplementował ją, przynosił kwiaty, spotykali się i mieli plany na przyszłość.

– Czy on był żonaty?

– Nic takiego nie mówiła. Nic nie stało im na przeszkodzie. To znaczy... bała się, jak na ten związek zareaguje jej córka, ale nic więcej. To było zakochanie, które miało szansę stać się miłością. Przynajmniej to można było wywnioskować z jej opowieści. W przypadku niedostępności obiektu uczuć osoba zakochana nierzadko cierpi, ale nie Honorata. Rozkwitała.

– Kim on był?

– Nie wiem. Mówiła o nim po prostu „on”. Nigdy nie użyła imienia. Nie mówiła też o wyglądzie. Wspominała, że wiele ich łączy. Że znali się w młodości, ale wtedy siebie nie zauważali. Nie seksualnie. Spotkali się ponownie niedawno i uczucia wybuchły.

– Kiedy to było?

– Niedawno. Czy ja wiem? Kilka tygodni temu. Jakoś na początku sierpnia.

ROZDZIAŁ 20

Karol Śledź od rana z utęsknieniem czekał na ciszę. Na razie bombardowały go dźwięki. Zamykał oczy i starał się skojarzyć je z człowiekiem lub przedmiotem, który mógł je wydawać. Nie było łatwo, bo odgłosy mieszały się ze sobą, tworząc biurową kakofonię.

Stukanie obcasów Zośki o podłogę przypominało wbijanie gwoździ. Głos sekretarki często mieszał się z innymi. Drzwi trzaskały, podłoga skrzypiała. Klawiatura nieznośnie klekotała. Papiery szeleściły. Kawomat bzyczał podejrzanie.

Po służbie Śledź miał już dosyć odgłosów, ale kiedy wyszedł na ulicę, otrzymał nową porcję doznań. Szum ulicy, krzyki ludzi, dźwięki klaksonów, warkot silników. Wsiadł do auta i zamknął drzwi.

Nigdy wcześniej tego nie robił – nie słuchał otaczającego go świata tak dokładnie. Tym razem nawet nie włączył radia. Jego uszy miały dość nieustannego zgiełku.

Wyjechał z miasta, dotarł do domu, wjechał na podjazd i wyłączył silnik. Cisza. W końcu ją usłyszał i poczuł ulgę. Nie na długo. W drodze zrozumiał, że podmiejskie osiedle oferuje mieszkańcom odpoczynek jedynie od miejskiego hałasu.

W ogrodzie sąsiadów szalały dzieci. Śmiały się i krzyczały podekscytowane, jakby ktoś polewał je zimną wodą. Z oddali dobiegało donośne, nieprzyjemnie wysokie szczekanie.

Śledź przekręcił klucz w zamku i wszedł do środka.

– Brutus! – zawołał.

Głuchy dźwięk – jakby na podłogę upadł worek ziemniaków – świadczył o tym, że Brutus znowu wylegiwał się na kanapie. Dobrze wiedział, że nie może, i był na tyle cwany, by robić to tylko wtedy, gdy zostawał sam w domu.

W przedpokoju pojawił się zaspany owczarek niemiecki. Miał już swoje lata, a większość z nich odsłużył w policji. Radość z powodu powrotu domowników okazywał jedynie merdaniem ogona.

– Idziemy. Spacer – rozkazał Śledź. Wziął do ręki smycz, a pies pobiegł za nim.

Po dziesięciu minutach dotarli do lasu. Śledź się rozejrzał. Był sam i słyszał jedynie dyszenie Brutusa, swój oddech i świergocące gdzieś wysoko ptaki. Nareszcie mógł odetchnąć i przeprowadzić rozmowę, o której myślał od rana. Myślał, ale nie miał na to odwagi, skoro dźwięki rozchodziły się tak daleko i tak głośno. Zależało mu na tym, żeby każdy wyraz, który wypowie, trafił tylko i wyłącznie do jednej pary uszu.

Odetchnął głęboko, a potem wybrał odpowiednią twarz na komunikatorze. Kliknął w słuchawkę. Program zapytał o to, czy rozpocząć połączenie głosowe. Potwierdził. Na ekranie ukazało się duże zdjęcie twarzy rozmówcy, a sygnał oczekiwania na połączenie rozchodził się między drzewami.

Bip. Bip. Bip.

– No?

– To ja.

Wymienili się słowami. Bezemocjonalnie – jakby chcieli sprawdzić siebie nawzajem.

– Coś się stało? – zapytał mężczyzna po chwili ciszy.

– Jeszcze nie, ale wszystko może się zdarzyć.

– Kiedy?

– W każdej chwili. Sypie się. Najlepiej wstrzymaj się ze wszystkim. Zero naszych akcji. Zero transportów. Zero wsparcia. Nie znasz mnie. Odezwę się, dopiero jak się uspokoi.

– Coś mi grozi?

– Nie. Gorzej ze mną. Ale gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta.



Kolejny dzień Driver zaczął chwilę przed szóstą. Wskoczył pod prysznic, ubrał się i pojechał na Rataje. Nie wyobrażał sobie kolejnej doby bez pracy, więc sam ją sobie znalazł. W końcu psem się nie bywało, psem się było. To, że zdał wkładkę do legitymacji, a klamkę oddał, nie znaczyło, że z dnia na dzień pozbył się swoich instynktów.

Zaparkował tam, gdzie zwykle, i skupił się na obserwacji. Pół godziny później zobaczył Kruka. Wyjeżdżał z garażu swoim krzykliwym jeepem.

– To będzie dobry dzień – skomentował. Pomarańczowo-czarne wielkie auto rzucało się w oczy.

Przejechali razem pół miasta. Kruk zatrzymywał się, wychodził z samochodu i zaraz do niego wracał. Driver zachowywał bezpieczny dystans i zastanawiał się nad słowami Moniki Jaworskiej. Może rzeczywiście Kruk zachowywał się jak szpieg z Krainy Deszczowców, bo dręczyły go wyrzuty sumienia z powodu zamordowania żony? A może miał coś wspólnego z grupą przestępczą i dobrze się kamuflował? Może jego żona się o tym dowiedziała i chciała odejść, czym wywołała u niego gwałtowną i agresywną reakcję? Może Honorata Marchwińska była zakochana właśnie w Kruku i dlatego traktowała sprawę po macoszemu? Nie mogła przecież zbierać dowodów obciążających mężczyznę, z którym miała zamiar ułożyć sobie życie.

Znajdował odpowiedzi na wszystkie „może”, ale gdy zbierał je do kupy, wciąż nic mu nie pasowało. Zakochana policjantka wpada pod pociąg, a mąż zaginionej kobiety od kilku dni biega po mieście i robi nie wiadomo co.

A jeśli Honorata doszła do tych samych wniosków? Że Kruk prowadzi ciemne interesy? Jeśli zaczęła go śledzić, nie zachowała należytej ostrożności i ją zauważył? Jeśli wypadek nie był wypadkiem? – pytał sam siebie.

Jechali ulicą Przybyszewskiego. Licznik pokazywał dziewięćdziesiąt kilometrów na godzinę. Kruk jechał lewym pasem, a Driver lawirował między samochodami, żeby nie rzucić się w oczy.

I nagle stało się coś, czego nie przewidział.

Kruk wrzucił prawy migacz. Najpierw zjechał na prawy pas, a chwilę później na pobocze. Driver miał ułamek sekundy na podjęcie decyzji.

Minął Kruka i zerknął w lusterko. Obiekt właśnie wysiadł z samochodu i jak szalony zaczął biec przed siebie. Pokonał dwa pasy, dobiegł do barierki, przeskoczył ją i znowu zaczął biec slalomem między pojazdami. Trąbienie. Pisk opon. Chaos na drodze. To wszystko zostało za Driverem. Kruk skręcił w Dąbrowskiego.

Driver musiał szybko zawrócić i jakoś wcisnąć się na pobocze, by obserwować samochody jadące ulicą.

W evo rozległ się dźwięk telefonu.

– Halo? – Odebrał po omacku, nadal próbując sprawdzić, co dzieje się z Krukiem.

– Cześć, tu Elka.

Nie musiała się przedstawiać. Z przesympatycznego tonu jej głosu wnosił, że ma do niego sprawę. Zawrócił i zaparkował na chodniku, włączając światła awaryjne.

- Cześć.
- Co słychać?
- Spoko.
- To dobrze. Spadłeś na cztery łapy? Po tym artykule w necie?
- Jak zawsze. A co?
- I trzeźwy jesteś?

Silnik evo mrucał gotowy do dalszych wyzwania. Driver wpatrywał się w auta pojawiające się na skrzyżowaniu, bijąc się z myślami, czy dobrze zrobił, że pozwolił obiektowi uciec. Jeśli Kruk był tak szalony, żeby przebiegać przez dwupasmówkę w godzinach szczytu, równie dobrze mógł przesiąść się po drugiej stronie drogi w zupełnie inne auto i kontynuować jazdę w przeciwnym kierunku.

- Kurwa, Elka! Nie mam czasu, więc jeśli coś, to nawijaj.
- Wzięłybyś Wiktorka do siebie na weekend?
- No przecież jesteśmy dogadani, że spędza go u mnie.
- Ale czy wzięłybyś go już dziś?
- Przecież dziś jest środa? – Zgłupiał.
- Jesteś jego ojcem! – zaatakowała.
- Kurwa, pracuję!
- Myślałam, że cię wyrzucili.
- A jednak pracuję.
- Jak każdy, kurde, rodzic. Wszyscy pracują i mają dzieci.
- Elka, o co chodzi? Nie tak się umawialiśmy. To ty wymyślałaś zasady, to ty wymagałaś ich przestrzegania. Dwa tygodnie temu przyjechałem godzinę wcześniej, to mi go nie wydałaś! Czekaj, czekaj! Czyżby Wiktor ci przeszkadzał? Tobie i temu twojemu gachowi?! Nie możesz mieszkać z każdym, któremu wskakujesz do łóżka!
- Wiesz co? – pisnęła łamiącym się głosem. – Pierdol się, ty tatuśku od siedmiu boleści!



Zośka napawała się sukcesem – jednak istniała sprawiedliwość na tym świecie. Driver wyleciał na zbity pysk, a ona nadal zajmowała gabinet zastępcy naczelnika.

Od początku mówiła Śledziowi, że Driver jej się nie podoba. Wszyscy w biurze wiedzieli, że nie mają co z nią zadzierać. Tylko Driver był zbyt pewny siebie.

Właśnie: był.

– Pani Zosiu, naczelnik prosi.

Sekretarka Śledzia stanęła w korytarzu i patrzyła na Zośkę, jakby otrzymała rozkaz, że ma doprowadzić ją na przesłuchanie.

– Dobrze. – Kobieta machnęła ręką. – Tylko załatwię pilne sprawy.

– To jest pilne. Zapraszam.

Zdecydowany głos sekretarki nie bardzo komponował się z uśmiechniętą twarzą. Zośka odpowiedziała wymuszonym uśmiechem i ruszyła w stronę biura Karola, ale nagle weszła do swojego gabinetu, odłożyła torebkę, zmieniła buty i wróciła na korytarz.

– Sama trafię – rzuciła złośliwie.

Śledź siedział przed akwarium i wpatrywał się w nie, jakby było ekranem kinowym. W ręku miał pudełko z jedzeniem dla rybek.

– Poranne karmienie? – zapytała najmilej, jak potrafiła.

Rybki budziły u niej odruch wymiotny, ale na chwilę musiała zrezygnować z prywatnych preferencji. Śledź wysłał po nią sekretarkę, musiał więc mieć do przegadania niecierpiącą zwłoki sprawę.

– Tak – burknął i odstawił pudełko. – Usiądź.

– Nie bardzo mam czas tak z rana.

– Siadaj, Zośka!

Nieczęsto mówił do niej głosem nieznoszącym sprzeciwu. Niechętnie sięgnęła po krzesło i przysunęła je do akwarium. Wiedziała, że to nie czas na gierki pod tytułem „kto tu rządzi”.

– Co się dzieje? – Oblizwała usta i spojrzała na niego, jakby była powiernicą wszystkich jego tajemnic.

– Prywatnie? – Zawiesił głos. – Wszystko się, Zośka, popierdoliło! Kurwa mać!
– Otrząsnął się. – Zawodowo? Bardzo mnie, kurwa, rozczarowałaś!

– Rozczarowałaś? Karol! Kurwa, co to za blubry?! Gadaj jak facet! Co i jak?!

Śledź wstał, podszedł do biurka i podniósł kartkę. Spojrzał na nią zrezygnowany, a potem podał ją Zośce. Zaczęła czytać, a starannie układane od samego rana włosy zaczęły się jej jeżyć.

- Co to jest, kurwa?! – Nie wierzyła własnym oczom.
- Anonim. Na ciebie. Przyszedł wczoraj.
- Karol, kurwa, zrób coś!
- Przykro mi. Zastępca naczelnika używa służbowego auta do celów prywatnych. Nie wiem, co mam powiedzieć, Zośka.
- Ale przecież ja...
- Lepiej będzie, jak się zastanowisz, co chcesz powiedzieć. Zabrałaś służbowe auto i pojechałaś nim do domu. Do anonimu załączono zdjęcie. Nasze auto jak, kurwa, byk przed twoją chatą!
- To tylko fotka!
- Przykro mi, Zośka.
- To był tylko raz... – Miała wiele na swoją obronę, ale Śledź przewrócił oczami w taki sposób, że wiedziała, że w tej chwili niewiele może zrobić. – No może dwa! Przecież każdy tak robi... czasami.
- Nic mi o tym nie wiadomo. – Wyprostował się. – Chcę przypomnieć, że robimy w BSWP! Zgarniamy fuszy, którzy łamią prawo. Sami musimy być kryształowo czysti! Sprawdziłem na szybko twoje wpisy w książce dyspozytora i kontrolce pojazdu służbowego. Nic się, do kurwy nędzy, nie zgadza! Zleciłem zabezpieczenie monitoringu parkingu za ostatnich trzydzieści dni. Mam nadzieję, że oprócz dyscyplinarki nie wyjdzie z tego przestępstwo! Zocha, fałszowałaś wpisy w dokumentacji służbowej!
- Karol, ja pierdolę! – jęknęła. Wstała i usiadła na stole. Chciała, żeby widział jej ciało. By uświadomił sobie, że wyrzucając ją z biura, traci do niego dostęp. By przypomniawszy sobie, jak dobrze wychodził im seks. – Ale przecież wiesz, jak jest! – Przewróciła oczami.
- Kurwa mać, Zocha! Bez gadania. Po takim anonimie mam związane ręce. Sama rozumiesz. Na czas wyjaśnienia weźmiesz urlop. Nie możemy jednocześnie karać fuszy za przewinienia i akceptować przewinienia u siebie! Nie – uniósł palec – nie próbuj dyskutować, bo zamiast urlopu dostaniesz, kurwa, delegację, jak Driver, do pierdolonego Pcimia Dolnego!



Po mniej więcej dwudziestu minutach jeep Kruka mignął Driverowi przed oczami. Odetchnął z ulgą i ruszył za nim. Na początku zbyt ostro, ale dość szybko

stłumił emocje i zwiększył dystans.

Przejechali przez całe miasto. Kruk zjechał z trasy katowickiej na wysokości zjazdu do Kinopolis, ale nie skręcił na parking przy kinie, tylko pojechał prosto. Minęli salon Mercedesa, giełdę warzywną i skręcili w prawo.

Driver wjechał w boczną uliczkę i przyczał się za zaparkowaną ciężarówką. Kruk krążył właśnie po parkingu przed OBI na Szwajcarskiej. Wyglądało to tak, jakby chciał stanąć jak najbliżej wejścia, bo planował zakupy.

Wpatrywał się w obiekt i zastanawiał się, czy Elka wkurzyła się na niego tak bardzo, że zabroni Wiktorowi spędzić u niego weekend.

Mijały kolejne minuty. Do ciężarówki podszedł jej kierowca i zaczął marudzić, że Driver go zastawił. Nie miał wyjścia i odjechał. Evo kulało się na jedynce, a Driver ruszał głową, pozorując poszukiwanie dobrego miejsca do zaparkowania. Tak na wszelki wypadek, gdyby obiekt na niego spojrział.

Kruk zaparkował na miejscu dla inwalidów, po czym skierował się w stronę sklepu.

Driver nie miał ani chwili do stracenia. Musiał pozbyć się auta i dalej ruszyć pieszo. Wolnych miejsc – jak na złość – nie było. Szybko zmienił alejkę i znalazł jedno. Wąskie. Wcisnął się tam i wybiegł na zewnątrz.

Kruk wchodził do sklepu przez drzwi z napisem WYJŚCIE. Driver obejrzał się za siebie i złapał wzrok mężczyzny, który szedł kilka metrów za nim. Odwrócił się i powoli skierował się do wejścia. Przez głowę przemknęła mu myśl, że może ma ogon.



– Bagiński!

Głos Zośki odbił się najpierw od ścian warsztatu samochodowego, a potem od karoserii maszyn czekających na swoją kolej. Ostatecznie dotarł do kanału, z którego po kilku chwilach wynurzył się wybrudzony smarem mechanik.

– Robisz hałas, jakby, kurwa, jakąś ewakuację zarządzono.

Gdyby mogła, zaczęłaby rzucać. Kluczami, częściami, oponami, kurwami. Zrobiłaby niezłą rozpierduchę, a potem stanęła nad pobojobiskiem, spojrzała na swoje brudne dłonie i pomyślała, że trochę jej ulżyło.

– Może dla kogoś zarządzono – skwitowała. – Potrzebuję maszyny!

– Stoi i czeka. Miałem dzwonić. – Pokazał kąt, w którym stał jej ukochany i od

wielu dni opuszczony motocykl.

Najchętniej podbiegłaby do niego i czule pogłaskała, ale nie chciała robić tego przy obcych.

– Miałeś, kurwa, dzwonić?! Kiedy?! – Nie dowierzała. – Mam nadzieję, że odliczyłeś przynajmniej odsetki za zwłokę.

Nie odliczył. Podał kwotę, na którą nie była przygotowana. Potargowała się trochę i obiecała, że resztę dowiezie jutro. Spojrzał na nią z pretensjami, jakby spała na pieniądzach, ale pozwolił zabrać motocykl.

Usiadła, uruchomiła silnik, a wibracje, które poczuła pod tyłkiem, i moc, którą miała pod sobą, sprawiły, że po raz pierwszy tego dnia pomyślała, że nie odejdzie z BSWP z tarczą. Zawalczy. I to tak, żeby każdy ją zapamiętał.

Wybrała numer Dawida.

– Halo??

Brzmiał tak radośnie, że miała ochotę mu dokopać.

– Możesz gadać?

– Mogę.

Nabrała powietrza i spojrzała przed siebie. Działa jej się krzywda, a świat wydawał się tego nie zauważać. Kierowcy spokojnie prowadzili swoje auta, ptaki latały jak zwykle, a po drugiej stronie ulicy biegał pies.

– Chuj kopie pode mną! – odezwała się z pretensją.

– Czekał. Zaraz. Gdzie jesteś? Co się dzieje?

– Nieważne, gdzie jestem. Nie tam, gdzie powinnam! Mówię ci, Dawid, że Driver przystąpił do kontraktaku!

– Ale że co? Czekał Zośka, ja usiądę, bo właśnie myłem okna. – Usłyszała, że odsuwa krzesło, trzaska czymś i przeklina. – Jebana miska. Dobra, posprzątam potem. Siadam. Mów. Co zrobił? I kto?

– Napisał anonim. Na mnie! Na bank to ten chuj. Bo kto inny? Pewnie pomyślał, że to moja sprawa!

– Driver? – W końcu zrozumiał.

– A kto, kurwa, inny?!

– Dobra, czyli on wie, że mamy kontakt i że ten tekst, po którym poleciał, był zaplanowaną przez ciebie i tych antyterrorystów ustawką. To znaczy akcja była ukartowana, a ja stałem za rogiem i czekałem na informację, by puścić artykuł.

– Nie. Nie sądzę, żeby ogarnął wszystkie szczegóły. – Pokręciła głową. – Nie o to chodzi, Dawid. W tej chwili nie liczy się twój tekst, tylko anonimy.

– To od początku, bo jestem nie w temacie.

– On poleciał przez anonimy, wyścigi były tak na dokładkę. No wiesz, ostatnim gwoździem do trumny tej obślizgłej formy życia. Anonimy są naszym sposobem na rozgrywki. Musiał uznać, że to ja pisałam na niego, bo chuj napisał na mnie. I tu się przeliczył, bo ja owszem, aniołkiem nie jestem, ale tym razem nie piszę na niego. Nie wiem kto, ale ktoś robi robotę za mnie.

– Wybronisz się?

– No właśnie z tym jest problem. Dołączył zdjęcie. Służbowe auto stoi przed moim domem.

– No ale przecież to norma, u Śledzia też stoi. – Dawid się roześmiał.

– Ale to mnie chcą wyrzucić! – warknęła. – Na razie mam, kurwa, urlop z przymusu, do czasu wyjaśnienia sprawy. Ale już czaję się na L4. Nie wiem, jak w tej sytuacji zachowa się Karol. Czy mnie pogrąży...

– Jak ci pomóc?

– Ruszaj z grubej rury. Niech chuj nie ma czasu na ataki!

– Tak jest. Chuj nie będzie miał czasu na atakowanie mojej przyjaciółki, będzie gnił w medialnym piekle. Już dzwonię do kumpla z portalu informacyjnego. Wdrażamy plan B!



Wszedł do pubu. Rozejrzał się i uznał, że to będzie dobra miejscówka na wieczór. Lokal był pełen ludzi, a muzyka – radosna i przyjemna. Driver potrzebował przyjemności.

Zdecydował, że zostaje. Przepchnął się do baru, oparł o kontuar i zaczął wodzić wzrokiem za barmanem. Potrzebował czegoś zimnego, dużego i z odpowiednią zawartością alkoholu. Młody człowiek obsługiwał właśnie grupę młodzieńców na drugim końcu lady. Był dobrze zbudowany, miał blond włosy i jakieś dwadzieścia pięć lat.

Driver kiwnął głową w jego stronę, by zaznaczyć swoją obecność. Barman uśmiechnął się, spojrzeniem dając mu do zrozumienia, że kolejni klienci muszą jeszcze poczekać.

To dlatego Driver postanowił skupić wzrok na czymś miłym. Przeszedł sam,

więc mógł swobodnie rozglądać się za atrakcyjnymi kobietami. Najpierw spojrzał w prawo – obok siedziały tylko dwie kobiety w dojrzałym wieku. Driver odwrócił wzrok – a na wszelki wypadek również całe ciało – i spojrzał w lewo.

– To znowu ty? – odezwała się kobieta, na którą wcześniej nie zwrócił uwagi. W tamtej chwili piwo było ważniejsze. W tej najchętniej zapadłby się pod ziemię. Obok niego stała Paula. Wyglądała jak milion dolarów. Idealnie proste włosy, ciemna bluzka odsłaniająca nagie ramiona, długie czarne rzęsy i czerwone usta. Nie widział nic innego. I w jednej chwili zapomniał o starszych babkach stojących z jego prawej strony, czy o barmanie, który powinien pojawić się lada chwila.

– Nie przejmuj się – warknął, chociaż właściwie oddałby wszystko, żeby ta chwila trwała wiecznie. – Nie zdążyłem zamówić, po prostu wyjdę.

Zrobił pół kroku w tył i poczuł jej dłoń na swoim nadgarstku. Była przyjemnie ciepła.

– Nie! Driver... poczekał. – Wrócił na miejsce. – Może... wpadamy na siebie ostatnio, bo powinniśmy porozmawiać?

– Porozmawiać? – Zaśmiał się teatralnie. – Teraz? Tutaj?

– Co dla ciebie? – Barman stanął przy Driverze.

– Piwo, duże – zdecydował szybko.

Stali bez słowa i przyglądali się, jak mężczyzna chwyta czysty kufel i wypełnia go złocistym płynem. Driver kątem oka spojrzał na szklankę stojącą przed Paulą. Była wysoka i wypełniona jakimś różowym drinkiem.

– Dycha – powiedział barman, stawiając piwo na blacie.

Driver zapłacił i upił łyk. Odezwał się, dopiero gdy barman ruszył do kolejnych klientów.

– Paula. Porozmawiać mogliśmy wtedy, gdy uznałaś, że to koniec. To był czas na podsumowania, podziękowania, dyplomy i kwiatki.

– Driver...

– Po prostu nie uważam, żeby którekolwiek z nas miało cokolwiek do powiedzenia.

Patrzyli sobie prosto w oczy. Dzielili ich co najwyżej pięćdziesiąt centymetrów. Gdyby Paula chciała uderzyć go w twarz, mogła to zrobić. Gdyby chciał przysunąć jej biodra do swoich – była na wyciągnięcie ręki.

– Ja mam coś do powiedzenia.

– Zamieniam się w słuch.

– Nie ułatwiasz – powiedziała i odwróciła się bokiem.

Wróciła do drinka, więc skupił się na piwie. Znowu usłyszał gwar rozmów i przenikającą przez hałas muzykę.

– Nie mam zamiaru podsumowywać – odezwała się w końcu. – Myślę, że każdy z nas podsumował to, co było. Nie możemy tak na siebie wpadać i...

– Poznań jest mały. Chcesz zaproponować, żebym wypierdalał z tego miasta, żeby nie psuć ci klimatu?

– Driver, jesteś zły. Na mnie?

Dopił piwo jednym haustem.

– Do kurwy nędzy, Paula! Pamiętasz początek? Pamiętasz go jeszcze? Powiedziałem, że chcę tej zabawy, i że ona uda się, jeśli będziemy respektować kilka prostych zasad. Zgodziłaś się na nie i dodałaś, że nie zrobisz nic... co sprawi, że stracisz swoje dotychczasowe życie. Uszanowałem to. Umawialiśmy się na szczerłość. Na proste komunikaty. Paula, kurwa mać! Powiedz mi tylko, dlaczego nie mogliśmy tak właśnie skończyć? Dlaczego ucięłaś kontakt bez słowa? Nie zasługiwałem na proste wytłumaczenie? Kocham kogoś innego i chcę się na nim skupić? Znudziłaś mnie? Wolę inne rozrywki?

– To nie... To nie tak, jak myślisz. Wkręciłeś sobie coś i teraz i tak wyjdzie na twoje. Niezależnie od tego, co powiem.

– To powiedz coś. W końcu coś powiedz! Bałaś się, że zrobię aferę? Że będę błagał o zmianę decyzji?!

– Obawiałam się, że to początek końca – cedziła powoli, przygryzając wargi.

Pub tętnił życiem. Ludzie śmiali się, rozmawiali i robili wszystko, by dobrze się bawić. Paula i Driver nie pasowali do tego miejsca.

– Przecież znaliśmy się tak dobrze! Lubiliśmy! Szanowaliśmy! Wzajemnie! Nie pomyślałaś o mnie. I to mnie najbardziej bolało, Paula. Nie pomyślałaś, że byłoby mi łatwiej, gdybym wiedział, co czujesz. Zrozumiałbym wszystko. Nie namawiałbym, nie zmuszał. Wysłuchałbym i zaakceptował. Zostawiłaś mnie z milionem pytań, bez żadnej odpowiedzi. I z myślą, że skoro mnie tak potraktowałaś, to nigdy nie byłem dla ciebie nikim ważnym. Zastanowiłaś się kiedyś, jak ja się wtedy czułem?

– Jak się wtedy czułaś? – zapytała łagodnie.

Kobiety siedzące po jego prawej stronie zaczęły się głośno śmiać. Zerknął na nie i gdy tylko zobaczył, jak prężą swoje biusty, od razu zaczął szukać wzrokiem

mężczyzn, dla których to robiły. Jakies dwa metry dalej stało trzech niskich klubowiczów, którzy spoglądali w kierunku klubowiczek.

– Jak się wtedy czuleś, Driver?

Skinął na barmana, pokazując, że prosi jeszcze raz to samo.

– Jakbym zrobił coś złego. Jakbyś za karę wyrzuciła mnie na śmietnik. Jakbym stał się niewidzialny. Brak chociaż jednego argumentu z twojej strony sprawił mi...
– Otrząsnął się. Stali w pubie, wśród setki obcych ludzi. Nie zamierzał otwierać się aż tak mocno. – Nie. Nie ma co o tym pieprzyć. Po prostu się obwiniałem. Czujesz to, kurwa? Ty mnie odrzuciłaś, a ja się obwiniałem.

Przyglądała mu się uważnie.

– Rozumiem. Driver... – Wyciągnęła rękę w kierunku jego policzka, ale zatrzymała ją w połowie drogi. – Cholernie brakowało mi chociaż krótkiej wymiany myśli z tobą. Nie z kumplem, nie z przyjaciółką... Cholernie brakowało mi też świadomości, że jesteś.

Piwo pojawiło się na blacie, a on złapał je, jakby tylko ono pozwoliło mu przeżyć. Jednym haustem wypił prawie połowę i głośno odstawił kufel.

– Weź, kurwa, nie pierdol! – Roześmiał się. – Gdyby ci czegoś brakowało tak mocno, jak mówisz, to zwyczajnie zaspokoilibyś sobie ten brak. Gdybyś chciała mieć świadomość, że jestem, tobyś ją miała. Gdybym był dla ciebie tak cholernie ważny, to chciałabyś, żebym się tak czuł. Bo wtedy bym był, nawet gdzieś daleko. Wiedziałaabyś, że możesz się zawsze odezwać. Zerwałaś ze mną kontakt i próbujesz sprzedać mi ściemę o cholernym braku?

– Mówię tylko... – Zawahała się. Zagryzła czerwone wargi i spojrzała w podłogę, a potem dodała: – Staram się powiedzieć, co czuję.

– Kurwa mać, Paula! Informujesz mnie o brakach. Jak jakiś pieprzony samochód! Za mało powietrza w oponach? Włącza się kontrolka. Czas na wymianę oleju? Kontrolka! Nie jesteś robotem, nawet jeśli bardzo byś chciała! – Driver dopił piwo i odszedł od baru. Po kilku krokach uznał, że nie powiedział jeszcze wszystkiego, więc zawrócił. Stał przed Paulą, spojrzał jej w oczy i dodał: – Zastanów się, co tak naprawdę wtedy czułaś. I powiedz to! Odważ się, do kurwy nędzy, i nazwij to! Co czułaś?!

Patrzyła na niego, udając, że jego krzyki nie robią na niej wrażenia, ale znał ją na tyle, by stwierdzić, że jest przerażona.

– Nie przejdzie ci to przez usta, prawda? – Uśmiechnął się niczym Joker z *Batmana*. – Nie jesteś w stanie przyznać przed sobą i przede mną, że zwyczajnie

tęskniłaś...

ROZDZIAŁ 21

Jazda po mieście przez ostatnie dwie godziny przypominała sceny z horroru. Nie za sprawą korków czy upału. Driver koncentrował się nie tylko na jadącym przed nim jeepie. Co chwilę zerkał w lusterko wsteczne i zaczynał wpadać w paranoję.

Biały chevrolet cruze. Jechał wolno, za wolno. Driver przyhamował i zwolnił, ale auto go nie wyprzedzało. To było dziwne. W końcu przecież w mieście spieszyli się wszyscy. Driver dojechał do skrzyżowania i sprawdził, kto siedział za kierownicą drugiego samochodu. Facet.

To było podejrzane. Gdyby zobaczył kobietę, wytłumaczyłby sobie, że to kolejny niedzielny kierowca. Nie zmieni pasa i nie wyprzedzi nikogo, nawet gdyby przed nią ślimaczył się traktor.

Kolejne skrzyżowanie. Jeep skręcił w prawo, Driver tak samo. Wyczekał jednak do samego końca, nie zmienił pasa i nie włączył kierunkowskazu, by zmylić kierowcę chevroleta. Wcisnął się przed zielonego opla.

Zerknął w lusterko. Udało się. Chevrolet pojechał prosto i szybko zniknął z pola widzenia.

Chwila relaksu i kolejne spojrzenie w lusterko. Czerwony volkswagen golf czwórka. Rozpoznał po reflektorach – jedynka i dwójka miały małe, z kolei czwórka duże, zintegrowane. Brudna karoseria, jak w służbowym aucie, o które nikt nie dba.

Przez chwilę pojazd jechał środkowym pasem, ale nagle gwałtownie przyspieszył i schował się za ciężarówką jadącą za Driverem.

Delikatne ruchy kierownicy sprawiły, że evo docierało najpierw do prawej, a później do lewej linii. W bocznych lusterkach błysnęła czerwień. Pojawiło się kolejne skrzyżowanie. Jeep pojechał prosto. Światło się zmieniło. Driver zdążyłby, ale gwałtownym manewrem i rykiem silnika mógłby zwrócić na siebie uwagę Kruka.

Ciężarówka zjechała na prawo. Zielona strzałka na sygnalizatorze była kuszącą perspektywą, ale skorzystanie z niej oznaczałoby zgubienie Kruka. Golf nie zbliżał się do evo, ale Driver widział w lusterku kierowcę. Wydawało mu się, że nie

pierwszy raz. Ciemne włosy, okulary przeciwsłoneczne w stylu Toma Cruise'a.

Nie mógł sobie przypomnieć – gdzie mógł go widzieć? Wczoraj przed pubem? A może za kierownicą jakiegoś auta?

– Kurwa! – warknął. Chociaż ciało domagało się jakiejś gwałtowniejszej reakcji, chociażby uderzenia dłońmi w kierownicę, nie pozwolił sobie na nią.

Uczucie, że ktoś go obserwuje, było na tyle mocne, że nie mógł go zignorować. Próbował skupić myśli na czymś innym, ale to też nie było łatwe.

Kac, którego zapewnił sobie ostrym piciem w domu, powoli ustępował – w przeciwieństwie do wilczego głodu na seks, erekcji i obrazu Pauli, która została w pubie. Tym razem to on wyszedł, a ona nie spodziewała się takiego obrotu spraw. I gdyby nie to, że miał satysfakcję z tego scenariusza, wróciłby do lokalu, złapał Paulę za rękę i zaciągnął do najbliższego kibla, taksówki czy klatki schodowej. Nie takie numery odstawiali jeszcze niedawno.

Kefir, który wciągnął rano, odbił mu się z posmakiem rzygowin. Jeep skręcał właśnie na Franowo. Driver rozważył, czy zrobić to samo, czy jednak przyspieszyć i skręcić w prawo na następnym skrzyżowaniu. Drugi wariant wydał się ryzykowniejszy, szczególnie że Franowo było globalną wioską handlu. Mieścił się w nim labirynt wąskich ulic, kilka rond i wielkie budynki z powierzchnią użytkową liczoną w dziesiątkach tysięcy metrów kwadratowych. Stracenie Kruka z oczu na cztery do pięciu minut mogło sprawić, że już go nie odnajdzie.

Skręcił więc, a za nim pojawił się biały peugeot 206 z drapieźnymi reflektorami. Na rondzie jeep zjechał na lewo, w kierunku IKEA. Driver i peugeot zrobili to samo.

– Wyluzuj, stary – uspokoił sam siebie.

Od tego jeżdżenia za Krukiem już mu odbijało. Pomyślał, że to jego wyobraźnia. Nie był kimś na tyle ważnym, żeby śledziło go kilka różnych aut. A może sam sobie to wszystko wmówił? Był przecież zbyt mało znaczącym pionkiem na tak szeroko zakrojoną akcję, a poza tym ci, którzy ją organizowali, postaraliby się na pewno, żeby nie wiedział o ich istnieniu.

Chyba że chcieli, żeby wiedział. Chcieli go wkurzyć, przestraszyć, zmusić do wykonania ruchu.

Zamyślił się. Kiedy się ocknął, wjeżdżali na osiedle Czecha. Kruk zatrzymał się przy śmietniku i wyszedł z auta. Stał przed klatką z numerem sto piętnaście, rozejrzał się i wszedł do środka.

Driver nie zamierzał czekać. Zaparkował, wyskoczył ze swojego auta i pobiegł

za Krukiem. Delikatnie chwycił drzwi, a następnie niemal bezszelestnie wsunął się do środka. Kruka już tam nie było. Zamknął na chwilę oczy i wsłuchał się w odgłosy. Żadnych dźwięków dochodzących z windy. Żadnego szczekania psów.

Znał szpiegowskie zachowania Kruka – równie dobrze mógł on zdjąć buty i iść na górę w samych skarpetkach. Mógł też stanąć na półpiętrze, by przyglądać się samochodom na ulicy i sprawdzać, kto za nim jeździ.

Chociaż nie, na półpiętrze nie mógł stać, bo znajdowały się tam jakieś nogi w dżinsach. Kruk miał na sobie czarne, materiałowe spodnie. Driver poczuł zapach papierosowego dymu, więc automatycznie wytłumaczył sobie, że to ktoś z mieszkańców wyszedł zapalić na klatkę.

Nie było sensu, żeby Driver czekał. Postanowił, że wyjdzie z bloku, ale nie da się zdekonspirować. Stanie pod daszkiem i będzie udawał lokalsa. Popatrzy sobie w telefon, a jak Kruk wyjdzie z bloku i odjedzie, to dopiero pójdzie dalej.

Odwrócił się. Zrobił kilka kroków w stronę drzwi i pchnął je. Wtedy poczuł uderzenie na wysokości barku. A potem męski zapach.

Znał go.



Zośka spojrzała w swoje idealnie obrysowane czarną kredką oczy. Dziś były mniej drapieżne, ale i tak budziły respekt. Uśmiechnęła się, zwichrzyła włosy i wyszła z łazienki.

Informacja o tym, że ma urlop, nie rozeszła się jeszcze po firmie, mogła więc działać. Zbiegła po schodach i zatrzymała się dopiero w piwnicy. Drzwi prowadzące do siłowni dla funkcjonariuszy były zamknięte. Minęła je. Obok stał Marcin z Wydziału Techniki Operacyjnej.

– Masz? – Nie marnowała czasu na wstępy.

– Chciałaś na cito.

– Więc masz?

Wyjął z kieszeni pendrive'a, ale zanim jej go podał, zatrzymał dłoń i spojrzał jej prosto w oczy. Uśmiechnęła się.

– Dzięki.

– Dostaniesz to wszystko przez naszą sieć, ale trochę później.

– Spokojnie, teraz już mi się nie spieszy – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

To było maksimum szczerości, na które mogła sobie pozwolić. Kiedy Śledź kazał jej iść na urlop, zachowała trzeźwość umysłu. Wróciła do swojego gabinetu i zanim opuściła budynek, wysłała do WTO wniosek.

Nie budziła niczyich podejrzeń. Już wcześniej zlecała im wyłuskanie billingów Drivera. Podała więc ten sam numer sprawy, zakreśliła jedynie inny okres do sprawdzenia. Chciała mieć dowód.

– Idziesz się pocić? – Skinęła głową w stronę siłowni.

– Nie chce mi się, ale czasem trzeba.

Nawet się nie pożegnali. Po prostu odwróciła się na pięcie i opuściła budynek. Nie miała pojęcia, kiedy do niego wróci. Wiedziała, że materiały, które dostała, prędzej czy później trafią do Śledzia. Wystarczy, że na nie zerknie i będzie wiedział, dlaczego zleciła ich przygotowanie. Nie przejmowała się tym.

To nie był pierwszy raz, kiedy swoje lewe sprawdzenia podczepiała pod prowadzone sprawy. Tym razem Śledź sam dał jej taką furtkę, prosząc – po wybuchu afery z anonimami na Drivera – żeby to ona dokonała sprawdzenia operacyjnego. Wzięła na siebie robotę, którą on powinien odwalić. Odbierała więc teraz zapłatę za zaangażowanie wykraczające poza zakres obowiązków.

Motocykl miał ogromną przewagę nad samochodem, Zośka mogłaby długo wymieniać listę zalet. Miał też jednak poważną wadę. Gdyby miała auto, mogłaby wejść do niego, odpalić laptopa i przejrzeć dane. Teraz musiała pomaszerować do McDonalda, żeby ukryć się przed wścibskimi spojrzeniami. Przy stanowisku samoobsługowym wybrała waniliowego shake'a. Odebrała go, usiadła przy stoliku na piętrze i wyjęła laptopa z plecaka.

Pendrive zawierał informacje o logowaniach telefonu Drivera do sieci na przestrzeni trzech dni. W tym czasie zrobiono zdjęcie przed jej domem. Fotograf musiał pojawić się i zostawić po sobie elektroniczny ślad.

– Słupsk? – Nie wierzyła własnym oczom. – Kur...

Dokończyła przekleństwo w myślach. Wolą nie zwracać na siebie niepotrzebnie uwagi.

Sprawdzała kolejne linijki. Daty, lokalizacje, godziny. Kiedy zrobiono jej zdjęcie, Driver był w Słupsku. Powinna o tym wiedzieć, przecież sama wysłała go na kurs specjalistyczny współpracy z osobowymi źródłami informacji



– Co jest, kurwa?! – burknął agresywnie napastnik.

Do znajomego zapachu amanta filmowego dołączył równie znajomy głos. Driver uniósł głowę i spojrzał w twarz Kardasza. Ułamek sekundy wystarczył, by wyczytał z niej, że to nie było planowane spotkanie.

Klatka schodowa, w której w każdej chwili mógł pojawić się Kruk, nie była z kolei dobrym miejscem na rozmowę.

– Patrz, jak, kurwa, chodzisz! – odpowiedział głośno Driver, kierując głowę w stronę klatki schodowej.

Słowa przeznaczone były dla Kruka. Przypadkowe spotkanie dwóch obcych mężczyzn – przypadkowa wymiana osiedlowych uprzejmości.

Nie czekając na reakcję Kardasza, Driver złapał go za koszulkę i pociągnął za sobą. Pchnął drzwi wyjściowe i zatrzymał się pół kroku dalej, pod wąskim daszkiem mogącym chronić ich przed ewentualnymi spojrzzeniami Kruka, gdyby stał on przy oknie na półpiętrze.

– Puszczaj mnie, kurwa! – zaprotestował Kardasz.

– Morda!

Palec Drivera trafił na usta. Kardasz, jakby czytając mu w myślach, kiwnął głową w bok, wskazując kierunek, w którym powinni się udać.

– Tylko nie chodnikiem, bo nas zauważy. Przy ścianie – szepnął Driver.

Niemalże przykleili się tyłkami do muru i okrążyli najpierw wejście do bloku, a potem resztę budynku. Gdy dotarli do jego rogu, oderwali się od ściany jak oparzeni i wbiegli na chodnik.

– Co ty, kurwa, Kardasz?! Śledzisz mnie?!

– Ja pierdołę, Driver, o co ci chodzi? Nie masz nic innego do roboty?

– To po chuj za mną łazisz?!

– Nie za tobą.

– A za kim?

– Za Hubim, tym fuszem z Narkotyków.

– Jak za nim, skoro za mną? – W pierwszej chwili Driver uznał to za słabą wymówkę, ale skojarzył, że na porannych odprawach Zośka gnębiła Kardasza o wyniki w sprawie kreta w Narkotykach. – Ach, tym Hubim.

– A ty co tu robisz? Prewencja bez munduru? Sam jesteś?

– Weź mi, kurwa, nic nie mów. Piwo by się jakieś przydało do tej opowieści.

Albo wódka. – Resztki kaca nadal dawały o sobie znać. – Nie chcą mnie widzieć w prewencji, więc wykańczam sprawę.

– Jaką?

– Nieważne. Ty, a skąd się tu wzięłeś? I czym jechałeś?

– Chevroletem, a co?

– Widziałem cię.

– Mnie twoje evo też mignęło kilka razy, ale... Przyznaj się, też jeździsz za Hubim.

– Po chuj ci on?

– On lata za Krukiem.

– Za kim, kurwa? – Driver niemal się zakrztusił.

– Za Krukiem.

Świat na chwilę przestał istnieć. Byli tylko oni – Kardasz i Driver, i słowo „Kruk”, które zawisło w powietrzu.

– Nie, kurwa! – wydusił z siebie i zacisnął powieki. Przewinął w pamięci obrazy z dzisiejszego dnia. Biały chevrolet, czerwony volkswagen. Nic mu się nie wydawało. No może poza tym, że to on jest śledzony. Zaczął mrugać. – To się jebany łańcuszek zrobił. Ja za Krukiem, Hubi za Krukiem, ty za Hubim. Weź jeszcze powiedz, że Kruk jeździ za tobą.

– Ty za Krukiem? A po chuj ci gość z dragami?

– Dragami?

– To gość Nowego. Buja się dla niego z towarem po całej Europie. Cwaniak jebany. Ale Narkotyki go robią. Jeszcze chwila i postawią mu zarzuty.

Driver nabrał sporą porcję powietrza i zaczął je z siebie wyrzucać, jakby nadmuchiwał balon. Wszystko układało się w jedną całość. Te wszystkie dziwne zachowania, kluczenie po ulicach, zmienianie samochodów. Kruk wiedział, co robi. Kuriozalna ostrożność nie była objawem paranoi, a koniecznością. Najprawdopodobniej już zauważył, że jest śledzony.

Skoro Narkotyki były gotowe do postawienia mu zarzutów, musiał mieć na swoim koncie wiele udanych transportów i transakcji.

Jego żona mogła być świadkiem jednej z nich. I dlatego musiała zginąć.



Zośka zamknęła furtkę i jeszcze rozejrzała się kontrolnie. Zostawiła syna u kolegi w ogródkach działkowych – musiała się upewnić, że w okolicy nie ma niebezpiecznych konstrukcji, na które mogliby się wspinać, jakichś niezabezpieczonych dziur, odsłoniętych kabli albo...

Jej zaburzony matczynej barometr wariował przez krótką chwilę, ale uzmysłowiła sobie, że dzieci z tego pokolenia będą raczej gapić się w komórki, niż skakać po drzewach.

Rodzice kolegi pozwolili chłopcom spędzić samotnie noc w altanie, co dla nich oznaczało eksplozję wolności, a dla Zośki – lawinę pytań. Co ze śniadaniem, obiadem, z umyciem zębów czy godziną pójścia spać?

Ostatecznie odpuściła. Zamierzała wychować prawdziwego mężczyznę, przeciwieństwo ojca. Tylko dlatego się zgodziła.

Na działce obok urzędowało starsze małżeństwo. Zośka zajrzała do nich, przedstawiła się i zostawiła swój numer telefonu. Tak na wszelki wypadek.

– Halo?

– Halo.

Numer do Mariusza wybrała, gdy szła ukwieconą alejką w stronę bramy. Nie było to może wystarczająco komfortowe miejsce do prowadzenia takich rozmów, ale zbliżała się piętnasta, a Mariusz zaczynał przemieszczać się między pracą i domem. Praca oznaczała swobodę wymiany myśli. Dom – służbowe „tak” i „nie”.

– No cześć. – Zośka odezwała się na tyle miło, by odpowiednio ukierunkować wyobraźnię rozmówcy.

– Kto mówi? – Mariusz brzmiał obcesowo.

– No jak to kto? Ja.

– Czyli?

– Czyli gramy w „udaję, że nie pamiętam”? Skoro chcesz, to ja też nie będę pamiętać, co lubisz.

– Aaa, Zośka. Dzwonisz, bo się stęskniłaś...

– Zdziwiłbyś się.

– ...czy czegoś potrzebujesz? – dopowiedział.

Zbił ją z pantałyku. Rozmowa nie szła po jej myśli. Zamiast ucieszyć się, że dzwoni, wbijał jej szpile.

– W dzisiejszych czasach, kiedy prawdziwa męskość jest na wymarciu, twoje

pytanie wydaje się nie na miejscu. Potrzebuję zdecydowanego mężczyzny, który wie, czego chce.

Roześmiała się. Jakoś tak nienaturalnie. Próbowwała wsłuchać się w odgłosy dochodzące ze słuchawki, by odgadnąć, gdzie jest. Zamiast tego słyszała śpiew ptaków i niemal czuła zapach grillowanych kiełbasek.

– Ale mnie rozbawiłaś.

– Gdzie jesteś?

– Ty potrzebujesz zdecydowanego mężczyzny? Myślałem, że frajera, który za obietnicę seksu da ci się okręcić wokół palca.

– Chyba pomyliły ci się dupy.

– Raczej tobie pali się grunt pod nogami i zapomniałaś, że kazałaś mi spierdalać.

– Oj, proszę cię! Jestem kobietą! Wkurzyłam się ostatnio, przyznaję. Ale wiesz, jak to z nami, kobietami, jest. Zły humor. Hormony. Raz złość, innym razem miłość.

– Wiem, Zośka. Wiem dokładnie, jak to z tobą jest. Zrobiłaś scenę, bo chciałaś, żebym się odpierdolił. Osiągnęłaś swój cel i nagle seks ze mną przestał być dla ciebie akceptowalny. A teraz, kiedy masz problem, szukasz sojuszników. Na mnie nie licz. Nie jesteś wyjątkowa. Szybko udało mi się cię zastąpić. I tak samo pewnie będzie w BSWP. Pierdoliłaś się też z tym wymoczkim Śledziem? I z zastępcą dyra z komendy głównej? Wszyscy chętnie wyciągali swoje fiuty, żebyś im obciągnęła, co? Myślisz, że zaryzykują i wyciągną teraz chociażby palec w twoją stronę?

– Ooo, a skąd o nich wiesz? Spotkaliście się wszyscy u wenerologa? – Roześmiała się diabolicznie. – Nie, nie musisz dziękować. To taki mały prezent ode mnie – dodała i rozłączyła się.



Odepchnął od siebie laptopa. Sprzęt zatrzymał się na krawędzi kanapy, ale Driver nie kiwnął palcem, żeby zapobiec jego upadkowi. Spędził w sieci mniej niż kwadrans i czuł się jak największy przegrany.

Wszystkie większe media powielają informacje o powodzie jego oddelegowania z BSWP, prześcigając się w wymyślaniu sensacyjnych nagłówków.

„Policjant ściga się z bandytami”. „Tylko od nas dowiesz się, czemu policja nie ma efektów!”. „Uważaj, z kim się przyjaźnisz – historia przyjaźni policjanta

i mafioza”. „Policjant na usługach gangsterów”.

Śmiały się z tego, gdyby tylko potrafił uśmiechać się przez łyzy wściekłości. Klikał w kolejne nagłówki, ale w treści artykułów nie znajdował nowych oskarżeń. Wszyscy dziennikarze powielali wiadomość napisaną przez niejakiego Dawida Sarnowskiego.

Inteligentny czytelnik powinien wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski, ale Driver nie miał zamiaru się oszukiwać. Dziś ludzie nie tracili czasu na czytanie treści. Przelatywali spojrzeniem po nagłówkach i tylko na tej podstawie wyrabiali sobie zdanie. Nawet w mediach przestano skupiać się na klikalności, a wszystko koncentrowało się na utrzymaniu czytelnika na stronie dłużej niż kilka sekund.

Wstał ze złością z kanapy i zaczął krążyć po mieszkaniu. Musiał coś wymyślić. Musiał zacząć działać. To nie była już tylko zabawa w anonimy i jeden zaprzyjaźniony dziennikarz. To był zmasowany atak.

Dawid Sarnowski. Dałby sobie odciąć, że to kolega Zochy. Widział ich na klatce schodowej, słyszał fragment rozmowy. Odniósł wtedy wrażenie, że coś knują. Teraz musiał przyznać, że dobrze to rozegrali. Sam się podłożył. Gdyby nie Paula i narastająca złość, pewnie zachowałyby dystans do propozycji Wajcherta.

Wszedł do mikroskopijnej łazienki, spojrzął na swoje odbicie i uznał, że nie podda się bez walki. Wrócił na kanapę, sięgnął po komórkę i w historii rozmów odszukał numer, który wydawał mu się prawidłowy.

– Halo? – Usłyszał kobiecy głos i odetchnął z ulgą. Wybrał dobrze.

– Cze... Cześć. – Słowa więzły mu w gardle. – To ja. Paweł. Paweł Dobrogowski. Mieliśmy porozmawiać. Ale coś mi wypadło.

– Aha. Chcesz się spotkać? – Przyszła mu z pomocą.

Nie chciał się tłumaczyć, argumentować, przekonywać. Po raz pierwszy przemknęło mu przez głowę, że może nie jest taka zła. Jak na dziennikarkę. Uśmiechnął się do siebie. Wcześniej nie mieli praktycznie żadnego kontaktu, żeby w ogóle miał podstawę do wystawienia jej jakiejś oceny czy przypięcia jakiejś łatki, ale sam złapał się na tym, że myśli o niej źle. Szkoła policyjna wpoila mu – innym policjantom zresztą też – wstręt do dziennikarzy. I to właśnie mu przeszkadzało.

– Kinga, prawda? Dobrze zapamiętałem twoje imię?

– Tak.

– Miałaś rację, Kinga. Przyda mi się pomoc.

Wypuściła w słuchawkę bardzo długi strumień powietrza. Słyszał świst.

– Wiesz co? Teraz to... Teraz nie wiem, czy ktoś jest ci w stanie pomóc. Jadą po tobie jak po łysej kobyle. Twój przypadek wpisał się w nagonkę na policję.

– Wiem, że chciałaś pomóc wcześniej, ale wtedy myślałem, że to winny się tłumaczy.

– A my, dziennikarze, pożeramy policjantów na śniadanie? Bez popitki?

– A nie? – Nawet gdyby chciał być zabawny, to nie potrafił. Nie w tej chwili. Przez lata powtarzano mu, że dziennikarze to mendy, z którymi się nie gada. – To, co się dzieje w mediach, to bardziej wieczerza sępów niż rzetelne dziennikarstwo.

– Już ostatnio ci to mówiłam. Gadają, bo milczysz. Nie bronisz się, bo nie masz nic do powiedzenia, a nie chcesz się pogryzać. Jeśli zamieścimy szczerzy wywiad z tobą – słowo „szczerzy” wypowiedziała głośniej – to przez chwilę się zakotłuje, ale potem będzie dobrze. Dasz szansę czytelnikowi na wyrobienie sobie zdania. Pozwolisz się polubić i zrozumieć. Policję toczy gangrena? Ale ty to ty, człowiek taki sam jak ja albo nasi czytelnicy. To co, Driver? Jednak spróbujemy tego brownie?

– Skoro tak zachwalasz – zdecydował, chociaż zachował dla siebie uwagę, że ze szczerością nie ma co przesadzać.

– Świetnie, ustawmy się na konkretny termin. Nie ma mnie dziś w Poznaniu, ale wracam w piątek. Odstawię walizkę do domu i będę do twojej dyspozycji.



Zostałam sama, z taką myślą Zośka udała się do monopolowego i kupiła trzy butelki. Nie mogła się zdecydować, dlatego wzięła i wódkę, i whisky, i śliwovicę. Na swoją osiemnastkę zaprawiła się śliwownicą i to był dobry wieczór.

Wróciła do pustego mieszkania. Zerknęła na komórkę. Syn zerwał się ze smyczy i nawet nie raczył dać jej znać, że wszystko jest w porządku. Chociaż w sumie dlaczego miałyby nie być?

– Halo? Dawid?

– No cześć, piękna.

– Słuchaj, nie wiem, co pić.

– Najlepiej wodę, niegazowaną, czystą. Wiem, wiem! Nie lubisz, ale włóż sobie do szklanki kilka listków mięty i plasterek cytryny. Będziesz miała smak.

– Miętę? A taka w torebkach może być?

– Nie no! Świeża. Najlepiej, jakbyś zerwała ją właśnie z krzaczka.

– Skąd ja ci świeżą wezmę? Dobra, to będę pić czystą. Bo mam jeszcze śliwownicę i whisky.

– Kurwa, Zośka, ty mów, że o procentach gadasz.

– No przecież nie o kranówie. Nie o tej godzinie. Minęła dwudziesta pierwsza, można się zalać w trupa.

– W trupa? – usłyszała w jego głosie wahanie. – A masz w domu jakiś sok?

– Pomarańczowy może być?

– Tak! To zrób sobie jakiegoś małego drineczka i poczekaj na mnie. Już wsiadam na rower i jadę. Będę za kwadrans u ciebie.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo Dawid się rozłączył. Lubiła go za to, że mimo innej orientacji seksualnej nie był miękką kluchą. Szybko podejmował decyzje. Pomagał. Wspierał. Świetnie gotował i był niemal na każde zawołanie.

Nie zdążyła upić połowy drinka, a przyjaciel stał już w przedpokoju i opowiadał o stosowaniu się do ludowych mądrości.

– ...bo wiesz, takie powiedzenia funkcjonują w różnych państwach i językach, ale czasem mają zupełnie przeciwne znaczenie. U nas mówi się, żeby zaczynać od najmniej procentowych alkoholi...

– Noż kurwa, Dawid! Jak mam wybrać najmniej procentowy spośród trzech wysokoprocentowych? – zapytała i pociągnęła łyk śliwownicy prosto z butelki.

– No właśnie w ogóle nie ma znaczenia, co wybierzesz, to chcę ci powiedzieć. W krajach anglojęzycznych powtarzają zasadę, że „wódka przed piwem właściwym paliwem” albo „piwo przed wódką, zaznajomisz się z choróbką”.

– Dlatego nie wzięłam piwa. – Zośka postawiła na stole szklanki do whisky i napełniła je. – Nie mam lodu, ale jest zimna! Chwilę leżała w zamrażalniku.

Przyglądała się, jak Dawid przechyla szklanke, a brązowy płyn ginie w jego ustach. Połała mu jeszcze raz. A potem kolejny. Sama też piła i narzucała tempo. Towarzyszyła im cisza. Gdyby miała opisać jej barwę, to byłaby ona bursztynowa. Jak whisky – trochę ciężka, mięsista, ale komfortowa.

– Co opijamy? – zapytał w końcu Dawid.

– Koniec świata. Ktoś się chce mnie pozbyć i nie jest to, kurwa, Driver. Albo nie tylko Driver. To nie on zrobił foty służbówki pod domem. Muszę się zresetować, żeby znów przeskanować swoje otoczenie i wytypować chuja. Kim on jest?

– A Śledź?

– Może to i on. – Wzruszyła ramionami. – Whisky się kończy. Czy tego nie powinno się saczyć?

– Gdybym był szczęśliwy w związku, to może bym się przejmował jakimiś zasadami chłania.

– Damian milczy?

– Nawet mnie o niego nie pytaj! – Dawid westchnął ciężko. – Gdzie masz dzieciaka?

– Śpi u kumpla.

– Czyli możemy się dziś... najebać?

– A myślisz, że po chuj kupiłam tyle procentów?

– To dawaj teraz śliwownicę. Mam ochotę na inny smak.

– Dwukrotnie destylowana – wyczytała z etykiety. – Mogą być te same szklanki?

– Lej, nie pytaj. Skoro świat jest do dupy, to trzeba go sobie trochę podkolorować.

Ruszyła się szybko z fotela i poczuła, jakby właśnie zeszła z karuzeli. Starła się stać prosto, ale podłoga wirowała, a ściany wydawały się płaszczyć w rytm niesłyszalnej muzyki.

– Włączę coś. – Poszła do sypialni po laptopa.

Wracając, potknęła się o dywan i wybuchła śmiechem. Dawid się przyłączył i w ten sposób przeszli do etapu głupawki. Bawiło ich wszystko i wszyscy. Kobieta, którą Dawid mijał na przystanku. Leśny dziadek z parkingu przy komendzie, który codziennie krzyczał do Zośki: „Rączki całuję!”. Sąsiedzi. Gwiazda pop wyginająca się w teledysku jak wąż.

– Założę się, że temu chujowi Driverowi nie jest teraz do śmiechu!

– I dobrze. Teeego... No! Tegooo właśnie chciałaś!

– Chciałam! I mam! Masz rację i jesteś najlepszym, kurwa, przyja... przyjacielem nad słońcem!

– Pod?

– Co „pod”?

– Pod słońcem?

– Ja tam nie wnikiem, czy jesteś pod, czy nad. I pod czy nad kim. Chociaż jakbyś miał jakiegoś przystojniaka bi... – Uśmiechnęła się do swoich myśli. – Jestem tak

najebana, że mogłabym się przyłączyć. Ale...! – Wyciągnęła przed siebie palec i wstała. Poczwała, że tego wymaga doniosła chwila, która nastąpiła. – Chciałam po... powiedzieć, że jesteś zajebistym Dejwidem... Nie no, nie krzyw się! Wiem, że tego nie lubisz. Jesteś zajebistym Dawidem i na serio ogromny, przeogromny szacunek, stary. To, co ty nawypisywałeś o tym Driverze... To nikt by tak... – Złożyła dłonie jak do modlitwy. – Dzięki. Kocham cię normalnie.

– Nawy... napi... nawi... No kurwa! Pisałem, co mi powiedziałaś.

– Nie sprawdzałeś tego.

– Przecież mówiłaś prawdę.

Znowu zaczęła chichotać, a Dawid rozśmieszał ją jeszcze bardziej, robiąc głupie miny. Marszczył czoło. Zmrużył oczy. Spojrzał na nią spode łba.

– Mówiłaś prawdę, Zocha? Zocha, kurwa!

– Tak! Prawdę! – odpowiedziała szybko. – Tak mniej więcej. Polać?

Zasłonił dłonią szklankę.

– Bardziej mniej? Czy bardziej więcej?

– Jakie to ma teraz znaczenie? – Nalała tylko sobie.

– Ogromne! – Wstał.

Chwiał się, ale jego mina nie miała wiele wspólnego z wesołością.

– Chwilami więcej, chwilami mniej.

– Wykorzystałaś mnie?! – Skrzywił się.

– Ech, tam od razu takie słowa, Dawidku...

Chciała go dotknąć, ale zareagował błyskawicznie i odtrącił jej rękę.

– Uwierzyłem ci... Jak nikomu wcześniej. A ty... Zgwałciłaś mój reporterski instynkt!

– Napisałeś. Swoje zrobiłeś. Teraz już idzie dalej falą, czy tego chcesz, czy nie... – Zadarła głowę do góry.

– Aha. To się w końcu zdobyłaś na szczerość! – Rozejrzał się zażawionymi oczami po pokoju. – Nie dzwoń do mnie. Nigdy więcej do mnie nie dzwoń! – wrzasnął wysokim, niemalże kobiecym głosem. Wybiegł z pokoju, zataczając się.

Kilka sekund później trzasnęły drzwi.

ROZDZIAŁ 22

Kolejny dzień przywitał go słońcem. Lato w tym roku było wyjątkowo upalne i nie zamierzało się kończyć, mimo że był już wrzesień. Po trzynastej miał pojawić się w Warszawie, a za dwa dni umówił się z Kingą, dziennikarką, by opowiedzieć jej o tym, jak rozgrywki między funkcjonariuszami wpływają na służbę. Na niższych szczeblach policjanci być może trzymali się razem, ale im wyżej, tym bardziej pies psu był wilkiem. Musiał dotrwać do rozmowy i naiwnie liczyć, że uda mu się tym coś zmienić.

Kruk skręcił na osiedle Piastowskie, zostawił auto przy sklepie spożywczym i wyszedł na zewnątrz. Miał na sobie czerwoną koszulę z krótkim rękawem, co czyniło go dziś obiektem łatwym do zlokalizowania.

Driver przejechał obok niego i skręcił kawałek dalej, w prawo, na osiedlowy parking. Zahamował i spojrział w lusterko. Kruk uniósł ręce, ziewnął, wyjął coś niewielkiego z bagażnika i ruszył w stronę rzeki.

Driver miał co najwyżej dwie minuty, żeby ruszyć za obiektem. Jak na złość parking był zapchany. Zupełnie jakby mieszkańcy Rataj dziś zastrajkowali i nie poszli do pracy.

Zobaczył wąską szczelinę między niebieskim punto a zabytkowym krążownikiem szos. Wcisnął się w nią, a potem gimnastykował, żeby wyjść na zewnątrz i jednocześnie nie obić zielonego cuda. Osobiście nie zostawiłby takiego cacka na osiedlowym parkingu. Metalowa figurka nagiej kobiety z rozwianymi włosami, nazwana przez Rolls-Royce'a „The Spirit of Ecstasy”, montowana na atrapie chłodnicy aż się prosiła o dotknięcie. Albo o zabranie ze sobą.

Driver tylko musnął ją wzrokiem i skierował się w stronę rzeki. Nie wracał do głównej ulicy, ale przebiegał między drzewami, dzięki czemu zaszedł Kruka od tyłu. Właściciel czerwonej koszuli siedział na ławce niedaleko Wartostrady i rozmawiał przez telefon. Wokół nie było nikogo, więc nie krępował się. Mówił głośno i na tyle wyraźnie, że słowa trafiały również do uszu Driverera.

– Ty się, kurwa, wczoraj jebnąłeś w głowę czy zaliczyłeś czołówkę?! Pytam: jak to po co?! Bo pierdolisz takie, kurwa, głupoty, że już słuchać tego nie mogę! Nie, nie i jeszcze raz nie! Nie masz prawa mówić, że nie możesz. Jesteś, kurwa,

jebanym psem i możesz wszystko. I zrobisz. Rozumiesz, kurwa?!



– Coś ściemniasz, Hubi.

– Ja?

– Nie, kurwa, ja.

Kardasz miał już dość spotykania się z Hubim w knajpach. Tym razem chciał go poobserwować w otwartym terenie. Dlatego dziś kazał mu dotrzeć do Szacht, czyli glinianek zlokalizowanych w południowej części miasta.

Był to jeden z najbardziej tajemniczych i najpiękniejszych zakątków Poznania. Powstał na terenie starych cegielni i obejmował kilkanaście stawów, mnóstwo uliczek i ukrytych w zaułkach ławek. W tygodniu i przed południem nie było tu niemal nikogo. Idealne miejsce na trudne rozmowy, kłótnie kochanków albo kontakty z informatorem.

– Co my tu robimy?

– Gadamy, Hubi. Wyłumacz, dlaczego mnie ściemniasz.

– Powiedz, o co ci, kurwa, chodzi, a nie podchodź jak pies do jeża. Mówię ci wszystko, jak należy.

– Miałeś złapać Kruka. I co? Jazda przez pół Polski, przygotowania, a facet nawet nie trafił do aresztu!

– Bo, do kurwy nędzy, kazałeś mi puścić cynk kumplowi! I jebns, info na bank poszło w świat, bo podczas zatrzymania Kruk nie miał przy sobie nawet grama dragów.

– A może to ty dałeś dupy? – zasugerował Kardasz i spojrzał wymownie na Hubiego.

Jego twarz była zarośnięta. Gdyby pozbył się pogniecionej marynarki, a założył jakąś znoszoną kurtkę moro, mógłby uchodzić za człowieka z lasu.

– Co ty, kurwa, insynuujesz?! – warknął.

– Może nie przyłożyłeś się do rozpoznania? Może Kruk wcale nie jest kurierem Nowego?

– Ja pierdolę! Kardasz, czy ja przypierdalałam się do tego, że źle wykonujesz swoją robotę? Gadałem z nim, kurwa, zaraz po przekroczeniu granicy. Chuj lata dla Nowego, nie mam wątpliwości. Taki poziom bezczelności wobec polskiej policji

prezentuje tylko jeden rodzaj zawodników. Wysoko, kurwa, postawionych w mafijnej hierarchii. Gdyby miał coś, co pozwoliłoby go zatrzymać, to założę się, że przyleciałby jeden z prawników Nowego.

– Zastanawia mnie...

Kardasz spojrzął przed siebie. Siedzieli na ławce, z której rozciągał się widok na staw. Otaczające go drzewa odbijały się w lustrze wody, przez co było ich znacznie więcej niż nieba. Cały batalion drzew.

Kiedy jednak uniósł głowę, stwierdził, że to tylko złudzenie. Niebo nadal było ogromne.

– Co?

Nerwowe pytanie Hubiego, świecące słońce i widok. Odnosił wrażenie, że są na wakacjach z dala od miasta. Tak łatwo oszukać mózg...

– Zastanawia mnie, czy miałbyś interes w tym, żeby zasadzać się na Kruka i jednocześnie ostrzegać go przed sobą?

– Przegiąłeś. – Hubi wstał tak gwałtownie, że pływająca po stawie kaczka również się poderwała.

– Czeka! – Kardasz złapał go za rękę. – Kowboju, wstrzymaj konie. Gadamy sobie. Jak równy z równym.

– Traktujesz mnie jak śmiecia, który donosi Nowemu!

– Gdym cię tak traktował, to nie traciłbym czasu na rozmowy. Problem w tym, że ten, któremu przekazałeś info, nie wypuścił tego dalej. Mam jego billingi.

– Nie musiał dzwonić. Mógł wrzucić info siecią.

– Nie ma śladów transmisji danych.

– Wi-fi?

– W podróży? Słabe to.

– Dlaczego? Złapał je na stacji benzynowej, w maku albo...

– Stawaliście w maku?

– Nie.

– Właśnie. Mało, kurwa, prawdopodobne. Pomyśl, czy przekazałeś mu info sam na sam, czy ktoś mógł to słyszeć?

Hubi przewrócił oczami i zmarszczył czoło. Kardasz odnosił wrażenie, że będzie się teraz zastanawiał, by ostatecznie przychylić się do drugiej wersji. Że przyciśnięty do ściany nadal lawiruje między prawdą a kłamstwem, chcąc dać

otoczeniu złudzenie, że jest niewinny.

– Kurwa, nie pamiętam! Kruk to cwaniak. Nie był zaskoczony, że go zatrzymujemy.

– O tym mówię. Wiedział. Od kogo? Ile osób miało wiedzę na temat tej akcji?

– Ja, ci co ze mną jechali, ale szczątkowo. Mój przełożony. I ty.

– Ja? – Kardasz się roześmiał. – Świetny trop. Może sam sabotuję? Nie, szkoda mojego czasu. Co dalej z Krukiem?

– Sprzedaje dragi, ale jest bardzo ostrożny. Nie ma sensu łapać go z czterema woreczkami, bo będzie się pluł, że to na własny użytek. Ale spokojnie, chodzę za nim, więc pętla na jego szyi się zaciska. Mam już trochę materiałów. Czekam, aż zrobi jakiś błąd, nawet najmniejszy. Wtedy będzie mój.



Driver spojrział na wskazane przez dyrektora warszawskiego BSWP krzesło i usiadł. Wyraz twarzy dyrektora wskazywał, że jest służbistą. Driver zdusił w sobie ochotę na wygłoszenie monologu, że raczej postoi, bo nasiedział się w samochodzie.

Kiedy poczuł za plecami twarde oparcie, pomyślał, że dobrze, że tym razem nikt nie będzie kazał mu zdejmować butów. Nie czuł się podczas badania wariografem zbyt komfortowo, siedząc w samych skarpetkach w towarzystwie obcej i niezainteresowanej seksem kobiety. Podobnie byłoby tutaj.

Gabinet dyrektora był co prawda większy niż pokój, w którym odbywało się badanie, ale równie bepcłciowy i nijaki. Zupełnie jakby urzędował w nim robot, nie człowiek.

– No więc tak. – Dyrektor usiadł za biurkiem, obciągnął mankiety wystające spod marynarki i zajrzał do teczki. – Zebrano kupę materiału. Nie potwierdzono jednak informacji zawartych w anonimach i artykułach prasowych. Z tej całej kupy... nie można dać panu nawet zwykłej dyscyplinarki. Przekazanie materiałów do prokuratury w celu oceny merytorycznej – cedził słowo po słowie – nie wchodzi w grę, bo nie mamy na pana nic. Czynności operacyjne i inne, o których nie mogę mówić, nie potwierdziły ani rzucanych podejrzeń, ani oskarżeń. Nie znaleziono też dowodów, że to pan umożliwił wykonanie egzekucji na Piotrze Świątku. Nasze ustalenia potwierdziło badanie wariografem, któremu się pan poddał. Niniejszym stwierdzono więc, że informacje, które znalazły się w anonimach, nie miały nic wspólnego z rzeczywistością.

– Rozumiem. – Driver kiwnął głową.

– Pozostaje jeszcze kwestia udziału w nielegalnych wyścigach samochodowych. Opierając się na materiałach zdobytych podczas czynności dotyczących sprawy oraz rozpytaniu osób wylegitymowanych tego samego dnia co pan, doszliśmy do wniosku, że wysoce prawdopodobna jest wersja...

Driver nabrał powietrza i zamarł.

– ...że znalazł się pan o niewłaściwej porze w niewłaściwym miejscu.

– Rozumiem. I dziękuję. Wracalem z Piły do Poznania...

Dyrektor wysunął przed siebie dłoń, pokazując, że nie chce słyszeć żadnych tłumaczeń.

– Dla mnie jest pan czysty. Na dniach pańska delegacja zostanie cofnięta i wróci pan do służby w Biurze Spraw Wewnętrznych Policji.

– To wszystko?

– Tak. Odmaszerować.

Driver znów kiwnął głową i wstał z krzesła. Dyrektor wpatrywał się w niego, jakby chciał coś jeszcze powiedziec. Odezwał się dopiero, gdy Driver był przy drzwiach:

– Swoją drogą, podkomisarzu Dobrogowski, ktoś was musi nie lubić w tym Poznaniu.

– No musi, musi – odpowiedział Driver.

Chciał jeszcze dodać, że nawet wie, o kim mowa, i że Zofia Mazur od początku kopała pod nim dołki, ale nagle go oświeciło. Jeśli autor anonimów pisał prawdę o umożliwieniu egzekucji Łysego, to nie mogła być to Zośka. Nie była jeszcze jego przełożoną i nie miała dostępu do informacji o sprawie, którą prowadził. Ktoś inny musiał wiedziec, kiedy i o której Łysy, funkcjonariusz czerpiący zyski z prowadzenia klubu go-go, wyjdzie na wolność.



Śledź od rana był poirytowany, ale kiedy Kardasz przekroczył próg jego gabinetu, niemal rzucił się mu na powitanie.

– Kawa?

– Nie, dziękuję. – Kardasz starał się nie okazywać zdziwienia.

– Usiądźmy.

Minęli biurko, ale Śledź nie zatrzymał się przy nim. Prowadził do stołu, przy którym przyjmował „lepszych” gości.

– I jak, Tomeczku?

Nastąpiła cisza. Usiedli, a rozpromieniona twarz Śledzia wpatrywała się wyczekująco w Kardasza. Kardasz nie wiedział, o co chodzi przełożonemu.

– Powoli i do przodu – skwitował zachowawczo.

– Świetnie. Jestem zadowolony z tego, co robisz dla biura.

Kolejny uśmiech. Kolejne znaczące wpatrywanie się. Stężenie niezręczności rosło z minuty na minutę.

– Cieszę się.

– Jak twoje sprawy?

– Moje? Tak jak wspomniałem na porannej odprawie. Szykuje się zatrzymanie Kruka przez Narkotyki.

– A tak, tak. – Śledź się zamyślił. – Właśnie. To może wody chociaż?

– Piłem.

– Zaproponowałbym wódkę, ale to nie te czasy, żeby w gabinecie walić. Ale jeszcze parę lat wstecz... trzy razy w lewo i już świat byłby bardziej kolorowy.

Śledź przełknął głośno ślinę, zupełnie jakby wyobraził sobie, że przez jego gardło przepływa dobrze schłodzona gorzała. Kardasz się uśmiechnął. Kiedyś po wyjściu z Komendy Wojewódzkiej Policji wystarczyło skręcić w lewo, na Poznańskiej znowu w lewo i potem jeszcze raz w lewo, by dotrzeć do monopolowego.

Pompa napowietrzająca akwarium hałasowała, a przełożony nadal uśmiechał się z zachwytem. Kardasz czuł się trochę jak rybka z akwarium. Nie wiedział, czy tu zostanie, czy go wyrzucą. W ciągu ostatnich tygodni oddelegowano Drivera, potem Zochę wysłano na urlop. Być może teraz przyszła jego kolej.

– A jak ten fiut z Narkotyków?

– Sprawa w toku. Zośka mi się do niej dopierdała... Yyy, to znaczy: kładła nacisk...

– Ale jej nie ma. Jestem ja. Daj mi konkrety.

– Konkretnie? Prowadzę obserwację fiuta. Pełna kontrola operacyjna. Ciągnę to rozpracowanie i korzystam ze wszelkich dostępnych środków. Innymi słowy, siedzę mu na dupie.

– Świetnie. To teraz skup się, Kardasz. Gdybyś... Gdyby teoretycznie okazało się, że nie masz już więcej czasu... Gdybyś musiał skończyć zabawę i go zatrzymać, miałbyś podstawy?

– Dziś?

– Dziś.

– Gdybym dziś miał ją komuś przekazać...

– Jakie, kurwa, przekazać?! Kardasz!

– Dziś zakończyć przed odejściem?

– O czym ty mówisz? Dziś. Gdybym powiedział, że potrzebuję wyników!

– Na dziś nie miałbym tyle, ile bym chciał.

Śledź westchnął ciężko, wstał i zaczął chodzić wokół stołu.

– Ale ile byś miał? Albo ile mógłbyś mieć, gdybyś postarał się dziś i jutro?

– Wystarczająco, chociaż nie wiem, czy satysfakcjonująco. Może zebrałoby się materiału na zarzuty przekazywania informacji niejawnych, przyjmowania korzyści majątkowej i osobistej, przekroczenie uprawnień i niedopełnienie obowiązków. Fiut ma swój niemały udział w nielegalnym obrocie środkami odurzającymi.

– Diluje?

– Nie, nie Hubi. Jest na to zbyt stary i zbyt cwany. Wynosi informacje na kilogramy. Nie tylko te służbowe, ale i państwowe. Jebaniec jako stary krymek ma poświadczenie dostępu do ściśle tajnych. Chciałbym dorzucić do tego jeszcze zarzuty z kategorii życia i zdrowia.

– O tak, życie i zdrowie, to byłoby coś. Idealne do odtrąbienia największego sukcesu! – Śledziowi zaświeciły się oczy. Opadł na krzesło obok Kardasza.

– No, ale do tego brakuje mi jeszcze dowodów. Hubi jest jak kurwa, idzie z każdym, kto mu zapłaci. Kiedyś wymieniał się info z człowiekiem Mirasa, a dziś z jego następcą.

– Mów, czego potrzebujesz, żeby to zamknąć.

– Kurwa! Przejrzałem sprawy, które prowadził. Czasem ma wyniki, a czasem megawielkie wtopy. Tak jak przy tym ostatnim nieudanym zatrzymaniu kuriera. Wielkie przygotowania, a auto wraca z Holandii idealnie czyste. Nie mam dowodów, że to Hubi uprzedził kuriera, ale jestem tego pewien. Podpuściłem go, wskazując innego podejrzanego z jego wydziału. Wiesz, żeby go uspokoić i pozwolić mu popłynąć w działaniach dla Nowego, wskazując mu jednocześnie fusza, na którego może zrzucić winę za niepowodzenie. I tak się właśnie stało!

Skorzystał z tego bez skrpułów, co utwierdziło mnie w moim przekonaniu. Są też stare sprawy. W zeszłym roku Narkotyki uczestniczyły przypadkiem w przekazaniu okupu za porwanego dzieciaka Mirasa.

– Jak, kurwa, przypadkiem?

– Hubi znalazł się w okolicy, w której żona Mirasa przekazywała kasę. Porywaczy zatrzymano. To znaczy oczywiście on zatrzymał. Narkotyki odtrąbiły sukces, ale przemilczano, że dziwnym trafem część kasy z okupu zniknęła. To znaczy nie przemilczano, bo zrzucano winę na porywaczy, ale na moje to się nie klei. Byli śledzeni przez Hubiego od chwili odebrania okupu, wbrew procedurom i takie tam.

– Trzeba podejść żonę Mirasa.

– Miras nie żyje i to kolejny zbieg okoliczności. Zabił go Nowy, pewnie w ramach walki z konkurencją.

– Co Hubi ma z tym wspólnego?

– Pojawił się w Jaryszkach, poprosił o wsparcie, bo rzekomo jeździł za Mirasem, a na parking podjechał Nowy. Zanim przyjechali nasi, było po wszystkim. Miras odstrzelony.

– Było inaczej?

– Driver zwrócił mi na to uwagę. Uczestniczył w tej akcji, to była jego pierwsza sprawa dla BSWP, na legendzie. Kiedy Hubi był na zewnątrz i myślał, że jest jedynym psem w okolicy, Driver siedział w hali. Wersje godzinowe jakoś średnio się chyba spięły. Musiałbym to sprawdzić. Wszyscy przyjęli, że na miejsce przyjechał Hubi i że to dzięki niemu nie doszło do większej masakry, a Driver i jego kolega, antek, przeżyli.

– Pierdolisz? To było wtedy? Przecież sam tam pojechałem, zgarniałem tego antka!

– No, ale jeśli Hubiemu pojechały się czasy, to mógł być tam wcześniej i obserwować egzekucję Mirasa. Ba, nawet wskazać Nowemu, że Miras jest tu i tu, tym samym pozbywając się problemu i żądań zwrotu kasy z okupu. Odczekać, wydzwonić radiowozy tak, by nie przyjechały zbyt szybko i jak zwykle postawić się w roli bohatera. To jego ulubiona strategia.

– No to, kurwa, nie ma na co czekać! Sięgaj do akt, porównaj godziny z notatek służbowych Drivera i Hubiego, a jakby co, to na cito gadaj z Driverem.



Na stole pojawiły się bambusowe okrągłe pojemniki, w których znajdowały się parujące zawiniątka. Driver nie czekał – złapał za pałeczki i wpakował pierwszego pierożka dim sum do ust.

– Jak to jeść? – zapytał Kardasz.

– Maczasz w sosie i do gęby. Ten z paprochami jest pikantny, ten drugi to sojowy.

Siedzieli w chińskiej pierogarni na Polance i cieszyli się spokojem. Przed lokalem stało kilka pustych stolików. To dawało możliwość prowadzenia swobodnej rozmowy.

– Pierwszy głód zaspokojony. – Driver pochłonął swoją porcję i odsapnął. – Wracam z Wawy. Nie mam dobrych wieści. Koniec z pornofilmikami i marszczeniem sobie fredda przy moim biurku!

– Spierdalaj.

– No właśnie nie spierdalam. Wracam.

– I dobrze, kurwa. Bez Zochy cisza, bez ciebie nie ma do kogo sensownego gęby otworzyć. A powiedz mi, jak to było z tą twoją akcją w Jaryszkach? Chodzi mi o ewentualne umiejscowienie w akcji Hubiego. Nie gra mi tam nic. Jakoś rozmyte jest.

– Ale co rozmyte?

– Wszystko, kurwa. Od początku...

– Podjechałem pod halę w Jaryszkach. Stały tam trzy auta. Jedno należało do mojego obiektu, antyterrorysty. Drugie do prawnika Ola. Oba miałem podklejone. Trzecie było obce, ale to była wypasiona beemka. Nie sądzę, żeby to była fura tego twojego fusza z Narkotyków.

– Nie, on się buja zdezelowanym daewoo. Mówiłeś coś, że czasy ci się nie zgadzały...

– Zostawiłem evo w bezpiecznym miejscu i podbiegłem. Nie było tam nikogo, kumasz? Nikogo na zewnątrz. W środku były trzy osoby. Olo, Momoa i ich kumpel. Chciałem ich tylko podsłuchać, zamontowałem przy ścianie mikrofon sejsmiczny. I zgarnął mnie Miras. A właściwie jego ochroniarz, Jacol. Musieli przyjechać w międzyczasie. Zaciągnęli mnie do środka. Gadka szmatka. Pretensje, bo Miras zarzucał temu prawnikowi, że zorganizował porwanie jego dzieciaka.

– Ile to mogło trwać?

– Czy ja wiem? Jakies pięć minut dyskusji. Nie więcej. I strzał. Miras zabił

prawnika, a my, to znaczy ja i Momoa, rzuciliśmy się do ucieczki. Staranowaliśmy drzwi, dokładnie wtedy padły kolejne strzały. Gdy zebrałem się z ziemi, była już cisza. W sensie nie strzelali. Jakies auto odjechało, musiało mijać się ze Śledziem. Zawiadomiłem go w drodze do Jaryszek, że spodziewam się apokalipsy.

– Hubi twierdzi, że śledził Mirasa i że dał znać dyżurnemu, gdy tylko zobaczył, że pod halę podjeżdża Nowy.

– Myślę, że Nowy podjechał pod wejście, zrobił czystkę i odjechał. Nie wiem, ile trwała rozmowa tego twojego fusza z kimś z zewnątrz, ale na moje... Jeśli jechał za Nowym, skojarzył fakty i chwycił radiostację, to w tej chwili Nowy rozpierdalał już wszystkich. I co, pozbył się świadków, a jemu nie zrobił krzywdy?

– Poturbowany był. Ale to pewnie pozoracja. Kilka minut wystarczyłoby, żeby dać cynk Nowemu i wydzwonić nas, żebyśmy posprzątali.

– Dokładnie. Jakoś nie widzę tego, że uzbrojony Nowy lub jego ludzie tracą czas na gonienie psa i oklepanie mu mordy. Słuchaj, mam sprawę.

– No?

Driver zwlekał z wypowiedzią, bo pod lokal podjechało troje rowerzystów. Cykliści wyglądali na rodzinę. Kobieta stała, mężczyzna rozglądał się, jakby czegoś szukał, a nastolatka wyjęła z kieszeni komórkę i zaczęła patrzeć w ekran. W końcu głowa rodziny wskazała miejsce do odstawienia rowerów. Po chwili cała trójka zniknęła w lokalu.

– Mam nadzieję, że nie usiądą na zewnątrz – skwitował Driver. – Aaa, no bo wiesz, nie mogę w tej prewencji nic zrobić, nie mam możliwości, a potrzeba mi billingów.

– Wybacz, stary, ale w tej chwili... odpada. Sam trzęsę pizdą, bo Śledź jest dziwny w chuj. No ale skoro wracasz, to nie możesz zrobić tego sam?

– Kardasz, wyluzuj. Nie proszę cię o podciąganie tego jako swojego zlecenia. Kruk. Ile ma numerów? Czy jest słuchany? Coś ci o tym wiadomo? Skoro ten Hubi go robi, to powinien wiedzieć takie rzeczy.

– Nie wiem, nie pytałem o szczegóły. A co?

– Przecież chodzę za Krukiem. To znaczy chodziłem, nieważne. On ma wtyczkę w policji. Gadali dziś przez telefon. Mogę podać ci dokładną godzinę połączenia. Ustal, z kim rozmawiał i znajdziesz kreta. Wbijaj do kryminalnego i na wkładkę z BSWP możesz przejechać mu sprawę, do kurwy nędzy.

– Skąd pewność, że to kret?

– Bo hierarchia między nimi była bardzo wido... tfu, słyszalna. Kruk mówił tamtemu, co ma robić.

– Może gadał z Hubim?

– Masz billingi Hubiego, sprawdzaj. Pierwsze słyszę, żeby pies śledził gościa, dla którego lata. Chociaż... nie brzmi to, kurwa, źle.



Chińskie pierożki nie zrobiły na Kardaszu żadnego wrażenia. Połknął je wszystkie, ale nadal był głodny, dlatego najpierw wrócił na godzinę do firmy, a potem udał się do sklepu i zamówił dwa hot dogi.

Pożegnał się z kumplem, ale nie na długo. Driver miał do załatwienia wizytę u byłej żony. Zaplanowali, że wieczorem spotkają się ponownie i wyjdą zabalować. Powrót do BSWP to była dobra okazja, żeby wlać w gardła odpowiednią ilość procentów.

Mięso w bułce przyniosło mu o wiele więcej doznań smakowych niż egzotyczne smakołyki. Pochłonął je, popił colą i zanim wsiadł do auta, wybrał numer Śledzia.

– O tej godzinie?!

– Mogę poczekać do jutra, ale mam coś, co cię ucieszy.

– To dawaj. Żona wymyśliła mi mycie okien, przynajmniej się oderwę.

– Może uda się upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Ten fiut, co robi transporty dla Nowego, ma kontakt z fuszem. Nie z Hubim czy innym leszczem. Z kimś wyżej postawionym. A to oznacza, że Nowy ma więcej kretów, niż myśleliśmy. I mamy szansę zgarnąć ich w pakiecie. To dopiero byłby sukces do odtrąbienia dla biura, co?

– Skąd taki wniosek?

– Przecież zależało ci na zatrzymaniu.

– Kurwa, pytam o wniosek dotyczący drugiego kreta. Skąd o nim wiesz?

– Źródła operacyjne.

– Jakie?

– Anonimowe oczywiście. Ale chyba jest powód do radości, co? Mam na celowniku dwa krety.

– Sprawdzone te źródło? Ktoś nie wodzi cię na pokuszenie?

– Bardzo, kurwa, sprawdzone.

– Kim miałyby być ten drugi kret?

– Jeszcze nie wiem, ale to kwestia dwóch, może trzech dni. Kruk wystawił się, kurwa, jak na patelni. Co prawda to jedynie wiedza operacyjna. Procesowo zupełnie nieprzydatna. Ale jak będę miał jego nazwisko, to tak się przypnę, że będzie mój, a prorok będzie mi dziękował za zebrany materiał.



Północ minęła kilkanaście minut temu. Zmęczony dawką alkoholu Driver zamówił taksówkę i chwiejnie odszedł.

Kardasz też powinien wracać do domu, ale jakoś żał było mu iść spać. Nagrzane słońcem powietrze było gęste. Stało w miejscu. Gdyby wbić w nie nóż, zapewne ostrze zawisłoby i odbijało światła latarni. Tak ciepłe noce zdarzały się dotychczas tylko w zagranicznych kurortach. I pewnie dlatego poczuł się jak na urlopie – wolny od obowiązków. Szczęśliwie wyluzowany. Nieprzejmujący się jutrem.

Alkohol buzował mu w głowie.

Najpierw szedł przed siebie, bez celu. Przyglądał się mijanym ludziom. Niektórzy byli równie pijani, inni tylko podchmieleni. Cieszyli się. Śmiali. Na ławce siedziała kobieta i obściskiwiała się z jakimś mężczyzną. Pod osłoną nocy nie był w stanie odgadnąć ich wieku. Docierały do niego jednak dźwięki. Jej głos zniszczyły papierosy, alkohol i wrzaski.

Dotarł do ronda Kaponiera i pomyślał, że ma całkiem blisko do Żygawy. Kiedyś spędzał w tym lokalu dla policjantów sporo czasu – potem został kryształowym i wszystkie znajomości się skończyły.

Stanął na przystanku. Znalazł rozkład jazdy i zorientował się, że autobus odjechał jakieś pięć minut temu. Nie zamierzał czekać na kolejny. Niebo wyglądało pięknie, a gwiazdy zdawały się ruszać. Nie mógł beczynnie stać.

Ruszył w stronę Grunwaldu. Ktoś, zataczając się, przechodził przez ulicę w niedozwolonym miejscu. Gdyby była to kobieta, zatrzymałby ją i przyjrzał się z bliska. W końcu był gliniarzem i mógłby walnąć jej pouczającą gadkę... albo przypiąć ją kajdankami do swojego łóżka. Oczywiście gdyby była chętna i wystarczająco urodziwa.

Wypity alkohol znacznie przesunął granicę piękna, ale nawet w takim stanie Kardasz nie zaprosiłby do siebie byle kogo. Zatrzymał się i przyjrzał mężczyźnie. Szedł powoli, jakby nie miał świadomości, że popełnia wykroczenie.

– Co jest, kurwa?! – Kardaszowi włączył się syndrom boskości. Wypiął klatkę

piersiową i rozstawił szeroko nogi.

– Odpierdol się! – usłyszał głos, który wydał mu się znajomy.

Wypity alkohol utrudniał skojarzenie. Dopiero gdy mężczyzna zszedł z jezdni i stanął obok Kardasza, ten go rozpoznał.

– Kogo moje oczy widzą?! Jaśnie pierdolony narkopies we własnej osobie!

– Kardasz? – Hubi się skrzywił. – Nie mów, że idziesz do Żygawy. Tam... tam... tam nie lubią takich jak ty.

– Pierdolę tych, co mnie lubią, i tych, co nie lubią. Najbardziej cieszy mnie fakt, że twój czas jest, kurwa, policzony.

– Nie pierdol.

Gwiazdy przyspieszyły. Niebo i ziemia wirowały coraz szybciej. Kardasz zrozumiał, że bezruch mu nie służy. Poza tym rozmowa z Hubim w takim stanie nie była najlepszym pomysłem. Ruszył więc przed siebie.

– Stój, kurwa! – Hubi pobiegł za nim niczym bezdomny pies. – Masz coś do mnie, to, kurwa, mów!

– Spierdalaj panie Hu... chujowy Tobiszowski. Coś ci się pojebało z tym zatrzymaniem Kruka, co?

– Najebany jesteś.

– A ty, kurwa, trzeźwy w chuj.

– Trzeźwy na tyle, żeby, kurwa, zaprotestować! Nie jestem może tak zajebiście kryształowy jak ty, ale dobrze wykonuję swoją robotę. Zatrzymanie chuja to była moja akcja i chciałem, żeby wyszła!

– Bo się, kurwa, popłaczę. Chciałeś, żeby wyszła?! Jasne!



Hubi spoglądał groźnie na zegarek, ale mimo to wskazówki nie chciały poruszać się szybciej. Trzecia piętnaście. Trzecia dwadzieścia. Trzecia dwadzieścia cztery.

Zamykał oczy i zastanawiał się, ile razy spojrzy na niego, zanim nadejdzie poranek. Nie mógł spać. Alkohol buzował mu we krwi, a myśli w głowie. Gdyby położył się do łóżka i przytulił twarz do poduszki, pewnie odleciałby ku krainie pijackich Morfeuszy.

Wiedział, że nie może tracić czasu. Musiał szybko otrzeźwieć, ogarnąć rzeczywistość i wymyślić najlepszy możliwy sposób postępowania. Niebo właśnie

spadło mu na głowę, a Kardasz najwyraźniej zamierzał odebrać mu wszystko, na co Hubi pracował przez całe życie. „Twój czas jest policzony” – to zabrzmiało jak groźba.

Trzecia pięćdziesiąt osiem.

Musi dotrzeć do siódmej. Wcześniej nie było sensu dzwonić. Hubi wyobrażał sobie, jak Nowy odbiera w środku nocy i każe mu spierdalać.

Potrzebował wpasować się w dobry moment. Po porannej toalecie. Najlepiej też po śniadaniu. Zależało mu na przychylności rozmówcy. Nie mógł jednak czekać zbyt długo. Jeśli Kardasz zapamiętał ich nocne spotkanie i zdał sobie sprawę, że powiedział kilka słów za dużo, na pewno zrobi wszystko, żeby przyspieszyć realizację swojego planu.

Hubi nie znał go zbyt dobrze, ale zauważył w jego zachowaniu coś niepokojącego. Dotychczas Kardasz traktował go z umiarkowanym szacunkiem, ale wczoraj kryształowy zachowywał się tak, jakby chciał na Hubiego splunąć. Jakby ten był śmieciem albo skazańcem czekającym na egzekucję.

Wyobraźnia podpowiadała więc Tobiszowskiemu różne warianty przyszłości. Próbował domyślić się, do jakich informacji dotarł Kardasz i czy – albo raczej: jak bardzo – będą one w stanie mu zaszkodzić.

Piąta zero osiem. Chyba mu się przysnęło.

Wstał. W kuchni poprzyglądał się szafkom. Z lodówki wyjął butelkę wody i przyłożył do torsu. Płonął. Wszystkie okna w mieszkaniu miał otwarte, ale nie dawało to żadnego orzeźwienia.

Szósta pięćdziesiąt pięć.

Szósta pięćdziesiąt osiem.

Siódma zero zero.

Hubi znowu podszedł do lodówki. Wypił kilka łyków wody i wrócił do pokoju po komórkę, tę z lewym numerem. Z oficjalnej nie prowadził „takich” rozmów.

Siódma zero trzy.

Wybrał numer Nowego. W skupieniu wsłuchiwał się w sygnał. Pik, pik, pik. Nosowe „halo” uruchomiło przedstawienie, do którego Hubi przygotowywał się przez całą noc.

– Wiem, kurwa, że pora chujowa, ale mam coś ważnego.

– Mów.

– Wie, kurwa, zbyt dużo. Nie wiem skąd. Nie wiem, kto mu sypie, ale

ewidentnie ktoś cię, kurwa, robi.

– Jak już, kurwa, zawracasz dupę o tej godzinie, to gadaj z sensem.

– No przecież mówię! – Hubi uśmiechnął się do swojego odbicia w lustrze. Był dobry. Brzmiał na zdenerwowanego i posłusznego. – Ktoś cię porobił. Z psiarnią.

– Kto?

– Nie wiem jeszcze. Ale wiem z kim. Pies nazywa się Kardasz. Robi dla Biura Spraw Wewnętrznych Policji. Chodzi za mną. Myślałem, że mam go pod kontrolą, ale wczoraj spotkałem go w nocy. Język mu się rozwiązał po alko i kurwa mać! Pytał mnie o takie sprawy związane z tobą, że o niektórych to nawet ja nie mam pojęcia. Czacha mi, kurwa, dymiła, a serce stanęło. Nie z obawy o siebie, bo na mnie nie ma nic wystarczającego. Ale o ciebie.

– Kto sypie?

– Zrobię wszystko, żeby się dowiedzieć. Mówi ci coś nazwisko Kruk?

– Nie wiem. A co?

– Kardasz wspomniał o Kruku, ale sprawdziłem. To cywil. Nijak mi się to nie klei. A powiedział, że Kruk pograży Nowego. Dobra, nie zawracam głowy. Chciałem, żebyś wiedział. Jeśli coś, to łap mnie na komunikatorze. Numer, z którego teraz dzwonię, zaraz zniszczę. W końcu jeśli policja grzebie w policji i jej kontaktach z tobą, to mnie też będą chcieli przyjebać. Nie będę pierdolił, co można z tym zrobić, bo dobrze wiesz, że jest tylko jedno, szybkie i bezbolesne – zaśmiał się sztucznie – przynajmniej dla nas, wyjście.

ROZDZIAŁ 23

Kruk siedział na podłodze i przyglądał się panelom. Sam je kupił. Przywiózł do domu. Zerwał stare. Wyrzucił. I zamontował nowe. Położył podkład, a potem listwy przypodłogowe. Był bohaterem we własnym domu. Zawsze.

Położył ręce na podłodze. Czuł jej chłód. Przesunął opuszkami palców i poczuł fakturę paneli. Mikrowcięcia miały dać złudzenie, że to prawdziwe deski. Kruk nie chciał prawdziwych. Wolał imitację. Pasowała do niego. Też nie był prawdziwy, nawet jeśli taki się wydawał.

Spojrzał na swoje stopy. Wyglądały na zmęczone. Pewnie podobnie jak on miały dość wciskania w przyciasne buty i ukrywania swojego prawdziwego wyglądu. Trzeci palec był dłuższy niż drugi. Kiedyś czytał, że to świadczy o chęci dominacji albo zdolnościach przywódczych. Chociaż możliwe, że chodziło raczej o palce u rąk.

Nie potrzebował głupich teorii z kolorowych czasopism. Miał ochotę na coś szalonego. Ostatnimi tygodniami jego życie było zbyt regularne, zbyt normalne, zbyt nudne. Siedział na podłodze, bo czuł się jak śmieć. Jak zwykły śmiertelnik zmęczony życiem. Skupiony tylko na realizacji obowiązków.

– Coś się stało, Grzesiaczku?

– Nie. Czemu – raczej stwierdził, niż zapytał.

Justyna wyszła z pokoju. Chwilę później usłyszał ją w kuchni. Trzaskała szafkami i szufladami, jakby chciała zwrócić na siebie uwagę.

– Nikt cię nie nauczył, że szafki się zamyka? – burknął pod nosem.

Justyna nigdy nie traciła czasu na zamykanie. Popychała drzwiczki lub szuflady biodrem albo kolanem. Drewno uderzało o drewno, a włosy na karku Kruka się jeżyły. Nie pamiętał, ile płacił za wykonanie tej kuchni, ale stanowczo za dużo, by chcieć ją zaraz naprawiać.

Poszedł do przedpokoju i spojrzał groźnie na dziewczynę.

– Justyna, gdzie jest mój sprzęt?

– Jaki sprzęt?

– Nie rób sobie jaj. – W ostatniej chwili opanował chęć wydarcia się na nią.

Na szczęście. W pokoju ze świeżo zmienionymi panelami rozdzwoniła się komórka. Musiał ją tam zostawić.

Numer zastrzeżony.

– Halo – odezwał się pewnie.

– Jeśli czegoś nie potrafisz zrobić, to lepiej się, kurwa, za to nie bierz!

Rozpoznał głos. Jego właściciel dziś nie zamierzał zgrywać ofiary.

– W dupie mam twoje rady. Kim ty, kurwa, jesteś? Psem, któremu się nie powiodło!

– Uważaj, co gadasz. Jesteś na cenzurowanym, a jeśli doprowadzisz ich do nas...

– To co? – Roześmiał się. – Myślisz, chuju, że uda ci się mnie przestraszyć? Że jestem jebaną marionetką na sznurkach? Wiem, kim jesteś! Zaskoczony? No właśnie. Nie uczą was w tych policyjnych szkołach tego, że podstawą sukcesu jest docenianie przeciwnika? Ja cię doceniłem. I dzięki temu wiem nawet, gdzie mieszkasz. I jeśli jeszcze raz... Słyszysz, kurwa?! Jeśli jeszcze raz spróbujesz mi grozić, to ci dopierdolę tak, że nigdy się nie pozbierasz. I nie pomoże ci to, kim jesteś!



Po rozmowie z Kardaszem Driver miał pewność, że Narkotyki szykują się na Kruka i być może lada dzień go zwiną. Nie miał więc zbyt wiele czasu, żeby znaleźć odpowiedzi na pytania, które go męczyły. Postanowił więc zagrać va banque i, patrząc mu w oczy, zapytać, gdzie ukrył zwłoki żony. Nie liczył na szczerą odpowiedź, ale był ciekaw jego reakcji.

Szukał miejsca parkingowego pod blokiem Kruka. Przyszło mu na myśl, że spędza tu ostatnio tyle czasu, że mógłby wykupić sobie abonament na parkingu. Zostawił auto, pchnął drzwi wejściowe i poczuł przyjemny chłód klatki schodowej.

Był na pierwszym piętrze, gdy usłyszał głosy. Odruchowo się zatrzymał i spojrzał w górę.

– Wypierdalaj! Słyszysz? Wypierdalaj!

– Grzesiek...

– Zamknij mordę!

– Grzesiek, porozmawiajmy!

– Zabieraj te swoje rzeczy! A, kurwa, no tak! Zapomniałem, że przyszedłeś z niczym! Wypierdalaj!

Drzwi trzasnęły tak mocno, że poręcz na klatce zadrżała. Pociąganie nosem zastąpiło krzyki. Driver wnioskował z tego, że kobieta została na klatce. Przeszedł kilka kroków, próbując pomyśleć, co powinien zrobić w tej sytuacji. I wtedy drzwi znowu się otworzyły, a o podłogę uderzyło coś ciężkiego.

– I jeszcze to jest twoje! Kluczy nie musisz oddawać. Zmienię zamki.



Nieczęsto trafiał mu się wolny dzień, ale Endriu nie spędzał go na leżeniu do góry brzuchem. Ewelina złapała jakiegoś wirusa. Najmłodszy Śmiechowski przyniósł go z przedszkola, rozchorował się i zaraził domowników. Wirus działał jak broń biologiczna – kładł po kolei wszystkich.

– Z drogi! – Ewelina rozpoczęła kolejny wyścig do toalety, trzymając się za usta.

Endriu odskoczył jak oparzony. Żona minęła go i sekundę po tym, jak wpadła do łazienki, usłyszał odgłos wymiotowania. Spojrzał na odstającą od ściany listwę przypodłogową, którą zamierzał dziś dokręcić. Taki dzień spędzony w domu zawsze był pracowity i monotony, ale miał wtedy poczucie, że w końcu robi coś dla rodziny.

Zajrzał do pokoju chłopców. Obaj leżeli w łóżkach i drzemali. Żaden nie wisiał z nosem w komórce, co znaczyło, że nadal nie czują się za dobrze. Pomyślał, że jeśli do jutra nie będzie widocznej poprawy, to weźmie całe towarzystwo do lekarza. Poprawił im kołdry i zabrał puste kubki.

– I jak? – Wrócił do pokoju.

Ewelina leżała już na kanapie.

– Źle. Zrobisz mi herbatę? – odpowiedziała słabym głosem.

– Malinową? – Chciałby jej przychylić nieba. Nie lubił patrzeć, jak cierpi.

– O nie – uśmiechnęła się słabo. – Po malinowej dopiero bym rzygnęła. Czarną. Gorzką.

Pogłaskał ją po głowie i poszedł do kuchni. Nalał wody do czajnika i – czekając, aż się zagotuje – sprawdził smartfona. Rzucił okiem na nagłówki dwóch portali informacyjnych.

Nie znalazł w nich nic ciekawego. Woda w czajniku zaczęła bulgotać. Odłożył komórkę na blat, ale dokładnie w chwili, gdy wypuścił ją z rąk, zawibrowała.

Zerknął na ekran. Nie zamierzał odbierać dziś żadnych połączeń z firmy.

Magda. Najpierw zobaczył napis, a potem twarz córki Honoraty.

– Joł, joł, joł. Jak tam u ciebie? – Odebrał.

Odpowiedziała mu cisza.

– Magda?

Usłyszał stłumiony dźwięk. Nie rozpoznał go, więc zamknął oczy i wsłuchiwał się.

– Halo? Magda?

Pociągnięcie nosem.

– Halo? Magda? Nie słyszę cię.

– Wujku... – jęknęła.

Sparaliżowało go. Nigdy wcześniej nie słyszał jej takiej roztrzęsionej. Najtwardsza na świecie dziewczyna pociągała nosem. Jeśli płakała i do niego dzwoniła, to musiało być źle. Bardzo źle.

– Tak, kochanie? – Starał się zachować spokój. – Coś się stało? Chcesz pogadać?

– Ja... nie... powie... oraj...

To nie był płacz. To było wycie. Nie był w stanie zrozumieć ani jednego słowa.

– Madziu, kochanie, spokojnie. Po kolei dobrze?

– Co się dzieje? – Błada Ewelina pojawiła się obok. – To Magda?

Kiwnął głową. Magda próbowała mu coś powiedzieć, ale nadal jej nie rozumiał.

– Rozmawiaj z nią. Nie zostawiaj jej teraz samej.

Wisząca nad jego głową Ewelina nie ułatwiała sytuacji. Odepchnął ją delikatnie, odwrócił się twarzą do ściany i zatkał wolne ucho.

– Spokojnie... Uspokój się, dobrze? Oddychaj. Powoli. Głęboko.

Robiła to, co kazał. Strumienie powietrza trafiały wprost do słuchawki.

– Wdech, wydech, wdech. Co się...

– Ja już nie mogę. Kończę!

– Nie, Magda! Nie! Czekaj. Oddychaj. I zostań tam, gdzie jesteś. Jadę. Słyszysz? Jadę.

Płakała w słuchawkę.

– Magda! Potwierdź, że zrozumiałaś.

– ...zumiał...

– Jadę. Nic nie rób! Stój! – Ruszył do przedpokoju. Zrzucił kaptcie i wsunął stopę do buta. – Gdzie jesteś?

– W dooomuuu.

– Będę za dziesięć minut. Zaraz zadzwoni do ciebie ciotka. Odbierz. I nie ruszaj się. Rozłączył się i wrzasnął: – Kurwa mać!

– Ciii, chłopaki śpią. – Ewelina oparła się o ścianę. – Co się dzieje?

– Nie wiem, kurwa, nie wiem! Jadę. Zadzwon do niej i zajmij ją, dopóki tam nie dotrę. Nawet jeśli nie będzie odpowiadała, mów do niej. Niech nie będzie sama.

– Cholera jasna, ty chyba nie myślisz, że ona może chcieć...? – Mina Eweliny mówiła, że dopiero teraz dotarło do niej to, o czym on pomyślał, kiedy zrozumiał, że dźwięki dochodzące ze słuchawki to płacz.

– Kluczyki!

– Weź moje auto. – Ewelina sięgnęła po wiszącą obok torebkę. – Ona nie może się zabić. Kurwa mać, Endriu, dlaczego jej nie przywiozłeś do nas?! Mówiłam, że nie możemy zostawiać jej samej!

– Nie krzycz na mnie! Dzwon do niej. I gadaj. Tylko spokojnie, żeby się nie rozłączyła. O wakacjach, pogodzie albo... Nie wiem, kurwa! Wymyśl coś!



Wyrzucał ubrania na klatkę schodową. Sukienki. Koszule. Bluzki. Być może stracił nad sobą kontrolę, a być może na tyle usunął z pamięci Baśkę, że nie pamiętał, które z tych ciuchów należały do niej, a które do Justyny.

Przygarnął gorącą i ognistą laskę, której chciał nieba przychylić, a ona bardzo szybko poczuła się na tyle ważna, że zaczęła dyktować zasady. Jak wszystkie kobiety. Śmieszki, uśmiešky, czarujące spojrzenia, a gdzieś z tyłu przestawianie doniczek, zmiana obrazów czy ułożenia naczyń w szafce kuchennej.

Tak naprawdę to wszystko były pierdoły, ale kiedy Justyna zaczęła komentować, że nie lubi go naćpanego, a potem, gdy nie reagował na jej głupie gadanie, zaczęła karać go brakiem seksu, uznał, że tego już za wiele.

Co było z kobietami nie tak, że marzyło im się spontaniczne i szalone życie

u boku prawdziwych facetów, a gdy przychodziło co do czego, to zmieniały się w cnotki, które z każdego twardziela zrobiłyby papucia? Zaczytywały się w historii upodobań Greya, śniąc o takim kochanku, a kiedy coś podobnego zaczynało się dziać, protestowały. Bo im niewygodnie ze związanymi rękoma. Bo to nie ten klimat. Bo dziś boli je głowa.

Próbował uzależnić Justynę od białego proszku, wcierając go sobie w penisa na chwilę przed penetracją. Heroina przenikała przez jej błony śluzowe i potęgowała doznania. Justynę bawiło to do czasu, gdy zobaczyła, co robi. Zaprotestowała. I wtedy też po raz pierwszy schowała jego sprzęt. Strzykawkę, igły, opaskę uciskową i łyżkę. Miał kilka takich zestawów, ale przecież był w swoim domu i nie zamierzał się ukrywać.

– Idź, kurwa, i nie wracaj! – wrzasnął znowu, na wypadek gdyby Justyna siedziała na schodach. – Znajdę sobie nową dupę. Lepszą. Młodsza. Taką, która lubi zabawę!

Trzasnął drzwiami i rzucił się do metodycznego przeszukiwania mebli. Szafka nocna Justyny. Materac. Szafa.

Justyna chyba pukała do drzwi. Zamierzał ją jednak zignorować. Przynajmniej na razie, dopóki nie da sobie w żyłę.

Szuflady. Półki. Szafki kuchenne. Lodówka. Zamrażarka.

– Jest! – Wyjął oszronione czarne zawiniątko i odtańczył taniec radości.



Szlochająca kobieta w pośpiechu zbierała ubrania. Driver zauważył ją, gdy wszedł na półpiętro, ale szybko się cofnął, nie chcąc przeszkadzać. Przyszedł tu porozmawiać z Krukiem, nie z nią. Pomyślał, że mężczyzna może przez wizjer obserwować to, co dzieje się na klatce.

Zszedł po cichu na dół, wyszedł na podwórko i stanął tak, żeby widzieć drzwi wejściowe. Kilka minut później kochanka Kruka opuściła klatkę schodową. Ciągnęła za sobą małą, brązowo-różową walizkę.

Driver odczekał chwilę i wrócił do budynku. Podeszedł pod drzwi Kruka i uderzył w nie trzy razy. Słyszał, że Kruk kręci się po mieszkaniu, ale nie otwierał. Driver zapukał jeszcze raz. Dłużej i mocniej. Żadnej reakcji.

Wyciągnął rękę, by chwycić za klamkę, ale w tej chwili poczuł wibracje w kieszeni. Kilka sekund później dołączyła do nich muzyka.

Wyciągnął komórkę i, nie tracąc czasu na spoglądanie na ekran, odebrał ściszym głosem:

– No?

– Cześć, tu Kinga. Przepraszam, że musisz czekać. Mała przygoda z samochodem. Ale już ogarnęłam i jadę. Spóźnię się. Jeszcze jakieś dziesięć minut.

Rzucił krótkie „okej”, rozłączył się, a potem soczyście zaklął. Zapomniał. Od kwadransa powinien siedzieć w kawiarni i zbierać myśli przed rozmową z dziennikarką. Po wizycie w stolicy trochę się rozluźnił, ale i tak chciał utrzyć nosa kilku osobom. Poza tym wiedział, że nie może po raz kolejny odwołać tego spotkania.

Spojrzał na zegarek. Dziesięć minut. Tyle miał czasu, żeby przemieścić się ze Świętego Rocha do Ptasiego Radia. Niewiele, ale przy sprzyjających światłach i odpowiednim przyduszeniu gazu – było to wykonalne.

Zbiegł po schodach. Dotarł do evo i uruchomił silnik. Z zalem spojrzał w stronę bloku. Gdy odwracał głowę, mignęła mu znajoma męska sylwetka. Nie miał jednak czasu na myślenie o tym. Na dotarcie do kawiarni zostało mu tylko dziewięć minut.



Magda siedziała po turecku na podłodze, na środku pokoju. Otaczała ją masa zużytych chusteczek higienicznych. Miała spuchnięte, czerwone oczy i podrażniony nos. Kiwała się w przód i w tył jak dziecko z chorobą sierocą.

Endriu podszedł bliżej, a ona rzuciła mu się w objęcia. Przytuliła się tak mocno, jakby od tygodni nie widziała żadnego człowieka.

– Już dobrze. – Głaskał ją po plecach. – Dobrze. Nie jesteś sama.

Nie patrzyła na niego. Wtulała twarz w jego klatkę piersiową, ale czuł, że znowu zaczyna płakać.

– Usiądziemy? – zaproponował.

Magda odkleiła się od niego, otarła nos dłonią i posłusznie opadła na podłogę. Endriu odepchnął od siebie stos chusteczek i też usiadł. Złapał rękę dziewczyny. Chciał, żeby czuła, że jest blisko niej.

– To teraz po kolei. Wyrzuć wszystko, co leży ci na wątrobie.

– To nie ma sensu.

– Co?

– Życie.

Przyglądał się z uwagą równej linii brwi, ustom i kościom policzkowym Magdy. Bez makijażu wyglądała dokładnie tak jak jej matka. Odetchnął ciężko. Dobijały go wyrzuty sumienia. Gdy zauważył, że Honia ma spuchnięte oczy, powinien usiąść z nią tak jak teraz z Magdą i poczekać, aż wyrzuci z siebie, że życie jest bez sensu.

– Dlaczego? – zapytał. Nie wiedział, co innego mógłby powiedzieć.

– Rodzisz się w bólach, uczysz się chodzić, idziesz do szkoły, jest różnie. Ktoś cię przeżywa, dostajesz jedyńki, popełniasz błędy. Ale wydaje się, że to wszystko po to, by w końcu natknąć się na tego kogoś. Rozumiesz?

Kiwnął głową, chociaż nadal nie wiedział, o co jej chodzi. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że mieszkanie wygląda tak, jakby Honia zaraz miała do niego wrócić. Na krześle przy stole wisiały jej ulubione spodnie moro.

– Zakochujesz się. – Magda miała wykrzywioną twarz, ale z jej oczu nie leciały już łzy. – Uczysz się mu ufać. I powinniście żyć długo i szczęśliwie. Ale... życie bez miłości nie ma sensu. A miłość... ona sama w sobie jest do dupy. I bez sensu. Nie dziwię się, że mama... że ona się zabiła.

– Nie mów tak!

– Ale przecież ona to zrobiła, Endriu! Nie chciała dłużej się męczyć!

– Przestań. Miała ciebie. Robotę. Przyjaciół. Lubiła swoje życie.

– Miała też faceta. Fiuta, który sprawił, że przestała lubić... Że przestała chcieć. Że miała wszystkiego dość.

Magda wstała. Podeszła do stołu i wzięła z niego coś małego. Endriu patrzył na nią uważnie, nadal nie rozumiejąc, o co chodzi. Podejrzewał, że przyjdzie mu spędzić tu sporo czasu, zanim dziewczyna wyrzuci z siebie wszystko, co ją boli.

– Posłuchaj tego.

– Co to? – Wziął od niej kartę pamięci.

– Chciałabym powiedzieć, że kłótnia kochanków. – Magda znowu się rozplakała. – Ale... zresztą sam posłuchaj. Znalazłam podczas porządków w jej pokoju. Było w szufladzie z bielizną. Matka go nagrała. Nagrała skurwiela, przez którego straciła życie.



Opiaty miały w sobie to „coś”, co wyróżniało je spośród innych narkotyków.

Kodeina na przykład dawała odczucie ciepła i lekkiej euforii, ale Kruk najbardziej lubił heroinę. Zapewniała mu znacznie więcej niż tylko przyjemność. Poczucie rozpiekającej satysfakcji i oblepiającej lekkości. Po niej mógł robić wszystko. Tańczyć, latać, biegać.

Kruk spojrział na leżącą na podłodze strzykawkę. Jakieś piętnaście minut temu zapodał sobie porcję solidnej przyjemności. Pierwsze osłabienie minęło. Mógł ruszyć w tango. Wstał z fotela i poszedł do kuchni.

Baśka stała tyłem do niego. Była jakaś taka... płaska. Jakby dwuwymiarowa. Przez chwilę przypatrywał się jej ramionom. Nie unosiły się ani o milimetr. Zupełnie jakby nie oddychała.

– Dlaczego wyłączyłaś telefon? Baśka, słyszysz mnie? Dlaczego wyłączyłaś telefon?!

– Nie chce mi się o tym gadać.

– O czym, kurwa?!

– Nie krzycz na mnie! – Odwróciła się.

Jej twarz była blada, a niebieskie oczy patrzyły na niego z obrzydzeniem.

– Nie krzyczę, do chuja pana! Nie miałem z tobą kontaktu przez dwie godziny. Martwiłem się!

– Jasne – bąknęła pod nosem.

– Co powiedziałaś?!

– Nic.

Krzętała się przy szafkach. Zamykała je i otwierała. Po cichu. Gromadziła na blacie rzeczy potrzebne do zrobienia kolacji. Podszedł bliżej, żeby ją przytulić, ale cała postać zniknęła. Podobnie jak deska do krojenia, którą przed chwilą wyjęła z szuflady.

Obrócił się. Baśka pojawiała się w różnych miejscach w kuchni. W każdym w innej pozie. Zawsze z wykrzywioną twarzą. Próbował ją złapać, ale była szybsza. Nie uciekała – po prostu znikła i się pojawiała.

Kiedy przestał ją gonić, przestała znikać. Podeszła do lodówki i ją otworzyła. To wyglądało dziwnie. Jej ciało było przezroczyste. Widział przez nie półkę, na której leżało masło i pojemnik z szynką.

– Nie rób tego więcej! – zażądał.

– Nie mów mi, co mam robić.

– Jestem twoim mężem!

– A ja muszę zastanowić się nad tym wszystkim na spokojnie.

– Nad czym, do kurwy nędzy?!

– Czy chcę mieć takiego męża.

– Jestem zły?

– Zabiłeś człowieka. – Znowu spojrzała na niego, a on poczuł, że to *déjà vu*. Że coś takiego już miało miejsce i że wie, jak to się skończy.

Wyszła z kuchni, demonstrując, jak bardzo go lekceważy. Nie mógł pozwolić, by tak go traktowała. Poszedł za nią.

– Co ty pierdolisz, kochanie?

– Słyszałam.

– Co? – W panice zaczął przypominać sobie, o czym i z kim ostatnio rozmawiał.

– Zabiłeś człowieka. Rozmawiałeś o tym przez telefon.

– Usłyszałaś coś piąte przez dziesiąte i wypełniłaś luki jakimiś historiami rodem z *docusoap*!

– Niczego nie musiałam wypełniać. Zabiłeś go. Rok temu. Na ulicy. W centrum.

Kruk odszukał w pamięci zdarzenie, o którym mogła mówić. Noc. Ulica. Miał tylko wepchnąć jednego dilerka pod koła nadjeżdżającego samochodu i zniknąć. Zrobił to i poczuł się jak bóg. Albo nawet jeszcze lepiej. Nie on dał życie tamtemu facetowi, ale on mu je odebrał.

– Nawet go nie dotknąłem.

– Kłamiesz.

– Spójrz na mnie! Myślisz, że mógłbym kogoś zabić? Ja, twój Grześ?

Nie chciała na niego patrzeć, więc podszedł, by chwycić ją za twarz i zmusić. Machał rękoma, ale Baśka była jak hologram. Wymykała mu się. Odechciało mu się z nią gadać. Wrócił do kuchni i opróżnił butelkę coli.

Decyzję o tym, czy sikać do zlewu, czy może pójść do łazienki, podejmował przez dobre pięć minut. Ostatecznie wygrała łazienka. Lubił na haju przyglądać się wzorzystym kafelkom zamontowanym na ścianie za spłuczką.

Strumień moczu był dziwny. Rozdzielał się na cztery mniejsze. Kruk nie wiedział, jak trafić wszystkimi czterema naraz do muszli klozetowej. Przeniósł się z sikaniem do wanny. Wtedy znowu ją usłyszał, Baśkę. Odwrócił się.

Jego żona wyjmowała z wtyczki ładowarkę szczoteczki do zębów.

- Co robisz?
- Muszę to przemyśleć.
- Ze szczoteczką?
- Wyjeżdżam na kilka dni. Potrzebuję spokoju, by to wszystko ogarnąć.
- Nie ma co ogarniać!
- Jest, Grzegorz. Jest.

Nigdy nie mówiła do niego „Grzegorz”. Nigdy nie wyłączała komórki. Nigdy nie podejmowała żadnych decyzji bez wcześniejszego uzgodnienia tego z nim. Wziął ją sobie, szarą myszkę, a ona teraz próbowała nim rządzić.

- Zostajesz! – Wyrwał jej szczoteczkę z rąk i pchnął na ścianę.

Skuliła się. Spojrzał z dumą na swoje odbicie w lustrze. Przypomniawszy jej, kto w tym domu ma prawo podejmować decyzje.

- Pozwól mi odejść.

- Jakie, kurwa, odejść?! Przed chwilą kłamałaś, że to tylko na kilka dni.

– Nie wiem, co dalej. To, co usłyszałam... Grzesiek, to zmienia wszystko. Nie wiem, czy dam radę żyć tak jak przedtem! – krzyknęła i rozplakała się.

– Niczego nie słyszałaś. Coś sobie dopowiedziałaś. Jestem tym samym człowiekiem, którego poznałaś.

Zaczęła nerwowo kręcić głową.

- Nie! Nie! Nie!

Próbował ją przytulić, ale znowu zniknęła. Znalazł ją w sypialni. Wrzucała swoje rzeczy do walizki.

- Uspokój się! Baśka!

Zamknęła walizkę i stanęła przed nim.

- Zejdź mi z drogi!

- Idź spać. Jutro ci przejdzie.

- Nie! To koniec, Grzesiek. Koniec!

- Nie zapominaj, że zaraz będziemy mieć dziecko.

- Nie chcę, żeby moje dziecko wychowywał morderca!

Wypowiedziała to tak pewnym głosem, że wpadł w szal. Złapał stojącego na szafce drewnianego pelikana i uderzył żonę w głowę. Upadła.

Na podłodze pojawiła się krew. Plama się powiększała, a Kruk upadł na kolana. Déjà vu. Znowu będzie musiał ją sprzątać. Wymieniać panele. Znowu będzie musiał wrzucać zwłoki żony do dołu przygotowanego na wylanie fundamentów i ukrywać je pod zbrojeniami, żeby robotnicy ich nie zauważyli.

Tym razem nie musiał dzwonić do Honoraty. Przecież już wiedział, co robić. Powiedziała mu.



– Nawet nie chcę myśleć o tym, co by było, gdybyśmy nie spotkali się przypadkiem, po tylu latach.

– Spotkalibyśmy się.

Endriu usłyszał radosny śmiech Honoraty. Odwrócił się, bo dźwięk zwielokrotnił wrażenie, że zaraz obudzi się z okropnego snu, a Honia wejdzie do pokoju i zacznie krzyczeć na Magdę, że zasyfiła podłogę chusteczkami.

Odtwarzał rozmowę, którą Honia musiała nagrywać bez wiedzy Grzegorza Kruka. Magda wróciła do miejsca, w którym ją zastał. Usiadł i znowu zaczęła się kołysać – przód, tył, przód, tył. Endriu nie chciał nawet myśleć, ile razy słuchała tego, zanim do niego zadzwoniła i jak działał na nią głos matki.

– Tak, wiem, Grzesiu. Ty i te twoje teorie. Prawdziwa miłość itepe. Ale przecież to, co nas kiedyś łączyło, to tylko szczeniackie zauroczenie. Mogliśmy minąć się teraz na ulicy i nawet nie powiedzieć sobie „cześć”. Wiesz, że do końca życia zapamiętam tamten dzień? Piąty sierpnia. Spadłeś mi z nieba.

– No.

– Albo raczej wpadłeś. Pamiętasz? Walnąłeś mnie ramieniem przed komisariatem. To było tak niedawno, a wydaje mi się, że tak dawno. Że oswoiłeś mnie już całkowicie. Wiesz, Grzesiu, uwierzyłam w to, co mówiłeś, o przeznaczeniu i miłości. Dwie połówki pomarańczy... Wiem, że to brzmi tak beznadziejnie naiwnie, ale coś w tym jest. Uwielbiam spędzać z tobą czas, kocham twój głos i zapach. Czym pachniesz?

– Carolina Herrera dwieście dwanaście. Jest w nim coś ekscytującego. Działa na kobiety. Zaczepiają mnie na ulicach, w lokalach i w biurach. Pytają, co to za perfumy.

– Ech, co ty masz z tymi kobietami. Kuzynka długo będzie jeszcze u ciebie mieszkać?

– Nie wiem.

– Chciałabym się oderwać od tego wszystkiego. Codzienności, problemów, miasta... Pomyślałam, że moglibyśmy wyjechać. Razem. Mam adres fajnego hoteliku na Mazurach.

– Nie.

– Nie?

– Nie.

– Nie moglibyśmy?

– Nie.

– Ale chciałbyś?

– Nie.

Magda zakryła uszy rękoma, a Endriu zamknął oczy. Słuchał prywatnej rozmowy, której nie powinien słuchać. Znał Honię i z jej słów był w stanie wnioskować, jak czuła się w danej chwili. Mógłby się założyć, że w tej chwili cisza na nagraniu oznaczała, że Honia najpierw robi wielkie oczy, a potem centymetr po centymetrze skanuje twarz rozmówcy, starając się określić, jakie są jego intencje.

– Nie rozumiem, Grzesiek...

– Czego, kurwa, nie rozumiesz? Nie możemy wyjechać.

– Nie w ten weekend?

Nadzieja. Wybrzmiewała na pierwszym planie.

– Nie. W ogóle.

– Bo?

– Bo jednak tego nie czuję...

Endriu przewinął. Już raz tego przesłuchał. Teraz chciał mieć tylko pewność, że dobrze zapamiętał. Gotowało się w nim. Wszystko. Smutek. Złość. Pretensje. Poczucie niesprawiedliwości. Agresja.

– Wykorzystałeś mnie!

Zatrzymał w miejscu, gdy do Honi dotarło, że źle ulokowała swoje uczucia.

– Nie rób z siebie ofiary, kobieto.

– Kurwa, Grzesiek! Kurwa mać... Jaka ja jestem głupia! Dobrze się bawiłeś, wciskając mi kity o przeznaczeniu?! Jak się czułeś, mówiąc, że mnie kochasz?! Że zawsze kochałeś? Nie chodziło ci o mnie, tylko o winę... a raczej o uniknięcie

kary! Nie pozwól, żebym zgnął w więzieniu, płakałeś mi wtedy, kiedy... Wcale nie wpadliśmy na siebie przypadkiem, co? – Słowa padały seriami, jak z karabinu. – Wiedziałaś, że się spotkamy i zrobisz wszystko, żeby zaciągnąć mnie do łóżka. Ona już wtedy nie żyła, co?

– Taka jesteś bystra, a dopiero teraz przyszło ci to do głowy?

Klaps. Usłyszał wyraźne uderzenie ciała o ciało. Uznał, że go spoliczkowała. Zacisnął pięści.

– Kurwa mać. Zabiłeś żonę, wyszedłeś z domu i od razu zacząłeś mi ściemniać, tego samego dnia?!

– Mówiłem ci, kurwa, że jej nie zabiłem. To wypadek był. Tłumaczyłem, że chciała odejść z kochankiem i upozorować, że się nad nią znęcałem. Upadła, nieszczęśliwie upadła! Nie pierdol teraz, że to ja. Sama mówiłaś, że nie ma co mówić prawdy, że w takich sytuacjach zawsze winny jest mąż. Kazałaś mi odczekać i zgłosić się dopiero w środę, gdy będziesz miała służbę. Doradziłaś, żeby na wtorek załatwić sobie dobre alibi. To był twój pomysł, żeby stworzyć pozory, że Baśka jeszcze wtedy żyła!

– Przestałam ci być potrzebna?! Dlatego tak się zachowujesz? Ta kuzynka...

– To moja dupa. Wyluzuj, Honorata. To był tylko *deal*. Kazałaś mi pozorować, to trochę za bardzo się rozkręciłem. Ale nie możesz obarczać mnie winą, sama popłynęłaś. W każdej chwili miałaś prawo powiedzieć „stop”. Uwierzyłaś, że to śmierć Baśki była wypadkiem. Chciałaś mi pomóc.

– Ja pierdołę. Ja, kurwa, zaraz oszaleję. Przecież ja... zabiłam człowieka! Dla ciebie!

Endriu słyszał jej bezsilność i frustrację. I przypomniał sobie scenę z lasu. Gdy dobiegł do Honi, a ona okłamała go, wciskając bajeczkę, że musiała się bronić. Że niechcący pomyliła broń, że piła. Był gotowy wziąć to na siebie, a ona nawet nie mrugnęła okiem. Nie zrobiłaby tego dla byle jakiego faceta. Kruk musiał wkraść się w takie łaski, jak żaden facet do tej pory.

– Nie musiałaś tego robić! – Śmiał się z niej.

– Powiedziałaś, że jeśli znalazłby się ktoś, kto będzie podejrzany o porwanie Baśki, i jeśli ten ktoś nagle zginie, to będzie koniec sprawy...

– No i dobrze to wymyśliłem, przyznaj. Znalazłaś gwałciciela, mnóstwo kobiet z Rataj powinno ci kupić czekoladki w podzięce, że mogą bezpiecznie spacerować po osiedlach. Znalazłaś go i zabiłaś. Chciałaś zamknąć sprawę i wyjechać ze mną na weekend?

Rozbawienie Kruka było przerażające. Brzmiał diabolicznie, jakby rozmawiali o jakimś filmie. Bawił się świetnie. Im bardziej Honia się denerwowała, tym więcej pewności siebie nabierał.

– Jesteś chory... Jesteś psychicznie popierdolony, skoro uznałeś, że możesz tak mnie teraz zostawić! Wiem tyle, żeby...

– Chuja mi zrobisz, Honoratko. Nie ma ciała, nie ma zbrodni. Co im powiesz? Że zabiłaś, bo się zakochałaś? Że śledztwo prowadziłaś po łebkach, żeby odsunąć podejrzenia ode mnie? Nie strzelisz sobie w stopę. Ani w łeb. Nie masz tyle odwagi. A nawet jeśli spróbujesz cokolwiek powiedzieć, to przepraszam, ale moja żona wyszła i nie wróciła. Nikt nigdy niczego mi nie udowodni.

– Grzesiek...

– Wiedziałaś, co robisz. Liczyłaś, że to zwiąże nas na zawsze, prawda? Że będziemy mieli wspólną tajemnicę i że przez to będę musiał znosić cię do końca życia. Wybacz. Nie jesteś zła, Honorato, serio. Jeśli bardzo chcesz, to możemy zaliczyć jeszcze ten weekend. Taki wiesz, pożegnalny. Seks, spacer, macanki.

Płakała. Słyszał to i wiedział, że Honorata Marchwińska nigdy nie rozplakałaby się przy facecie, który ją zranił. Nie dałaby mu tej satysfakcji.

Wyłączył komórkę.

– Zabiję chuja – warknął.

Magda błyskawicznie podniosła się z podłogi.

– Nie, wujku, nie! – Złapała go za rękę. – Zostań, proszę. Nie! Mam już tylko ciebie, jeśli...

– Nic się nie martw. Zabiję. Zostań. Wróć... Albo lepiej nie. Spakuj się i weź taksówkę. Nie będziesz dziś sama siedziała w chacie – rozkazał, ale ona stała w miejscu, więc zdecydował, że zemsta na Kruku może poczekać. – Śpisz u nas i nie ma żadnego ale! Pakuj się, zawiozę cię. A potem... potem go zabiję.



Ktoś znowu zaczął walić w drzwi. Kruk ignorował to, ale kiedy stwierdził, że ten hałas wywierca mu dziurę w głowie, otworzył.

– A kogo to moje zmęczone oczy widzą? – Oniemiał z wrażenia i zaczął się produkować, jakby gadaniem chciał przykryć zaskoczenie. – Ja pierdolę, Karol Śledź! Wysoko postawiony funkcjonariusz policji pofatygował się, żeby mnie odwiedzić!

– Nie pierdol, posuń się.

Śledź wepchnął się do środka. Jego obleśnie stare ciało parło do przodu z taką determinacją, jakby od tego zależały losy świata. Policjant, nie oglądając się za Krukiem, szedł przed siebie. Gospodarz zamknął drzwi i podążył za gościem do salonu. Był panem w swoim domu. I musiał dać to odczuć intruzowi.

– Nie wystarczyło poranne opierdolenie przez telefon? Przyszedłeś po więcej, psie?

– Naćpany jesteś.

– A ty głupi. Ale nic to, może se zdjęcie zrobimy? Selfie?

Wyciągnął rękę po komórkę leżącą na ławie, ale Śledź zareagował błyskawicznie. Chwytał jego rękę i odepchnął.

– Czego chcesz? – warknął Kruk.

– A jak myślisz?!

– Przyszedłeś przeprosić. Za to, że traktowałeś mnie jak zwykłego śmiecia. Klęknij na dwa kolana, a ja... dam ci sobie obciągnąć! – Kruk zarechotał. – Nie bój się, nie włożyłbym w twój spasiony ryj. Klęknij i przeproś, a może zostaniesz wysłuchany.

Kruk prowokował, a Śledź stał i przyglądał mu się z kamienną twarzą. Cisza się przedłużała, a heroina płynąca w żyłach Kruka zmieniała percepcję świata.

Nie lubił ciszy na haju.

– W końcu zauważyłeś, że jestem gość, co nie? Wychujałem wszystkich. Najpierw tego psa, co naiwnie myślał, że mnie na granicy złapie z bagażnikiem pełnym towaru. Dzięki, kurwa, za cynk, bez tego byłoby trudniej. Ale! – Zawiesił głos. – Też dałbym radę. Nie żebyś był mi do czegoś potrzebny. Byś widział jego minę, gdy na pewniaka szedł do mojego auta, gdy wyciągali mnie na glebę i gdy chuja znaleźli w aucie. Wyruchałem policję. A teraz wyrucham nawet tego całego, kurwa, Nowego! Niby łeb do interesów, a chciał wydobyć ze mnie namiary na ukryty towar. No pewnie, dałbym go, a potem powiedziałyby mi, że niczego tam nie znalazł. Więc to ja go odebrałem i opylam teraz w mniejszych porcjach kilku handlarzom, z dwukrotną przebitką. Nowy potraktował mnie jak zwykłego przewoźnika. A tyle razy udowadniałem chujowi, że może na mnie liczyć! I co, kurwa?! Przeoczył, że mógłbym być nim, gdybym tylko chciał.

ROZDZIAŁ 24

Widelec napotkał opór. Przycisnęła go jeszcze mocniej. Najpierw usłyszała trzask pękającej polewy czekoladowej, a później odgłos otwieranych drzwi.

Zdziwiło ją to, ponieważ o tej godzinie Ptasie Radio powinno być puste.

Starannie wybrała miejsce spotkania. Zadbała o każdy szczegół. Kawiarnia z dala od centrum. Wygodne krzesła. Niezbyt duże stoliki. Dobra kawa i smaczne desery.

Jej rozmówca chciał się spotkać na neutralnym gruncie. Zapewniła mu taki. Chciał, żeby pozostał między nimi dystans? Nie zamierzała go zmniejszać. Wiedziała, że osiągnie swój cel tylko wtedy, gdy wszystko zaplanuje w taki sposób, żeby dać mu złudne wrażenie, że to on kontroluje sytuację.

Przez telefon wyczuła, że wykorzysta każde jej potknięcie, by się wycofać, ale przyszedł, uścisnął jej dłoń, usiadł, przestudiował menu, zamówił kawę i ciasto, a później zaczął się rozglądać.

Po omówieniu kilku neutralnych tematów i otrzymaniu zamówienia, złapała ochoczo za widelec i wbiła go w brownie. Kątem oka zauważyła, że w otwartych drzwiach pojawił się mężczyzna. Nie wszedł jednak do środka. Wycofał się.

Pierwszy kawałek ciasta został oderwany. Podobnie jak jej rozmówca, na co dzień stanowiący sprawnie działające ogniwo pewnego łańcucha.

– Cieszę się, że zgodziłeś się na spotkanie.

– Spotkanie?

– Na wywiad – poprawiła się. – Dziękuję.

– Podziękujesz, jak skończę – burknął, ale na jego twarzy pojawił się ledwo zauważalny uśmiech.

Poruszała się po omacku. Dopiero uczyła się go odczytywać. Był inny niż wszyscy jej dotychczasowi rozmówcy. Mroził spojrzeniem, a twarz miał pozbawioną mimiki.

– Jabłecznik to twoje ulubione ciasto? – Wskazała na zamówiony przez niego dodatek do kawy.

– Nie trać czasu. To najcenniejsza wartość w życiu człowieka. Myślałem, że to wiecie.

– Wiemy?

– Wy, ludzie mediów.

Skoro nie potrzebował gry wstępnej, przeszła do konkretów. Zerknęła kontrolnie na listę tematów, które chciała poruszyć i włączyła dyktafon.

– Jak to się stało, że...

Drzwi znowu się otworzyły. Tym razem mężczyzna wszedł. Czapka z daszkiem zasłaniała mu większość twarzy, ze zdecydowanych ruchów wywnioskowała, że musiał tu być stałym bywalcem. Zamknął drzwi i zamiast rozejrzeć się w poszukiwaniu odpowiadającego mu miejsca, ruszył przed siebie.

Celowo usiadła tak, by móc obserwować cały lokal. Wiedziała, że rozmówca usiadzie naprzeciwko niej. Chciała, żeby skupił się na rozmowie, a nie kontrolowaniu tego, co działo się w pomieszczeniu.

Był jednak czujny. Od razu zauważył, że coś przykuło jej spojrzenie. Odwrócił głowę w kierunku drzwi.

– Jak to się stało, że trafiłeś do Biura Spraw Wewnętrznych Policji?

Powinien ze skupieniem czekać na pytania i dawać cięte riposty, a nie rozglądać się na boki. Widziała jego profil i mogłaby przysiąc, że już zaczął się obracać w jej stronę, ale wtedy to usłyszała.

Głuchy i niski dźwięk. Jakby coś pękło. Pękło i leciało przed siebie, rozcinając powietrze.

Zidentyfikowała odgłos błyskawicznie. Strzał. To był strzał.

Poczuła coś ciepłego na twarzy. Rzuciła się pod stół. Nie było to najbezpieczniejsze schronienie, ale dobrze wiedziała, że w takich sytuacjach liczy się czas reakcji.

Nasłuchiwała.

Trzasnęły drzwi. Wzięła trzy głębokie wdechy i otworzyła oczy. Jej rozmówca leżał na podłodze.

– Hej? – Szarpnęła go za nogę.

Nie zareagował. Doczołgała się do jego głowy.

– Paweł!!! Paweł, kurwa mać, odezwij się! Odezwij się do mnie!!!

Starła się nie zauważać płynącej krwi. Wyjęła komórkę, wybrała numer,

włączyła tryb głośnomówiący i odłożyła ją na bok.

Nie mogła biernie czekać. Musiała przypomnieć sobie wszystko, co wiedziała na temat pierwszej pomocy.

– Halo, Państwowe Ratownictwo Medyczne, dyspozytor...

– Kinga Pomorska, potrzebna karetka, postrzał. Mężczyzna. Nieprzytomny. Kawiarnia Ptasia Radio!

Podczas szkolenia dla korespondentów wojennych uczono ich, jak powinni zachować się w podobnych sytuacjach. Zagrożenie życia. Postrzał. Krwotok.

W jej głowie kołatała teraz tylko jedna myśl. Uciec i nie dać się złapać. Nie była gotowa na ponowne przesłuchanie i ten wczepiający się w świadomość jak tasemiec uzbrojony męski głos. Dyspozytor zadawał kolejne pytania i instruował ją, co powinna robić, a ona jak robot wykonywała wszystkie polecenia. Wiedziała, że kiedy dzieją się rzeczy niewyobrażalne, a stawką jest ludzkie życie, trzeba odłożyć na bok wszelkie emocje i zacząć działać mechanicznie, pamiętając o swoim bezpieczeństwie.



– No i git. Jesteśmy ustawieni. Wpadnę po robocie.

Hubi schował telefon do kieszeni z poczuciem spełnionego obowiązku. Wieczorna degustacja napoi wysokoprocentowych w towarzystwie Mikiego była świetną perspektywą. Szczególnie dziś, gdy Hubi już za kilka godzin będzie miał co świętować.

Nowy został odpowiednio napuszczony na Kardasza. To, że się go pozbędzie, było pewne, ale na wypadek gdyby Nowemu miało zająć to chwilę, Hubi wymyślił plan B. Potrzebował sukcesu, którym mógłby pochwalić się w robocie. Czegoś, co przyćmi ewentualne wątpliwości, które Kardasz mógł zasiać, rozmawiając z ludźmi z Narkotyków. Dlatego z samego rana zjawił się u prokuratora z materiałami dotyczącymi zatrzymania ćpuna handlującego dragami.

– Jak robimy? – Policjant wyszedł z radiowozu.

Hubi złapał kilka zaciekawionych spojrzeń przechodniów i poczuł przypływ energii. Jak aktor stojący na scenie i czujący, że trema przestaje ścisnąć jego żołądek.

Dilujący ćpun był nikim, ale w protokole przesłuchania wskazał, że zakupu substancji odurzających dokonywał od Grzegorza Kruka. Ćpun podał nie tylko

okoliczności kilku transakcji i rysopis sprzedawcy, ale również jego imię i nazwisko.

Prokuratora to nie zdziwiło. W ogóle Hubi odniósł wrażenie, że ten dziś podpisałby wszystko. Dlatego podkoloryzował jeszcze historię i dzięki temu wycisnął z niego nie tylko nakaz przeszukania samochodu i mieszkania, ale dodatkowo również biura Kruka.

Już na zewnątrz odetchnął z ulgą. Dla siebie zostawił informację, że owszem, ćpun został przez niego zatrzymany dzień wcześniej, ale tak bardzo chciał wrócić do domu, że podpisał pusty protokół.

– Wy idziecie ze mną do mieszkania. Druga para do jego firmy. To ten blok obok. Parter. Robimy kipisz. Macie znaleźć jak najwięcej nielegalnych substancji. To diler.



Kinga miała wrażenie, jakby zagubiła się w czasoprzestrzeni. Niby wszystko działo się tak szybko, że nie była w stanie ogarniać rzeczywistości, ale z drugiej strony zdarzały się momenty, w których czas niemalże się zatrzymywał.

Na przykład wtedy, gdy do jej uszu dotarł odległy ryk syreny. Niósł nadzieję, że karetka już jedzie. Powtarzała sobie w myślach, że musi wytrzymać jeszcze kilka minut w pełnej mobilizacji, że zaraz pojawią się ratownicy i przejmą Drivera.

Odgłos nie nasilał się. Jakby karetka zatrzymała się na jakimś skrzyżowaniu, zablokowana przez bezmyślnego kierowcę.

– Proszę pani? Halo, proszę pani!

Odwróciła głowę w stronę głosu. Mężczyzna z policyjną odznaką zwisającą na kulkowym łańcuszku stał nad nią. W ręku trzymał notatnik i długopis, jakby był przygotowany do przeprowadzenia z nią wywiadu. Poczowała, że nie powinna z nim teraz rozmawiać. Musiała uporządkować myśli. Złapać trochę świeżego powietrza, a tu brakowało tlenu.

– Jak się pani czuje? Coś panią boli?

– Nie – odpowiedziała, chociaż tak naprawdę bolało ją wszystko. – Tylko mi słabo. Trochę słabo.

– Wody, niech ktoś da tej kobiecie wody! Niech pani usiądzie przy oknie. Wezwać lekarza?

– Nie, dziękuję. To tylko stres.

– Chciałbym zadać pani kilka pytań. Teraz. To ważne.

Usiadła. Opuściła głowę między kolana, zamknęła oczy i skupiła się na oddychaniu. Powoli mijało uczucie otumanienia, a ciemność ustępowała jasności. Karuzela w głowie zaczęła zwalniać. Kinga odczekała jeszcze kilka minut i powoli uniosła wzrok.

– Już mi lepiej.

– Widziała pani sprawcę?

Kinga była tak spanikowana, że tak naprawdę nie była w stu procentach pewna, czy to, co działo się od pół godziny, rzeczywiście miało miejsce. Przecież to miał być normalny dzień. Wpadła spóźniona do Ptasiego Radia, złożyła zamówienie i nie zdążyła jeszcze przejść z Driverem do tematu brudnych zagrywek w policji.

– Proszę pomyśleć, to ważne. Jak wyglądał?

Spojrzała w kierunku drzwi. Pomyślała, że może wróci do niej tamten obraz, ale w pamięci już został nadpisany inny. Dwóch ratowników w pomarańczowych uniformach, którzy wnoszą Drivera na noszach.

– Jak wyglądał? – powtórzyła, próbując się skupić. Denerwowało ją to, że nie była sobie w stanie przypomnieć twarzy kelnerki, a przecież kilka razy spojrzała jej prosto w oczy. Sprawca z kolei pojawił się i zniknął. – Trysnęła krew i...

– Spokojnie. To pani znajomy?

– Tak. To znaczy nie. – Poprawiła się. – Przykro mi, ale nie zdążył się przedstawić. Widzieliśmy się pierwszy raz.

Skłamała, a raczej trochę przeinaczyła fakty. Nie miała pewności, czy dobrze robi, ale wolała dmuchać na zimne. W tej chwili tożsamość Drivera nie miała wielkiego znaczenia. Ratownicy walczyli o jego życie, wioząc go do szpitala. Dla nich nie było ważne, czy jest Janem Kowalskim, czy Pawłem Dobrogowskim.

Kinga orientowała się trochę w sztywnych policyjnych procedurach i zdawała sobie sprawę z tego, że policjant, który chce pokazać się w mediach, musi uzyskać zgodę przełożonego. Domyślała się, że Driver jej nie miał i że jego wystąpienie bez zgody zostałoby ukarane, ale przynajmniej zebrałby dobry plon po publikacji. Nie było sensu zdradzać, że spotkała się z nim po to, by zebrać materiał, bo go nie zebrała, a Driver nie potrzebował dodatkowych problemów. Zawsze mogła powiedzieć, że spotkali się w celach matrymonialnych.

– Każdy, nawet najmniejszy szczegół wyglądu sprawcy będzie pomocny. Spojrzała pani na niego?

– Czapka z daszkiem. Miał czapkę. Tak mocno nasuniętą na głowę, że zasłaniała twarz. Nie. Głowę miał spuszczoną. Dlatego widziałam tylko daszek.

– Kolor?

– Niebieski. I litery „N” i „Y”. Jedna na drugiej.

– Świetnie. Coś jeszcze?

– To nie był przypadkowy strzał do przypadkowej osoby. Znał topografię lokalu. Wszedł. Nie rozglądał się. Wzrost ani wysoki, ani niski. Nic więcej nie pamiętam.



Proście, a będzie wam dane. Pukajcie, a będzie wam otworzone.

Kruk najwyraźniej nie stosował się do biblijnych zaleceń. Hubi stał przed jego drzwiami i walił w nie, ale nie mógł doczekać się żadnej reakcji.

– Wyważamy. – Podjął decyzję po szybkim telefonie do prokuratora.

Towarzyszący mu policjanci przystąpili do działania. Drzwi uderzyły o ścianę. Oczom funkcjonariuszy ukazał się przedpokój, który wyglądał jak przedsionek do piekła. Na stercie ubrań, dokumentów i butów leżały wyrzucone do góry dnem szuflady. Pod ścianą stała zupełnie pusta komoda.

– Ktoś tu dobrze się bawił – zażartował jeden z policjantów.

Hubi szedł przed siebie, patrząc pod nogi. Kosmetyki. Kluczyki do samochodu. Plastikowe opakowania po lodach. Butelka po coli.

Dalej nie było lepiej. Na środku kuchni leżały sztuce ułożone w coś, co przypominało stos drewna przygotowany do rozpalenia ogniska. Wszystkie szafki pootwierano, a na blacie leżała strzykawka z igłą, łyżka, opaska uciskowa i kilka woreczków z białym proszkiem.

Zatarł ręce z radości. Miał co prawda w kieszeni porcyjkę, żeby w razie czego znaleźć ją przypadkiem w ciuchach Kruka, ale najwidoczniej życie sprawiło mu miłą niespodziankę. Kruk sam się podłożył.

– Mam tu kogoś!

Krzyk dochodził z korytarza. Hubi odwrócił się i szybkim krokiem pomaszerował do pokoju, przed wejściem do którego stało już dwóch policjantów. Chciał wyrazić niezadowolenie z powodu ich zachowania. Powinni przecież wejść do pokoju i obezwładnić Kruka.

– Co to za, kurwa... – Urwał w połowie zdania.

Odepchnął funkcjonariusza zasłaniającego mu widok. Zanim wszedł do pomieszczenia, omiół je spojrzeniem, szukając głowy Kruka. Pokój był niemal pusty, tylko w kącie stała wysłużona wersalka. Przy drzwiach leżała paczka paneli.

– Kurwa mać! – zaklął, gdy znalazł to, czego szukał.

Głowa znajdowała się znacznie wyżej, niż spodziewał się ją ujrzeć. Ale to nie ona zwróciła jego uwagę.

Stopy. Nagie stopy mężczyzny wisiały kilkadziesiąt centymetrów na podłodze. Palce były bezwładnie skierowane w dół. Pięty pokrywała solidna warstwa zrogowaciałego naskórka.

– Breloczek jak chuj – podsumował i wyjął telefon.

Musiał zawiadomić dyżurnego i poczekać na techników. Widział w swoim życiu wielu wisielców i za każdym razem zastanawiał się, jak to możliwe, że ogromna masa bezwładnego mięsa jest w stanie zawisnąć na nieproporcjonalnie cienkim kablu.

Zanim wybrał numer, pstryknął zdjęcie. Kruk przypominał Hubiemu miniaturową Statuę Wolności, którą nosił kiedyś przy kluczach. Nie miał co prawda korony na głowie, ale miał loki. Musiały wystarczyć.

To był dobry dzień. I scenariusz najlepszy z możliwych. Hubi nawet nie śnił o takim. Martwy Kruk nadal był Krukiem, ale przynajmniej nie mógł się już awanturować, zaprzeczać i śmiać mu się prosto w twarz. Wszystkie zarzuty zyskiwały na wiarygodności. Pozostało już tylko doprowadzić sprawę do końca, zatriumfować w wielkim stylu, wysłać fotę wiszącego Kruka do Nowego, a potem spakować się i wyjechać z kraju. Najlepiej na jakąś słoneczną wyspę, na której depresja sama minie.

– A wy co tak stoicie? – wkurzył się, widząc, że towarzyszący mu funkcjonariusze podpierają ściany.

– Mamy go odciąć? – zapytał jeden z nich.

– A po chuj? Skoro chciał wisieć, niech wisi. Masz kurs z pierwszej trupiej pomocy? – Roześmiał się. – Przeszukanie czeka.

– Ale ktoś już tu czegoś szukał – zauważył nieśmiało drugi policjant.

– I dobrze, przynajmniej nikt wam nie zarzuci, że zrobiliście kipisz. Nie musicie zachować porządku – dodał złośliwie.



– Nie uwierzysz! – Kardasz wszedł do gabinetu przełożonego bez pukania.

– Byle szybko – warknął Śledź. – Jestem dziś w niedoczasie.

A nie wyglądasz, chciał odpowiedzieć Kardasz, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Był ostatnio w łaskach, ale nie powinien przeginać. Kiedy otwierał drzwi, widział, że Śledź nie robił zupełnie nic. Siedział na blacie biurka i wpatrywał się w jeden punkt. Kiedy usłyszał, że drzwi się otwierają, podskoczył tak nerwowo, jakby przyłapano go na czymś niestosownym.

– Ten mój pies... – Kardasz zatrzymał się przy biurku. – Dziś miał zgarniać dilera, za którym jeździł. Jak myślisz, zgarnął?

– Tak, ale zanim dotarł z nim na komendę, to prawnik dilera ich wyprzedził? – zgadywał Śledź. Zszedł z blatu i usiadł w fotelu, który podkreślał jego status.

– Pudło. Centralnie spierdolił akcję. Tak go, kurwa, obserwował, że Kruk zamienił się w breloczek.

– Jak to „się zamienił”?

– Nie ma znaczenia. – Kardasz wzruszył ramionami. – Pewnie normalnie. Wziął i się powiesił. Ważniejsze jest to, że fusz w końcu miał na gościa flepy i mógł go porządnie przycisnąć do muru. Przy sprzyjających wiatrach mógłby wydusić z niego coś więcej na temat Nowego. Mógłby! Ale pewnie dał mu cynk, że będzie gorąco, a gościu nie wytrzymał napięcia i zadyndał.

– Czyli fusz, którego robisz, spierdolił kolejną akcję?

Lodowato obojętny ton głosu Śledzia nie wróżył nic dobrego. Szczególnie że w tej samej chwili na jego twarzy zagościł ledwo zauważalny uśmiezek. Ta niezgodność wywołała u Kardasza dysonans poznawczy.

– Nie inaczej. – Kiwnął ostrożnie głową.

– I z czego ty się, Kardasz, kurwa, cieszysz?! – zaatakował Śledź. Zmarszczył brwi i gwałtownie wstał. – Że ten twój fusz znowu się wywinie?!

– No właśnie nie... Tym razem mu przyjebię.

– Zostawiłeś go bez nadzoru! Kurwa mać! Dlaczego pozwoliłeś mu chodzić na wolności?! Mówiłem ci, że masz go zawinąć! To jest, kurwa, szczyt niekompetencji! Czy naprawdę jesteś tak głupi? Czy może sabotujesz sprawę?!



Endriu zostawił Magdę u Eweliny, licząc się z tym, że zamyka dziewczynę w gnieździe zła. Jeśli wirus nadal się rozprzestrzenia, to było pewne, że do płaczu i poczucia beznadziei najpóźniej za dwa dni dołączą wymioty.

Sam wykonał telefon, żeby ustalić adres Kruka. Był gotowy skopać mu dupę, ale dowiedział się, że pod adresem ujawniono dziś wisielca, którego tożsamość została potwierdzona. Teraz jedynym miejscem, w którym mógł zastać Kruka, był Zakład Medycyny Sądowej.

Znał adres. Po drodze wstąpił do sklepu i kupił trzy małpki. Jakoś tak mu się skojarzyło z figurkami, które stały w mieszkaniu Honi. Trzy mądre małpy. Jedna zakrywa oczy, druga uszy, trzecia usta. Nie widzę nic złego, nie słyszę nic złego, nie mówię nic złego. Powinien kupić jeszcze czwartą – z symbolicznym „nie robię nic złego”.

Wypił, zanim dotarł do budynku.

Minął portiernię, pokazując szybko siedzącej tam kobiecie legitymację.

– Zaraz, zaraz, chwileczkę! – Wybiegła za nim, ale nawet się nie obejrzała. – Pan nie może!

Otworzył duże drzwi i skierował się prosto do chłodni.

– Stój pan, bo wezmę ochronę!

– To wolny kraj. Niech pani robi, co chce – warknął i otworzył drzwi butem.

Miał niewiele czasu. Zaczął wysuwać szuflady i zaglądać do worków.

– Mam cię, kurwa, ptaszku! – ucieszył się, gdy zobaczył znajomą twarz z sinobrazową wisielczą bruzdą. Wyglądała jak ślad po sznurku, który wrósł w drzewo. – Do trzech razy sztuka. I po chuj się chowasz? – Złapał za ubranie i zrzucił zwłoki z metalowego łoża na podłogę.

Ciało upadło, wydając głuchy dźwięk. Siłował się z nim przez chwilę, próbując wyciągnąć je z worka, ostatecznie zrezygnował. Przecież nie musiał widzieć jego nóg. Chciał jedynie spojrzeć w twarz Kruka.

– Ty, kurwa, chuju jebany! Jak mogłeś! Jak mogłeś jej to zrobić?! – Usiadł na nim okrakiem i zaczął go dusić. W uszach dźwięczały mu fragmenty zdań, które Kruk wypowiadał do Honi lekceważącym tonem. – Jak, kurwa, mogłeś?!

– Tutaj, panowie!

Najpierw usłyszał głos kobiety, która śmiała straszyć go ochroniarzami, a potem poczuł, że silne dłonie chwytają go i odciągają od zwłok.

– Zabiłeś ją! Zabiłeś! – zawołał. Zanim wyciągnięto go z chłodni, zdążył kopnąć

Kruka z całej siły w twarz.



Kinga szła korytarzem. Do jej uszu dobiegał stukot klawiatur i głos oburzonej kobiety, która opowiadała, jak to poszła do sklepu, wybrała kilka ubrań, ale nawet nie miała szansy ich kupić, bo kolejka do przymierzalni była przerażająco długa.

Ludzie nie mają się czym przejmować, pomyślała i weszła do pokoju, w którym pracowała Paula. Chciała powiedzieć „dzień dobry”, ale słowa ugrzęzły jej w gardle.

– Zabłądziła pani? – zagadnął ją siedzący najbliżej wejścia mężczyzna.

– Kinga? – usłyszała głos Pauli. – Ty tutaj?

– Musimy porozmawiać – odpowiedziała, nie ruszając się z miejsca.

Wszyscy się na nią gapili, ale ona nie widziała nikogo. Po dwugodzinny przesłuchaniu na komisariacie była nieprzytomna. Patrzyła tylko na Paulę. Przyjaciółka wstała od komputera.

– Coś się stało?

– Chodź.

– Dokąd?

– Chodź – powtórzyła stanowczo Kinga, złapała Paulę za nadgarstek i wyciągnęła na korytarz.

Szukała spokojnego miejsca, w którym mogłyby porozmawiać. Korytarz był wąski i w każdej chwili ktoś mógł stanąć obok. Otaczały je drzwi. Na jednych z nich Kinga zauważyła tabliczkę z odwróconym trójkątem.

Toaleta, przyszło jej przez myśl. Rozejrzała się w poszukiwaniu damskiej. Podeszła do niej i nacisnęła klamkę. Drzwi ustąpiły.

– Dziwnie się zachowujesz. Kinga?

Najpierw zamknęła i zablokowała drzwi, a potem odkręciła zimną wodę. Zmoczyła twarz, ale lodowata ciecz nie przyniosła jej żadnej ulgi.

– Kinga, odezwij się do mnie!

– Paula... ja... – Kinga zaczęła chodzić od ściany do ściany, mimo że pomieszczenie było tak małe, że po pięciu krokach musiała się odwracać.

– Coś się stało, tak?

– Stało.

Wyrzuciła z siebie pierwsze słowo. Stała, spojrzała w oczy przyjaciółki i rozplakała się. Tak naprawdę dopiero teraz wszystko do niej dotarło. Wcześniej widziała, co się dzieje, ale była tak zestresowana, że wyłączyła emocje.

– Driver...

– Co? – Paula przewróciła oczami. – Znowu olał spotkanie? Wiem, że zależy ci na tym materiale, ale nie mam z nim już żadnego kontaktu. Fiut i tyle.

– Nie rozumiesz...

– To mów.

– Umówiliśmy się na dziś. Spóźniłam się. On też. Niemalże zeszliśmy się w drzwiach Ptasiego Radia. Zamówiliśmy... – Musiała otrzeć łzy, bo kapały jej już z brody. – Czekał. Zaraz się uspokoję. Kilka wdechów. – Nabrała powietrza i pomyślała, że łatwiej będzie, jeśli resztę wypowie na jednym wydechu. – Zamówiliśmy. Nie zdążyliśmy nawet przejść do sedna i wtedy on wszedł do lokalu. Strzelił, a Driver upadł. Było tyle krwi... Paula. Przepraszam.

– O czym ty mówisz?

– Zabrało go pogotowie.

– Co ty mówisz?! – Paula wykrzywiła twarz, jakby nie wierzyła w to, co słyszy.

– Przepraszam, może gdybym nie nalegała na to spotkanie... nie dostałby kulki.

– Nie. Nie. Nie! Nie wierzę. Nie żyje?

– Nie wiem. Paula, nie mam pojęcia. Wynieśli go ratownicy. Odjechali na sygnale, więc...

– Jak wyglądał? Może to nie był Driver?

– Przykro mi.

Kinga zagryzała usta, a Paula chodziła w kółko jak ranny drapieźnik.

– Ale Kinga! Jak to, kurde, strzelił? Dlaczego?

– Szybko przyjechali. Żył jeszcze. Reanimowali go. Zabrali. Jest w rękach specjalistów. – Kinga wpadła w słowotok. Mogłaby tak mówić, żeby tylko nie słyszeć tych wszystkich pytań, na które nie znała odpowiedzi. – Dzisiejsza medycyna... No wiesz, zrobią wszystko...

– Czekał! – Paula się zatrzymała. – Co to znaczy, że on wszedł?

Łazienka była urządzona z gustem. Trójwymiarowe czarne płytki sprawiały wrażenie wystających ze ściany. Biały, idealnie prostokątny zlew powoli wypełniał się wodą.

– Nic... – Kinga ukryła twarz w dłoniach.

Nie chciała patrzeć na Paulę. Wolała zniknąć. Albo zasnąć. A potem obudzić się i stwierdzić, że to był tylko zły sen.

– Powiedziałaś, że on wszedł do lokalu!

– Bo... – Kinga nie potrafiła opanować drżenia głosu. Czym innym było myślenie o czymś, a czym innym wypowiedzenie tego na głos. – Bo... Bo przez ułamek sekundy widziałam oczy napastnika. On wszedł do środka, podszedł do naszego stolika, strzelił do Drivera i wyszedł.

– Oczywiście powiedziałaś policji. Mają jego rysopis i go złapią.

– Nie powiedziałam. Paula, kurwa mać! Ja znam tę twarz. Te oczy... Jestem prawie pewna, że to ten facet.

– Jaki? Kurwa, Kinga, mów jaśniej!

– No ten! Mister Perfect. Ten, który przyduszał mnie podczas kursu dla dziennikarzy wojennych, a potem... Potem włączyło się nam coś na kształt syndromu sztokholmskiego i zaczęliśmy się spotykać.



Wiele lat na kierowniczym stanowisku sprawiło, że co jak co, ale opierdalanie ludzi wychodziło mu rewelacyjnie. Śledź siedział przy komputerze, na którym odtwarzał właśnie materiały z monitoringu ze Świętego Rocha. Kardasz przyniósł mu je z wywieszonym językiem jakąś godzinę po tym, jak dostał solidną reprimendę za własną niekompetencję.

Ludzie poruszali się jak duchy, pojawiali się w jednym miejscu, by od razu przesunąć się o kilka metrów. Kamera nagrywająca wejście do bloku Kruka uwieczniała wszystkich. Na przyspieszeniu dotarł do momentu, w którym pojawiają się umundurowani policjanci. Towarzyszył im mężczyzna z przydługimi włosami i brodą. Śledź pomyślał, że to musi być fusz, którego rozpracowuje obecnie Kardasz.

Zatrzymał odtwarzanie. Była dwunasta czterdzieści pięć.

Do mieszkania Kruka wszedł kilka minut po dziesiątej. Prawdopodobieństwo, że ktoś z Narkotyków warował pod blokiem na dwie godziny przed rozpoczęciem akcji, było bliskie zeru.

Sprawdził jeszcze inne ujęcia kamery. Policjanci przyjechali dopiero około wpół do pierwszej. Nie mogli go zobaczyć. Odetchnął z ulgą.

– Pani Basiu, kawusie poproszę!

Wrócił do komputera. Przesunął materiał wstecz.

Dziewiąta pięćdziesiąt. Z klatki wybiega dziewczyna. Ciągnie za sobą walizkę.

Dziesiąta zero zero. Drzwi prowadzące na klatkę schodową są zamknięte.

Dziesiąta zero dwa. Otwierają się. Ze środka wychodzi mężczyzna w czarnym T-shircie.

Dziesiąta zero trzy. Śledź widzi samego siebie na nagraniu.

Po raz kolejny zatrzymał odtwarzanie. Przez krótką chwilę przyglądał się swojej sylwetce. Nie wyglądał najgorzej, ale mógłby zrzucić parę kilo. Nadal miałby ciało, ale brzuch by mu się zmniejszył.

Minuta dzieliła go od mężczyzny w czarnej koszulce. Mogli się minąć, ale Śledź nie zwrócił wtedy na niego uwagi. Teraz czuł, że powinien. Cofnął ujęcie i zatrzymał, by przyjrzeć się czarnej postaci.

– Kurwa mać!

Jego warknięcie zbiegło się z otwarciem drzwi.

– Kawusia już jest. – W gabinecie pojawiła się uśmiechnięta sekretarka.

Podeszła do biurka, postawiła na nim kubek i zatrzymała się, jakby czekała na dalsze rozkazy. Skrzywił się.

– Mam dziś jakieś spotkania?

– Jedno o...

– Odwołaj! – Przerwał jej. – Muszę wyjść. Pewnie dziś już nie wrócę. – Spojrzał na nią w taki sposób, że odeszła bez słowa.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, wrócił do nagrania. Powiększył zdjęcie. Zła jakość materiału utrudniała dokładne rozpoznanie twarzy mężczyzny, ale Śledź nie miał wątpliwości. Minutę przed nim z bloku, w którym mieszkał Kruk, wychodził Driver.

ROZDZIAŁ 25

Paula wpadła zdyszana do budynku. Na szpitalnym oddziale ratunkowym było mnóstwo ludzi. Nie zamierzała czekać, aż ktoś z nią porozmawia. Podbiegła do kobiety siedzącej za szybą i zaczęła wypytywać ją o mężczyznę przywiezionego z Ptasiego Radia. Nie dała się zbyć.

Potem biegła. Gubiła się w korytarzach. Pokonywała kolejne piętra. Oczekiwanie na windę wydawało jej się stratą czasu, którego i tak nie miała. Wszystko po to, by się dowiedzieć, że to nie ten oddział, że powinna iść gdzie indziej.

– Z raną postrzałową. Mężczyzna. Z kawiarni. Przywieziono go tu? – Dotarła pod kolejne drzwi.

Ledwo mogła złapać oddech. Pielęgniarka przyglądała się jej w taki sposób, że Paula zrozumiała, że w końcu dobrze trafiła.

– Zna go pani?

– Tak. To Paweł. Paweł Dobrogowski.

– Jest pani z rodziny?

– Nie.

– Przykro mi. Nie udzielamy informacji obcym.

– Ale nie jestem też obca!

Niby patrzyła na pielęgniarkę, ale w głowie rozpatrywała różne warianty postępowania. Mogła próbować kłamać albo odszukać numer do Elki, byłej żony Drivera, i poprosić ją, by przysłała do szpitala.

W głębi korytarza pojawiła się kobieta w szlafroku. Powoli szła przed siebie, dotykając jedną ręką ściany. Ciągnęła za sobą stojak z wiszącą kroplówką.

– Żyje? – zapytała cicho Paula.

– Nie udzielamy informacji...

– Obcym! Ale ja jestem bliska. Byłam... jestem... ja... – Łzy zaczęły ściekać jej po policzkach. Otarła je, złościąc się, że pozwala sobie na okazywanie emocji.

Nie mogła tak stać. Od chwili, w której Kinga powiedziała jej o Driverze, była

w ruchu. Ustalenie, do którego szpitala go przewieziono. Przedarcie się przez miasto. Ustalenie odpowiedniego oddziału. To wszystko angażowało nie tylko jej myśli, ale i ciało. Miała złudne wrażenie, że coś robi. A teraz stała.

– Operują go.

– Nadal? Przecież – spojrzała na zegarek – już po piątej!

– Ja nie mogę... – Pielęgniarka się zawahała. – Pani usiądzie tam i poczeka. Jak skończą operację, zapytam lekarza. I pewnie podejdzie do pani policjant. Mężczyzna nie miał przy sobie dokumentów, przywieziono go do nas jako NN. Ale... – zawiesiła głos – dotarł do nas w stanie krytycznym. Proszę przygotować się na najgorsze.



Hubi miał dosyć.

Nie bał się śmierci i często myślał o tym, żeby zamienić na nią swoją bezużyteczną pracę. Czekał jednak na odpowiedni moment. Nie był królem – jak Syzyf – tylko psem. Nie mógł umrzeć byle jak.

Dzień rozpoczął się wręcz idealnie. Zadowolony prokurator, dyndający pod sufitem Kruk i wizja odejścia w chwale na emeryturę. A potem wszystko się posypało. Odebrał telefon od kumpla. Od drugiego psa.

– Lepiej będzie, jak tu przyjedziesz – usłyszał. – Zgarnęliśmy z ulicy ćpuna. Mówi, że mamy dzwonić do ciebie, bo nie pozwolisz go zapuszkować. Zaraz będziemy brali go na papier, machina ruszy...

Nie pojechał. I to był jego największy błąd. Ćpun zeznał, że poprzedniego dnia został zgarnięty przez Hubiego z ulicy, postraszony aresztem i bity tak długo, aż zgodził się w ciemno podpisać protokół zeznań.

Informacje o metodach działania Hubiego w błyskawicznym tempie dotarły do przełożonego. Zadzwoił i powiedział, że musi zawiadomić BSWP. Wiedział, że chodziło o obciążenie Kruka. Miał to czarno na białym. Tamtej nocy Hubi obsłużył tylko jednego ćpuna i osobiście podpisał kwity z wykonanych czynności.

Trudno było z tym dyskutować, więc Hubi się rozłączył. Nie chciał siedzieć w domu i czekać, aż po niego przyjdą. Wziął ze sobą flaszkę, którą miał dziś obalić z Mikim, wsiadł do auta i pojechał na dziewięćdziesiątkę dwójkę. Czuł, że wszystko posypało się do granic możliwości i że niewiele jest już w stanie zrobić.

Docisnął gaz i przez krótką chwilę był królem szosy. Widział horyzont. Droga

była pusta. Mógł jechać środkiem jezdni. Czuł się wolny. Jak ptak. Jak pies, który po latach zerwał się z łańcucha i biegł przed siebie, nie bardzo wiedząc, co robić dalej.

A potem na wyświetlaczu jego telefonu pojawił się napis „Przyjaciel”. Tak właśnie wpisał Kardasza. Dźwięk dzwonka zaczął wwiercać mu się w głowę. Po minucie przestał, by za chwilę znowu zaatakować.

– Spierdalaj! – wrzasnął Hubi. – Nie dam ci tej satysfakcji! Nie powiesz mi: „A nie mówiłem, że cię dupnę”! Spierdalaj!

Hubi nie chciał z nim gadać. Domyślał się, że właśnie sam mu się podłożył. Wściekał się, że jego plan się nie powiódł. Nowy miał zlikwidować Kardasza, zanim ten zniszczy Hubiego.

Znowu rozdzwonił się telefon. Zerknął na wyświetlacz. Skrzynka głosowa. Odebrał.

– Gdzie jesteś, do kurwy nędzy?! Musimy pilnie pogadać! – wrzeszczał Kardasz.

Pogadać?

Zaśmiał się. Był psem. Znał te wszystkie sztuczki, manipulacje i zwodnicze teksty: „Chcę ci pomóc”. Nie zamierzał dać się podejść. Nie zamierzał dać się złapać.

Przyspieszył. Licznik wskazywał sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę. Droga była szeroka. Równoległe do niej, po prawej stronie, ciągnęły się tory kolejowe.

Zakaz wyprzedzania i metalowe barierki z obu stron. Zjazd na stację kolejową Promno. Na podwójnej ciągłej wyprzedził białą elkę.

Drzewa. Znowu mnóstwo drzew, ale za barierkami.

Życie po raz ostatni chciało nauczyć go cierpliwości. Mijał kolejne zakręty i szukał dobrego miejsca.

W końcu znalazł. Wysokie drzewa, grube pnie. Przyspieszył i skręcił gwałtownie kierownicą.

Stracił panowanie nad samochodem. Chociaż właściwie nie stracił. Odpuścił. Poczł szarpanie, a potem mocne uderzenie.

Stracił przytomność.

Kiedy ją odzyskał, pomyślał, że jest w niebie. Szybko jednak zdał sobie sprawę, że intensywnie błękitne niebo pokryte jest kłębiastymi chmurami, w oddali słychać sygnał karetki, a wokoło kręcą się zaniepokojeni ludzie.

– Kurwa mać! – syknął.

Miał na dzisiejszy wieczór proste zadanie. Wjechać się centralnie w największe drzewo i skończyć ze sobą. Nawet to mu nie wyszło.



Upał. Ukrop.

Karol Śledź zastanawiał się, w jaki sposób stopniuje się poczucie gorąca. Siedział nagi w saunie, a otaczające go powietrze było tak gorące, że czuł dyskomfort za każdym razem, gdy wciągał je nosem.

– Wyobraź sobie, że ten chuj Kruk był tak kurewsko pewny siebie, że zaczął mnie straszyć. Że zna moje nazwisko, że doniesie...

– Jak, kurwa, twoje nazwisko?

– Skąd mam wiedzieć?! Może blefował, ale kurwa, nie było mnie stać na to, żeby to sprawdzać. Niestabilny był chuj. Jak przyszedłem do niego, to był tak naćpany, że strach pomyśleć, co by było, gdyby wtedy zgarnęła go psiarnia.

– Weź, kurwa! Przecież psiarnia to ty! – Siedzący obok mężczyzna się zaśmiał.

Miał ciemne krótkie włosy, okrągłą twarz, której proporcje zaburzał ciemny, idealnie przycięty zarost. Wzrok przykuwał jego tatuaż na szyi, duży pająk z owłosionymi nogami i odwłokiem w kształcie czaszki. Pająk był odpychający, czaszka straszna, ale im lepiej Śledź poznawał Nowego, tym bardziej rozumiał, że tatuaż pasuje do posiadacza.

– I psiarnia, i czasem wymiar sprawiedliwości! – Śledź zarechotał.

– I bardzo, kurwa, dobrze, że dałeś mi cynk i mogłem wysłać człowieka. Przecież mówią: „Bierz sprawy we własne ręce”. A jak, kurwa, wymiar sprawiedliwości jest nieudolny, to mu dziś pomogliśmy. Nie możemy sobie pozwolić na błędy. I tak fuksem udało się uniknąć zatrzymania transportu z Apeldoorn. Dzięki za cynk.

– Nie ma za co, kurwa. Rachunek wysłę pocztą. Na kogo wystawić? Nowy, król pierdolonego wszechświata?

Nowy sięgnął po drewnianą chochlę i polał gorące kamienie wodą. Gęsty obłok pary wodnej uniósł się nad paleniskiem. Nowy wrócił na ławkę, ale nie oparł się ponownie o ścianę, tylko położył na siedzisku. Śledź stracił z oczu magnetyzującego pająka. Odwrócił wzrok, bo nie widział nic przyjemnego we wpatrywaniu się w okrągły i sterczący jak piłka brzuch towarzysza.

– Gdyby go wtedy przycisnęli? – kontynuował Nowy.

– Robili, co mogli. Miał czyste auto. Nie puścił pary z ust. Nie sądzę, że zrobił to, by chronić ciebie. Egoistyczny chuj z niego był. Nie udałoby się, gdybyśmy nie robili fusza, który go śledził. To był duży transport?

– Z małymi nie opłaca się latać.

– Gorąco tu.

– W saunie ma być gorąco.

– Weź już, kurwa, nie dolewaj, bo czuję, że poparzyło mi przewody węchowe.

– To nie oddychaj nosem. Połóż się. Niżej jakby chłodniej.

Śledź rozciągnął się na ławce, ale nie poczuł różnicy. Zatkał nos ręką i zaczął oddychać ustami. Zdawał sobie sprawę z tego, że zbliża się do granicy wytrzymałości i za chwilę, jak zwykle w trzeci czwartek miesiąca, pędem wyskoczy pod zimny prysznic.

– Ty, Karol. A co zrobisz ze zgonem Kruka?

– Ja? Nic. Ten fusz po nim posprząta.

– Fusz? Myślałem, że już go porobiliście.

– Mój człowiek za nim jeździł. Zaraz go zgarnie i wtedy dopilnuję, by w papierach się zgadzało. Kruk strzelił samobójca. Logiczne, nie?

– Logiczne. Rozpierdolił własną żonę, więc dopadły go wyrzuty sumienia.

– Co ty pierdolisz? Żonę?

– Nooo! Nie widziałeś, jak jej szukał w telewizji? Prosił każdego, kto coś widział, o kontakt, bo żona mu zaginęła. Kurwa, dobrym aktorem był, niech hera świeci nad jego duszą. – Zaśmiał się. – Założę się, że ją zajebał. Gdyby naprawdę jej szukał, to poruszyłby niebo i ziemię, a nie mordę w telewizji pokazywał...

Śledź słuchał monologu Nowego. Dobrze czuł się w miejscu, w którym był. Wyłączony telefon zostawił w domu. Nikt nie mógł go tu namierzyć. Nawet to parzące powietrze przestało mu przeszkadzać. Od początku bycia psem tak zwane miasto go rozpieszczało. Darmowe dziwki, kasa do ręki właściwie za nic. Bardzo szybko dowiedział się, z kim gadać i jak wyciągnąć dla siebie jak największe korzyści przy daleko posuniętych zasadach bezpieczeństwa.

To dzięki miastu awansował w policji. Bo to dzięki miastu mógł wykazać się świetną skutecznością, dobrą dedukcją i imponującymi statystykami. Miasto wiedziało, że jest ich. Że zawsze będzie. Potem pozmieniały się siły polityczne, a człowiek z miasta, z którym Śledź złapał najlepszy kontakt, Piotr Krajewski,

zniknął.

Po latach do Poznania wrócił jego syn, Igor. Śledź kojarzył go jako małego berbecia biegającego z plastikowym pistoletem, ale kiedy się z nim spotkał, okazało się, że Igor, pseudonim Nowy, jest świetnym zawodnikiem.

Lubił ten tryb pracy: tu nie patrz, tam odwróć głowę, to ukryj. Czerpał z niego same korzyści. Był świetnie ustawiony. Od Łysego, fusza z Życia i Zdrowia, będącego jednocześnie właścicielem najlepszego klubu go-go w mieście, miał nielimitowany i darmowy dostęp do najlepszych prostytutek i GHB. Po jego śmierci zaprzyjaźnił się z Lemurem. A raczej zdobył jego dozgonną wdzięczność, umożliwiając mu sprzątnięcie Łysego.

– Nie musisz sobie zawracać głowy sprzątnięciem po Kruku. Zajmę się tym. Jak zwykle. Wkurwiał mnie chuj i cieszę się, że nie musiałem brudzić sobie rąk. Ale! – Śledź miał już dość leżenia. Usiadł. – Mogłeś mnie, kurwa, uprzedzić, że tak szybko zadziałasz. Byłem u Kruka chwilę przed twoim duchem. Jeden chuj mógł mnie widzieć. Jak sklei mnie i breloczka, to mogę mieć problemy.

– Jakie, kurwa, problemy? Jak już to pomówienia! Nie z takimi sobie radziłeś. Jakiś ćpun czy sąsiad?

– Gorzej. Pies jebany. Ode mnie. Z biura.

– Od ciebie? No to możesz mnie, drogi Karolku, całować po fiucie. Jego też sprzątnęliśmy.

Śledź automatycznie spojrzał na przyrodzenie Nowego, a potem na jego wilgotne i nieapetyczne ciało.

– Co ty pierdolisz?

– Mój człowiek odpalił tego, co trzeba.

– Jaki, kurwa, człowiek?

– Mam takiego jednego. Emerytowany antek z Podlasia. Wpada na robótkę i wraca do siebie. Chociaż ostatnio bywa w Poznaniu częściej. Dupę jakąś poznał chyba.

– Kogo odpalił?

– Chuja co latał za Krukiem.

– Którego? Hubiego? Z Narkotyków?

– Z jakich, kurwa, Narkotyków? Chuja od ciebie, co za bardzo drażył nasze sprawy.

– Ja pierdołę, już nie mogę! – Śledź zerwał się z ławki i wybiegł na zewnątrz.

Wskoczył pod prysznic i odkręcił kurek z zimną wodą. Różnica temperatur sprawiła, że zacisnął zęby z bólu. Jego miejsce szybko zajął przyjemny chłód.

– Sprinterem powinienes zostać, w innym życiu! – usłyszał głos Nowego.

Mężczyzna zamykał drzwi do sauny i spokojnie szedł w kierunku drugiego prysznicza.

– Na dystansie między sauną a prysznicem? Bardzo chętnie. Ty, o czym ty do mnie pierdolisz. Jakie nasze sprawy? Przecież wszystko było pod kontrolą.

– Słyszałem inaczej. Jak to się, kurwa, nazywa? Niesubordynacja czy jakoś tak. Uznałem, że czas go odpalić.

– Od kogo słyszałeś? – Śledź złapał ręcznik i zaczął się wycierać.

– Chuj cię to. Był problem, nie ma problemu. Nie pamiętam nazwiska tego, co nam bruździł. Ka coś tam. Taki blondyn, dobrze zbudowany. Pewnie podobał się laskom.

– Kiedy?

– Co kiedy?

– Kiedy odjebaliście Kardasza?

– Dzisiaj.

– Kiedy, kurwa? O której godzinie?

– Czy ja wiem? Nie pytałem. Dostałem info, że jest po robocie, jak piłem drugą kawę. Czyli w samo południe.

– Pierdolisz! Albo ten antek cię wychujał! Opierdoliłem Kardasza dziś przed czternastą, a kilka minut po piętnastej przywiózł mi materiały z monitoringu! Wręczył mi je, patrząc, kurwa, w oczy! Był żywy!



Piła wyszedł z całodobowego sklepu spożywczego z butelką wódki i trzema puszkami napoju energetycznego. Nie miał planów na dzisiejszy wieczór. Tylko tyle, by się napić i zresetować umysł. Uspokajał się, że jutro nadejdzie nowy dzień i wiele spraw się rozjaśni.

Maszerował przez miasto z plecakiem wypełnionym zakupami i zastanawiał się, co powinien był zrobić lepiej. Kiedyś takie podsumowania realizacji robił zerojedyńkowo. Dziś to on był szwadronem śmierci i zero-jeden.

Gdy wchodził do Ptasiego Radia, miał wszystko pod kontrolą. Nie zaskoczyła

go topografia pomieszczenia. Zajrzał do środka i szybko zorientował się, ile osób jest w środku. A potem wrócił, podszedł do celu i wymierzył w środek głowy. I wtedy spojrzenie uciekło mu na bok.

Kobieta. Widział ją kątem oka. Coś mu w niej nie pasowało. To dlatego jego spojrzenie na ułamek sekundy uciekło na jej twarz. Rozpoznał ją.

Kinga była zajęta rozmową z celem. Stał jakieś cztery metry od niej, a ona go nie zauważyła. Torturował ją na kursie dla korespondentów wojennych.

Co prawda na kursach nie pokazywał swojej twarzy, bo przez większość czasu miał na niej maskę, ale kiedy zaczął chodzić z Kingą na kawę, usłyszał, że rozpoznałyby go wszędzie po charakterystycznym spojrzeniu i przyczepiającym się jak tasiemiec uzbrojony do żywiciela głosie.

W Ptasim Radiu nie wypowiedział ani jednego słowa. Nie złapał też jej spojrzenia. Ale i tak zdekoncentrowała go myśl, że Kinga może go rozpoznać. To dlatego zadrżała mu ręka, a lufa przesunęła się o kilka milimetrów.

Na pasch, przez które miał właśnie przechodzić, zatrzymał się samochód. Szyba od strony pasażera zjechała w dół.

– Zapraszam.

Rozpoznał głos Nowego. Zobaczył go, dopiero gdy wszedł do środka. Auto ruszyło.

– Nowe zadanie? – zapytał, gdy ulokował plecak między swoimi nogami.

– A co ze starym?

– Tak jak meldowałem. Wykonane.

– Cel odpalony?

– Odpalony.

Nowy pytał, a Piła odpowiadał. Nie był z siebie zadowolony. Analiza realizacji wykazała, że popełnił błąd, ale nie mógł o tym nikomu powiedzieć. Byłby skończony w środowisku. Nikt nie zleciłby mu kolejnego zabójstwa.

– Masz jakiś dowód?

– Zajebałem go. Tak jak pan chciał.

– Kogo, kurwa, zajebałeś?! Bo cel jest wyjątkowo żywotny jak na trupa, kurwa mać!

Piła nie rozumiał zdenerwowania Nowego. Jechali przez miasto. Kierowca wydawał się skupiony wyłącznie na prowadzeniu, ale zabójcy włączyła się

czerwona lampka. Być może Nowy będzie chciał się go pozbyć, zamiast wypłacić resztę wynagrodzenia.

– Tego psa ze zdjęcia. Jak, kurwa, żywotny?

– Którego psa?

– Cygan pokazał mi zdjęcie i powiedział, że tego psa trzeba zająć!

– Podał nazwisko?

– Powiedział, że nie ma pamięci do nazwisk, ale to chuj z BSWP. Znałem go z widzenia, więc nie było problemu.

Nowy sięgnął do kieszeni, a Piła – widząc to – do plecaka. Miał tam broń. Oczywiście nie tę, której użył do odpalenia celu. Nie zdążył jej wyjąć. Na szczęście – w dłoni Nowego pojawił się smartfon.

– To? – Pokazał zdjęcie, które przedstawiało dwóch mężczyzn stojących przed blokiem na ratajskim osiedlu.

– Zgadza się. To była ta fota. – Dwukrotnie uderzył opuszką palca w ekran. Zdjęcie się powiększyło. – I ten pies!

– Kurwa jebana mać!

Nowy wrzasnął tak głośno, że kierowca musiał dać ostro po hamulcach. Niewiele brakowało, by Piła uderzył głową w fotel pasażera.

– Szefie?

– Jedź, kurwa, jedź! Ja pierdolę. Mówił mi ojciec, że jak sam czegoś nie załatwię, to inni to, kurwa, zjebią. I miał, kurwa, rację!

– Jakiś problem? – zapytał Piła, chociaż nie chciał znać odpowiedzi. Czuł, że druga część kasy za zlecenie coraz bardziej się od niego oddala.

– Nie, kurwa, żaden. Poza tym, że zabiłeś nie tego, co trzeba!

– Jak, kurwa? Przecież Cygan wyraźnie mówił, że pies jest do odstrzału!

– Kurwa mać, trzymajcie mnie, bo zjebię! Miałeś zająć tego w golfie. Kardasza, fusza z Biura Spraw Wewnętrznych Policji.



– Dwaj policjanci, którzy uczestniczyli w zatrzymaniu Marka Jackowskiego, usłyszeli zarzuty prokuratorskie. Za przekroczenie uprawnień i znęcanie grozi im pięć lat więzienia. Nie przyznają się do winy.

Dawid siedział przy barze i sączył piwo. Jednym okiem spoglądał na wiszący na

ścianie telewizor. Stacja informacyjna była świetnym wyborem dla takiego miejsca. Można było usiąść na stołku, przez cały dzień śledzić wydarzenia z kraju i ciągle czuć, że trzeba się jeszcze trochę napić, by jakoś znieść to wszystko, co się działo.

„Razili paralizatorem w toalecie, przyduszali” – głosił napis na żółtej belce. Dawid pomyślał, że współczesne dziennikarstwo schodzi na psy i coraz mniej ma wspólnego z tym, czego uczono go na studiach. Weryfikacja informacji była procesem zbyt długotrwałym i kosztownym. Widzowie i czytelnicy nie odróżniali informacji sprawdzonej od powielonej. Klikali lub przełączali kanały. Czytali wyłącznie nagłówki.

On też zszedł na psy. Powinien był sprawdzić. Pozwolił, by Zośka posłużyła się jego nazwiskiem w osobistej rozgrywce i nie mógł sobie tego wybaczyć.

– Ze względu na dobro postępowania i konieczność weryfikacji zeznań oskarżonych, nie jestem w stanie udzielić odpowiedzi na zadane pytania – informował mężczyzna w garniturze.

– Trzeba umieć powiedzieć coś tak, by nic nie powiedzieć... – Siedzący po prawej stronie Dawida przystojniak się zaśmiał.

Miał koszulkę w krzykliwych kolorach, ładne ręce i ciekawe spojrzenie.

– Niektórzy mają talent – odpowiedział Dawid.

– Czekasz na kogoś?

– Nie... chyba nie.

Damian nadal milczał, a on postanowił nie zamykać się w czterech ścianach. To dlatego postanowił, że wyjdzie dziś na miasto i będzie otwarty na wszystkie nowe znajomości. Nie ustalił jednak sam ze sobą, czy otwartość oznacza spontaniczne reakcje na propozycje innych ludzi, czy również inicjowanie regularnego podrywu. Mógłby przecież powiedzieć, że czeka na niego.

– Świetnie się składa. Michał jestem.

– Dawid.

Uścisnęli dłonie i wymienili spojrzenia. Michał położył drugą rękę na plecach Dawida, a kiedy ją zabrał, przysunął najpierw swój stołek, a potem piwo.

– Zajebisty masz uśmiech, Dawid. Jakie plany na dzisiejszy wieczór?

– Jeszcze nie myślałem.

– Może pójdziemy do HAH-u i się zabawimy?

Dawid nie był w tym brązowym klubie od kilku miesięcy. Damian unikał tego

miejsca.

– W sumie... – Nagle rozdzwoniła się jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz.

– Odbierz. – Michał dotknął jego dłoni.

Dawid zawiesił palec na ekranem, na którym widniało zdjęcie Zośki. Zawahał się tylko na ułamek sekundy, a potem szybko uderzył w czerwone kółko.

– Kto to był?

– Nikt. Zupełnie, kurwa, nikt. Do HAH-u? A wiesz, że chętnie? Dawno tam nie byłem, a bardzo dobrze wspominam to miejsce.



Śledź siedział w ciemnym pokoju. Jedyne światło emitował smartfon, który trzymał w dłoni. W mieszkaniu panowała cisza. Gdy wrócił do domu, żona spała w najlepsze. On też był wyczerpany po pobycie w saunie, ale nie chciał się jeszcze kłaść. Czekał na informacje od Nowego.

Przeglądał wiadomości z kraju i ze świata, przesuwając palcem po ekranie. Nie znalazł żadnych doniesień o tym, że naczelnik poznańskiego Biura Spraw Wewnętrznych Policji był widziany w budynku, w którym odnaleziono ciało Grzegorza Kruka. Zastanawiał się, jaka będzie kolejność. Czy najpierw przeczyta o sobie w mediach, czy może zobaczy kryształowych z Warszawy? Bo przecież na zatrzymanie nie wyślą funkcjonariuszy z poznańskiego biura. Swoją drogą... ale mieliby ubaw. Tyle lat ich ustawiał, a teraz oni mieliby go zakuć w kajdanki.

Na górze ekranu pojawiła się charakterystyczna ikona słuchawki. Śledź stuknął w nią i otworzył wiadomość od Nowego:

NOWY: Czy wszystkie antki są, kurwa, takimi bezmózgami?!

ŚLEDŹ: Okłamał cię?

NOWY: Nie. Zajebał nie tego, co trzeba.

Śledź odczytał komunikat dwukrotnie.

ŚLEDŹ: Jak to, kurwa, możliwe?

NOWY: Mnie, kurwa, nie pytaj. Bezmózgie chuje! Cygan dał mu fotę i wskazał Kardasza, tak teraz twierdzi. Antek mówi, że dostał fotę i info, że ma zajebać kryształowego. A że jak spojrział na fotę, to od razu zauważył znajomego fusza z BSWP, to nie potrzebował nazwiska. Podobno wskazał go paluchem, a Cygan potwierdził. Jak, kurwa, w przedszkolu! Jak można strzelać bez sprawdzenia?

ŚLEDŹ: Ale co miał sprawdzać? Antyterrorystów nie uczy się myślenia, tylko wykonywania rozkazów. Dostał polecenie. Pociągnął za spust. Zlikwidował kogoś podobnego?

NOWY: Kurwa, Karol! Nawet ślepy by ich odróżnił. Jebany antek. Zabić kogoś przez pomyłkę? To pierdolony chichot losu.

ŚLEDŹ: Takie, kurwa, życie. Chciałbyś dowodzić szwadronem, kurwa, śmierci, w którym po wydaniu rozkazu każdy antek zaczyna go analizować i zastanawiać się nad celowością i skutecznością obranej drogi postępowania? To pionki do wykonywania rozkazów. Po chuj im mózgi? Mają działać. Wejść i zdjąć jebany cel, nie myśleć. Kogo, kurwa, zabił?

NOWY: Chuj wie. Czekaj, mam jego zdjęcie, podobno też pies z BSWP. Luknij.

Chwilę trwało, zanim plik został przesłany. Ale kiedy zdjęcie już pojawiło się na ekranie, Śledź niemal podskoczył z radości. Zawyłby, ale nie chciał budzić żony i słuchać marudzenia.

Zatarł ręce z radości. Wstał od stołu i poszedł do szafki, w której trzymał wartościowe alkohole – absurdalnie drogą szkocką, gin w ekskluzywnej butelce, brandy przywiezioną przez brata z egzotycznej podróży. Przyglądał się kolekcji, aż w końcu sięgnął po szkocką i wlał ją do kryształowej szklanki.

Zanim przechylił naczynie, zrobił mu zdjęcie i wysłał do Nowego wraz z wiadomością.

ŚLEDŹ: Zdrowie antka. Ucałuj go ode mnie.

NOWY: Co ty, kurwa, świętujesz? Głupotę?

ŚLEDŹ: Kulam się :D

NOWY: Bo?

ŚLEDŹ: Kurwa mać, jakiś czarny anioł czuwa nade mną! Na zdjęciu jest dwóch moich ludzi. Kardasz i Driver. Skoro Kardasz żyje, to znaczy, że... Ja pierdołę. Driver to chuj, który mógł mnie widzieć przed blokiem Kruka. Kurwa mać. Nie wierzę. Co za... prezent! Zawsze lubiłem antków. Ale temu tobym mógł nawet laskę zrobić.

NOWY: Tylko że jebany Kardasz nadal na nogach.

ŚLEDŹ: O niego się nie martw. Biorę to na siebie. Dostanie delegację do pipidowy jakiejś i gówno tam robi. Mam w doświadczenie w wyjebywaniu fuszy.

NOWY: Tylko się pospiesz, on naciska Hubiego i innych. I już jebaniec wie, gdzie uderzyć.

ŚLEDŹ: Nie bój żaby! Dobra ta szkocka. To jeszcze raz.

Nalał ponownie.

ŚLEDŹ: Toast. Za zajebicie jasną przyszłość!



Pomieszczenie tonęło w ciemności. Delikatne światło wpadało z korytarza. Na monitorach, które sygnalizowały stan Drivera, czerwona linia pięła się to w górę, to w dół, a zmieniające się co chwila liczby wskazywały parametry życia.

Żył. Tak można było nazwać stan, w którym się znajdował. Serce nie zatrzymało się podczas operacji, lekarze usunęli kulę, ale uprzedzili Paulę, że najbliższe godziny będą decydujące.

Siedziała więc przy łóżku i czuła, że opuchnięte od płaczu powieki stają się coraz cięższe. Zmęczenie walczyło z chęcią czuwania. Wyglądał jak nie on. W szpitalnej pidżamie i szarawej pościeli, z zabandażowaną głową, z kroplówkami i spierzchniętymi ustami.

– Niech pani idzie do domu. Zadzwoń, jeśli coś się zmieni.

Paula usłyszała głos pielęgniarki dobiegający z korytarza.

– Muszę przy nim być. – Obróciła się i starała podziękować spojrzeniem.

– To może chociaż się pani zdrzemnie? Lepiej, żeby była pani w pełni sił, jeśli się ocknie.

Paula pokręciła głową. Najpierw, by zaprzeczyć, że potrzebna jest jej drzemka. Potem, żeby potwierdzić, że na pewno będzie mu jeszcze potrzebna.

– Ocknie się – wyszeptała. – To uparciuch. I policjant. Policjant z prawdziwego zdarzenia.

Pielęgniarka się wycofała, a Paula spojrzała na Drivera.

– Kurwa mać, Driver! Nie pozwolisz, żeby skurwiel, który do ciebie strzelał, chodził po ziemi, prawda? Nie pozwolisz, żeby zrobił krzywdę komuś innemu?

Driver nawet nie drgnął.

Zamknęła oczy. A kiedy poczuła, że jest bliżej snu niż jawy, otworzyła je jeszcze raz i pogłaskała męczyznę po dłoni.

– Tęskniłam, debilu! Przez te wszystkie miesiące moje myśli uciekały w twoją stronę. Ja... Wiem, że wyszło chujowo. To nasze rozstanie. Ale zrozum, nie mogłam tak dłużej. Zostawiłeś mnie ze swoim synem. Na noc. Masz fajnego syna, wiesz? Opowiadał mi o tobie i swojej matce. I cholernie mocno zależało mu na tym, żebyście znowu byli razem. Słowa wypowiedane przez małego chłopca, przez taką słodką kopytę ciebie... Driver, nie mogłam zostać wobec nich obojętna. To mi uzmysłowiło... albo raczej przypomniało, że to, co jest między nami, to całe *fuck friend*... że to miała być tylko zabawa. A mnie przestało to bawić... Nie wiem. To nie było fair wobec twojego syna. On chciał, żebyście byli rodziną. Pomyślałam, że jeśli odejdę, jeśli mnie nie będziesz miał, to skupisz się na niej. Ona... Twoja była ma szczęście. Ma kawałek ciebie, Wiktora. I być może szansę, by cię odzyskać. A ja? Gdy siedziałam z Wiktorkiem, pomyślałam, że jestem tylko zabawką. I nagle poczułam, że już nie chcę się bawić. Chcę więcej. Więcej ciebie. Codziennie. Przeraziło mnie to. Dlatego musiałam to zakończyć. Obudź się, proszę. Driver, ja... – Westchnęła ciężko, a zaraz potem poczuła narastającą frustrację. – Kurwa mać, Driver! Ja tu się produkuję, a ty... Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Odezwij się, proszę!

Spojrzała na jego twarz. Pogłaskała po dłoni. I zrozumiała, że to, że siedzi przy jego łóżku, nie ma dla niego w tej chwili żadnego znaczenia. Wstała z krzesła, gotowa do wyjścia, i spojrzała na niego po raz ostatni.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6282519

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz